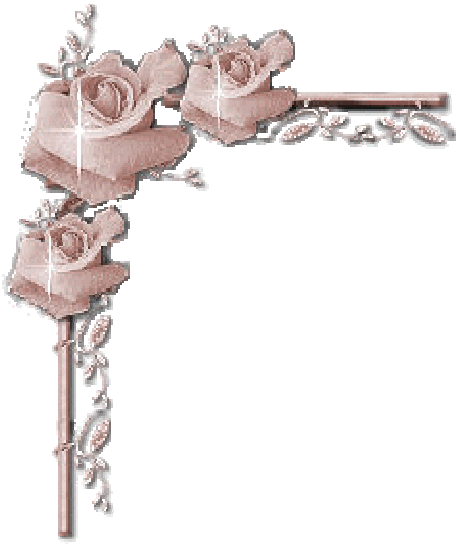




Nicola Cornick



Grzeszna miłość



*Gdy piękną panią zwiedzie luby,
Na drogę grzechu sprowadzi ją,
Co ją pocieszy w godzinie zguby,
Jak zmyje ona winę swą?*

Oliver Goldsmith

Prolog

Lipiec 1786 roku

Zbudził ją stukot kamyczków, które zadzwoniły o szybę jak zimowy deszcz. Leżała chwilę bez ruchu, wciąż pogrążona w półśnie, jednak następne uderzenia zabrzmiały jak wystrzał z broni palnej. Otworzyła oczy, spojrzała na kłębiące się cienie na suficie. Zaczynało widnieć, światło świec traciło blask. Drzwi do sąsiedniego pokoju były otwarte. Dochodziło stamtąd chrapanie guwernantki, panny Snook.

Po trzecim uderzeniu podbiegła do okna, rozsunęła ciężkie zasłony, uniosła dolną część ramy. Był piękny poranek. Unoszące się na jasnym niebie nad łąkami słońce rozsiewało złociste blaski.

- Papa!

Ojciec stał na wysypanym żwirem dziedzińcu pod oknem. Pomachał do niej.

- Lottie! Zejdź na dół! - doleciało do niej jakby niesione wiatrem wezwanie.

Spojrzała z obawą w stronę sąsiedniego pokoju, ale chrapanie panny Snook stało się nawet głośniejsze. Wybiegła boso z pokoju, pomknęła po schodach, dopadła do frontowych drzwi. W domu wciąż jeszcze panowała ta szczególna poranna cisza, która poprzedza pierwsze zwiastuny aktywności. Wszyscy jeszcze spali.

Ojciec ukląkł na schodach, by móc pochwycić ją w ramiona. Lottie wiedziała, że nie spędził nocy w domu, bo pachniał dymem i piwem. Zapach utrzymywał się we włosach, ubraniu i w kłującym zaroście na brodzie. Pod tym obcym zapachem wyczuwała znajomy i uwielbiany zapach sandałowej wody kolońskiej.

Trzymał ją mocno w ramionach i szeptał do ucha:

- Lottie, wyjeżdżam. Przyszedłem się pożegnać.

- Wyjeżdżasz? - Przeszył ją chłód. - A mama wie?

- Nie. To nasz sekret, kochanie. Nikomu nie mów, że mnie widziałaś. - Wyprostował się. - Wkrótce po ciebie wrócę, Lottie. Obiecuję. - Dotknął jej policzka. - Bądź grzeczna.

Gdy się oddalał wysypanym kamykami podjazdem, kościelny zegar wybijał wpół do piątej. Lottie słuchała jego uderzeń i kroków ojca. Patrzyła za nim, aż wreszcie zniknął za zakrętem i wtopił się w poranną mgłę. Miała ochotę pobiec za nim, uchwycić się płaszcza i prosić, by wrócił. Była przerażona. Serce biło w niej tak, jakby długo biegła, oczy wypełniały się łzami. Słońce stało już wysoko nad wzgórzami, wielkie, jasne i złote, ale Lottie drżała z zimna.

Miała sześć lat. Wtedy zamknął się pierwszy rozdział jej życia.

TLR

Rozdział pierwszy

Londyn, lipiec 1813 roku

- Od kiedy cię zatrudniłam, już piąty dżentelmen domaga się zwrotu pieniędzy. - Pani Tong, szefowa interesu w Świątyni Wenus, weszła zamaszystym krokiem do urządzonego z przepychem buduaru. - Straciłam sto gwinei! - rzuciła oskarżycielskim tonem do siedzącej przy toaletce kobiety. - Miałaś być dobrą inwestycją! Spodziewałam się, że będziesz atrakcją przyciągającą klientów. Jak to możliwe, by słynna na cały Londyn rozpustnica zachowywała się, nie przymierzając, jak dziewica. Skarżył się, że oziębłością pozbawiłaś go wszelkiej ochoty na seks. Miałaś być skandalistką, więc nią bądź! Gdyby lord Borrodale miał ochotę na kawał lodu w łóżku, zostałby w domu z żoną!

Lottie Cummings słuchała tyrady w milczeniu, zaciskała tylko dłonie, by nie było widać, jak drżą. Po tygodniu spędzonym pod tym dachem wiedziała już, że właśnie tak należy znosić wybuchy złości burdelmamy, a cóż mogło ją bardziej zdenerwować, niż domagający się zwrotu zapłaty niezadowolony klient. Pieniądze przesłaniały pani Tong wszystko, nic więc dziwnego, że była wściekła.

Lottie nienawidziła tego miejsca i tej pracy, która od pierwszej chwili napełniała ją odrazą. Inaczej wyobrażała sobie życie kurtyzany. Sądziła z oczywistą brawurą, że jest wystarczająco lekko nastawiona do życia i dostatecznie doświadczona, by zachowywać się w półświatku jak profesjonalistka. Cóż mogło być w tym trudnego? Znała życie, znała świat, była też przekonana, że dobrze poznała arkana sztuki kochania. Zanim na własnej skórze doświadczyła realiów życia kurtyzany, cieszyła się na myśl, że nie tylko dobrze zarobi, ale i zazna miłej uwagi ze strony mężczyzn.

Jednak brawura błyskawicznie znikła, zastąpiona bolesnym brakiem pewności siebie. Okazało się, że mądra i doświadczona Lottie Cummings nie miała o niczym pojęcia! Naiwnie nie przewidziała, że czeka ją krańcowa degradacja, odczłowieczenie. Przecież rozmawiają o niej, jakby jej nie było, zachwalają i odrzucają niczym kawałek mięsa. Klienci traktują ją z bezbrzeżną pogardą, bo przecież płacą, więc mogą się zachowywać, jak chcą. Nie przewidziała również tego, że nie będzie w stanie znieść fizycznego kon-

taktu z niektórymi mężczyznami. Do tej pory sypiała jedynie z takimi, którzy się jej podobali. Innymi słowy, sama wybierała kochanków, co było wielce satysfakcjonujące, lecz teraz oni wybierali ją.

Nie mogła tego wszystkiego znieść. Oszaleje, jeśli jeszcze trochę pozostanie w tym przybytku.

To prawda... tylko dokąd mogła się udać?

Nie było takiego miejsca na ziemi. Rodzina się jej wyrzekła, przyjaciele ją opuścili. Nie umiała wykonywać żadnej pracy, zresztą skandal wokół jej osoby był zbyt głośny, by mogła oczekiwać jakichkolwiek propozycji. Na dodatek winna była pani Tong znaczną kwotę. Znajdowała się w pułapce zadłużenia tak sprytnie pomyślanej, by nigdy nie mogła się z niej uwolnić.

Rozejrzała się po buduarze, zerknęła na złożone fotele w kształcie muszli i na łóżko zasłane purpurową narzutą. Kolory były jaskrawe i w złym guście. Nienawidziła tego tandetnego blichtru, jeszcze bardziej nienawidziła siebie za to, kim się stała.

- Nie rozumiem. - Pani Tong z takim impetem usiadła na łóżku, że materac jęknął pod jej ciężarem. - Podobno rozdawałaś to wszystkim za darmo, kiedy byłaś mężatką, a teraz, kiedy chcą ci płacić, zachowujesz się jak uciśniona niewinność.

Lottie zacisnęła usta, by powstrzymać słowa sprzeciwu. Nie mogła sobie pozwolić na kłótnię z panią Tong, bo inaczej wyląduje na ulicy jako bezdomna prostytutka. Znalazła się w łatwej do opisanie sytuacji: albo będzie się sprzedawać, nie przebijając w kupujących, albo umrze z głodu.

Machinalnie przekładała na toaletce słoiczki z kremami tak silnie naperfumowanymi, że chciało się od nich kichać, a także z jaskrawymi malowidłami do twarzy, które miały rzekomo podkreślać urodę, a tak naprawdę naznaczały Lottie jako kurtyzanę. Było to dla wszystkich równie czytelne, jakby miała na twarzy odpowiedni napis lub dzierżyła wielki transparent. Z jaką radością zmiotłaby te kosmetyki ladacznicy na podłogę.

- Jest mi trudno - zaczęła się tłumaczyć.

- Bóg raczy wiedzieć dlaczego - powiedziała z zaciętym wyrazem twarzy pani Tong. - Puszczając się przecież z wieloma mężczyznami.

- Nie z tak wieloma. - Złośliwi plotkarze dodali ich całe tabuny.

Pani Tang westchnęła. Przez krótką chwilę patrzyła na Lottie łagodniejszym wzrokiem. Może pomyślała, kim sama była, nim zaczęła trudnić się stręczycielstwem.

- Weź się w garść - stwierdziła bardziej pojednawczym tonem - bo inaczej zaczniesz się sprzedawać za szylinga pod teatrami, a to będzie jeszcze trudniejsze dla takiej damy jak ty. Tutaj masz przynajmniej dach nad głową. Przecież nie młodniejesz. Jesteś po rozwodzie, okryłaś się hańbą. Do czego innego się nadajesz?

- Do niczego - szepnęła Lottie. - Do niczego, to prawda. - Bóg świadkiem, że obsesyjnie o tym myślała, gorączkowo poszukiwała innego wyjścia. Niestety wszystkie drzwi były przed nią zamknięte, wszystkie szanowane zajęcia okazały się nie dla niej.

Kiedyś traktowała z góry tych, którzy muszą pracować na swoje utrzymanie. Taki los spotykał ludzi z niższych, nieuprzywilejowanych klas. I oto okazało się, że sama, by zarobić na życie, musi pracować, a jedyne dostępne dla niej zajęcie to sprzedawanie własnego ciała.

- Postaram się - obiecała, starając się, by nie zabrzmiało to rozpaczliwie. Nie chciała, by burdelmama odgadła jej desperację, bo zyskałaby jeszcze większą przewagę.

- Oby tak było. - Pani Tong wstała. - Jutro wieczorem wydaję przyjęcie dla kilku dziewcząt i wybranych klientów. Mam nadzieję, że potraktujesz to jako okazję do poprawy.

Lottie w milczeniu pokiwała głową. Była bliska omdlenia.

Rozległo się pukanie do drzwi. W szparę wstawiła głowę Betsy, jedna z dziewcząt, niska, ciemna i pulchna.

- Przepraszam, ale do Lottie przyszedł następny klient. - Głowa Betsy zniknęła.

- Aha. - Burdelmama ostro popatrzyła na Lottie. - Tylko niech ten wyjdzie zadowolony - rzuciła jadownicę.

Drzwi otworzyły się szerzej. Na wyściełanym czerwono-złotym dywanem półpiętrze Lottie dostrzegła zielony frak i lubieżną twarz Johna Hagana. Znała go z dawnych czasów. Zawsze chciał ją mieć, a teraz zamierzał zapłacić za tę zachciankę. Nie wolno jej było odmówić.

- Nie mogę... - wyszeptała w panice.

Pani Tong, niczym atakujący wąż, błyskawicznie odwróciła się do Lottie i wyszczała:

- To się wynoś! I to już!

Rozpacz wreszcie całkiem odebrała jej siły. Dręczyła ją już od kilku miesięcy, jednak Lottie wciąż się nie poddawała. Gdy Gregory oznajmił, że zamierza się z nią rozwieść, uznała to za straszną pomyłkę, jednak kiedy wyrzucił ją z domu, odmawiał widzeń, odsyłał nierozpieczętowane listy, zrozumiała, że to nie pomyłka, tylko błąd, i to jej błąd. Złamała niepisane porozumienie, zgrzeszyła niewybaczalną niedyskrecją. Prasa rozpisywała się o jej wybrykach, mąż stał się pośmiewiskiem socjety. Zbyt otwarcie szkodziła reputacji Gregory'ego Cummingsa, by spodziewać się przebaczenia. Musiała ponieść karę.

Zwróciła się o pomoc do rodziny, ale nikt nie odpowiedział na błagalne listy, natomiast ci, których uważała za przyjaciół, uznali, że już jej nie znają. Bogaty i wpływowy Gregory błyskawicznie przeprowadził sprawę w sądzie i jeszcze tego samego dnia, w którym orzeczono rozwód, listownie nakazał Lottie opuścić dom, który jej dotąd opłacał. Znalazła się bez środków do życia i dachu nad głową.

Podczas bolesnego procesu rozwodowego nie wierzyła, że do tego dojdzie, musiała jednak porzucić złudzenia i spojrzeć prawdzie w oczy: była zrujnowana.

Hagan zbliżał się do drzwi pewnym krokiem. Pani Tong wiała się w ukłonach, zapraszając do środka, a jej podopieczna kurczowo podciągnęła poły negligu.

- Droga Lottie, znów cię widzę, co za rozkosz... - Hagan nie krył, że rozpiesza go poczucie triumfu.

Z przesadnym szacunkiem zniżył usta do dłoni Lottie, im bardziej był uprzejmy, tym drwił boleśniej. Ten hipokryta patrzył, jak staczała się do rynsztoka, a teraz przyszedł sycić się jej bezbronnością i skrajnym upadkiem. Szybko porzucił obelżywe pozory dobrych manier i zaczął z jawną obleśnością wpatrywać się w okrytą przezroczystym negligem Lottie, taksować piersi, potem łono, na którym ostatecznie zatrzymał się jego wzrok.

Lottie stała z wyschniętymi wargami i bijącym sercem. Wbiła wzrok w skomplikowany wzór na dywanie. I usłyszała decyzję burdelmamy:

- Sto gwinei.

- Droga pani Tong - zaproponował ni to kpiąco, ni to z urazą Hagan - doszło do mnie, że akurat ta kapłanka Świątyni Wenus potrafi rozczarować. Zapłacę po, a nie przed, i tylko wtedy, gdy będę usatysfakcjonowany.

Pani Tong zawahała się, rozważała, jaką decyzję podjąć.

Natomiast Hagan nie próżnował, na początek dotknął ramienia „kapłanki Świątyni Wenus”.

Jego dłoń aż parzyła przez cienką tkaninę. Lottie zrobiło się niedobrze z obrzydzenia. Kiedy stanęła przed wyborem między śmiercią z głodu a sprzedażą jedyne, co jej pozostało, czyli ciała, po prostu wybrała życie. Cóż, nie umrze od razu, będzie się prostytuować aż do czasu, gdy się zestarzeje i nikt już nie będzie jej chciał. Co dość szybko nastąpi, bo jak zauważyła pani Tong, nie była już pierwszej młodości. Taka wizja, jedyna wizja przyszłości odbierała wszelką nadzieję.

Hagan bezceremonialnie pomacał jej pierś. Niby nic szczególnego jeszcze się nie działo, ale była w tym zapowiedź brutalnych seksualnych ekscesów.

Moja przyszłość już się zaczyna, pomyślała Lottie.

- Chwileczkę...

W progu stanął jakiś mężczyzna, oparł się ramieniem o futrynę. Miał na sobie czarno-biały strój wieczorowy. W jaskrawo urządzonym burdelu, na tle obitych adamaszkiem ścian i okiennych draperii w pawie oczka, wyglądał surowo, niemal ascetycznie. Był wysoki, włosy miał czarne, krótko obcięte. Szczególną uwagę zwracały jego intensywnie niebieskie oczy. Patrzyły czujnie, a ich wyraz mógł każdego zaniepokoić, a nawet wystraszyć.

Lottie zorientowała się, że Hagan, jakby wyczuwając rywala, cały zeszywniał. Cofnął rękę z jej piersi i mocno poczerwieniały, powiedział nerwowo:

- Ależ drogi panie! Proszę się nie wtrącać. Musi pan poczekać na swoją kolej.

Oczy przybysza i Lottie spotkały się. W świdrującym spojrzeniu wychwyciła coś na kształt współczucia. Nie, niemożliwe, pomyślała... i kiedy nieznajomy uśmiechnął się, to wrażenie ulotniło się.

Wszedł do środka. Był pewny siebie, zdecydowany, groźny.

- Nie sędzę - wycedził. - Nie zwykłem czekać w kolejce.

Hagan chciał protestować, ale burdelmama powstrzymała go gestem dłoni, po czym z dygnięciem powiedziała do przybysza:

- Milordzie.

Trudno było orzec, czy pani Tong zrobiła tak z szacunku, czy też z ostrożności, w każdym razie Lottie, która poznała wielu mężczyzn, od wyrafinowanych dandysów poczawszy, a na brutalnych samcach skończywszy, nigdy jeszcze nie zetknęła się z kimś takim. Przybysz wprost emanował pierwotną siłą, od razu się wiedziało, że to niebezpieczny człowiek.

- Jestem pewna, że pan Hagan zgodzi się zaczekać - stwierdziła pojednawczym tonem pani Tong. - Prawda, panie Hagan? Może poczęstuje się pan szklaneczką wina? Na mój koszt. - Popchnęła go ku drzwiom.

Tajemniczy gość z przesadną uprzejmością usunął się, by zrobić mu drogę. Lottie westchnęła z ulgą, bezgłośnie, jak się jej wydawało, ale nieznajomy dał jej poznać spojrzeniem, że jednak usłyszał.

Drzwi zamknęły się.

- Ty jesteś Charlotte Cummings?

- Nie. Już nie. - Jedyne, czego chciała od Gregory'ego, to pieniądze. Nie zależało jej na nazwisku męża, więc mu je zwróciła. - Obecnie nazywam się Charlotte Palliser.

- Słyszałem, że Palliserowie wyparli się ciebie.

- Nie mogą odebrać mi nazwiska. Urodziłam się z nim.

W milczeniu przyglądał się jej równie intensywnie jak w chwili, gdy stanął w progu. Nie było w jego wzroku podtekstu erotycznego, wyłącznie zimna kalkulacja.

Lottie zadrżała, nie było to miłe.

- Mogę? - Wskazał fotel.

Zdziwiło ją, że pytał o pozwolenie. Taka uprzejmość nie pasowała do aury człowieka, który brał, co chciał, czy komuś się to podobało, czy nie.

Usiadł, założył nogę na nogę i podparł się łokciem na kolanie. Poruszał się z gracją. Jego sylwetka, długa i szczupła, odznaczała się niewymuszoną elegancją. Lottie czu-

ła przez skórę, że błędem byłoby lekceważyć go jako jeszcze jednego żadnego światowych uciech modnisi.

- Kim pan jest, że pani Tong słucha pana we wszystkim i nawet nie każe płacić z góry? - Co równie dziwne, wyglądało na to, że nieznajomy wcale nie śpieszy się z zapędzeniem Lottie do łóżka.

- Ethan Ryder, do usług. - Wreszcie się uśmiechnął, a w błękitnych oczach błysnęła iskierka przekory. - Płacę po... - Uniósł brwi. - Zaraz, co ja widzę? Zaczerwieniłaś się. Osobliwa reakcja jak na kurtyzanę.

Lottie umknęła wzrokiem.

Cóż, miał rację, czuła się niepewnie, a nawet onieśmielona. Ethan Ryder jednym spojrzeniem prześwietlał stan jej duszy, a ona, bez względu na to, co o niej mówiono, nie była obojętną na opinię innych kobietą z półświatka.

- Pani Tong zwróciła się do pana „milordzie”. - Wiedziała, że podaje w wątpliwość jego prawo do tytułu.

Mimo eleganckiego ubioru wyglądał bardziej na ujeżdżacza koni niż hrabiego. Kiedyś знаła wszystkich parów królestwa, jednak Ethana Rydera nie spotkała wśród nich. Na pewno by go zapamiętała.

- Jesteś spostrzegawcza - odparł wcale nieurazony. - Nie ma w tym przesady. Baron St. Severin, do usług, och, i kawaler D'Estrange na dodatek.

- Jest pan Francuzem? - Spłoszona uniosła głowę.

Nie miał francuskiego akcentu, ale nie można było wykluczyć, że istotnie należał do tej nacji. Lottie programowo nie interesowała się polityką, wiedziała jednak przecież, że trwa wojna z Francją.

- Jestem Irlandczykiem. - Uśmiechnął się rozbrajająco. - To długa historia.

- Irlandczyk z francuskimi tytułami? - Lottie coś zaświtało.

Przypomniała sobie plotki kursujące po jej salonie na Grosvenor Square. Ethan Ryder, irlandzki najemnik pojmany we Francji, wytrawny szermierz, wyśmienity strzelec i najlepszy kawalerzysta w pułku. Uwielbiał kusić los i wystawiał się na ryzyko w sytuacjach, w których inni woleli zachować rozwagę, był zimny i wyrachowany tam, gdzie inni tracili głowę, więc nigdy nie popełniał błędów. Potrafił cierpliwie grać na zmęczenie

przeciwnika, czekać na fałszywy krok, który dawał mu przewagę. Szeptano też po kątach, że zabił w pojedynku człowieka, a także uciekł z pilnie strzeżonej wieży więziennej. Mówiono też z podszytym strachem podziwem, że jak duch przenikał przez armię wroga...

Napoleon doceniał jego zasługi, obsypał tytułami i pieniędzmi za wojenne zasługi. Innymi słowy, żołnierz urodzony pod szczęśliwą gwiazdą, dziecko fortuny.

Lottie dostrzegła w oczach Ethana wesołe iskierki, jakby wiedział, o czym pomyślała i co za chwilę powie.

- Już sobie przypomniałam - odezwała się. - To pan jest nieślubnym synem księcia Farne'a i akrobatki cyrkowej, który zdradził ojca, zbiegł do Francji jako młody chłopak i wstąpił do armii Napoleona. Słyszałam o pańskim pojmaniu przez Anglików. Jest pan jeńcem wojennym.

- Wszystko to prawda - przyznał z niewzruszonym spokojem, jakby słowa, nawet najostrzejsze, dawno już przestały go ranić. - A ty jesteś rozwódką, byłaś żoną bajecznie bogatego bankiera, dawniej ulubienicą socjety, dzisiaj zrujnowaną i zmuszoną do sprzedawania się, by nie umrzeć z głodu.

Powiedział to tak po prostu, lecz Lottie wzdrygnęła się. Cóż, Ethan Ryder czuje się o wiele lepiej w tej sytuacji niż ona.

- Obrazowo pan opisał moją sytuację - powiedziała z przekąsem.

- Nie lubisz, jak się tak o tobie mówi, Lottie Palliser? - Nie zabrzmiało to zaczepnie, lecz delikatnie też nie. Sucho, bez śladu współczucia.

Lottie miała wrażenie, że zagląda do jej duszy i widzi, jak bardzo jest zbrukana. Powinna coś odpowiedzieć, lecz on ciągnął dalej:

- Nie chcesz pogodzić się z faktem, że zamiast umrzeć z głodu, zostałam kurtyzaną? To przecież prawda, taka sama jak to wszystko, co powiedziałaś o mnie. - Uśmiechnął się gorzko. - Myślę, Lottie, że jesteśmy bardzo do siebie podobni. Walczymy o przeżycie, lubimy przygodę... i nie wierzymy w sens męczeństwa.

- Oboje jesteśmy więźniami - skomentowała z goryczą. - Czy nie powinien być pan pod kluczem, milordzie?

Wzruszył ramionami, nie czuł się dotknięty.

- Wiele osób tak myśli, w tym i mój ojciec.

- A mimo to jest pan wolny.

- Jeśli nazywać to wolnością. Dałem słowo, że nie będę próbował ucieczki, dzięki czemu dostałem pozwolenie osiedlenia się w małym miasteczku na prowincji, gdzie czekam beczynnym na koniec wojny.

- To co robi pan w Londynie? Złamał pan słowo?

- Nie, skądże. Oficerowie mogą od czasu do czasu jeździć do Londynu w ważnych osobistych sprawach. A co może być bardziej ważną i osobistą sprawą, niż wizyta w renomowanym londyńskim burdelu? - Potoczył ręką po buduarze. - Potrzebuję kochanki. Po to tu przyjechałem. - Uśmiechnął się do Lottie. - Przyjechałem spytać, czy nie podjęłabyś się tej roli.

T L R

Rozdział drugi

Lottie nie odpowiedziała od razu. Ethan obserwował, jak wstała i zaczęła chodzić wte i wewte. Pokój był niewielki, więc tym łatwiej wyczuł, że najchętniej by uciekła. Była jak ptak w klatce, jak smutny, niemy kanarek w klatce przy oknie.

- Przecież nienawidzisz tego życia. - Było to stwierdzenie faktu wyprane z sentymentu i serdeczności.

Ethan już od dawna nie czuł do nikogo sympatii.

- Nienawidzę. - Nie spojrzała na niego, opuściła ramiona. Frywolny, przeźroczy, obsyty łabędzim puszką negliz był oznaką jej statusu. Sięgnęła po leżący na łóżku szal i szczelnie się nim owinęła, jakby zrobiło się jej zimno. - Nie powinnam - dodała wyzywająco - ale Bóg jeden wie, dlaczego czuję się poniżona. Ma pan rację, że wolałam takie życie od głodowej śmierci. Zresztą kiedyś lubiałam seks, bliskość mężczyzn. I byłam niezła w łóżku.

Roześmiał się. Taki bezpośredni sposób mówienia był niezwykły dla jej płci. Co prawda, słyszał, że Lottie Palliser była kobietą niezwykłą, nie spodziewał się jednak, że aż do tego stopnia.

- Co wcale nie oznacza, że będziesz dobrą kokotą ani że polubisz tę pracę - skontrolował. - Kiedy wchodzi w grę pieniądze, wszystko się zmienia. Tak samo jest z najemnym żołnierzem. Jesteś do wynajęcia i nie zawsze lubisz czy choćby szanujesz tego, kto ci płaci, ani to, co masz zrobić za zarobione pieniądze.

- Trafna analogia. - Roześmiała się gardłowo. - Okazałam się bardzo naiwna, gdy myślałam, że łatwo wejść w rolę.

Problem jest o wiele głębszy, pomyślał Ethan.

Słyszał o tym, co ją spotkało, i wiedział, że skandal związany z rozwodem i późniejsza ruina musiały ją wstrząsnąć i zniszczyć pewność siebie. Z takiego życiowego kataklizmu nikomu nie udaje się wyjść bez szwanku. W plotkach odmalowywano ją jako bezwstydną dziwkę, ale Charlotte Palliser nie zasługiwała na takie miano. Zapewne była doświadczona, ale nie bezwstydna.

Podszedł do niej, ujął jej twarz i zwrócił ku światłu. Miała delikatną skórę, jednak pod grubą warstwą makijażu nie było widać prawdziwej kobiety.

- Umyj twarz.

Zachnęła się, najwyraźniej nie lubiła, gdy jej rozkazywano, ale podeszła do umywalki, nalała do miski wody z porcelanowego dzbanka, zanurzyła twarz. Rezultat, kiedy znów przy nim stanęła, okazał się zadziwiający. Miała mlecznobiałą pokrytą piegami karnację, twarz w kształcie serca z szeroko rozstawionymi ciemnymi oczami pod delikatnie zarysowanymi łukami brwi. Bładoróżowe usta były jakby wiecznie nadąsane. Wyglądała pociągająco. Poczul nieoczekiwany, gwałtowny przypływ żądy. Nieoczekiwany, bo jego zmysły otępiały, nawet pociąg do kobiet wystygł. Nie spodziewał się, że jej zapragnie, a jednak potrzebował Lottie Palliser. Wybrał ją z powodu skandalicznej przeszłości, to była zimna kalkulacja, nie przewidział jednak, że również jej zapragnie. Taksował ją zwężonymi oczami, świadomy narastającego pożądania. Chciał spróbować kuszących ust.

Oczy Lottie otaczała niemal niewidoczna siateczka „kurzych łapek”. Przydawały charakteru i z lekka cynicznego wyrazu. Kolor oczu był fascynujący, głęboki i ciemny jak mocna kawa, bogaty, obiecujący nieskończone rozkosze.

Wysunął leniwie rękę i wyjął kłamrę spinającą włosy, które opadły grubymi, ciemnymi splotami na ramiona. Jesienne włosy z pasmami brązu, orzecha i starego złota. Zanurzył w nich palce i stwierdził, że są jedwabiście miękkie. Stała bez ruchu jak zahipnotyzowana przez kota mysz. Zsunął szal okrywający ramiona.

Była naga pod przezroczystym koronkowym peniuarem. Ethan czuł jej ciepło i rotaczany przez skórę delikatny, słodki zapach jaśminu. Pod białą koronką rysowały się pełne, krągłe piersi z ciemnymi obwódkami wokół brodawek. Ich oczy spotkały się. Na soczystych ustach Lottie zaigrał delikatny uśmiech, kąciki uniosły się nieco. Wiedziała, że jej pragnął, co ją ucieszyło. Pocałował ją.

Nie wykonała najmniejszego ruchu, nie otoczyła go ramionami, nie przywarła, co zrobiłaby wytrawna kokota, by zadowolić klienta. Stała z lekka rozchylonymi ustami, gorącymi i miękkimi.

Cofnął się, choć wciąż jej pragnął.

- Ile masz lat? - zapytał obcesowo.

Uśmiech zniknął z jej ust. Dostrzegł namysł w jej oczach, ale odpowiedź padła szybko.

- Dwadzieścia osiem.

- Słyszałem, że trzydzieści trzy.

Podniosła opadły na podłogę szal i ponownie szczerze się nim owinęła, kryjąc nagość.

- Jeśli pan wie, to dlaczego pyta?

- Po co kłamiesz?

- Ponieważ, jak nieustannie przypomina mi pani Tong, nie pozostało mi wiele czasu, nim wyląduję na ulicy. Jeśli mogę ukraść parę lat, to dlaczego mam tego nie robić?

Poczuł do niej coś w rodzaju sympatii. Więc nie chodziło tylko o zranioną dumę. Bała się o swoją przyszłość, więc być może okaże się bardziej skłonna przyjąć jego warunki. Za wszelką cenę chciała się wyrwać z tyranii domu publicznego i uniknąć losu starej prostytutki dopełniającej żywota w rynsztoku. Składając to wszystko w całość, zrozumiał dobitnie, jak nisko upadła ta kobieta.

Wrócił na fotel.

- Co myślisz o mojej propozycji? Przyjmujesz ją czy nie?

Przysiadła na skraju łóżka, kiwając stopą odzianą w ozdobiony łabędzim puszkciem pantofel.

- Obcesowe pytanie. - Patrzyła mu prosto w oczy.

- Uczciwa propozycja - odparł z uśmiechem. - Wiem, że nie lubisz życia, które musisz prowadzić. A ty powinnaś wiedzieć, że nie biorę kobiet do łóżka siłą. Jeśli moja oferta ci nie odpowiada, pójdę gdzie indziej.

Zastanawiała się. Uszanował to. Nie spodziewał się, że okaże się inteligentna. Żadna inteligentna kobieta nie doprowadziłaby do sytuacji, w której znalazła się Lottie Palliser - odrzucona przez rodzinę i przyjaciół, pozbawiona środków do życia. Pieniądze, które mąż był zobowiązany wypłacić przy rozwodzie, najpewniej poszły na uregulowanie długów u krawcowych i innych dostawców. Ethan zastanawiał się, czy za jej upadkiem nie kryją się jeszcze jakieś inne przyczyny poza tymi, o których plotkowano, jednak

uznał, że to bez znaczenia. Potrzebował kobiety ze zaszarganą reputacją, skandalistki, więc wybrał Lottie. Idealnie pasowała do jego planu.

- Czy jeńcom wojennym wolno utrzymywać metresy? Nie sądziłam, że macie tyle wolności.

- Mógłbym trzymać nawet lwa jako swego ulubieńca, oczywiście gdybym miał za co go wyżywić. - Zdradził więcej gorczy, niż zamierzał ujawnić.

Zauważył, że popatrzyła na niego z zainteresowaniem. I tylko z zainteresowaniem. Nie współczuła mu, podobnie jak on nie współczuł jej. Obserwowała go, jakby był przyrodniczym okazem na stole badacza. Dziwne uczucie - ktoś patrzył na niego z taką samą obojętnością, z jaką on traktował świat. Poczuł, że łączy go z Lottie coś na kształt duchowego pokrewieństwa.

- Więc pana stać? - zapytała. - Muszę jeść, mieć dach nad głową i ubierać się odpowiednio. Naprawdę stać pana na to? - Przeciągnęła się prowokacyjnie. Było to celowa erotyczna gierka, na co Ethan natychmiast zareagował, choć wiedział doskonale, że jest manipulowany. - Muszę pana ostrzec, że jestem kosztowniejsza niż najkosztowniejsze zwierzę. Mój były mąż - niechęć zabarwiła jej głos - twierdził, że kosztuję go więcej niż najlepszy wyścigowy koń z jego stajni.

- Wierzę bez zastrzeżeń. - Uśmiechnął się z uznaniem. - I tak jestem bogaty. Nieźle sobie poradziłem jak na bękart artystki cyrkowej. - Wyciągnął z kieszeni kilka sakiewek i położył na stole. Były wypchane monetami.

Śledziła jego ruchy z rozszerzonymi oczami. Więc plotki nie kłamały, Lottie Palliser miała zachłanną naturę. To dobry znak. Jest do kupienia, kwestia ceny, nic więcej.

- Wyglądają na gwinee - zauważyła.

- Bo to są gwinee. - Gdy rozwiązał jedną sakiewkę, złote monety potoczyły się po stole. Obserwował, jak zmieniła się twarz Lottie, dostrzegł chciwość i kalkulację. - Wystarczy, żeby zrekompensować pani Tong utratę twoich usług, sprawić ci nową garderobę i zapłacić za przejazd dyliżansem do Wantage w piątek.

- Do piątku nie zdążę zaopatrzyć się w nową garderobę - powiedziała. - Takie zakupy wymagają czasu.

- Będziesz musiała kupić gotowe suknie - z delikatnym uśmiezkiem odparł Ethan.

- Tanie i wulgarne...

- Nie ma innego wyjścia. W ciągu dwóch dni muszę wrócić do Berkshire. Będiesz miała dzień na zakupy, potem do mnie dołączysz. Dam ci pieniądze na lokum do dnia wyjazdu. Wątpię, czy pani Tong zgodzi się, byś tu została, a ty pewnie jeszcze mniej sobie tego życzysz.

- Powiedział pan Wantage? - Uniosła wysoko brwi. - Mam w tamtej okolicy rodzinę. Z tego, co pamiętam, to zabita dechami dziura.

- Owszem, to małe miasteczko, lecz ma niezaprzeczone zalety. Oczywiście ty nazwiesz je prowincjonalną dziurą. Masz więc wybór. Możesz zostać dziwką w londyńskim burdelu, specyficzną atrakcją dla tych wszystkich, którzy niegdyś kłaniali się przed tobą z uszanowaniem w twoim salonie, możesz też zostać moją kochanką w zapyziałej mieścinie, wiedząc, że po zakończeniu naszego związku zamieszkaasz, gdzie tylko zechcesz, bo dam ci tyle pieniędzy, że będzie cię na to stać.

Widział po jej twarzy, jak bez emocji rozważała pozytywne i negatywne strony oferty. Uznał to za coś oczywistego. Na tym powinno polegać zaangażowanie metresy: chłodna kalkulacja, transakcja.

Podeszła do stolika, rozwiązała pozostałe sakiewki, sprawdziła zawartość, nawet nadgryzła jedną monetę.

- Nie są fałszywe - powiedział Ethan. - Nie jestem oszustem. Nie ufasz mi?

- Nie wiem. - Spojrzała na niego badawczo. - Czuję, że coś jest nie tak.

Ethan nawet nie mrugnął powieką. Był wytrawnym karciarzem, więc nie ujawniał, co ma w ręku, tym bardziej że miała rację. W tej grze chodziło o coś więcej, niż ujawnił, ale im Lottie mniej wiedziała, tym dla niej lepiej.

Roześmiała się.

- Niech pan nie mówi - dodała z uśmiechem - że będzie mi pan płacił za niezadawanie pytań i dotrzymywanie towarzystwa w łóżku. - Westchnęła. - No dobrze, jestem znana z braku dyskrecji, jednak gdy naprawdę trzeba, potrafię trzymać język za zębami, zwłaszcza gdy dostanę za to pieniądze.

- To byłoby idealne rozwiązanie.

- Po co panu kochanka? - Lottie była równie bezpośrednia, jak on przedtem.

- Po co mężczyźnie kochanka? - Spojrzał na nią tak, że znowu się zaczerwieniła.

- Jest wiele powodów, dla których dżentelmen chełpi się sprawnością seksualną.

Na przykład gdy jest impotentem albo woli mężczyzn i pragnie ukryć ten fakt... - Urwała, zachęcając Ethana, by podjął temat.

- Moje motywacje nie są aż tak złożone. Nudzę się, będę jeńcem do zakończenia wojny i muszę jakoś spędzić ten czas. A najlepiej w łóżku, byle nie sam.

To powinno ją przekonać, ale wciąż się wahała. Ethan pochwycił jej nieufne spojrzenie, jakby wiedziała, że nie do końca był z nią szczery.

- Dlaczego ja? Bo przecież przyszedł pan tu nie po którąś z nas, ale konkretnie po mnie.

- To prawda. - Znowu go zaskoczyła. Naprawdę była bystra, domyśliła się, że ten szczegół ma istotne znaczenie. - Jeśli mam wziąć kochankę, to powinna być kimś, o kim się mówi w Londynie. - Złapał ją za nadgarstek, przyciągnął do siebie. - Chcę kobiety skandalizującej, ostentacyjnej i...

- Usłużnej? - Na jej ustach ponownie zagościł ten specyficzny półuśmiech, który tak bardzo na niego działał. - Kiedyś spełniałam te warunki.

- Słyszałem o tym. - Przeciągnął palcem po jej dolnej wardze i poczuł, że Lottie nie jest obojętna na jego dotyk. On zaś cały był gotów, pragnął jej. - Miałaś dość czasu na podjęcie decyzji. Zgadzasz się?

- Tak. - Przestała się wahać.

Choć może powinna? Wyczuła fałszywe nuty w słowach Ethana Rydera, więc nie powinna wierzyć mu bez reszty, ale na stole leżały pełne złota sakiewki... tyle złotych gwinei nie widziała od miesięcy, a może nawet od lat. Ponadto pociągała ją otaczająca Ethana aura niebezpieczeństwa i brawury. Przy nim czuła, że krew w jej żyłach zaczyna szybciej krążyć.

- Byłoby skrajną głupotą odrzucić ofertę tak bogatego dżentelmena i zostać w tym przybytku tylko po to, by ulegać kaprysom wielu biedniejszych.

- Godne podziwu pragmatyczne podejście. - Okrasił te słowa uśmiechem.

- Może... czy zechce pan... - Dziwnie nieporadnym gestem wskazała łóżko, a już zupełnie zaskoczył ją brak przekonania w tonie głosu.

Pewność siebie opuszczała ją. Wiedziała, że zaczyna zachowywać się niezręcznie, jak debiutantka. Pomyślała z goryczą o Jamesie Devlinie, ostatnim kochanku. Od tej znajomości wszystko zaczęło toczyć się złym torem. Zakochała się w Jamesie beznadziejnie, i wyszło na to, że nic głupszego nie mogła zrobić. Gdy ją porzucił, z rozpaczy szukała pocieszenia u innych mężczyzn, jednocześnie za wszelką cenę starając się ukryć, jak bardzo została zraniona. To okazało się trudne, przecież żyła jak złota rybka w szklanej kuli, wystawiona na ocenę socjety. Z perspektywy czasu rozumiała już, że zachowywała się lekkomyślnie, zanadto niedyskretnie. To, co miało być sekretem, stało się powszechnie wiadome, więc cierpliwość męża się wyczerpała.

Słyszała, że Gregory miał się ponownie ożenić z najbardziej posażną debiutantką ostatniego sezonu. Jak widać skandal, który ją zrujnował, nie zostawił na nim plamki. Ale on miał pieniądze, co dawało mu nad Lottie wielką przewagę. Tak wielką, że nawet gdyby opowiedziała prawdę o skłonnościach seksualnych eksmałżonka, nikt nie chciałby jej słuchać. Lottie miała nadzieję, że młodziutka i całkiem niedoświadczona nowa żona Gregory'ego jakoś sobie poradzi z nieuniknionym szokiem, gdy się dowie. Tak czy inaczej, los nie oszczędzi jej bolesnego rozczarowania.

Ethan Ryder był przystojny, do tego roztaczał wokół siebie aurę niebezpieczeństwa i lekkomyślności, która kiedyś tak bardzo do niej przemawiała. Dwa lata temu wystarczyłoby jedno spojrzenie, by była gotowa wziąć go do łóżka. Teraz ogarniały ją wątpliwości. Denerwowała się. Co się z nią stało? To, co zdarzyło się na sali sądowej, nie tylko zrujnowało jej reputację. Sama Lottie się zmieniła. W trakcie sprawy rozwodowej legło w gruzach poczucie własnej wartości, Lottie utraciła wiarę w siebie.

Zacząła rozwiązywać peniuar, ale Ethan położył dłoń na jej trzęsących się palcach.

- Nie. Nie chcę. Nie tutaj.

Lottie przymknęła na moment oczy. Poczowała przedziwną mieszaninę ulgi i zawodu. Czowała się głupio urażona, że jej nie chciał, jednocześnie ucieszyła się, że nie musi zachowywać się jak kokota w tym szczególnym miejscu i w tym szczególnym momencie. Może również on, podobnie jak Gregory, wołał mężczyzn, a kochanki potrzebował tylko dla zachowania pozorów? Gregory oczekiwał, że żona będzie dobrą panią domu, ale naj-

bardziej zależało mu na zapewnianym przez nią kamuflażu. Ale nie, Ethan był inny. Kiedy ją całował czuła, że jej pragnie.

Był tuż przy Lottie, jego oddech muskał jej włosy, ustami dotknął policzka. Przeszył ją dreszcz. Spojrzała mu w oczy. Pałały żądzą.

- Obserwują nas - powiedział cicho. - Sprawdzają, czy tym razem właściwie wykonujesz swoją robotę.

Rozejrzała się po wyłożonych boazerią ścianach buduaru. Oczywiście, dlaczego mieliby ich nie śledzić z ukrycia? Temu w każdym burdelu służyły zakamuflowane wizjery czy zwykłe dziury w ścianach. Bardzo możliwe, że pani Tong wzięła od Johna Haggana osobną zapłatę i właśnie teraz ich podgląda, zanim po wyjściu Ethana sam zostanie dopuszczony do... Gdy Lottie tylko o tym pomyślała, zebrało jej się na wymioty. Jakaż okazała się naiwna, nie przewidując takiego scenariusza.

- Nie daję przedstawień dla tłumów - rzuciła wyzywająco.

Przyjął to z uśmiechem, który pogłębił drobne zmarszczki w kącikach oczu i bruzdę biegnącą wzdłuż policzka aż do podbródka. Lecz uśmiech wcale nie złagodził jego wyglądu, tylko jeszcze bardziej dodał Ethanowi stanowczości, której i tak miał w nadmiarze.

- Jeśli o to chodzi, to ja też - powiedział. - Włóż coś. Wychodzimy.

- Dziękuję - szepnęła.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, wciąż się uśmiechając, wreszcie odwrócił się i zgarnął sakiewki ze złotem.

- Nie dziękuj - osadził ją. - Tylko pilnuję swoich interesów. Ta stara rajfura obdarłaby cię ze skóry, gdybym pozwolił ci z nią pertraktować. Nie chcę, żebyś kosztowała mnie więcej, niż to konieczne.

Lottie zaczęła przebierać w szafie w poszukiwaniu sukni i butów. Ubrania, które dostarczała pani Tong, były tanie i pośledniego gatunku, a także uszyte w taki sposób, by eksponowały wdzięki i łatwo dawały się zdjąć. Z poprzedniego życia pozostały jej tylko gustowna suknia i spencerek. Wsunęła je pod pachę. Szafa cuchnęła starzyzną. Lottie z bolesnym smutkiem wspomniała buteleczki perfum, które kupowała w eleganckich skle-

pach na Strandzie. Miała kiedyś słabość do perfumowanych kwiatowymi esencjami rękawiczek...

- Gotowa? - zaczął się niecierpliwić Ethan.

Czy nie wie, ile czasu potrzebuje kobieta, by się ubrać? - równie niecierpliwie pomyślała Lottie. Nie mam nawet pokojówki do pomocy.

Jeszcze raz zajrzała do szafy i wyciągnęła pelerynę, którą narzuciła na ramiona, po czym zdjęła z haka klatkę z kanarkiem.

- Twój? A może go kradniesz?

- Mój. - Tylko tyle zabrała z Grosvenor Square. - Nie chcę żadnej pamiątki z tego napomnianego przez Boga miejsca.

- Zrozumiałe uczucie, choć nie za bardzo praktyczne. Nie jestem gotowy ubierać cię na nowo od stóp do głów.

Narzekając pod nosem, Lottie powyciągała trochę bielizny, pończoch, szali, dwa wachlarze, ozdobione piórami nakrycie głowy, kilka sukienek i parasolkę, które wrzuciła do pudła na kapelusze.

Gdy Ethan wziął ją za rękę, zadrżała. Po raz pierwszy opadły ją obawy. Dobrze robi? Ma zostać w tej dziurze czy pójść z tym kompletnie obcym mężczyzną?

- Boisz się? - Obserwował ją z ukosa.

Wolałaby, żeby nie czytał tak łatwo w jej myślach. Ale cóż...

Uniosła wzrok, spojrzała mu odważnie w oczy.

- Skądże.

- Kłamiesz, to oczywiste, że się boisz, ale zarazem bardzo tego chcesz, panno Palliser.

- Wybieram mniejsze zło.

- To się jeszcze okaże...

- Nie znam pana.

- Poznasz, zapewniam cię, że poznasz.

Zabrzmiało jak groźna obietnica.

Rozdział trzeci

Chciwa burdelmama wyciągnęła większą część złota, które Ethan miał przy sobie. Spodziewał się tego, nie wiedział tylko, czy gra jest warta świeczki.

Siedział naprzeciwko Lottie Palliser w dorożce i patrzył, jak na jej twarzy igrają światła i cienie ulicy. Nie była taka, jak się spodziewał. Ileż to razy tego wieczoru już tak pomyślał? I ileż to razy mógł zmienić zdanie i wybrać inną kobietę, potulniejszą i bardziej nadającą się do roli kochanki? Jak to się stało, że on, najzimniejszy i najbardziej wyrachowany mężczyzna w królestwie, skończył w towarzystwie kokoty, która zachowywała się nerwowo jak dziewczica i nie rozstawała się z kanarkiem, który nie śpiewał? Był zły na siebie, na nią i na cholernego kanarka. To, co planował, było zbyt ważne, by na własne życzenie zafundować sobie fiasko, bo z niepojętego powodu wołał Lottie Palliser od innych kobiet.

Wcale nie była skrzywdzoną niewinnością, a na to, co ją spotkało, solidnie sobie zapracowała. Owszem, koszmarne rozwód i ostracyzm towarzyski nie złamały jej do końca, Ethan był jednak absolutnie pewny, że miał do czynienia z cieniem dawnej Lottie Palliser czy też Cummings. Nadal jednak w wystarczającym stopniu pozostała sobą, by zachować te cechy, których potrzebował. Była nastawioną wyłącznie na zaspakajanie własnych zachcianek skandalistką, która zgorszy mieszkańców małego targowego miasteczka, skupi na sobie uwagę, a on w jej cieniu zrobi to, co zaplanował. Potrzebował doskonałego kamuflażu, a Lottie Palliser odegra tę rolę.

Pierwsza część układanki znajdowała się na swoim miejscu. Pani Tong, jakkolwiek zaskoczona i niezadowolona, że traci tak głośną podopieczną, która po odpowiedniej tresurze dopiero miała spełnić jej oczekiwania, nie potrafiła oprzeć się pokusie dobrego i szybkiego zarobku.

Oczywiście zaraz pochwali się całemu światu, jak to Ethan Ryder wkroczył do Świątyni Wenus, zapłacił królewski okup za Lottie Palliser i wyszedł z nią jako swoją kochanką. Będzie o tym mowa od Londynu po Land's End, i o to właśnie Ethanowi chodziło. Zanim zdąży przyjechać do Wantage, Lottie znajdzie się na ustach plotkarzy w całym kraju, a w prowincjonalnym miasteczku wszystko przewróci do góry nogami.

- Londyńskie życie nocne - odezwała się Lottie, przytrzymując zasłonę okna, by obserwować uliczny ruch. - Brak mi londyńskich rozrywek.

Ethan wyczuł zadumę w jej głosie. Z pewnością żałowała tego, co utraciła. Bez względu na to, ile jej zapłaci na zakończenie znajomości, Lottie nigdy nie wróci do dawnego życia. Wstęp do wyższych sfer jest dla niej zamknięty na zawsze.

- Jak do tego doszłaś? - zapytał.

Właściwie nie wiedział, dlaczego go to obchodzi. Nieszczęścia Lottie były niczym w porównaniu z jego problemami. Mimo to Ethan był ciekaw, jak to się stało, że na pozór inteligenta kobieta wpędziła się w tak beznadziejną sytuację.

W ciemnej dorożce czuł na sobie jej wzrok. Pewnie się zastanawiała, jak wiele może mu wyznać czy też skłamać i przedstawić się w lepszym świetle, niż zasługiwała. Było mu obojętne, co postanowi, po prostu chciał poznać jej wersję. Pozwoli to zabić czas, bo ze względu na duży ruch poruszali się wolno.

- Przecież pan wie, co mi się przydarzyło - powiedziała po chwili. - Sam pan do tego nawiązywał.

- Wiem, co się stało, ale dlaczego? Tego nie wiem.

Przestała na niego patrzeć, zgarbiła się.

- Mąż rozwiódł się ze mną, bo lekkomyślnie nie kryłam się z aferami miłosnymi. Zawsze byłam nieostrożna, lubię niebezpieczeństwo, aż wreszcie posunęłam się za daleko. To było niepotrzebne ryzyko.

Lubię niebezpieczeństwo...

Ethan z uśmiechem bezgłośnie powtórzył tę kwestię. Była mu bliska, bo też uwielbiał ryzyko, to przyśpieszone bicie serca, gdy się na nie decydował. Dla tych chwil warto było żyć, zwłaszcza gdy wszystko, co kochał, zostało mu odebrane. Nie pomylił się. Instynkt, który podpowiedział mu, że Lottie Palliser była tak samo szalona jak on, nie zawiódł go. Mówiąc wprost, była pokrewną duszą, dlatego doskonale odegra rolę, którą jej wyznaczył.

Zapanowała cisza, słychać było tylko turkot kół i tupot końskich kopyt na kocich łbach. Na zewnątrz toczyło się nocne życie, wesołe i pełne blasku, ulicami przewalał się tłum spragnionych rozrywki ludzi.

Wreszcie Ethan przerwał milczenie:

- Potrafię zrozumieć, dlaczego wyparła się ciebie rodzina. - Palliserowie zajmowali wysoką pozycję w londyńskiej elicie, skandaliczny rozwód był dla nich obrazą i zareagowali w jedyny możliwy do przyjęcia sposób. - Miałaś jednak przyjaciół, którzy mogli ci pomóc...

Pokręciła głową.

- Próbowałam uwieść męża najlepszej przyjaciółki. Był jej drugim mężem. Nie uległ mi. Wcześniej spałam z jej pierwszym mężem.

Ethana niełatwo było zadziwić, zresztą wyznanie Lottie nawet się do tego nie kwalifikowało. Oprócz tego w jej głosie wyczuł ton pozostający w sprzeczności ze śmiałymi słowami.

- Próbujesz mnie zaszokować? - spytał.

- A udało mi się? - Oczy jej rozblęły.

- Ani trochę.

- Cóż... - Wydawała się zawiedziona jak dziecko, któremu zepsuto zabawę. - Mogłam lepiej się postarać. Jak widzę, nie przyłożyłam się, mówiąc prawdę.

- Więc chciałaś uwieść męża przyjaciółki. Dlaczego? - Od razu wyczuł jej zdziwienie.

- Czy wie pan, że dotąd nikt mnie o to nie spytał.

- No więc?

- Zachowuje się pan jak sroga guwernantka - odparła nadaśana. - Nie wiem! Nudziłam się, a on jest przystojny...

Ethan wiedział, że skłamała, wychwycił to w jej głosie. Wiedział też, że nie wydobędzie z niej prawdy, w każdym razie nie teraz, a może nawet nigdy. Lottie Palliser została głęboko zraniona. Jej mechanizm obronny był nastawiony na to, by nikomu nie udało się zranić jej ponownie. Rozumiał ją. Postępował tak samo od piętnastego roku życia.

- Wyznajesz interesującą koncepcję lojalności wobec przyjaciół - stwierdził sarkastycznie.

- Nie mam żadnej koncepcji lojalności - odparła z wyczuwalnym znużeniem. - I powiem panu, że nie było warto. Miał małego penisa, a w łóżku myślał tylko o własnej przyjemności.

- Co za rozczarowanie. Stracić przyjaciółkę i tak niewiele zyskać w zamian.

Uniosła kąciki ust w półuśmiechu.

- Akurat była to najmniejsza z moich zrad. Wcześniej zawiodłam ją wielokrotnie, a jednak mimo wszystko by mi pomogła, ale nie było jej w kraju. Wyjechała na rok do Skandynawii, Rosji czy gdzieś równie daleko. Zapomniałam gdzie. Napisałam do niej, ale list musiał przepaść w drodze, zabłądzić. Geografia nie jest moją mocną stroną. Ale czy musimy o tym rozmawiać? Czy w ogóle musimy rozmawiać, a w każdym razie o mnie?

- Nie musimy, jeśli sobie tego nie życzysz.

Sytuacja bawiła Ethana. Jak sięgał pamięcią, kobiety zawsze chciały opowiadać mu historie swojego życia, natomiast to on wykrecał się od słuchania. Nie zależało mu na poznawaniu całego multum intymnych szczegółów.

Gdy Lottie poruszyła się, owionął go delikatny zapach jaśminowych perfum, świeży i słodki. Dopadł go znowu głód, ostry jak brzytwa, taki sam jak w burdelu. Dawno już obywatel się bez kobiety. Jako jeniec wojenny miał mało okazji do zaspokajania żądz, więc nauczył się je trzymać na wodzy. Całą energię skoncentrował na długofalowej, niebezpiecznej i zdradzieckiej grze, którą skrycie toczył. I oto okazało się, że intrygująca kombinacja powściągliwości i doświadczenia, czyli Lottie Palliser, miała silniejszą uwodzicielską moc, niż mógł sobie wyobrazić.

Na początku przypuszczał, że pozowała na świętoszkę, żeby podniecać wybredne podniebienia klienteli pani Tong. Doświadczona kobieta pozująca na dziewicę nie byłaby czymś niezwykłym, ale w przypadku Lottie taka gra nie miała sensu albowiem wszyscy znali jej historię. Ona sama nigdy nie próbowała przeczyć pogłoskom o swojej rozwiązłości i niewierności, które doprowadziły do jej upadku. Tego rodzaju uczciwość intrygowała Ethana, budziła nawet jego podziw. Żadna ze znanych mu kobiet nie była z nim tak szczerą jak Lottie.

- A jak pan znalazł się w obecnej sytuacji? Pytam, ponieważ sam pan zaczął rozmowę na ten temat. Jak dostał się pan do niewoli?

- Zostałem pojmany w czasie bitwy pod Fuentes de Oñoro w Portugalii*. Kiedy Wellington odkrył, kim jestem, odesłał mnie do Anglii jako jeńca wojennego.

* Bitwa rozegrała się w dniach 3-6 maja 1811 roku pomiędzy wojskami brytyjsko-portugalskimi dowodzonymi przez Wellingtona a armią francuską pod dowództwem marszałka Massény i była jednym z epizodów wojen napoleońskich na Półwyspie Pirenejskim, toczonych w latach 1807-1814. (Przyp. tłum.)

- Co za lekkomyślność dać się złapać. Brytyjczycy bardzo musieli się ucieszyć, gdy schwyтали kogoś takiego jak pan. Uważali pana za renegata, do tego publicznie sprzeniewierzył się pan swojemu utytułowanemu i wpływowemu ojcu. Dziwię się, że dali panu tak wiele swobody.

- Rok trzymali mnie na statku więziennym w Chatham - powiedział lekkim tonem, chociaż na wspomnienie pobytu w tak zwanej czarnej dziurze, pomieszczeniu na samym dnie wielkości niewiele ponad jard na pół jarda, bez światła i świeżego powietrza, wciąż czuł niepohamowaną odrazę.

Trzymani w takich warunkach ludzie odchodzili od zmysłów i błagali o śmierć. Byli skuci łańcuchami, głodzeni i chłostani do nieprzytomności. Nigdy nie zapomni odoru stęchlizny wypełniającej wnętrze kadłuba, smrodu brudu pokrywającego ciało i krzyków doprowadzonych do rozpaczki współwięźniów.

- To musiało być okropne - odparła ze współczuciem, jakby wiedziała, co czuł, choć pozornie mówił obojętnym tonem.

- Owszem, było.

- Dlaczego walczył pan po stronie Francuzów? Tak bardzo nienawidzi pan Anglików, że ich wrogowie są pańskimi przyjaciółmi?

- To kłamstwo, że ich nienawidzę. - Roześmiał się. - Absurd. Niby dlaczego miałbym tak się do nich odnosić? - Miał tysiące powodów, ale nie miał zamiaru się wywnętrzać. Tak jak i ona, wolał nie mówić wszystkiego.

- Więc jest pan najemnikiem, żołnierzem zaciężnym, który służy cesarzowi za pieniądze?

Lottie Palliser umie prowokować, pomyślał Ethan ponuro. Może lepiej było w ogóle nie wdawać się z nią w rozmowę.

- Nie jestem najemnikiem - zaprzeczył ostro. - Walczyłem pod rozkazami Napoleona dla zasad. Wierzę w niego.

- Dla zasad - powtórzyła, jakby to słowo było jej obce. - Nadzwyczajne... - Dostrzegł jej uśmiech. - Większość znanych mi mężczyzn to łotry bez zasad. Więc wierzy pan w wolność, braterstwo... jak się nazywa ta trzecia zasada?

- Równość. To są ideały rewolucji.

- Dziwna równość, która wynosi jednego człowieka nad pozostałych jako cesarza. No, ale nigdy nie interesowałam się polityką, więc nie wszystko rozumiem. Wyznam, że sprawy państwowe mnie nudzą.

- Na szczęście nie zamierzam rozmawiać z tobą o polityce. Nie po to cię kupiłem.

Atmosfera w dorożce ochłodziła się, jakby powiało mrozem.

Ethan wiedział, że uraził Lottie, brutalnie nawiązując do jej sytuacji. Ciągle miała w sobie dużo dumy. Odwróciła się od niego z wyniosłą miną. Dorożka zwolniła przed skrzyżowaniem, po czym nagle przyśpieszyła. Lottie straciła równowagę i żeby nie spaść z siedzenia, oparła się o obramowanie drzwiczek. W tym samym czasie rozległo się brzęczenie ciężkich monet. Gwinei. Mogła je mieć z tylko jednego źródła. Ich spojrzenia spotkały się i Ethan zrozumiał, co miała zamiar zrobić Lottie.

Okraść go i uciec.

Zdażyła już uchylić drzwiczki. Do środka dorożki wpadło światło z ulicznej lampy. Ethan złapał Lottie za ramię, ale aksamitna peleryna wymusnęła mu się z palców.

- Nie tak szybko. - Pochwycił Lottie w tali.

Niech go wszyscy diabli! Nawet taki wyczyn nie zrobił na nim wrażenia. Czy coś może zachwiać spokojem tego człowieka?

Lottie na wpół siedziała, na wpół leżała na kolanach Ethana. Była rozdrażniona jak zapędzony do matni kot. Jego ramię niczym stalowa obręcz otaczało jej talię, co było bardzo niewygodnie. Kiedy się poruszała, sakiewka z gwineami obijała się o jego udo. Wyciągnął ją z kieszeni peleryny Lottie.

- Tak myślałem. Kiedy to zgarnęłaś?

- Kiedy negocjował pan z panią Tong.

- Nie doceniłem ciebie.

Obmacał ją... i przypominało to pieszczotę. Lottie zadrżała pod dotykiem Ethana. Była potwornie spięta, zła i przygnębiona, że dała się złapać, ale też ożywiona i podniecona.

- Nie mam więcej. Miałam czas zgarnąć tylko jedną.

- Zamierzałaś uciec. - Gdy milczała, uśmiechnął się cynicznie. - Ciekawe, dokąd chciałaś się udać?

Lottie patrzyła na jego nieprzeniknioną twarz. Niektórych mężczyzn łatwo było rozszyfrować, a jeszcze łatwiej nimi manipulować. Ethan Ryder do nich nie należał.

- Nie mam pojęcia. Nie myślałam tak daleko do przodu.

- Więc zaplanowałaś tylko kradzież moich pieniędzy?

Pytał beznamiętnym tonem, ale Lottie wyczuwała ukrytą pod spokojem pogardę. Jednak nie miała zamiaru przeproszać. Może i posunęła się za daleko, ale nie dbała o to, przecież i tak przez swoje skandale, haniebny rozwód i stoczenie się do roli płatnej dziwki złamała wszelkie zasady i konwenanse.

- Tak - przyznała. - Od razu, gdy tylko ujrzałam te piękne gwinee, zamierzałam okraść pana. - Dzięki tym pieniądzom odzyskałaby odrobinę kontroli nad swoim życiem, a może nawet szansę na wolność. Los podarował jej okazję, więc spróbowała z niej skorzystać. Fakt, że była tak blisko powodzenia, doprowadzał ją do furii. Blisko, blisko... i kompletna porażka.

- Chciałaś mnie oszukać.

- To oczywiste. Nie jest pan głupcem, musiał się pan tego spodziewać. - Wściekłość aż ją rozsadzała.

Tak wiele razy ją oszukano, wykorzystano i zlekceważono. Wreszcie miała okazję do rewanżu, i co?

- Myślałem, że osiągnęliśmy porozumienie - powiedział. - Tak wygląda twoja lojalność?

- Uprzedzałam, że obce mi jest to pojęcie.

- A teraz tego dowiodłaś. Naprawdę nie rozumiesz, za co ci płacę? Za to, że jako kochanka dochowasz mi wierności i wykazesz się elementarną uczciwością, a już na pewno nie będziesz chciała mnie okraść i uciec.

- I tak nie będzie mi pan ufał.

- Naturalnie, ale to jeszcze nie znaczy, że swym postępowaniem masz udowodniać słuszność tej nieufności. Tego akurat nie chcę.

- A teraz nie jest pan nawet na mnie zły. - Co jeszcze bardziej rozdrażniało Lottie, odbierała to jako lekceważenie.

- Mylisz się. Jestem wściekły. - Gdy pochylił się ku niej, wreszcie dostrzegła, że jego twarz aż mieni się ze złości. Kontrast ze spokojnym głosem był wprost uderzający. - Rzadko ujawniam uczucia - szepnął. - Powinnaś o tym pamiętać, gdy najdzie cię ochota, by mnie zadowolić.

- Zadowolić pana? Nie mam najmniejszego zamiaru! Chyba zdążył pan już to zauważyć.

- Jesteś niewdzięczna - skomentował jakby rozbawiony. - Mogłem zostawić cię w burdelu, gdzie musiałabyś obsługiwać pół Londynu.

- Zamiast tego mam obsługiwać pana!

- Dałem ci wybór, zaznaczając przy tym, że nie będę cię do niczego zmuszał. Dałem ci wybór - powtórzył - nie musiałaś przyjmować mojej propozycji.

- Miałam bez grosza przy duszy zostać na łasce chciwej i bezwzględnej rajfury?

- Jesteś jeszcze bardziej sprzedajna, niż myślałem. - Ujął jej twarz.

I pocałował z taką żądzą, jakiej się po nim nie spodziewała. Ładunek namiętności kryjący się w tym pocałunku wzmógł tylko jej złość, ale i pożądanie. Była pewna, że w burdelu pragnął jej, choć nie skorzystał z okazji. Opanowanie Ethana zbiło ją z tropu, bo każdy inny mężczyzna pofolgowałby żądzy. Teraz tracił kontrolę nad emocjami, być może dlatego, że wściekłość miała głębszy powód niż przykrość, którą mu sprawiła przewrotnym postępkim.

Musnął językiem usta Lottie, po czym pocałował mocno, brutalnie. Był bezwzględny, aż zakreśliło się jej w głowie. Jeszcze godzinę temu trawiła ją rozpacz, że stała się dziwką, lecz teraz przez poczucie klęski i bezradność nagromadzona wściekłość wy-

buchła płomieniem tak gwałtownym, że dorównywała irytacji Ethana. Oddała pocałunek z równym mu pożądaniem.

Gdy lubieżnie na nim usiadła, poczuła, jak bardzo jest podniecony. Nacisnęła całym ciężarem, aż jęknął.

- Oto, co pan kupił. Zobaczymy, czy się panu spodoba. - Ugryzła go mocno, bez cienia delikatności.

Odepchnął ją, przeklinając głośno, i przewrócił na siedzenie, przygniatając sobą. Leżała unieruchomiona, ciężko dyszała, jak i Ethan, w którego oczach pobłyskiwały złowrogie iskry.

Gwałtownym szarpnięciem zdarł z Lottie pelerynę, ten sam los spotkał suknię, piersi obnażyły się. Gdy Ethan objął ustami sutek, Lottie zadrżała. Czegoś takiego nie czuła od miesięcy, w czasie których żyła w zimnym odrętwieniu. Pragnęła Ethana, potrzebowała go desperacko duszą i ciałem.

Ugryzł ją, lecz niezbyt mocno. Zabolalo i sprawiło przyjemność. Wsunęła dłonie w jego gęste, ciemne włosy, przyciągnęła go gwałtownie ku sobie. Pokrywał jej piersi drobnymi pocałunkami, które przyprawiały ją o szaleństwo. Niecierpliwie sięgnęła do paska spodni, żądna, by Ethan ugasił rosnący w niej pożar, by wziął ją w posiadanie, czy też ona jego.

A wtedy trawiący ją gniew rozładuje się, ulotni. Przede wszystkim jednak marzyła o doznaniu tej cudownej rozkoszy, którą zapowiadały gwałtowne pocałunki i pieszczoty. Pragnęła by jego palce dotarły tam... Właśnie tam, domagała się tego jednoznacznymi ruchami ciała.

Pojazd szarpnął, niemal zrzucając ich na podłogę. Ethan pochwycił Lottie w ramiona. Na sekundę w jego oczach zapłonęło kłębowisko takich samych emocji, które targały nią - furii, niepewności i pożądania. Zaraz jednak wszystko zgasło, jego wzrok nie wyrażał już nic. Nie wiedziała, czy to, co zobaczyła, nie było tylko przywidzeniem.

- Gdzie jesteśmy? - Była zdezorientowana, nie mogła dojść do siebie.

Złość i pożądanie wygasły. Wracała zimna rozpacz, na nowo wlewała się w zakamarki duszy.

- W hotelu Limmer. Zawsze się tu zatrzymuję podczas pobytu w mieście.

Lottie usiadła, drżącymi dłońmi porządkowała suknię. Jeszcze minuta, jeszcze sekunda, a wypełniłby ją. Chciała tego, i to tak bardzo, że traciła oddech. A teraz czuła się smutna i bezwartościowa. Otuliła się szczelnie peleryną, miała wrażenie, że w zamkniętym pojeździe powiało chłodem.

- Hotel Limmer? Toż to spelunka.

- W sam raz. - Otworzył drzwi, wyskoczył na zewnątrz, rzucił dorożkarzowi kilka monet i słów podzięką, po czym pomógł Lottie wysiąść. - Chwileczkę - powiedział cicho, zatrzymując się przed wejściem.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, poprawił przekrzywioną pelerynę, naciągnął kaptur na potargane włosy. Pieszczotliwie musnął policzek Lottie.

Przypadkowo czy rozmyślnie? Nie wiedziała, lecz i tak dotyk zelektryzował ją. Spojrzała na Ethana, szukając tego samego ulotnego uczucia, które, już była tego pewna, przed chwilą zagościło na jego twarzy, ale niczego nie dostrzegła.

- To było całkiem obiecujące. - Mówił lekkim, niemal drwiącym tonem. - Może jednak nie wyrzuciłem pieniędzy w błoto.

Lottie zrozumiała. Nigdy nie powinna spodziewać się żadnej czułości ze strony Ethana Rydera. Miała sobie za złe, że jej szukała, była wściekła za próżną nadzieję. W grę wchodzi tylko seks i pieniądze, nic poza tym. To jest kamień węgielny jej nowego życia.

Lepiej, żeby o tym nie zapominała.

Rozdział czwarty

Ethan był wściekły. Na Lottie, ale i na siebie. Na nią za to, że próbowała go okraść i uciec. Na siebie za to, że się odkrył, pozwolił, by wyczuła, jak gorąco jej pragnie. Pocieszeniem mogła być spontaniczna reakcja Lottie, ujawniająca jej namiętą naturę, ale Ethan nie szukał pocieszenia. Należał do tych, którzy nigdy nie tracą nad sobą kontroli, nigdy nie ujawniają słabości, zwłaszcza wobec kobiet. Ta część planu, czyli wybór kochanki, miała być bardzo prosta, lecz oto całkiem niespodziewanie i z niepojętych przyczyn zaczynała się komplikować.

Był jeszcze jeden powód jego wściekłości. Scena w dorożce - nie ma co, odpowiednie miejsce - wprawiała go w rozterkę. Miał wiele kobiet, nigdy jednak z żadną czegoś podobnego nie przeżył. Nie zwykł do tego stopnia folgować namiętności i nigdy nie wiązał się uczuciowo, teraz jednak wyglądało na to, że w jakiejś mierze odsłonił swoją słabą stronę.

Lottie z dumnie uniesioną głową weszła do obskurnego hotelu. Chociaż zrujnowana i wyklęta przez socjetę, Lottie Palliser była wciąż nieodrodną córą starej arystokratycznej rodziny.

Podążył za nią. Jej pojawienie się wywołało zainteresowanie w ciemnym i brudnym holu. Goście wprost pożerali ją wzrokiem. Nawet blady chłopak za kontuarem recepcji wybałuszył oczy z podniecenia. Lottie obrzuciła wnętrze wyniosłym spojrzeniem. Ethan ze zdumieniem stwierdził, że w aksamitnej pelerynie, z wymykającymi się spod kaptura włosami i z pozbawioną makijażu twarzą prezentowała się bardziej jak niewinna heroina romansu niż weteranka licznych skandali miłosnych.

Na jej widok z grupy gości wystąpił przystojny oficer w granatowym uniformie Pierwszego Pułku Strzelców armii Napoleona i ukłonił się z niewymuszoną elegancją.

- Jestem oczarowany, madame. Pułkownik Jacques Le Prevost, do usług. - St. Severin - zwrócił się do Ethana - byłem pewny, że wybierasz się do Świątyni Wenus po kochankę, a nie na bal debutantek do Almacka.

Lottie uśmiechnęła się przyjaźnie do Le Prevosta, po czym odparła nienaganną francuszczyzną:

- Nie pomylił się pan. Przybywam z domu publicznego, nie ze szkolnej ławy.

- Nie wiedziałem, że tak płynnie mówisz po francusku - odezwał się Ethan, gdy szli na górę po schodach. - Byłaś pilną uczennicą?

- To aż takie nieprawdopodobne? Jednak uspokoję pana, nie byłam kujonem. Prawdę mówiąc, guwernantka, panna Snook, z mojego powodu rwała sobie włosy z głowy. Ale miałam babkę Francuzkę, więc nasza matka często rozmawiała z nami w tym języku, więc chcąc nie chcąc, nauczyłam się go.

- Nasza matka?

- Mam brata. Theo... - zawahała się, cień przesłonił jej spojrzenie. - ...jest nieobecny w kraju.

- Na wojnie z Francuzami?

- Tak. Od miesiący nie było o nim wieści. Nawet nie wiem, czy żyje.

- Przykro mi.

Wzruszyła ramionami, oczy odzyskały blask. Pozornie zachowała spokój, ale Ethan wiedział, że trafił w czuły punkt. Jej los mógłby potoczyć się inaczej, gdyby brat był przy niej, gdy go potrzebowała.

- To bez znaczenia - rzuciła lekkim tonem. - A pan jak nauczył się francuskiego?

- Musiałem, gdy zaciągnąłem się do armii napoleońskiej. Inaczej galopowałbym w lewo, gdy wszyscy skręcili w prawo. Niestety nie mam zdolności językowych, więc nauka szła mi ciężko. Szczęśliwie jestem urodzonym kawalerzystą, bo inaczej pewnie by mnie wylali na zbity pysk.

- Ile miał pan lat?

- Siedemnaście. Piętnaście, gdy uciekłem z domu, siedemnaście, gdy wstąpiłem do Wielkiej Armii. - Był krnąbrnym i trudnym dzieckiem. Późniejsze doświadczenia zahartowały go, ale wciąż pozostało w nim wiele z tamtego niepewnego siebie i wystraszonego chłopca, co tak skrzątnie maskował.

- Był pan bardzo młody - powiedziała jakby do siebie, wtórując jego myślom. - Zostałam wydana za męża, gdy miałam siedemnaście lat - dodała cicho.

Ich oczy znowu się spotkały. Ethan poczuł niepokojący przypływ sympatii do Lottie. Zapragnął wziąć ją w ramiona i zatracić się w niej, odgrodzić od świata ze wszystki-

mi jego bezsensownymi konfliktami. Zawahał się, przecież dotąd programowo odrzucał prawdziwą intymność, jednak instynkt przeważył.

Objął Lottie, pocałował...

Zamruczała cichutko. Nie wiedział, czy był to wyraz zadowolenie, kapitulacji, a może jeszcze czegoś innego. Nieważne... Usta Lottie były miękkie i gładkie jak najdelikatniejszy jedwab, pragnął znów nimi zawładnąć. Lecz była to już inna kobieta niż w dorożce, gdzie wprost buchała dziką żądzą. Teraz była zagubiona, onieśmielona, prawie niewinna. Co za kontrast! Prawdziwy kontrast, bo przecież nie udawała, tym razem to nie gierka. Znów była tą samą słabą kobietą, którą dostrzegł w pełnym nachalnego przepychu burdelu pani Tong.

Wciągnął ją do pokoju, zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. Patrzył na Lottie. Kaptur zsunął się ze splątanych brązowych włosów. Była blada. Wyglądała młodo i zachwycająco. Jak to możliwe, że doświadczona awanturnica i ladacznica wygląda tak pociągająco? Cóż, po prostu jest możliwe. Och, po co te rozważania? Ethana ogarniała wciąż potężniejsza żądza. Musi mieć Lottie, i to zaraz.

- Na czym skończyliśmy? - zapytał.

Gdy Lottie wzdrygnęła się, Ethan spojrzał na nią uważnie.

- O co chodzi? - spytał. - W dorożce przejawiałaś więcej ochoty.

- Wiem! - wybuchła, już całkiem nie panując nad sobą. Nie potrafiła udawać, że rozpiera ją erotyczny zapach, skoro wcale tak nie było, choć groziło to katastrofą. Przecież Ethan zapłacił za biegłą w miłosnym rzemiośle kochankę, niestety, zafundował sobie imitację. - W dorożce byłam na pana wściekła. - Obserwowała go spod rzęs. Widziała, że jej pragnie, zachowywał się jednak powściągliwie, na co odetchnęła z ulgą. Nie groził jej gwałt, Ethan nie należał do mężczyzn, którzy potrafią siłą wziąć kobietę, choćby i kurtyzanę. - To miało dobrą stronę, bo wyłączyłam myślenie. Teraz złość mi przeszła i nie mogę... - Rozłożyła bezradnie ręce. - Prawda jest taka, że utraciłam wiarę w siebie, mi lordzie. Na widok łóżka robię się nerwowa i nie mam nastroju do amorów. To wcale nie jest zabawne! - wykrzyknęła, widząc, że Ethanowi zbiera się na śmiech.

Lottie zbierało się na płacz, co dodatkowo ją rozdrażniało.

- Ależ naturalnie. Również nie twierdzę, że to zabawne. Nie sądziłem jednak, że jesteś aż tak konwencjonalna. - Uśmiechnął się drwiąco. - Myślałem, że wszystkie te głośne i skandalizujące przygody miłosne przeżywałaś w bardziej podniecających miejscach niż zwykłe łóżko. - Zdjął z niej pelerynę, delikatnie pogłaskał ramiona Lottie, jakby chciał uspokoić zalęknione zwierzątko, a gdy spostrzegł, że przyniosło to niejaki efekt, mówił dalej: - Według mnie mamy dwa wyjścia. Albo znów rozzłościmy się na siebie, co w naszej sytuacji przyjdzie nam bez trudu, albo... pomogę ci przemóc awersję do pewnego mebla powszechnie nazywanego łóżkiem i zrobię wszystko, byś odzyskała wiarę w siebie. Co ty na to?

Lottie zrozumiała, że nie ma żadnego wyboru. Skoro zaakceptowała pieniądze Ethana, musi wypełnić swoje zobowiązania. Mimo to próbowała takiego wykrętu:

- Nie jestem pewna, czy jest pan właściwą osobą, by mi pomóc.

- Sądzisz, że mój kunszt spod znaku Amora okaże się nieprzystający dla ciebie?

- Nie w tym rzecz... - Uśmiechnęła się wbrew sobie. - Ale jakie to typowo męskie! Myślę, że pańska technika jest aż za dobra. Potrzebuję kogoś mniej wprawnego, mniej wyrafinowanego, żeby nie spodziewał się po mnie zbyt wiele i nie zdenerwował się...

- Nieprawda. Wcale tak nie myślisz. - Delikatnie głaskał obnażone ramiona Lottie, widząc, że ta pieszczota sprawiała jej przyjemność, a może nawet pozwoliła na moment zapomnieć o przymusowej sytuacji. - Chcesz mnie. Potrzebujesz tylko, żebym cię kusił.

Kusił... To słowo zawisło między nimi.

Lottie przełknęła nerwowo, po czym powiedziała:

- Dla pana to wyłącznie wyzwanie.

- Pewnie tak jest, przynajmniej częściowo. - Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Uważaj, Lottie, żebyś nie przesadziła. Kupiłem kochankę i chcę dostać to, za co zapłaciłem. - Jego oczy pałały żądzą. - Myślę też, że łączenie pracy z przyjemnością musi być podniecające. Jeśli twoje zachowanie jest sztuczką, która ma dodać pikanterii naszej znajomości, to nie mogłaś wymyślić nic lepszego. Nie lubię, gdy podbój idzie zbyt gładko.

- To śmieszne - odezwała się trochę niepewnie - żeby musiał pan namawiać własną kochankę. Jeszcze nie jest za późno. Może znaleźć pan inną, do której nie będzie pan musiał się zalecać, jakby była dziewicą.

- Na to jest już za późno. - Pocałował ją w szyję nisko, tuż przy obojczyku.

Czuła, że się przy tym uśmiechał. Jej puls przyspieszył. Wiedziała przy tym, że Ethan jest świadomy, co się z nią dzieje. Serce Lottie trzepotało jak ptak zamknięty w klatce.

Odsunął się, przytrzymując ją za nadgarstki, i taksował Lottie wzrokiem od stóp do głów.

Nagle poczuła się fatalnie w krzykliwej, niegustownej sukni, jednoznacznie określającej konduite właścicielki, włożonej w pośpiechu przed opuszczeniem Świątyni Wenus.

- W porządku. - Przenikliwie odgadł, o czym myślała, wyczuł jej zawstydzenie tan-detnym ubiorem. - Tej sukni nie potrzebujemy. Możemy ją zdjąć.

- Praktyczna rada. - Uśmiechnęła się blado.

- Cieszę się, że na to wpadłem.

Z powodu pośpiechu Lottie nie włożyła pod suknię gorsetu. Ethan wciągnął z sypkimi powietrze, gdy ujrzał ją w koszuli. Lottie nie dostała jej od burdelmamy, należała do niej, była z delikatnego jedwabiu, tak cienkiego, że przeświecały sutki. Opływała zmysłowo krągłe kształty. Lottie nie była wysoka i miała doskonałą, bujną figurę. No, może już trochę mniej doskonała, bo z wiekiem obfite piersi zaczynały ciążyć ku dołowi.

Jednak Ethanowi to nie przeszkadzało, bo powiedział:

- Przepyszne. Jesteś piękna. Na pewno to wiesz, prawda?

Cóż, nie wiedziała, przecież nikt tak do niej nie mówił, pomijając czcze komplementy. Owszem, atrakcyjna i ponętna, tego była świadoma, ale żeby aż piękna? Zresztą Gregory wybrał ją nie z powodu urody, lecz dla koneksji, wpływów i pozycji towarzyskiej rodziny Palliserów. Nie liczyła się dla niego jako kobieta, tylko jako przyciągający wzrok klejnot świadczący o rosnącym statusie finansisty Gregory'ego Cummingsa. Oczywiście kochankowie prawili jej wiele pięknych słówek, lecz przecież na tym polegała gra. Natomiast Ethan mówił szczerze. Przynajmniej tak to odebrała... wykazując się beznadziejną łatwowiernością, jednak desperacko pragnęła, żeby taka była prawda.

- Ja... - Słowa uwięzły jej w krtani.

Pragnęła porwać narzutę leżącą na łóżku i szczelnie zakryć swą nagość, a zarazem narastało w niej pożądanie. Kiedyś myślała, że wszystko o nim wie, lecz pamięć o dawnych erotycznych uniesieniach wydała się blada i pusta w porównaniu z palącym pragnieniem, którego teraz doświadczała.

Gdy wziął ją za rękę, drgnęła, bo z całą mocą dotarła do niej niezwykłość sytuacji. Ethan miał przed sobą prawie nagą kobietę, przy tym kurtyzanę, lecz nie rzucił się na nią, nie domagał natychmiastowego spełnienia. Łagodnie zachęcił Lottie, by usiadła na skraju łóżka, a następnie położyła się na plecach i wystawiła na jego pożądliwy wzrok.

Położył się obok niej, podparł na łokciu.

- Nadal się boisz. - Dotknął jej policzka, pieśczośliwym gestem odsunął kosmyk włosów znad brwi. - Sądziłem, że już udało mi się pokonać twój strach.

- Udało ci się. - Musnęła ustami jego palce. - Jeśli się wycofasz, zabiję cię.

Roześmiał się, lecz zaraz wpił się ustami w jej usta. Ethan był już mniej powściągliwy niż poprzednio, choć wciąż nie tracił nad sobą kontroli. Mimo to pocałunek sprawił, że Lottie znalazła się tam, skąd wolałaby nigdy już nie wracać.

Gdy wreszcie oderwali się od siebie, szepnęła:

- Rozbierz się. To nie fair.

Zaczął zrzucać ubranie, już nie maskował niecierpliwości. Lottie widziała wielu nagich mężczyzn i zazwyczaj była rozczarowana bezkształtnymi, sflaczałymi, wręcz odrażającymi ciałami. Mężczyźni generalnie znacznie lepiej prezentowali się w ubraniach. Babka uprzedzała ją o tym, gdy jako siedemnastolatka wychodziła za męża, a Lottie nigdy nie miała powodu, by podważać tę opinię.

Z Ethanem Ryderem sprawa przedstawiała się inaczej. Był silny i giętki, pierś miał twardą i masywną. Pomyślała, że musi mieć równie masywne uda od wielu godzin spędzonych w siodle, i na tę myśl zakręciło się jej w głowie. Lottie czekała z rosnącą niecierpliwością, kiedy wreszcie zaspokoi tę niesłychaną żądzę.

- Do końca - ponagliła, gdy wciąż był w spodniach.

Z błyskiem w oczach błyskawicznie pozbył się reszty ubrania.

Stał przed nią nagi, wspaniały i bezwstydnie eksponujący podniecenie. W tym też natura hojnie go obdarzyła, pomyślała oszołomiona Lottie. Nader hojnie...

Czekała. Niech już ją weźmie! Niech rzuci się na nią!

Nie zrobił tego, więc sama, jak na kurtyzanę przystało, wyciągnęła ku niemu ramię i poruszyła się kusząco.

- Nie - powiedział cicho. - Zrobimy to inaczej.

- Proszę... - Nie zniżyłaby się do prośby, gdyby nie to, że tak bardzo go pragnęła.

Zbliżył usta do jej piersi. Wargi Ethana doprowadzały Lottie do szaleństwa. Nigdy nie czuła się tak bardzo przepełniona siłą witalną, a zarazem tak wyczulona na każde, najlżejsze nawet dotknięcie.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa... - Na ten jej ekstatyczny szept roześmiał się, wciąż obsypując nagą Lottie gorącymi niczym rozżarzone piętno pocałunkami. - Proszę!
- krzyknęła głosem tak przepełnionym dziką żądzą, że sama go nie poznała.

- Poczekaj. - Położył dłoń na złączeniu jej ud.

Ten dotyk wyzwolił w Lottie pokłady namiętności, których istnienia do tej pory nawet nie podejrzewała. Wstrząsały nią spazmy niezaspokojonego głodu. Czuła się zawieszona nad krawędzią... aż nagle runęła w przepaść rozkoszy, która przeniknęła ją na wskroś i sprawiła, że poczuła się lekka i wolna jak ptak. Zniknął gdzieś wstyd, który od pewnego czasu nieustannie jej towarzyszył, przepadło poczucie poniżenia, które odbierało jej pewność siebie i ufność we własne siły. Znow stała się sobą, dawną Lottie, jakby otrzymała drugie życie, i przez moment była za to wdzięczna Ethanowi. Nawet przemknęła jej przez głowę szalona myśl, że mogłaby go pokochać.

Oślepiające światło zbladło. Oddychała ciężko, zлана potem. Dostrzegła, że on ciągle jeszcze nie uzyskał zaspokojenia. Marna z niej kochanka, pomyślała, sama tak zachłannie czerpie rozkosz, nie troszcząc się o niego.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Za co?

- Kazałeś mi czekać...

- Pochlebia mi, że nie mogłaś.

Wślizgnął się w nią i zrobił to tak błyskawicznie, że aż krzyknęła zaskoczona. Jednak nie brał jej brutalnie. Czynił to powoli, z namysłem i tak czule, że zaparło jej dech w piersiach. Zamknęła oczy i całkowicie poddała się Ethanowi. Tyle w niej było żaru, że

Lottie mimowolnie zdradziła, do czego jest gotowa. Do oddania Ethanowi wszystkiego, serca i całej duszy. Jednocześnie czuła się uwielbiana, brała więc to, co mógł jej dać, i prosiła o więcej tak długo, aż kompletnie zatracili się w sobie i stopili w jedno. Doznanie było jeszcze głębsze niż poprzednio, przekraczało to wszystko, czego Lottie kiedykolwiek doświadczyła. Choć nie pojmowała, dlaczego tak się dzieje, jednak czuła, że po tym szczególnym przeżyciu Ethan nabył do niej jakieś szczególne prawa, niemające nic wspólnego z transakcją, którą zawarli.

Lottie czuła się cudownie odprężona, a jej ulotne, swobodne myśli bujały w ciemnej przestrzeni. Nie sprowadzała ich na twardszy grunt, nie zamierzała analizować swoich uczuć. Wiązałoby się to ze zbyt wielkim zagrożeniem, że Lottie Palliser, niegdyś Lottie Cummings, jeszcze niedawno uznawana przez londyńską socjetę za najbardziej wyrafinowaną damę, mogłaby równie łatwo podarować Ethanowi Ryderowi swoje serce, jak oddała mu swoją nieistniejącą cnotę.

A jednak ta myśl, czy może tylko wrażenie, wracała uparcie, Lottie, choć próbowała, nie potrafiła jej zignorować. Czuła się fizycznie spełniona w najbardziej satysfakcjonujący sposób, i to było właściwe, natomiast głębsze emocje i odczucia starała się wyciszyć. Niestety bez powodzenia, a to dla kurtyzany groziło katastrofą. Przecież jeśli popadnie w niewolę uczuć, stanie się całkiem bezbronna!

Spojrzała na Ethana, który po erotycznych uniesieniach odpoczywał obok niej, i zapragnęła znów wziąć go w ramiona, by powrócić do tej intymnej bliskości, która ich przed chwilą połączyła. Chciałaby zobaczyć miłość w jego oczach.

Próbowała zbagatelizować sprawę. Tłumaczyła sobie, że myli miłość z wdzięcznością. Ethan przypominał jej, ile fizycznej rozkoszy można czerpać z bliskości, za co była mu wdzięczna... i tylko wdzięczna. Nie obdarzała go żadnym głębszym uczuciem, nie mogła sobie na nie pozwolić.

Tyle że działo się w niej coś, co tak dobrze znała od lat. Wprawdzie Lottie uparcie wmawiała sobie, że w seksie nie ma nic poza sportem i rekreacją, to w głębi duszy nigdy nie potrafiła oddzielić sfery fizycznej od sfery uczuć. Owszem, próbowała. Twierdziła cynicznie, że każdego kolejnego kochanka bierze sobie dla zabawy, doskonale jednak

wiedziała, że w każdym z nich szukała czegoś głębszego i z każdego związku wychodziła z nową blizną w sercu.

Gdy Ethan otworzył oczy, uśmiechnął się do Lottie, co głęboko ją poruszyło. I przeraziło zarazem. Nie, tylko nie to, myślała w panice. Wykazałaby się skrajną głupotą, gdyby zakochała się w Ethanie. Po pierwsze nie zna go wcale, po drugie on nic do niej nie czuje, po trzecie, jest dla niego tylko kokotą. Na razie jej potrzebuje, lecz kiedy to się zmieni, po prostu ją porzuci.

- Dziękuję - odparła, znów chowając się w skorupie. - To było bardzo przyjemne.

- Cieszę się, że mogłem ci dogodzić - odparł z uśmiechem. - Nie będziesz więcej uciekać?

- Nie będę - szepnęła, wiedząc, że na rejteradę jest już za późno, a gdy Ethan ją pocałował, zaciągnęła na siebie przykrycie, jakby mogła osłonić również serce, a nie tylko nagość. - Jestem głodna - powiedziała już zupełnie normalnym tonem.

- Mają tu całkiem dobrą kuchnię. - Sięgnął po ubranie. - Jeśli odpowiada ci zwykły rostbef.

- Brzmi nieźle. - Lottie zauważyła, że gładko wchodzi w rolę utrzymanki, choć zapewne profesjonalna kurtyzana zachowywałaby się z większym wyrafinowaniem.

Po erotycznych uniesieniach zadbałaby o podtrzymanie intymnej atmosfery, wspólny odpoczynek, pogawędki o tym i owym... Taka inwestycja w przyszłość. Musi o tym pamiętać, teraz jednak niecierpliwie czekała na posiłek, bo zbliżenie bardzo pobudził w niej apetyt.

- Nie żałuj tu też rumu do ponczu - dodał Ethan.

Był już ubrany, nie zawiązał tylko krawata.

- Powinnam przedtem napić się szklaneczkę.

- Alkohol nie był nam potrzebny. - Musnął wargami jej usta i wyszedł.

Lottie leżała okryta prześcieradłem, w zadumie obserwując refleksy światła wpadającego z ulicy. Ethan miał rację, potrzebowała kogoś takiego jak on. Był biegły w sztuce kochania, delikatny i wyrozumiały. Przywrócił jej wiarę we własne możliwości, a także przypomniał, źródłem jakich cudownych doznań może być miłość. Czuła za to wdzięczność tak bardzo, że miała ochotę od razu powtórzyć to doświadczenie.

Niestety, chodziło tu o coś więcej, niż czysto fizyczne doznania. Kiedy znów będą się kochać, jeszcze dobitniej dojdą do głosu niewłaściwe uczucia, które zaczynała do niego żywić. Taką miała naturę. Dawniej też udawała, że lekko podchodzi do przygód miłosnych, niestety nie traktowała ich z taką dezynwolturą, na jaką zasługiwały, przez co wychodziła z nich zraniona i śpieszyła po pocieszenie w ramiona kolejnego kochanka. Nie była pewna, czego szuka, ale wiedziała, że nigdy tego nie znajdowała.

I więcej niż pewne, że nie znajdzie u boku Ethana.

Kupił ją, zawsze musi o tym pamiętać. Nudził się, potrzebował kochanki, by umiała mu czas. Wybór padł na nią. Co prawda okazał mnóstwo cierpliwości i delikatności, ale nie powinna się łudzić, że wniesie to w ich relacje coś, czego nie ma i nigdy nie będzie.

Przeniknął ją chłód. Otuliła się szczelniej przykryciem. Poczwała się bardzo bezbronna. Gdzie się podziała dawna Lottie, która perfekcyjnie ukrywała wrażliwą duszę pod maską światowej ogłady? Cóż, poradzi sobie. Zostanie kochanką doskonałą, zimną i obojętną aktorką. Potrafi taka być. Musi, przecież to jej przyszłość.

Ethan wrócił z tacą pełną jedzenia, a po posiłku zajął się przeglądaniem gazety. Owinięta prześcieradłem Lottie usiadła przy oknie i obserwowała wieczorny ruch na George Street. Ludzie śpieszyli na bale i do teatrów. Poczwała się dziwnie oderwana od świata, do którego kiedyś należała, a który się jej wyrzekł. Ogarnęła ją dojmująca samotność. By ratować się przed tym bolesnym doznaniem, przerwała Ethanowi lekturę. Tym razem to ona go uwiodła. Kochali się z taką samą żądzą, i chociaż było bardzo przyjemnie, gdy było już po, Lottie poczuła się jeszcze bardziej zagubiona.

Rozdział piąty

Ethan obudził się pierwszy. Leżał wsłuchany w odgłosy wstającego londyńskiego dnia - otwierania kramów ulicznych, skrzypienia wózków mleczarek, kłapania kopyt końskich, zmiatania ulic. Lubił Londyn, jego anonimowość, tempo życia i rozrywki. Paryż był pięknym miastem, ale brytyjska stolica miała odrębne miejsce w jego sercu, co było dość dziwne, skoro Anglii ani Anglików nie darzył szczególną sympatią.

Poruszył się ostrożnie, żeby nie obudzić Lottie zwiniętej w kłębek u jego boku. Spała lekko uśmiechnięta, jakby we śnie zapomniała o ciemnych stronach życia, które zdominowały jej świat realny. Ze zdziwieniem stwierdził, że to przebudzenie było wyjątkowo przyjemne.

Nigdy dotąd nie spędził całej nocy z kobietą. Pilnował się, żeby tego nie robić, bo oznaczałoby to zaangażowanie, którego wolał unikać. Z Lottie nie miał wyboru, chociaż gdyby chciał, mógłby wynająć drugi pokój. Nie pomyślał jednak o tym i teraz próbował zrozumieć dlaczego.

Kochali się dwukrotnie, po czym Lottie szybko zasnęła, ufnie wtulona w jego ramiona z rozrzuconymi włosami. Ethan długo leżał bezsennie. Był zdezorientowany i speszony. Jak to się stało, że osiągnął spokój i spełnienie, których wcale nie szukał?

Ostatniego wieczoru nic nie poszło według założonego planu. Znana z rozwiązłości Lottie Palliser, której skandaliczny rozwód odbił się głośnym echem w kołach towarzyskich Londynu, okazała się wrażliwą i pociągającą kobietą, którą musiał zwabić do łóżka, a kiedy tego dokonał, akt miłosny okazał się przeżyciem równie głębokim, co przyjemnym. Intymność, która ich połączyła, niebezpiecznie wykraczała poza sferę czysto seksualną. Na tych kilka krótkich godzin stali się sobie tak bliscy, że Ethana ogarnął lęk.

Czyżby zakochał się w Lottie?

Miał do czynienia z wieloma kobietami i umiejętnie czerpał z ich towarzystwa prostą i oczywistą przyjemność. Nigdy z żadną z nich nie przebywał dłużej niż było trzeba dla zaspokojenia cielesnych potrzeb. Nigdy do żadnej z nich nie czuł ani odrobiny prawdziwego uczucia, co nie wykluczało wdzięczności za ich nieporadny entuzjazm lub podziwu za wyrafinowaną ars amandi. Jak to się stało, że kochając się z Lottie Palliser, od-

czuwał całą gamę szczególnych, nieznanых mu dotychczas i kompletnie niepożądanych emocji? To doświadczenie wydało mu się zbyt intensywne i zbyt znaczące. Pomyślał z niepokojem, że tak zapewne wyglądał proces jednoczenia się nowo poślubionych małżonków, a przecież on tylko skonsumował umowę i dopełnił porozumienie z wykupioną z burdelu metresą. To, co zaczął jako lekcję sztuki kochania, skończyło się głębokim uczuciowym przeżyciem.

Nie mógł udawać, że prawda jest inna.

Nie, to tylko tak bardzo do niej podobna, ale stanowiąca jej zaprzeczenie iluzja.

Poruszył się. Lottie zaprotestowała cicho przez sen, wyciągnęła ramiona i przywarła do jego boku, instynktownie szukając ciepła.

Ethan gwałtownie zapragnął wyrwać się z jej objęć, wystraszony tym, że domagała się od niego czegoś, czego nie mógł jej dać. Jednak opanował to uczucie, w czym był prawdziwym mistrzem. Oparł się na łokciu i zaczął delikatnie głaskać włosy Lottie, upajając się jedwabistą miękkością. Skóra również była bardzo delikatna. Podobały mu się jej obfite kształty, nie lubił chudych kobiet. Lottie była pulchna i miękka, miała zagłębienia wszędzie tam, gdzie powinna mieć. Gdy dotknął jej ramienia, rozkosznie przywarła do niego pełnymi piersiami. Ethan znów poczuł silną żądzę... a może raczej potrzebę zagubienia się w Lottie. Była jak narkotyk. Zaczął pokrywać pocałunkami słodkie, kuszące piersi, jednak w głowie trzepotało ostrzeżenie. Nigdy nie czuł tak silnego pociągu do kobiety i nie spodziewał się, że mógłby poczuć coś podobnego akurat do tej. Było to bez sensu i nastąpiło wbrew oczekiwaniom.

Zaangażowanie jest niebezpieczne. Uczucie jest niebezpieczne.

Zawahał się, ale nie potrafił oprzeć się pokusie. To tylko seks, tłumaczył sobie, ciało domaga się zaspokożenia, bo długo odmawiał mu tej przyjemności. Przecież kupił Lottie, była jego, tylko jego, w każdej chwili do wzięcia w dowolny, wyznaczony przez niego sposób. Krew zawrzała mu w żyłach.

Lottie z uśmiechem otworzyła zaspane oczy. Serce Ethana zabiło mocniej. Ułożyła się zapraszająco, z czego skwapliwie skorzystał. Wypełniał ją powoli, jakby sennymi rękami, co potęgowało rozkosz ponad wszystko, co potrafił sobie wyobrazić. Miał wrażenie, że nie tylko bierze, ale przede wszystkim coś daje Lottie. Próbował przestać, wyco-

fać się, ale jej nieme przyzwolenie i zachłanna potrzeba zaspokojenia głodu własnych zmysłów doprowadziły do tego, że przełamał wszelkie bariery i brał ją bez ograniczeń, jakby naprawdę była jego niepodzielną własnością i żyła tylko dla niego.

Gdy się rozłączyli, Ethan czuł się zdruzgotany i wyczerpany intensywnością przeżycia. Ich ciała świeciły od potu, w pokoju zrobiło się gorąco, oślepiające słońce wypełniło jego wnętrze.

- Było cudownie... - Lottie przycisnęła wargi do ramienia Ethana.

Jej gęste rzęsy rzucały czarne cienie na policzki, na ustach igrał półuśmiech zadowolenia i odzyskanej pewności siebie.

- Cieszę się, że odzyskałaś apatyt na te rzeczy.

Przesunął dłonią po jej biodrze. Dlaczego wciąż pragnie Lottie, mimo że wielokrotnie już zaspokoił pragnienie? Miał wrażenie, że gonił coś, a kiedy to doganiał, znowu mu uciekało i ta pogoń trwała bez końca. Bardzo długo to on wybierał albo korzystał z tego, co podsuwał mu los, jednak w przypadku Lottie było inaczej. Jakby się jej poddawał, a zarazem buntował przeciwko temu, choć tak bardzo jej pragnął. Chciał ją poznać, odkrywać, uczyć się jej wciąż na nowo, głębiej i głębiej.

Zupełnie jakby go urzekła. Trzeba położyć temu kres, postanowił.

Dlaczego zachowuje się jak zakochany sztubak, skoro sytuacja jest nader oczywista. Lottie wcale go nie urzekła, po prostu znalazł się pod chwilowym urokiem nowej kochanki.

Miał zamiar naciągnąć na Lottie prześcieradło, przykryć nagość, by dotarło do niej, że nie zdobyła nad nim władzy, lecz to ona po nie sięgnęła, by zakryć się przed Ethanem. To go zirytowało. Wyrwał jej nieszczęsne prześcieradło, a ją pchnął na materac.

- Nie zakrywaj się bez mojego pozwolenia - rzucił przez zęby.

- Muszę się ubrać. - Pociągnęła ku sobie róg przykrycia.

- Nie musisz. Obowiązkiem kochanki jest czekać w gotowości na kochanka.

- Jesteś grubiański. - W jej oczach zapalił się bunt. - Do diabła, daj mi się ubrać!

Zresztą nie ma na co patrzeć, jestem gruba.

Ethan nie mógł zaprzeczyć, zachował się jak nieokrzesany prostak, ale właśnie dlatego, że tak bardzo jej pragnął.

- Jaka jesteś? - spytał zdumiony.

- Za gruba.

- Hm... - Zauważył, że mówiła poważnie.

- Zawsze byłam dość okrągła. Krągłość i dołeczki były w modzie. W czasie procesu rozwodowego czułam się bardzo nieszczęśliwa, więc zaczęłam się objadać. - Uśmiechnęła się. - Odbiło się to fatalnie na moich finansach, przejadłam wszystkie pieniądze.

- Jadłaś, bo byłaś nieszczęśliwa? - Wprost nie mieściło mu się to w głowie, z drugiej jednak strony każdy inaczej odreagowuje problemy.

Ethan dotąd nie zastanawiał się, co działo się z Lottie, gdy mąż wypędził ją z domu na Grosvenor Square, a w sądach toczyła się sprawa rozwodowa rzucająca na żer plotkarczy najintymniejsze szczegóły z jej życia. Byłoby naiwnością sądzić, że po takim skandalu jej życie będzie takie samo jak przedtem. Bez pieniędzy, wyklęta przez przyjaciół i rodzinę, potępiona jako rozpustnica...

- Objadałam się ciastkami, pasztecikami, herbatnikami i lodami, aż się rozchorowałam. Całymi dniami czytałam czasopisma dla kobiet, jadłam i spałam. - Pociągnęła ku sobie prześcieradło i tym razem Ethan nie stawiał oporu. - Może to i dobrze, bo gromadziłam tłuszcz na jeszcze gorsze czasy, jak wielbłąd.

- Wielbłądy gromadzą w garbach wodę, nie tłuszcz.

- Na jedno wychodzi. Proszę cię, daj mi się ubrać.

- Chwileczkę. - Dotknął jej nadgarstka. - Wieczorem ten twój tłuszczczyk jakoś ci nie przeszkadzał.

- Zapomniałam o nim. Wewnątrz czuję się ciągle taka jak dawniej. Dopiero gdy siebie oglądam - zerknęła na duże lustro przy ścianie - nie mogę się nadziwić.

- Mnie się podobasz. - Odgarnął włosy z jej twarzy. - Nie jesteś szczupła, ale ja to lubię. Dla mnie jesteś bardzo ładna.

- Naprawdę?

- Rozkosznie zaokrąglona. Ponętna. - Gdy ją pocałował, oddała pieszczotę, jednak wyczuł, że z pewną niechęcią. - Musimy się pokochać przed lustrem, wtedy się przekonasz, jak pięknie wyglądasz.

- Pochlebiasz mi, milordzie. - Zaczerwieniła się.

- Masz boskie ciało. Udowodnić ci to?

- Później. - W oczach Lottie zapalił się rozkoszny ogień. - Naprawdę muszę się umyć i ubrać.

Ethan zadzwonił po gorącą wodę i ręczniki, natomiast owinięta w prześcieradło Lottie zabrała się do przeszukiwania pudła na kapelusze, z którym przyjechała do hotelu.

- Co będziesz dzisiaj robił? - zapytała.

Kłęcząca na podłodze potargana, bosa.

Ethan, patrząc na nią, poczuł przyływ współczucia. Wyobrażał sobie, jak porzucona przez rodzinę i przyjaciół Lottie, samotna jak palec w wielkim Londynie, posyłała służącą po ciastka i lody, podczas gdy mąż niszczył jej reputację, sprowadzał do poziomu rynsztoka. Owszem, zawiniła, jednak postępowanie Gregory'ego Cummingsa pozostawiało w rażącej dysproporcji do jej grzechów i było niewybaczalne. Można je porównać do zamachu młotkiem na motyla.

- Mam pewną sprawę na mieście - odpowiedział oschle.

Tak naprawdę musiał się wyrwać z intymnej atmosfery panującej w tym pokoju, musiał odczarować zaklęcie, którym omiotła go Lottie, znów skoncentrować się na ważnych planach, które sprowadziły go do Londynu.

- Naturalnie. - Wstała i potrząsnęła jedyną przyzwoitą suknią, którą ze sobą przewiozła. - Trzeba ją wyprasować. Nie mogę paradować po Londynie w sukni, którą miałam wczoraj na sobie, bo wszyscy od razu poznają, że jestem jedną z dziwek pani Tong.

- Idź i kup nowe suknie. Chcę, żebyś miała coś odpowiedniego na popołudniową przejażdżkę po parku i wieczór w teatrze.

- Pokażemy się... publicznie? - Tak była zaskoczona, że nawet nie próbowała ukryć niepewności w swym głosie.

- Oczywiście. Gdybym chciał siedzieć w domu i czytać książkę, pozostałbym w Wantage.

Do drzwi zapukał służący, który przyniósł dzbanek z parującą wodą. Popatrzył na Lottie, na zmiętą pościel i wyszedł z domyślnym uśmiechem.

- Rozumiem... - Zabrzmiało to bardzo smętnie. Ethan widział, że chciała zaprotestować, jednak tylko dukała dalej: - Myślałam... Nie wiedziałam... że będziesz chciał...

- Afiszować się z tobą publicznie?

- Tak. W parku i w teatrze będą moi dawni znajomi.

Ethan wzruszył ramionami. Znowu musiał stłumić odruch sympatii do Lottie. Nie ma miejsca na sentymenty. Przeznaczył jej specyficzną rolę do odegrania. Zadowolą, przynajmniej na razie, jego oczekiwania w łóżku, teraz czas na kolejną próbę. Całe miasto musiało zobaczyć, że ma kochankę. Ludzie powinni o nich plotkować, aż będzie hucało, aby odwrócić uwagę władz od jego rzeczywistych zamiarów. Lottie zapewni mu kamuflaż.

- Dobrze to rozumiem - powiedział - ale teraz występujesz w innej roli. Zresztą w ogóle nie musisz rozmawiać z dawnymi znajomymi. Wystarczy, że zobaczą ciebie w moim towarzystwie.

- Oczywiście...

Ethan wyczuł, z jakim trudem zwalczyła narastający sprzeciw. Lottie Palliser nie było łatwo wczuć się w rolę utrzymanki, płatnej kobiety do towarzystwa.

- Będę z tobą - pocieszył ją. - To cię ochroni przed afrontami.

- Zapewne. - Nie zdołała ukryć ironii. - Żaden normalny dżentelmen nie okaże się na tyle głupi, by poczuć ostrze twojej szpady na swoim gardle.

- A zatem postanowione. - Gdy przyciągnął ją do siebie, wyczuł chwilowy opór, jednak Lottie zaraz ustąpiła. Pocałował ją mocno, głęboko, a pocałunek był jak piętno, znak przynależności do właściciela. - Pamiętaj, teraz jesteś ze mną - powiedział miękki tonem, gdy ją wypuścił.

Poczuł się jak posiadacz. Pocałował Lottie jeszcze raz, aż rozluźniła się i oddała pieśczęotę. Namiętność dopadła go jak gwałtowny pożar. Oddychając ciężko, uwolnił się z uścisku. Był wstrząśnięty.

Co się z nim dzieje, do kroćset?

Lottie usiadła, ale nie spuszczała z Ethana spojrzenia błyszczących, brązowych oczu. Jedwabiste włosy opadały łagodnie na obnażone ramiona.

Chciał wyjść, a zarazem chciał zostać. To rozdarcie wytrącało go z równowagi.

- Tu są pieniądze na nowe suknie - powiedział szorstko, wskazując leżącą na stole sakiewkę wypełnioną złotymi monetami. - Kup coś odpowiedniego. Nie chcę, żebyś wyglądała jak debiutantka.

- Wiem, o co ci chodzi. - Wytrzymała jego wzrok.

Klnąc pod nosem, Ethan wyszedł. Szybko zbiegł po schodach i wypadł na ulicę. Szedł długim krokiem, jakby chciał jak najszybciej oddalić się od Lottie, licząc na to, że im dalej się od niej znajdzie, tym bledsze staną się wspomnienia z ostatniej nocy. Doznał ulgi, jakby uniknął czegoś, czego nie potrafił nazwać, ale wiedział, że to było bardzo niebezpieczne.

Lottie widziała, w jakim pośpiechu Ethan opuszczał hotel. Nawet się za sobą nie obejrzał.

Więź, która, jak jej się zdawało, połączyła ich w nocy, okazała się tylko iluzją, fizyczna bliskość nic nie znaczyła. Pozostali dwojgiem obcych sobie ludzi, łączyły ich jedynie pieniądze, które płacił jej Ethan za określone w kontrakcie usługi. Tylko na tym opierał się ten związek. Ostatniej nocy Lottie postanowiła, że nie powtórzy po raz kolejny tego samego błędu i nie zwiąże się emocjonalnie z kochankiem. Przecież Ethan poza zbliżeniem i pieniędzmi nic nie miał jej do zaoferowania, a ona niczego nie pragnęła. Będzie płatną kokotą tak długo, jak długo zachowa wygląd niezbędny do tej roli. Bardzo źle wykonywałaby swoją pracę, gdyby zakochiwała się w każdym protektorze, który stanął na jej drodze.

Wstrząsnęła się na myśl o czekającym ją pierwszym po rozwodzie publicznym występie. Oczywiście wywoła wielką sensację towarzyską. Socjeta weźmie ją na języki, komentarze będą obelżywe i okrutne. Lottie wiedziała, że powinna mieć dużo siły, a czuła się słaba i bezbronna. Dlatego kupi wielki kapelusz, pod którym się schroni przed oskarżycielskimi i pełnymi pogardy spojrzeniami.

Zjawiła się pokojówka, by zabrać suknię do prasowania. Gdy Lottie znów została sama, spojrzała na leżącą na stole sakiewkę, którą zostawił Ethan. Uśmiechnęła się z politowaniem. Jeśli sądził, że to wystarczy na kupno wieczorowej sukni i wszystkich niezbędnych dodatków, to wcale nie znał tak dobrze kobiet, jak utrzymywał. Zaraz też po-

myślała o czymś innym. Poprzedniego dnia próbowała go okraść i uciec z jego sakiewką, a jednak teraz powierzył jej pieniądze. Doprawdy, zastanawiające...

Zaczęła bawić się złotymi monetami, przesypywać je z ręki do ręki. Lottie zadumała się nad sobą i nad swoim losem. Znów zapragnęła uciec, oczywiście z pieniędzmi Ethana. Gdzieś się zaszyje, uniknie publicznego spektaklu, w którym przypadła jej rola upadłej damy, metresy, dziwki...

Tyle tylko, że pieniądze szybko się skończą, a ona nie mogła liczyć na niczyją pomoc i nie miała dokąd uciekać.

Wyprostowała się. Ubierze się jak kokota, będzie się uśmiechać i udawać, że ma wszystko w nosie. Głęboko pogrzebie swój wstyd.

TLR

Rozdział szósty

Dawniej, gdy żyła na świeczniku, a w jej domu gromadziła się londyńska śmietanka towarzyska, Lottie lubiła popularne w jej sferze przejażdżki do Hyde Parku o piątej po południu. Do parku jeździło się, by widzieć i być widzianym, a także po to, by usłyszeć najnowsze plotki. Obecnie to oni dostarczają najważniejszej plotki miesiąca, a może nawet całego roku, na czym, jak się domyślała, zależało Ethanowi.

Patrzyła przed siebie, unikając kontaktu wzrokowego z dawnymi przyjaciółmi i znajomymi, ale udawanie obojętności nie przychodziło jej łatwo. Faeton toczył się powoli, a ludzie zatrzymywali się i wymieniali uwagi, ba, pokazywali ich sobie palcami. Nie zadawali sobie nawet trudu, by ściszać głos.

- To ten bastard Ethan Ryder, zdrajca i przeniwierca, i jego bezwstydną nałożnicę...

Słońce przypiekało, od nadmiaru światła łzawiły oczy, chociaż Lottie sprawiła sobie kapelusz mocno ocieniający twarz.

Nie rozplaczę się, powtarzała w kółko w myślach. Nie była już małą dziewczynką prześladowaną przez rówieśników za to, że nie miała ojca i była ubogą krewną. Gdy dorosła, korzystając z otwierającego wszystkie drzwi nazwiska i ponętnego wyglądu, wspięła się na szczyt, należała do najbardziej elitarnych kręgów eleganckiego świata. Była z siebie bardzo dumna, nawet przez myśl jej nie przeszło, że któregoś dnia spadnie z piedestału i stoczy się na samo dno. A tak właśnie się stało. Gdyby miała choć cień szansy na odzyskanie dawnej pozycji, najpewniej zachowywałaby się skromniej, kryłaby się w cieniu. Niestety po skandalicznym rozwodzie było to absolutnie niemożliwe. Westchnęła w duchu. Była na zawsze zrujnowana, mogła egzystować tylko jako kokota, zarobić jakieś pieniądze, zapewnić sobie chleb na samotną starość.

Zwolnili z powodu zatoru. Z tkwiącego obok powozu Lottie usłyszała słowa młodej, jasnowłosej i niebieskookiej dziewczyny:

- To była żona Cummingsa. Wiesz, tego bajecznie bogatego bankiera. Nie przepuściła żadnemu, który zaczepił na niej oko. Wzięła to po ojcu, który uganiał się za spódniczkami...

Powóz ruszył, ale Lottie długo nie mogła ochłonąć ze złości i upokorzenia.

Ethan wynajął elegancki faeton lśniący zielonym i niebieskim lakierem, zaprzężony w dwa okazałe siwki. Chciał, jak domyślała się Lottie, zademonstrować wyniosłym krewnym, że nie dba o ich opinię na swój temat. Szkoda, że jej brakowało tak dobrego samopoczucia.

Jakby odgadując jej myśli, Ethan przełożył wodze do jednej ręki, drugą pocieszyielskim gestem przykrył nerwowo splecione dłonie Lottie. Uśmiechnął się przy tym szeroko.

- Cieszysz się?

- Ani trochę! - odpowiedziała lodowatym tonem, zapominając, co sobie obiecała. A mianowicie że wcieli się w rolę potulnej kochanki, nawet gdyby miało to ją zabić. - Nie nawidzę tego! Cóż to za ludzie, gapią się i obgadują! Jak mogłeś mi to zrobić? Nie rozumiem, po co to wszystko.

Uśmiech zniknął z twarzy Ethana, znów wyglądał ponuro.

- Lottie, przecież doskonale wiesz, jacy oni są. Nie znają litości dla słabszych. Nie wolno dopuścić, by zatriumfowali. Kiedy byłem małym chłopcem, musiałem z pokorą słuchać, że jestem gorszy niż inni, ale teraz już nie dbam o to, co o mnie myślą. Pamiętaj, jesteś o wiele więcej warta niż te głupie damulki czy ci wymuskani dandysi.

- Jeszcze niedawno sama byłem taką głupią damulką, lecz przemieniłam się w odstraszący przykład. Przyzwoitki upominają podopieczne, że jeśli będą źle postępowały, skończą jak ja.

- By tak się stało, rzeczywiście musiałyby zachowywać się fatalnie. Z drugiej strony jesteś żywym dowodem na to, że łamanie surowych reguł uchodzi na sucho przez długie lata.

- Zapewne masz rację. - Uśmiechnęła się mimo woli. - Jakkolwiek na to spojrzeć, jestem najgorszym ze wszystkich złych przykładów dla młodych kobiet.

W oczach Ethana zapaliło się światełko przekory.

- Co prawda, to prawda. I coś mi się wydaje, że staniesz się jeszcze gorszym przykładem. - Zwolnił konie do stępa, przyciągnął ją do siebie.

Lottie, uprzedzając jego zamiar, odepchnęła się od jego piersi.

- Nie możemy się całować w parku - szepnęła. - Zostaniemy aresztowani za obrazę moralności!

- Nie wiedziałem, że jesteś taka pruderyjna. Możemy się całować wszędzie, gdziekolwiek tylko nam się spodoba. - Pocałował ją, nie krępując się wszechobecnym tłumem. Popołudniowe słońce wciąż przypiekało solidnie, w parku było gwarno, ale do Lottie docierały jedynie dotyk ust Ethana i siła jego ramienia. - No i co? - Puścił ją. - Było tak źle?

Nawet całkiem dobrze, pomyślała. Zrobiło się jej gorąco, poczuła wirowanie w głowie. Wygładziła suknię, by pokryć zmieszanie.

- Ethan!

Aż do tej chwili nikt ich nie zaczepił, nikt się nawet z nimi nie witał. Nie było to miłe, ale przecież tego się spodziewali. Gdy Lottie odwróciła się, obok faetonu zatrzymał się wysoki mężczyzna na gniadym ogierze. On sam, jak i to, że się zatrzymał, by z nimi porozmawiać, wzbudziły powszechne zainteresowanie.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam - rzekł z przyjaznym uśmiechem - ale koniecznie chciałbym się przywitać, zanim znikniesz z parku wymieciony falą powszechnego oburzenia. Jak się masz, Ethanie?

- Northesk. - Ethan wychylił się z powozu, by podać mu rękę. - Nie wiedziałem, że wróciłeś do Londynu. Przypuszczałem, że na dobre osiadłeś zagranicą.

- Za to ja, kiedy się dowiedziałem się, że jesteś w Anglii, wróciłem tu.

Roześmieli się i uściskali, a tłum gapiów zaszumiał ze zdziwienia.

Ethan odwrócił się do Lottie, która umierała z ciekawości. Wiedziała, że markiz Northesk był spadkobiercą księcia Farne'a, a zatem przyrodnim bratem Ethana. Nigdy nie spotkała markiza na niwie towarzyskiej, ponieważ od niemal dziesięciu lat przybywał na wygnaniu po skandalicznym pojedynku z kochankiem swojej żony. Lottie odnotowała z uwagą fakt, że jest przynajmniej jeden członek rodziny, z którym Ethan utrzymuje dobre stosunki. Patrząc na nich, dostrzegła dalekie podobieństwo, chociaż St. Severin był brunetem, natomiast Northesk rudy jak lisia skórka. Ethan miał przenikliwie niebieskie oczy, Northesk - brązowe. Prawdziwe podobieństwo kryło się w budowie, gestykulacji, sposobie pochylania głowy. Interesujące było popatrzeć na razem przebywających synów księcia Farne'a, jednego z prawego, drugiego z nieprawego łoża.

- Chciałbym przedstawić ci mojego przyrodniego brata, Garricka Farne'a, markiza Northeska - oficjalnym tonem odezwał się Ethan do Lottie. - Garricku, to jest Lottie Palliser.

Lottie zauważyła błysk zdziwienia w oczach Northeska, że Ethan przedstawia ją tak demonstracyjnie. Najwidoczniej słyszał już o niej mimo to uśmiechnął się uprzejmie i ukłonił z gracją, rozumiejąc, że powitanie ma być widowiskiem dla gapiów.

- Miło panią poznać, panno Palliser. Widzę, że pani i mój niepoprawny brat wywołujecie sensację.

- Wydaje mi się, że to w stylu pańskiego brata - odpowiedziała. - Pan wybaczy, ale sądziłam, że Ethan nie utrzymuje stosunków z rodziną.

- To prawda, z całej rodziny tylko ja się do niego przyznaję. Zawiniły preferencje i zaangażowanie polityczne Ethana, ja jednak podziwiam, z jak wielką wytrwałością trwa przy swoich zasadach.

- Northesk i ja dorastaliśmy razem - wyjaśnił Ethan. - Był jedynym, który próbował bronić mnie przed tymi, którzy wytykali mi moje nieślubne pochodzenie.

Powiedział to lekkim tonem, lecz Lottie wyczuła nutę urazy. Stare rany wcale się nie zabiły.

- Nieustannie wyciągałem go z opresji w Eton, gdy wdawał się w bijatyki z kolegami - dodał Northesk. - Ethan i ja jesteśmy niemal w tym samym wieku, panno Palliser. Nasz szacowny ojciec znudził się moją matką, gdy mnie nosiła w łonie, i zatęsknił za odmianą...

- Dzięki czemu pojawiłem się na tym świecie - dokończył Ethan.

Lottie nie wiedziała, że Ethan i prawowity syn Farne'a byli rówieśnikami. Było to dość pikantne, z drugiej jednak strony książę słynął ze swoich podbojów. Wytrwał przy żonie tylko tak długo, by splodzić dziedzica tytułu i rodowych włości, a potem wrócił do starych upodobań.

- Szkoda, że mnie nie zawiadomiłeś, że jesteś w mieście - zwrócił się Northesk do Ethana. - Masz czas, żeby zjeść ze mną kolację dzisiaj wieczorem?

Zapadła cisza. Lottie znowu wyczuła, że Ethan jest w rozterce.

- Nie chcę sprawiać ci kłopotu, Garricku - powiedział wreszcie cicho, a Lottie była pewna, że mówi zupełnie szczerze. - Byłeś zawsze dla mnie wielkoduszny. Nie mogę, ze względu na ojca...

- A co on ma do tego? - Northesk wzruszył ramionami. - Zresztą i tak nic nie może, przecież mnie nie wydziedziczy. Na marginesie, jestem nie mniejszym skandalistą niż ty.

- Odpokutowałeś za swoje i socjeta ci wybaczyła, natomiast ja jestem wrogiem Korony, dopuściłem się zdrady stanu.

- Zgoda, niefortunnie się składa, że jesteś francuskim jeńcem wojennym - stwierdził ponuro Northesk - jednak dobrze wiesz, że połowa francuskich oficerów jest bliżej lub dalej spokrewniona z arystokracją brytyjską i często siadamy razem do stołu, bo tak się robi w cywilizowanym świecie.

- Niektóre aspekty sytuacji odbiegają od tego, co jest przyjęte w cywilizowanym świecie.

Powiedział to z taką goryczą, że Lottie aż się wzdrygnęła. Zauważyła też współczucie na twarzy Northeska, który powiedział w zadumie:

- Tak, rozumiem... Przykro mi, naprawdę bardzo mi przykro. - Zawahał się na moment, po czym spytał: - Co z Arlandem?

- Nie wiem. Oczywiście nie zezwalają mi na widzenia.

Znowu zapadło milczenie. Letni wietrzyk powiewał kokardami u kapelusza Lottie. Gwar w parku przybrał na sile. Gniady ogier Northeska niespokojnie grzebał kopytami, jakby i jemu udzieliło się panujące wokół napięcie.

Lottie położyła dłoń na ramieniu Ethana, który wymienił z bratem spojrzenia. Nie potrzebowali słów, by się porozumieć.

- Kim jest Arland? - Lottie też odczuwała niepokój.

Nie miała pojęcia, dlaczego ten ktoś jest taki ważny, ale z pewnością wiązały się z nim jakieś zmartwienia.

Ethan spojrział na nią oczami bez wyrazu. Lottie była pewna, że jej nie odpowie, myliła się jednak.

- Arland to mój syn. Jest jeńcem wojennym, więźniem w Whitemoor Gaol.

Ethan był pewien, że Lottie zaleje go pytaniami. Kobiety zawsze tak robią, uwielbiają też pocieszać, wspierać, leczyć rany. Tyle że jego ran nikt nie uleczy, nikt nie może mu pomóc. Popełnił ten sam błąd, co jego ojciec, którym pogardzał, i teraz nie mógł ochronić swojego syna, którego tak lekkomyślnie powołał do życia. Przepelniała go rozpacz i odraza do siebie, zatruwająca, czarna.

Zupełnie automatycznie i intuicyjnie wyprowadził faeton do mniej uczęszczanej części parku i odnalazł bramę. Na ulicy zwolnił. Nie miał pojęcia, jak wydostał się z zatłoczonej alei parkowej, w każdym razie musiał wywołać niezłe zamieszanie wśród londyńskich elegantów. Jeśli ktoś ucierpiał, to nie dbał o to. Nie powieszają go przecież dwa razy.

Lottie położyła dłoń na jego rękach trzymających wodze. Nie zadawała pytań, po prostu powiedziała:

- Przykro mi.

Ethan nie mógł zdobyć się na odpowiedź. Myślał o Arlandzie, który najpierw przez pół roku był przetrzymywany na statku więziennym, a następnie został przewieziony do Whitemoor, więzienia wybudowanego na wzgórzach Lambourn trzy mile od Wantage. Jego syn był więźniem!

- Dziwię się, że dali panu tak wiele swobody - stwierdziła Lottie poprzedniego wieczoru, a on wspomniał, że był jakiś czas zamknięty na statku więziennym w Chatham. Nie wyjawiał jednak, jak bardzo zadrwiły z niego władze, wypuszczając go na wolność. Mieli jako zakładnika jego syna, wiedzieli, że będzie tańczył, jak mu zagrają, a o jakiegokolwiek niesubordynacji po prostu nie ma mowy. A gdyby, nie daj Boże, spróbował ucieczki, syn zapłaci za to wysoką cenę. Chłosty, tortury, karcer aż do postradania zmysłów...

Wzdrygnął się.

Błagał władze brytyjskie, by Arland dostał warunkowe zwolnienie, siebie proponując w zamian jako zakładnika. Był gotów siedzieć na statku więziennym tak długo, jak im się spodoba, byle tylko Arland wyszedł na wolność. Oferował nawet swoje życie za syna, ale zyskał tylko śmiech i kpiny.

Był nędznym ojcem, jego dziecku byłoby o wiele lepiej bez niego.

- Arland musi być bardzo młody - odezwała się cicho Lottie.

Miał siedemnaście lat. Był jeszcze chłopcem.

- Nie chcę o tym rozmawiać - odpowiedział Ethan ze ściśniętym gardłem.

Zamilkła więc, natomiast Ethan czekał, by coś powiedziała, jakoś go pocieszyła, chociaż nic pocieszyć go nie mogło, albo by mu wypomniała, że odrzuca jej współczucie. Jednak Lottie nie zrobiła nic takiego. Milczała, a świat przesuwał się obok nich, jednak kiedy Ethan na nią spojrział, dostrzegł wiele mówiące, zasmucone oczy. Po jakimś czasie musnęła dłonią jego ramię. Ten dotyk, ten niemy gest pocieszenia przeniknął go do głębi.

Zaprzagnął jej, znów porwała go fala pożądania, gorące pragnienie bliskości, zagubienia się choćby na chwilę w Lottie, ucieczki w krainę zapomnienia. Zawiódł syna, tej winy nigdy nie zmyje. Mógł tylko szukać chwilowego uśmierzenia bólu.

Z ulgą oddał powóz stajennemu, pomógł Lottie wysiąść, przenosząc ją na ziemię, po czym rzucił obsłudze dużo hojniejsze niż nakazywał zwyczaj napiwki. Jak najszybciej chciał zostać tylko z Lottie i znaleźć w jej ramionach zapomnienie. Podróż dorożką do hotelu ciągnęła się w nieskończoność. Z pokoju przegnał pokojówkę, która właśnie sprzątała.

Wreszcie byli sami.

- Chodź - powiedział do Lottie trochę szorstko.

Tym razem nie miał zamiaru zastanawiać się dlaczego była tą jedyną, której potrzebował. Po prostu wiedział, że tak jest.

Lottie starała się skoncentrować na akcji dramatu.

W czasach, kiedy nadawała ton w londyńskiej socjocie, drażniło ją, że lożę zawsze wypełniał tłum znajomych i przyjaciół, którzy rozmawiali podczas przedstawień i przeszkadzali jej, zakładając, że ona również nie przyszła do teatru dla artystycznych doznań, lecz aby pochwalić się najnowszym diamentowym naszyjnikiem czy aktualnym wielbicielem.

Dzisiejszego wieczoru, ponieważ nikt do niej nie mówił, lecz mówiono o niej, mogła próbować skoncentrować się na sztuce. Teoretycznie, bo wciąż myślała o Ethanie.

Nie rozmawiali o Arlandzie, właściwie nie rozmawiali w ogóle w czasie powrotu przez park. W hotelu Ethan kochał się z nią jak szalony, jakby desperacko chciał odpedzić dręczące demony. Nie było czasu na rozmowę, tak byli sobą pochłonięci, a potem Ethan wstał i bez słowa wyszedł do sali z wyszynkiem. Lottie została w łóżku i próbowała nie czuć się jak tania dziwka uliczna. Wiedziała, że Ethan wykorzystał ją, by uciec od nieznosnej rzeczywistości. Zauważyła, z jak wielkim bólem wymówił imię syna. Była prawie pewna, że gdyby Northesk nie zapytał o Arlanda, Ethan w ogóle nie wspomniałby przy niej o synu.

Oblał ją chłód. Nie nawiąże więzi duchowej z Ethanem, przecież nie zamierza z nią szczerze rozmawiać o tym, co dla niego najważniejsze. Owszem, będzie szukał fizycznego pocieszenia, ale w zarodku zniweczy prawdziwą zażyłość.

Ma syna... Młodzieńca, prawie dzieciaka, sądząc po wieku Ethana. Sam musiał być bardzo młody, kiedy powołał go do życia. Siedemnasto, osiemnastoletni ojciec... Kim była matka? I gdzie jest teraz? Jak Arland wpadł w ręce Brytyjczyków? W głowie Lottie kłębiło się od pytań, wiedziała jednak, że nie ma sensu ich zadawać, bo Ethan nie był skłonny do zwierzeń.

Siedzieli obok siebie w łoży. Tak jak i ona, próbował koncentrować uwagę na toczącej się na scenie akcji, i tak samo mu się nie udawało. Wyglądał wspaniale w czarno-białym stroju wieczorowym. Jediną ozdobą była kosztowna diamentowa szpilka w krawacie i sygnet z wygrawerowanym herbem St. Severinów. Na widowni Lottie zauważyła przynajmniej dwoje przyrodnych rodzeństwa Ethana. Książę Farne miał liczne prawowite potomstwo, jak również kilkoro dzieci nieślubnych. Jedna z przyrodnych sióstr Ethana demonstracyjnie opuściła teatr, gdy zauważyła brata. Inni zostali, najpierw zerkając ze zgorzeniem, a potem ignorując Ethana. Lottie uznała to za zabawne. Wiedziała, że Ethan z rozmysłem ubrał się tak skromnie, bo to ona miała mu służyć za ozdobę. Na tę okazję włożyła suknię w kolorze szkarłatu wyciętą tak głęboko, że umowna granica przyzwoitości została osiągnięta albo i przekroczona. Wspaniały diamentowy naszyjnik został wypożyczony u słynnego jubilera po to, by przyciągać uwagę na wydekoltowaną, ponętą Lottie. W komplecie dostała też diamentowe szpilki do włosów i bransolety. Klejnoty były najwyższej jakości i miały zaświadczać, że Charlotte Palliser, dawniej

Cummings, jest wyłączną własnością Ethana. Demonstrował całej socjocie nie tylko to, że jest skandalistą zdolnym do afiszowania się wyklętą przez towarzystwo kochanką i nic sobie nie robi z komentarzy, lecz także i to, że jest na tyle bogaty, by po królewsku jej zapłacić.

Lottie przez chwilę rozglądała się po publiczności. W loży po przeciwnej stronie była młoda kobieta z lśniącymi brązowymi loczkami, której towarzyszył wysoki, przystojny mężczyzna. Przyszli późno, widocznie chcieli zwrócić na siebie uwagę.

Lottie wstrzymała oddech. Dziewczyny nie znała, była bardzo młoda, pewnie tego-roczna debiutantka. Niezmanierowana i pełna młodzieńczego entuzjazmu, była wyraźnie podekscytowana wizytą w teatrze. Lottie poczuła się stara i znużona. Dziewczyna ciągnęła za rękę młodego mężczyznę, który opierał się, ale tylko na żarty, i uśmiechał się, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

To był James Devlin.

Serce Lottie stanęło, po czym ruszyło w szaleńczym tempie. Zacisnęła palce na wachlarzu, aż pękła rączka.

Nie widziała go od ponad roku. Rozstali się w zgodzie, jakżeby inaczej. Nie wypadało robić dramatów na zakończenie związku, jeśli miało się styl, jednak Lottie była zdruzgotana. Oczywiście ukryła to w sobie, nie okazywała emocji. Devlin wyruszył w podróż, był przecież poszukiwaczem przygód, a ona też wyruszyła na poszukiwania, tyle że chciała znaleźć pocieszenie. I znalazła je w ramionach lokaja, a mówiąc prawdę, w ramionach dwóch lokajów, tyle że nie na raz, bo nie gustowała w takich ekstrawagancjach. Dopiero poniewczasie zrozumiała, jaka była głupia. Lokaje byli opłacani przez Gregory'ego i opowiedzieli w sądzie wszystko, czego sobie życzył.

Gdy Devlin rozglądał się po widowni, pochwycił spojrzenie Lottie. Znów poczuła ogromną emocję, pomyślała też, że nic się nie zmienił. Był tak samo przystojny, wytworny, beztroski, bez serca, do tego szczęśliwy, że złapał bogatą narzeczoną...

- Któryś z twoich dawnych kochanków? - Ethan obserwował ją z ironicznym błyskiem w oku.

Lottie szybko przybrała obojętny wyraz twarzy. Nie chciała, by Ethan domyślił się, jak wielką burzę przeżywała w sercu, zwłaszcza że sam umiejętnie ukrywał przed nią

swoje uczucia. Chyba się jednak spóźniła. Ethan był spostrzegawczy i najpewniej zauważył, że cierpiała.

- Jeden z wielu - odparła lekceważąco. - Przygotuję ci listę, jeśli chcesz wiedzieć, kogo unikać.

- Och, nie ma takiej potrzeby - bawił się jej kosztem. - Wystarczy, gdy powiesz, ile stron będzie liczyć ta lista.

- Na pewno mniej niż lista twoich podbojów.

- Touché! - Uśmiechnął się. - A skoro trafiłaś celnie, to już więcej nie pytam. Tylko że... - Przerwał na moment, jakby ważąc słowa. - Wyglądałaś na zmartwioną. Zranił cię?

Tak, czuła się zraniona, zagubiona i udręczona. Teraz dopiero rozumiała, że Devlin nic nie zawinił, po prostu był sobą. To ona lekkomyślnie zainwestowała uczucia w związek, który okazał się tylko niezobowiązującym romanssem. I niczym innym być nie mógł, co jakoś jej umknęło... Zachowywała się głupio, natomiast Devlin racjonalnie. Dziwne, że dopiero teraz do tego doszła. Ale cóż, zawsze łatwiej obciążać kogoś, a nie siebie.

Ethan, wciąż patrząc na nią przenikliwie, czekał na odpowiedź. Lottie gładziła zmarszczki na rękawiczkach, unikając jego wzroku.

- Ani trochę - powiedziała wreszcie. - Ot, szukałam rozrywki. Już ci mówiłam, że łatwo wpadałam w nudę, a młodych mężczyzn nie brakowało.

Nie odpowiedział, a Lottie nie była pewna, czy go przekonała.

Po spektaklu nie wyszli z łoży prywatnym wyjściem. Jasne, że nie, przecież Ethan nie miał zamiaru wymykać się niezauważony. Zeszli do foyer, gdzie panował nieopisany ścisk. Tutaj także, jak w parku, Lottie znalazła się pod obstrzałem plotkarzy. Niektóre damy przytrzymały suknie, by nie dotknąć ręką jej spódnicy, jakby obawiały się zarazić od Lottie straszną chorobą. Oczywiście próbowała robić dobrą minę do złej gry i sprawiać wrażenie, że niczego nie zauważa, czyli zachowywać się jak Ethan, ale przychodziło jej to z trudem. Nawet gdy się uśmiechała, uśmiech nie obejmował oczu.

I nagle stało się. Tuż przed nią wyrósł James Devlin. Tłum rozstał się, a ekskochanek patrzył na nią z konsternacją i obawą, której nie zdążył zamaskować. Nie tylko dla Lottie było oczywiste, że nie wiedział, jak się do niej zwrócić. Jego zmieszanie do-

strzegła towarzysząca mu panna, która dotąd rozpromieniona i szczęśliwa, nagle jakby zgasła. Stojąca za nią dama, zapewne matka, dawała znaki, by cofnęła się, zupełnie jakby Lottie była trędowata. Nieszczęsna panna zwróciła błagalny i pełen obawy wzrok na Devlina.

Już zawsze taki będzie twój los, pomyślała o niej Lottie. Co i rusz dojdą do ciebie plotki, a ty będziesz próbowała zgadnąć, która z twoich znajomych dam była, czy też aktualnie jest, jego kochanką.

- Pan Devlin. - Lottie odzyskała pewność siebie, uśmiechnęła się nawet swobodnie. Towarzyszące mu panie naturalnie najchętniej by uciekły, ale było na to już za późno. Wszyscy znaleźli się w pułapce. - Co u pana słyhać? Mam nadzieję, że wszystko dobrze.

- Madame... - Devlin też zdołał się opanować.

- Zechce pan poznać lorda St. Severina?

Devlin uśmiechał się z ulgą, zaczerwienił się nawet z dumy jak chłopak skonfrontowany z bohaterem z lat dzieciennych.

- Milordzie - zwrócił się do Ethana - jestem zaszczycony. Kiedy dorastałem w Irlandii, słyszałem o panu i byłem pełen podziwu dla pana wyczynów...

- Że pan słyisał, nie wątpię, ale co do podziwu, to chyba przesada, ponieważ, o ile wiem, służył pan w brytyjskiej marynarce Jego Królewskiej Mości, prawda?

Otoczenie przyjęło odpowiedź salwą śmiechu, ponieważ lord Severin uchronił Devlina przed faux pas trącającym zdradą narodową.

Gdy Lottie wsparła się na ramieniu Ethana, poczuła pod palcami jego twarde mięśnie.

Dlaczego aż do dzisiejszego wieczoru nie dostrzegła, jakim nieopierzonym młokosem był Devlin? Przy pewnym sobie Ethanie dziwnie zmalął. Nagle stracił w jej oczach cały swój urok.

- Państwo wybaczą - powiedziała - musimy się pożegnać. Życzę dobrej nocy.

Wyszli na ulicę. Nocne powietrze przyjemnie owiewało skórę, łagodząc ból głowy.

- Zręcznie wybrnęłaś z sytuacji - skomentował Ethan. - Mogłaś zrobić scenę.

- To byłoby w złym tonie.

- Nie zapominam, że jesteś spokrewniona z domem książęcym, nawet jeśli niektórzy wolą o tym nie pamiętać.

Lottie nie wiedziała, co sądzić o ostatniej uwadze, a kiedy spojrzała na Ethana jego twarz była bez wyrazu.

- Mam nadzieję, że dobrze się czujesz - dodał.

- Całkiem nieźle, jeśli się zapomni o bólu głowy.

Nie przekonała go. Spojrzał tylko na jej dłoń wciąż zaciśniętą na delikatnej drewnianej ręczce wachlarza, rozłupanej na dwie części.

Był wczesny ranek, gdy ktoś trącił Lottie w ramię. Niechętnie otworzyła oczy. Tak ciepło, tak dobrze, a oto wraca rzeczywistość, pomyślała. Ethan był już kompletnie ubrany, gotowy do wyjścia. W pokoju paliło się słabe światło, ukazało brudne smugi na szybach okiennych i kurz na podłodze.

- Muszę iść - powiedział, przysiadając na skraju łóżka. - Dyliżans do Wantage odjeżdża za godzinę. Możesz zostać w tym hotelu albo znaleźć inne lokum na tych kilka dni. Żądam jedynie, byś była w dyliżansie, który w piątek przyjeżdża do Wantage z Oxfordu. - Wskazał brodą stół. - Zostawiam ci pieniądze na opłacenie podróży i kupno nowych sukienek. - Roześmiał się. - Tylko nie bądź zanadto rozrzutna. I tak się ubierz na drogę, by zrobić wrażenie, gdy już przyjedziesz.

Lottie rzuciła okiem na stół. O ile poprzedniego dnia uważała go za skąpca, to dzisiaj nie posiadała się ze zdumienia.

- Zostawiasz mi te wszystkie gwinee, chociaż dwa dni temu chciałam ci je ukraść?

- Jestem przekonany, że tym razem nie uciekniesz.

- Jak możesz być tego pewny? - Próbowała wybadać jego twarz, ale w półmroku było to trudne.

- Nic nie jest pewne, ale ufam ci, że będziesz w Wantage w najbliższy piątek.

- Ufasz mi? - Lottie pomyślała, że pewnie jeszcze się nie obudziła i tylko jej się tak śni. - Zwariowałeś?

- Raczej nie. - Wstał. - Zawarliśmy porozumienie, nieprawdaż? Warunki mojego zwolnienia wymagają, bym stawił się dzisiaj w Wantage, ale ty nie musisz. Masz czas na zrobienie zakupów.

- Dobrze. Ryzykujesz, zostawiając mnie z pieniędzmi. Mogę cię okraść i uciec. Już próbowałam.

- Możesz, ale tego nie zrobisz. Nie tym razem.

- Chciałabym mieć twoją pewność. - Pokręciła głową. - Przynajmniej mógłbyś poprosić kogoś, żeby wydzielał mi pieniądze i kontrolował wydatki.

- Nie ma potrzeby. Nie będziesz próbowała mnie naciągać. Jestem w błędzie? - Pocałował ją.

Właściwie nie był to pocałunek, zaledwie muśnięcie, lecz Lottie zadrżała.

- Jesteś dziwnym człowiekiem - szepnęła.

- To tylko biznes, Lottie. W twoim interesie leży związanie swojego losu ze mną. To wszystko. - Pomachał dłonią, chwycił podróżną torbę i wyszedł.

Lottie nasłuchiwała, jak cichną jego kroki na schodach, stuknęły drzwi wyjściowe. Spontanicznie podbiegła do okna, skuliła się na ławie pod parapetem i patrzyła, jak Ethan odchodzi długim, pewnym siebie krokiem. Nie obejrzał się, co ją uraziło.

Przypominała sobie, co powiedział. W bladym świetle poranka widziała leżące na stole wypchane złotem sakiewki. Opanowała ją chciwość. Jak wiele jest tych pieniędzy? Co mogłaby z nimi zrobić? Gdzie się udać? Spojrzała ponownie za okno. Może to jakiś trik? Może Ethan czeka na to, co ona zrobi?

Wspomniała swoje słowa:

- Mogę cię okraść i uciec. Już próbowałam.

- Możesz, ale tego nie zrobisz. Nie tym razem - padła odpowiedź.

Niech go szlag! Skąd może to wiedzieć, jak może być taki pewny? Co się z nią stało w ciągu tych dwóch dni, że to, co powiedział, okazało się prawdą? Zaufanie i lojalność... Aż do teraz takie pojęcia były jej obce. Zachowywała się zawsze na odwrót.

Poczuła chłód, więc wróciła do wciąż jeszcze ciepłego łóżka. Ciepłego... i pustego. Powinna wstać, ubrać się i wyjść na zakupy. To ją rozerwie. Nie może rozwozić się nad nieobecnością Ethana i nad tym szczególnym miejscem, które, jak się okazało, zajął w

okolicy jej serca. To nie może być miłość. Już na wstępie wykluczyła taką możliwość, zanim się pojawiła. To z nudów. Potrzebowała rozrywki, nie lubiła być sama. Dlatego brakowało jej Ethana. Nie przywykła do samotności.

Wspomniała inne słowa Ethana:

- To tylko biznes, Lottie.

Nic dodać, nic ująć. Skoro on potrafi być taki niezależny, to ona również. Przecież doszła już do tego wniosku poprzedniego wieczoru. Ethan nie pomylił się. Miała swój interes w tym, by związać swój los z Ethanem, dopóki nie pojawi się korzystniejsza propozycja. Nikt nie wiedział o tym lepiej niż ona, oportunistka Lottie Palliser, kobieta bez kręgosłupa moralnego.

Robiło się gorąco. Słoneczna tarcza było już dość wysoko na nieboskłonie, rozsiwając jakby przymglone miedzianym pyłem światło, co zapowiadało duszny, letni londyński dzień. Ethan z torbą podróżną zarzuconą na ramię energicznym krokiem szedł przed siebie, nie ulegając pokusie obejrzenia się i sprawdzenia, czy Lottie obserwuje go z okna.

Na ulicy trwał ożywiony ruch. Przekupnie otwierali kramy, powozy terkotały na kocich łbach, pijani panowie podpierali ściany lub chwiejnym krokiem próbowali odnaleźć drogę do domu.

Dziwne, że tak trudno było mu zostawiać Lottie. Jej obraz wciąż go nie opuszczał, widział ją w swoich ramionach, a potem jak zasypia po miłosnych zapasach. Zapamiętał jej współczującą twarz, kiedy dowiedziała się o Arlandzie, prześladowała go jej udręka, gdy dostrzegła w teatrze Jamesa Devlina. Gdy chciał wesprzeć ją dotykiem, odrzuciła jego dłoń, jak on wcześniej odrzucił jej próbę pocieszenia. I zapewne tak było rozsądnie. Łączyła ich umowa handlowa. Owszem, było przyjemnie, ale obejdzie się bez zaangażowania emocjonalnego.

Wzruszył ramionami. Jego plan wymagał bezlitosnej, chłodnej kalkulacji. Lottie miała być tylko pionkiem, kawałkiem układanki, wyznaczył jej epizodyczną rolę w wielkim przedsięwzięciu, które przygotowywał. Kiedy zrealizuje swój plan, rozstanie się z nią bez mrugnięcia okiem. Zapłaci jej, jak obiecał. Dotrzymywał słowa bez względu na

to, jak bardzo szalony i zdradziecki był świat, w którym żył, ale potem nie ujrzy jej nigdy więcej. Nie ma nic głębszego w ich znajomości. Lottie zresztą sama by sobie tego nie życzyła, przecież w głowie jej tylko pieniądze. Dopilnuje więc, by w Wantage ich stosunki ułożyły się na zasadzie: lord i jego utrzymanka.

Skręcił na podwórze zajazdu Pod Dwugłowym Łabędziem. Właśnie zaprzęgali konie do dyliżansu. Do odjazdu brakowało jeszcze kwadransa, więc pasażerowie gromadzili się przed drzwiami. Ładna młoda kobieta wsparta na ramieniu zadzierającego nosa męża rzuciła Ethanowi przeciągłe spojrzenie i uśmiechnęła się ledwie widocznie. Skłonił uprzejmie głowę, ale udał, że nie dostrzegł ukrytej zachęty.

Było jeszcze dwóch ubranych na czarno urzędników, starsza kobieta w podniszczonym szarym ubraniu i staromodnym kapeluszu, pewnie gospodyni na służbie u bogatych ludzi lub osoba do towarzystwa, oraz na oko sądząc kupiec lub właściciel sklepu, któremu powiodło się w interesach, bo nowy żakiet i haftowana kamizelka musiały go wiele kosztować.

Nie wypatrzył natomiast człowieka, który był jego cieniem od chwili, gdy przed tygodniem wyruszył do Londynu. Śledzono go, czemu zresztą się nie dziwił. Sam na miejscu Brytyjczyków tak by postąpił. Wyglądało jednak na to, że cień, czyli profesjonalny szpicel, uległ dekadenskiemu urokowi stolicy, zabawił się za ostro i właśnie odsypiał nocne hulanki.

Jedno było pewne: i tak nie miałby o czym donosić poza tym, że lord St. Severin spędził cały czas z kokotą. Nie wiedział nic o wymienionej korespondencji i przekazanych informacjach. Nie mógł nic zauważyć, bo Ethan był mistrzem w zacieraniu śladów.

Uśmiechnął się do siebie. Władze brytyjskie nie były głupie, dlatego mu nie ufały, ale nigdy nie zdemaskują jego planu. Fortel polegał na tym, że kryjówka znajdowała się na widoku, tuż pod nosem ciemieżycieli Ethana.

Od powodzenia planu zależały nie tylko jego wolność i przyszłość, ale także wolność i przyszłość syna. Wszystko, co robił, miało za cel uwolnienie z więzienia Arlanda oraz jego towarzyszy niedoli. Nie zadowolili się wyrwaniem z kazamat tylko syna i wspólną ucieczką z Anglii.

Na własnej skórze doświadczył, czym jest okręt-więzienie i jak surowy reżim tam panuje, dlatego przysiągł, że nie pozwoli, by syn i jego przyjaciele zmarnieli w tych strasznych warunkach. Byli głodzeni i wyziębieni, stłoczeni w brudnych, pokrytych pleśnią celach, a także sadystycznie maltretowani, aż marniał w nich duch walki i wszelka nadzieja na przeżycie. Ethan, z jego wyczulonym poczuciem sprawiedliwości, nie mógł być na to obojętny.

W Wielkiej Brytanii marniało blisko sześćdziesiąt tysięcy jeńców wojennych. Kiedy wszyscy w tym samym czasie wzniesą bunt i chwycą za broń, można będzie to porównać do inwazji wrogiej armii. Sytuacja do tego jeszcze nie dojrzała, ale dojrzeje. Już on się o to postara.

Żal ścisnął mu serce, ilekroć myślał o Arlandzie uwięzionym w Whitemoor, zakładzie karnym wybudowanym na szczycie dominujących nad Wantage wzgórz Lambourn. Zdawał sobie sprawę, że dlatego pozwolono mu przebywać na warunkowym zwolnieniu właśnie w tym miasteczku. Chodziło o to, by nie tylko nie zapominał o cierpieniu Arlanda, co było oczywiście niemożliwe, ale by przez bliskość odczuwał je wręcz namacalnie. Władze chciały w ten sposób go ukarać, skazać na nieustające tortury psychiczne. Co perfekcyjnie się udało. Wizja syna w więziennej celi prześladowała Ethana w czasie długich, bezsennych nocy. Nie opuszczała go również w dzień, ile razy spojrzał w stronę rysujących się na horyzoncie murów Whitemoor.

Prosił o zamknięcie go w zamian za wypuszczenie syna, gotów był nawet oddać za niego życie, władze odrzucały jednak jego propozycję. Śmiały mu się w twarz, bo miały w ręku wszystkie atuty. Arland siedział w więzieniu, a on przebywał na wolności, cierpiąc niesłychane katusze. W ten sposób mściły się za upokorzenie, którym dla jego ojca i brytyjskiego establishmentu była służba Ethana w armii wroga.

Wiedział, że Northesk próbował przekonać księcia Farne'a by użył swoich wpływów dla uwolnienia Arlanda. Przyrodni brat był dobrym człowiekiem, jedynym zasługującym na to miano w rodzinie złożonej z egoistów i hipokrytów, ale nic nie wskórał. Arland nie miał szansy na opuszczenie więzienia.

Ethan od wielu miesięcy powoli i metodycznie przygotowywał się, nieustannie myśląc o przedłużającej się niedoli syna. Szkoda, że wcześniej nie zatroszczył się o Ar-

landa. Cóż, taki ze mnie ojciec, pomyślał z goryczą, rzuciwszy na dach dyliżansu torbę podróżną i zajmując miejsce w pojeździe.

Już niedługo, przysięgał sobie w duchu, obaj będą wolni.

Nic i nikt nie stanie na przeszkodzie realizacji planu.

TLR

Rozdział siódmy

Zakupy w nowej roli, roli metresy Ethana, wcale nie były prostą sprawą. Lottie nie miała złudzeń, jak zostanie przyjęta w Wantage. Przynależność do półświatka, styl i gust, a także ekstrawagancje wywołają powszechne zgorszenie. Nie będzie mogła grymasić u miejscowej krawcowej, gdyż bez wątpienia odmówi świadczenia usług, by nie stracić dotychczasowych klientek, przekonanych, że brak zasad moralnych londyńskiej ladacznicy może okazać się zaraźliwy. Dlatego Lottie musiała dokonać wszystkich niezbędnych zakupów w Londynie.

Był jeszcze jeden problem. Nie mogła odwiedzić tych wszystkich sklepów i magazynów, których bywalczynią była jako pani Cummings, wpływowa dama z londyńskiej śmietanki towarzyskiej. Teraz, kiedy znajdowała się w niełasce, trzasną jej tam na pewno drzwiami przed nosem, więc po co jej takie upokorzenie?

Jednak wielkie miasto ma swoje dobre strony. Skoro powinna unikać najwytworniejszych sklepów, bo natychmiast ją tam rozpoznają, jako ktoś anonimowy odwiedzi magazyny i hurtownie w mniej eleganckich częściach miasta, na przykład w Shoreditch, Cheapside czy na Newgate Street, gdzie dawniej nigdy nie bywała, podobnie jak i inne damy z jej sfery, bo po prostu nie wypadało.

Udała się więc tam i między innymi wytargowała przystępną cenę za jedwabne pończochy, a także znalazła atrakcyjny słomkowy kapelusz za połowę ceny, którą musiałaby zapłacić na Oxford Street. Bardzo się starała nie przekroczyć zaplanowanego budżetu. Gdy w portmonetce zaczęło prześwitywać dno, przyhamowała z zakupami, okazało się przy tym, że musi je zanieść na piechotę do hotelu, zapomniała bowiem zarezerwować pieniądze na dorożkę.

Dawniej nigdy nie zdarzyło się jej znaleźć w takim położeniu. Nawet w czasie, gdy trwał proces rozwodowy, Gregory skrupulatnie wypłacał Lottie alimenty, zatrudniał dla niej pokojówkę i pozwalał korzystać z usług stajni na Mount Street. Dopiero po podpisaniu wyroku wstrzymał wszelką pomoc. Uważał, że spełnił co do joty wszelkie zobowiązania wobec Lottie, dalej musiała liczyć tylko na siebie.

Paczki z zakupami były ciężkie, a dzień upalny, więc Lottie zatrzymała się na rogu Arundel Street i Strandu, by nieco odpocząć. W tym samym czasie na skrzyżowaniu zawracał w stronę ulicy wiodącej w dół, ku rzece, wystawny powóz.

Lottie pomyślała, że dawniej ona mogłaby nim jechać. Przez lata nadawała ton, prowokowała rozplotkowane, chimeryczne londyńskie towarzystwo, no i żyła sobie bardzo wygodnie, opływała w luksusy. Z sentymentem wspomniała swoje lando. Jak przyjemnie było rozsiąść się na pokrytym miękkim, zielonym aksamitem siedzeniu, kazać stangretowi otworzyć dach i pozwolić podziwiać się przechodniom, a w Hyde Parku przyjmować hołdy dżentelmenów.

Wtedy nie patrzono na nią jak na osobliwy przypadek, jak choćby wczoraj, gdy jechała z Ethanem, lecz z podziwem i zazdrością.

- Z drogi! - wrzeszczał stangret, a konie smagane batem wierzgały między dyszlami.

Hałas na wąskiej, zatłoczonej ulicy był ogłuszający. Uliczny smród, zapach nieswieżej żywności, nawozu końskiego, gnijących owoców, zmieszany z odorem niemytych ciał, uderzył w nozdrza Lottie. Z przerażeniem patrzyła jak powóz przebija się przez zatłoczoną ulicę.

Bat dosięgnął kogoś z tłumu. Tłum zawył ze złości i zafalował. Gdy ktoś potrącił Lottie, upuściła pudło z kapeluszem, które potoczyło się na jezdnię prosto pod koła powozu. Lottie krzyknęła i chciała się rzucić, by je uratować, ale było za późno, bo z pudła zrobił się płaski placek.

Znalazła się tak blisko powozu, że mogła dotknąć polakierowanego boku. Czuła się jak mały ulicznik mający do czynienia z niewyobrażalnym bogactwem, obfitością, która zawsze będzie poza jego zasięgiem. Uniosła wzrok. Jej spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem siedzącej w powozie damy. Była nią lady O'Hara, dama, która niegdyś zaliczała się do grona jej przyjaciółek.

Milady uniosła dumnie głowę, po czym ostentacyjnie odwróciła się do towarzyszącego jej dżentelmena. Jadący z tyłu pudła lokaje unieśli kije, żeby odpędzić gawieź, powóz szarpnął i odjechał.

Na ulicy zrobiło się cicho i pusto, tłum rozproszył się, usłyszała jeszcze kąśliwą uwagę na temat arogancji wyższych sfer. Zająła się zmiażdżonym pudłem, lecz nie było czego ratować. W jej oczach błysnęły łzy bezsilnej złości.

Nagle usłyszała:

- Lottie!

Przestraszyła się, że to może któryś z dawnych przyjaciół rozpoznał ją w upokarzającej sytuacji, gdy klęczy w rynsztoku ulicznym. Zbliżał się ku niej wysoki dżentelmen w szkarłatnym wojskowym uniformie. Podniósł ją z kolan, zamknął w ramionach.

- Theo!

Lottie zakręciło się w głowie z ulgi i z radości. Kochany braciszek! Modliła się o jego powrót od dnia, w którym Gregory poinformował ją, że wystąpił o rozwód, czyli od kiedy runął jej świat. Było tylko dwoje ludzi, którzy mogliby jej pomóc. Joanna Grant, przyjaciółka, na którą liczyła, chociaż ją zawiodła, i brat. Oto wreszcie był przy niej. Zjawił się, by jej pomóc ponownie poskładać życie. Poczula się lekko na duszy. Pogłaskała go po szczupłym, opalonym policzku.

- Dlaczego nie pisałeś! - strofowała go. - Myślałam, że nie żyjesz. Och, Theo, jaka jestem szczęśliwa!

Nagle przypomniała sobie o Ethanie Ryderze. Dziwne, doprawdy dziwne... Wprawdzie przepełniało ją szczęście, bo teraz, gdy wrócił się Theo, jej życie odmieni się na lepsze, a jednak czuła się rozczarowana, że nie zobaczy więcej Ethana. Bo przecież w tej sytuacji, po odnalezieniu się brata, nie pojedzie do Wantage, nie będzie brnęła w cały ten układ, w wyniku którego miała szansę zostać największą awanturnicą w całym królestwie.

Przytuliła się do brata. Jak dobrze, pomyślała... i nagle poczuła niepokój. Zakupy! Wydała pieniądze Ethana w ramach zawartej umowy, którą właśnie zamierzała unieważnić. Czy Thea stać na zwrócenie tej kwoty? Jeszcze wczoraj w ogóle by się tym nie martwiła, lecz dziś czuła potrzebę udowodnienia Ethanowi, że zasługiwała na choćby odrobinę zaufania. Dziwne i niewytłumaczalne, skąd się to wzięło.

- Lottie, zawsze ta sama!

Theo odsunął siostrę na długość ramienia. Patrzył na pudełka i zawinięte brązowy papier pakunki z zakupami z wyraźną irytacją, co z jakiegoś powodu rozdrażniło Lottie. A może rozstroiło ją tylko spotkanie z lady O'Harą? Przecież nie była tą samą osobą co dawniej. Nie mieszkała w eleganckim domu przy Grosvenor Square, nie jeździła landem, nie miała dostępu do niewyczerpalnego konta bankowego, nie była dla socjety wyrocznią w kwestiach mody.

Theo cały czas coś mówił, irytacja Lottie zaczynała się ulatniać. Była szczęśliwa, że znowu go widzi.

- Poszedłem do domu na Mount Street, do którego się wyprowadziłaś...

- Więc otrzymywałeś moje listy! - wykrzyknęła.

- Przez jakiś czas nie. - Wyraźnie się zmieszał. - Wiesz, jak źle funkcjonuje poczta, a ja byłem w ciągłym ruchu. Słyszałem jednak o rozwodzie. Plotkowano o tym nawet w Hiszpanii.

- Czy w czasie wojny nie ma ważniejszych spraw? - spytała zachmurzona.

- Zrozum, w czasie wojny plotki z kraju trzymają człowieka przy życiu. Gorzej, jeśli dotyczą siostry. Wtedy bardzo boją. - Zadumał się na moment. - Lottie, chcesz żebym wyzwiał Gregory'ego na pojedynek?

Sama już o tym myślała. Propozycja była kusząca, jednak po namyśle odparła:

- Nie, to bezcelowe.

- Dzięki Bogu. - Theo odetchnął z ulgą. - Naturalnie, zrobiłbym to... choć uważam, że jego postępowanie da się usprawiedliwić, skoro uznał, że nie może dłużej przymykać oczu na twoje uczynki, zachowywać się tak, jakby nic o nich nie wiedział.

- Nie rozmawiajmy na ulicy. - Lottie poczuła się dotknięta krytyką ze strony brata, nie chciała jednak zaraz po tym, jak się odnaleźli, wszczynać kłótni. - Wstąpmy gdzieś, tam spokojnie wszystko omówimy.

- Może do Guntera? - zaproponował Theo. - Usiądziemy w środku, nie na widoku.

Lottie znów poczuła się dotknięta. Bratu zależy na tym, by nie widziano ich razem... Ale cóż, Theo, w odróżnieniu od niej, był niewolnikiem konwenansów, a także nie lada snobem. Więc może nic dziwnego, że ją krytykował.

Odebrał od Lottie kilka pakunków, wziął ją pod rękę i ruszył żołnierskim krokiem przed siebie. Lottie musiała bardzo się starać, by za nim nadążyć. Skręcili w Berkeley Square i weszli do Guntera. Theo wybrał stolik pod ścianą i usadowił Lottie w ciemnym kącie, a sam zajął miejsce tyłem do sali. Nie mógł lepiej tego wymyślić, kąśliwie uznała w duchu. Czarną owcę, hańbę rodziny Palliserów, czyli swoją siostrę uczynił niewidoczną.

Dla siebie zamówił tylko herbatę, natomiast Lottie wybrała coś bardziej oryginalnego, a mianowicie mrożony owocowy poncz.

- Wróciłeś do Anglii na dobre? - zapytała, gdy kelner przyjął zamówienie i odszedł.
- Jeśli tak, to możemy założyć wspólny dom... - Urwała gwałtownie, gdy bratu zrzędał mina.

Wyrwała się z głupią propozycją, przecież Theo nigdy z nią nie zamieszka, nawet na krótko. A jeśli na stałe osiedzi w Anglii, zacznie rozglądać się za posażną panną, by założyć rodzinę, więc tym bardziej będzie unikał wszelkich skandali. Nie miał dużego majątku i chociaż zrobił karierę w wojsku, o czym świadczyły dystynkcje pułkownika na mundurze, musiał dbać o pozycję towarzyską, więc jawne przestawanie z rozwiedzioną i upadłą siostrą było wykluczone. Lottie go rozumiała, ale i tak zabolęło. Nawet jeśli nie mógł przyznawać się do niej otwarcie, to liczyła choć na to, że pomoże jej znaleźć dom i będzie płacił rachunki. Z drugiej jednak strony, w przeciwieństwie do całej rodziny i wszystkich przyjaciół, nie odwrócił się od niej całkowicie.

- Jestem szczęśliwa, że wróciłeś, by mi pomóc - powiedziała miękkiem głosem.
- Jak rycerz na białym koniu. - Wyraźnie się rozluźnił. Uścisnął dłoń siostry. - Kocham cię, Lottie, i zawsze będę starał się ci pomagać.

- Też cię kocham, Theo. - Przerwała na moment. - Tak, wiem, to nie był dobry pomysł, żebyśmy razem zamieszkali, ale mógłbyś pomóc mi znaleźć niewielki dom poza Londynem, gdzie mogłabym spokojnie żyć... - Poznała po jego oczach, że i tego nie przyjął z zachwytem.

Niespokojnie obracał filiżanką, przekładał z miejsca na miejsce łyżeczkę, unikał wzroku siostry.

- Lottie, naprawdę bym tego chciał - powiedział wreszcie - i przysięgam, że pomogę ci, jak tylko będę mógł, ale najpierw... - Przełknął z wysiłkiem. - Mówiąc wprost, chcemy, żebyś coś dla nas zrobiła. - Spojrzał na nią błagalnie. - To bardzo ważne.

- Co to takiego? - Przeczuwała, że chodzi o coś złego.

- To ma związek z Ryderem.

Serce skoczyło jej do gardła.

- Wiesz o Ethanie? Wiesz wszystko, tak? Wiesz o pani Tong i Świątyni Wenus...

- To nie ma znaczenia. - Machnął lekceważąco ręką.

- Owszem, ma! - Była wściekła, czuła okropny wstyd. - Dlaczego nic nie mówiłeś?

- Po co miałbym wprawiać cię w zakłopotanie? Nie chciałem, żebyś tłumaczyła się przed bratem z pobytu w burdelu.

- Aha... - Gdy spojrzała mu w oczy, serce podeszło jej do gardła.

Theo był wściekły.

- Jest takie przysłowie, które mówi, że jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Gdybyś nie oszukiwała Gregory'ego...

- Co o tym wiesz! - wykrzyknęła. - Nic a nic!

- Niech i tak będzie... - Uspokajająco uniósł dłoń. - Dopuściłaś jednak do tego, że straciłaś kontrolę nad sytuacją, zabrnęłaś za daleko. Co mógł zrobić Gregory, skoro przyprawiłaś mu rogi? Miał grać rolę poczciwego durnia? Na dodatek zadłużyłaś się po uszy i cała suma, którą ci wypłacił, poszła na spłatę wierzycieli, a ty musiałaś w łóżku zarabiać na życie...

- Tego za wiele! - wykrzyknęła, przelękając łyzy złości i upokorzenia. - Nie potrzebuję, żebyś mi powtarzał, jakie popełniłam błędy. Jeśli chcesz, żebym wyświadczyła ci przysługę, to może spróbuj być dla mnie miły.

- Oczywiście, Lottie, masz rację - skwitował pojednawczym tonem. - Przepraszam. Wiesz przecież, że mówię tak, bo cię kocham, i przykro mi, że masz kłopoty.

- Rozumiem... Jest ci przykro, że znalazłam się w fatalnej sytuacji, ale nie przeszkadza ci to, by wykorzystać ten fakt dla własnych celów - stwierdziła z goryczą. - Postaraj się nie być takim hipokrytą, Theo, i powiedz wreszcie, czego ode mnie chcesz. - Odczuła pewną satysfakcję, bo brat wyglądał na o wiele bardziej zakłopotanego niż ona

przed chwilą. Była zanadto poturbowana i zgorzkniała, by wciąż katować się wstydem i zażenowaniem. W każdym razie nie teraz! Powrót brata uznała za dobry znak, za szansę na odmianę losu. Oto wreszcie jest ktoś, kto jej pomoże... Nic z tego! Po prostu Theo zwiertzył jakąś szansę i zamierza wykorzystać siostrę do własnych celów... - No więc? - ponagliła go ostro, widząc jego zagubienie, niepewność.

Theo zebrał się w sobie, spojrzał ukradkiem za plecy, by sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje, po czym oznajmił:

- Chodzi o to, że władze interesują się Ryderem. Przypuszczam, że znasz jego historię.

- Jest francuskim jeńcem wojennym, który...

- Renegatem - wpadł jej w słowo. - Zdrajcą Wielkiej Brytanii.

- Jest Irlandczykiem - sprostowała stanowczym tonem, zdziwiona, że słowa brata tak bardzo ją rozgniewały. - Owszem, jego ojciec, książę Farne, należy do brytyjskiego establishmentu, ale jest parem irlandzkim. O ile też wiem, irlandzką dziewczyną była matka Ethana, który, jak sądzę, wcale nie poczuwa się do lojalności wobec Korony. - I dodała w zadumie: - A może jest zdania, że na lojalność i szacunek trzeba zasłużyć?

- Farne zrobił dla niego wszystko, co w jego mocy - powiedział Theo. - Zapewnił mu edukację na równi z prawowitymi synami, i na pewno by kupił mu patent oficerski w armii brytyjskiej, gdyby Ethan tego chciał. Nie mówił ci o tym?

- Nie. Niewiele wiem o jego rodzinie i przeszłości. Poznałam go zaledwie dwa dni temu i niewiele czasu spędzaliśmy na konwersacjach.

- Zapewne... - Theo zaczerwienił się. - Ryder to dzika natura. Odzywa się w nim cygańska krew.

- Natomiast książęcy ród Farne'ów składa się z samych nieskazitelnych, szacownych dżentelmenów - skomentowała z przekąsem. - Nieważne zamięłowanie do hazardu, nieważne tłumy kochanek, nieważne inne grzeszki tej zacnej rodziny... A może społeczeństwo przykłada do nich inną miarę?

- Dlaczego jesteś tak zgryźliwa?

- Mam prawo taka być. Bo wiesz, mój ukochany brat nalega, żebym została dziwką na usługach rządu. Bo właśnie o to chodzi, prawda? - rzuciła kąśliwie. - A ty zaraz mi powiesz, że to mój patriotyczny obowiązek spać z Ethanem.

Theo zaczął wiercić się na krześle, ciągnął jednak dalej:

- Lottie, chcemy tylko informacji, dokąd Ethan jeździ, z kim się przyjaźni, z kim koresponduje i kontaktuje... Tego typu informacje. Jest niebezpieczny, musimy go obserwować.

- To go zamknijcie! - gniewnie zawołała Lottie. - Jak będzie pod kluczem, obserwacja stanie się łatwiejsza, czyż nie tak? Od kiedy tylko go poznałam, dziwiłam się, dlaczego dano mu tak wiele wolności, skoro jest takim niebezpiecznym więźniem.

Zapadła cisza, wreszcie Theo zaczął ostrożnie:

- Zgaduję, że chodzi tu również o zemstę. Ryder dał prztyczka w nos władzom brytyjskim, ostentacyjnie odcinając się od linii politycznej reprezentowanej przez jego ojca, który jest bezwzględnie lojalny wobec Korony.

- Nie pojmuję, z zemsty wypuszczono go z więzienia... - Urwała gwałtownie. Nagle wszystko zrozumiała. - Pozwolono mu cieszyć się wolnością, podczas gdy jego syn gnije w celi więziennej, a Ethan nic nie może zrobić... To okrucieństwo!

- Wojna jest brudna. - Theo bezradnie wzruszył ramionami.

- Jak doszło do schwytania i uwięzienia Arlanda? Przecież to prawie dziecko!

- Ma siedemnaście lat. Nie znam szczegółów, ale chłopak skłamał na temat swojego wieku i zaciągnął się do armii francuskiej, żeby być blisko ojca. Dostali się do niewoli podczas bitwy pod Fuentes de Oñoro w 1811.

- Więc wtedy miał zaledwie piętnaście lat! - wykrzyknęła zgorszona Lottie. - To nie wojna! To prywatna wendeta!

Theo nie wiedział, co powiedzieć na takie oskarżenia, wreszcie poprosił:

- Nie kłóćmy się, Lottie, to do niczego nie prowadzi. Musisz wiedzieć, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej. Po prostu Ryder jest nam potrzebny nie w więzieniu, ale na wolności, bo może nas doprowadzić do innych konspiratorów.

- Ethan uczestniczy w spisku? - zdumiała się. - Co to za spisek? Jaki ma cel?

- Gdybyśmy wiedzieli, nie zwracalibyśmy się o pomoc do ciebie. Podejrzewamy, że Ryder planuje ucieczkę kilku kolegów przebywających na warunkowym zwolnieniu w różnych angielskich miejscowościach, a także bunt jeńców zamkniętych na statkach więziennych i w więzieniach. Mieliśmy już do czynienia z masowymi uciezkami dwa lata temu i przed rokiem. Obawiamy się Rydera. Znamy jego wojenne dokonania, wiemy, że jest bardzo inteligentny i skuteczny, zawsze działa zgodnie ze starannie obmyślanym planem. Sądzymy, że należy do ogólnokrajowej siatki agentów ułatwiających ucieczki więźniów.

Lottie głęboko zadumała się nad słowami brata. Ethan rzeczywiście nie należał do ludzi, którzy potrafiliby biernie czekać na koniec wojny. Nienawidził bezczynności, strasznie go męczyła. Z tego wniosek, że Theo może mieć rację.

- Pozostawiamy Ryderowi tyle wolnej liny, żeby się na niej powiesił, a z nim ci, którzy zaangażują się w jego knowania - powiedział Theo.

Lottie wzdrygnęła się na to obrazowe porównanie.

- Więc chcesz, żebym się dowiedziała, co to za spisek, jaki konkretnie ma cel, kto w nim uczestniczy - stwierdziła ponuro. - Mam zdradzić Ethana.

- Otrzymasz sowite wynagrodzenie za wyświadczoną nam pomoc - zapewnił gorliwie Theo. - Wiem, jak bardzo ci zależy na odzyskaniu utraconej pozycji towarzyskiej.

- Nawet rząd nie jest w stanie mi w tym pomóc.

- Może dawnej pozycji nie odzyskasz, ale w grę wchodzi niezła suma pieniędzy i dom, w którym mogłabyś zacząć życie od nowa, może nawet ponownie wyjść za mąż, jeśli będziesz miała w ręku takie atuty jak majątek i szacunek otoczenia. Sądzę, że mógłbym skłonić rodzinę, by cię przywróciła do łask, gdybym wytłumaczył, naturalnie z zachowaniem wszelkiej dyskrecji, że byłaś...

- Dziwką Jego Królewskiej Mości? - sprecyzowała niewinnym tonem. - Stawiasz sobie zbyt ambitne zadanie, Theo. Palliserowie nigdy nie przyjmą mnie z powrotem do rodziny, a ja nawet nie jestem pewna, czy tego bym chciała. Jeśli nie mogą mi pomóc, kiedy ich potrzebuję, nie chcę od nich nic.

- Myślałem, że okażesz się bardziej pragmatyczna, Lottie. Bierz, co ci dają, i bądź wdzięczna. A co do rodziny, to sądzę, że mógłbym ich przekonać. Przysięgam, że chcę ci pomóc. Na tym mi przede wszystkim zależy. - Zabrzmiało to nawet dość szczerze.

Lottie rozejrzała się po sali. Siedziało w niej kilka par. Rozmawiali, śmiali się, pili. Młody dandys podjechał eleganckim faetonem i wszedł do środka, by zamówić lody dla swojej towarzyszki. Słońce świeciło, dzień był jasny, aura przyjazna, a jednak Lottie znów poczuła się jakby oderwana od rzeczywistości, jak wtedy, gdy zobaczyła lady O'Hare.

To nie był już jej świat. Utraciła prawo do przebywania w nim. A co zyskała w zamian? Nic, poza tym, że na jakiś czas została kochanką Ethana, a na zakończenie tej awantury ma przyobiecana sutą odprawę. Wiedziała, że ta znajomość nie ma przyszłości. Pierwsza wspólna noc, podczas której Ethan okazał się zaskakująco delikatny, nie znała nic i nie powinna mieć wpływu na podejmowane decyzje. Gdyby było inaczej, zasługiwałyby na miano sentymentalnej gęsi. Nic nie obiecała Ethanowi poza wiernością na czas trwania tego swoistego związku. Nie była mu nic winna. I niczego nie oczekiwała od niego. Musiała liczyć tylko na siebie.

Nagle zjawił się Theo z kuszącą propozycją. Lottie nie łudziła się, by miała szansę odzyskać dawną, bardzo eksponowaną pozycję w towarzystwie, mogła jednak zdobyć majątek wystarczający do normalnego życia. Dom, służba, szacunek otoczenia, a także, dzięki interwencji brata, wybaczenie przez Palliserów dawnych wybryków, uznanie ich za niebyłe i powrót do rodziny.

Czy powinna wierzyć, że bratu się to uda? Trudne pytanie, ale bardzo chciała wierzyć, że jest to możliwe. Jak i w to, że Theo nie tylko wprowadzi ją na powrót do rodziny, ale i do socjety, gdzie zajęłaby należne jej miejsce. Na swój sposób starał się jej przeciw pomóc. Na chwilę zrobiło się jej cieplej na duszy. Był jej bratem i kochał ją. Należało po prostu zapłacić cenę za pomoc, a wtedy odzyska akceptację Thea, znów będzie pewna jego miłości.

Dopiła poncz. Dzień był upalny, od alkoholu kręciło się jej w głowie. Gdy Lottie zerknęła na idącą przez salę kobietę w filuternym kapeluszu, ostatnim krzyku mody, poczuła ukłucie zazdrości. Chce odzyskać to, co utraciła, chce być bogata, nie chce sprze-

dawać się, aby przeżyć, chce być bezpieczna. Chce stąpać po miękkich dywanach, czuć zapach ciętych kwiatów w wazonach z kosztownej porcelany, jeździć eleganckim powozem, znów przynależeć do świata, z którego ją wygnano. Chciała tego tak bardzo, że na myśl o tym serce zaczynało ją boleć, jakby ktoś ścisnął je żelaznymi obcęgami.

Zrobi wszystko, by wrócić.

- A zatem proponujesz, żebym dla ciebie pracowała - odezwała się zimnym, rzeczowym tonem... i nagle poczuła się okropnie.

Wspomniała ten krótki czas, który spędziła z Ethanem. Tak krótki, że nie było na czym budować planów czy choćby mglistych marzeń. Natomiast Theo oferował to, co dla Lottie było najważniejsze i najbardziej oczywiste: pieniądze, wygoda, powrót do życia, które znała tak dobrze. A jednak z niezrozumiałego powodu pragnęła zachować się lojalnie wobec Ethana. Czuła się rozdarta. Aby ukryć zdenerwowanie, splotła drżące dłonie i skryła je na kolanach pod stolikiem.

- Wiesz Lottie, to właściwie nie jest szpiegowanie - przekonywał Theo. - Chodzi tylko o... o przekazywanie nam informacji o tym i owym, o wszystkim, co sama uznasz za istotne...

- To jest szpiegowanie - stwierdziła dobitnie. - Theo, bądź uczciwy i nazywaj rzeczy po imieniu.

- Tak, tak... - Poruszył się niespokojnie. - Jak więc będzie? Zrobisz to?

Zapadła cisza. Lottie słyszała pobrzękiwanie porcelany i gwar rozmów na sali, a także hałas powozów przejeżdżających przez Berkeley Square. Wiedziała, że musi podjąć brzemienne w skutkach decyzję.

Pomyślała o tym, jak kochali się z Ethanem. To było wyjątkowe przeżycie, więcej, to były wyjątkowe chwile. Byli ze sobą tak krótko, to jednak wystarczyło, by wryły się w nią wyjątkowe wspomnienia.

Tyle że Ethan ją zostawi, bo mężczyźni już tacy są. Nie ma nic na zawsze, a oni na dodatek niczego sobie nie obiecywali.

Czego tak naprawdę pragnę? - pomyślała Lottie.

I zaraz sobie odpowiedziała: chcę być bogata, chcę braterskiej miłości i aprobaty, chcę, żeby Theo mnie uratował.

Odetchnęła głęboko, po czym powiedziała:

- Dobrze, będę dla ciebie szpiegowała.

Rozdział ósmy

W piątkowe popołudnie na przyjazd dylżansu z Oksfordu czekało na rynku w Wantage znacznie więcej ludzi niż zazwyczaj, co bardzo ucieszyło Ethana. Od paru dni rozpowszechniał wiadomość o przyjeździe Lottie i byłby mocno zawiedziony, gdyby na rynku nie pojawił się tłum ciekawskich. Przyjazd jego kochanki, okrytej złą sławą skandalistki Lottie Palliser, musiał wywołać sensację. Podobne poruszenie wywołałoby pojawienie się rajskiego ptaka pośród szarych miejscowych wróbli, a właśnie tego Ethan pragnął.

Urzędnik nadzorujący przebywających na warunkowym zwolnieniu jeńców wezwał Ethana, gdy tylko usłyszał plotki o spodziewanym przyjeździe Lottie. Pan Duster, drobny, wiecznie niezadowolony i pedantyczny człowieczek, zawsze, bez żadnych odstępstw, co do joty trzymał się litery prawa, a w tym przypadku regulaminu wydanego przez Ministerstwo Transportu, w którym ustalono zasady zachowania przebywających na warunkowym zwolnieniu jeńców wojennych.

Gdy wprowadzano Ethana, pan Duster wertował z irytacją rzeczony regulamin.

- Źle się sprawy przedstawiają, St. Severin. - Wskazując krzesło, dał znak służącemu, żeby poczęstował Ethana winem. - Nie widzę w regulaminie żadnego odniesienia do pańskiego przypadku. Nie ma nic o tym, czy jeńiec wojenny ma prawo trzymać kochankę. Niestety Ministerstwo Transportu nie przewidziało takiej ewentualności. To wielkie niedopatrzenie.

- Jak sądzę, brak uregulowania, z którego wynikałby zakaz posiadania kochanki, dowodzi, że musi to być dozwolone. Nieprawdaż?

Duster przyjrzał się uważnie Ethanowi, jakby się obawiał, że ten z niego kpi.

- Nie mam takiej pewności, St. Severin, za to jestem absolutnie pewien, że sam nie mogę w tej sprawie decydować. Napisałem do Ministerstwa Transportu o wytyczne.

- Oczywiście. - Ethan ze zrozumieniem pokiwał głową. - Dziękuję panu.

- Zastanawia mnie, skąd, u licha, przyszedł panu do głowy pomysł, żeby sprowadzać do Wantage kobietę tego pokroju.

Ethan wzruszył elegancko ramionami. Ten francuski zwyczaj nabył przed laty.

- Cóż mogę odpowiedzieć, panie Duster? Nudzę się tutaj. W pańskim miasteczku, chociaż uroczym, brak rozrywek, a ja przywykłem do ciekawszego życia.

- Nie rozumiem, dlaczego nie wzbrania się pan przed tym, by spędzać czas jak inni oficerowie. Nie może pan zacząć uczyć się gry na jakimś instrumencie albo ćwiczyć fechtunek? To są zajęcia godne dżentelmena.

- Utrzymywanie kochanki jest także zajęciem godnym dżentelmena - zauważył Ethan. - Proszę o wyrozumiałość. Nie mam zamiłowania ani do popisów w teatrzyku amatorskim, ani do gry w bilard, którym to zajęciom moi współtowarzysze poświęcają tyle energii, a moje umiejętności we władaniu białą bronią są na najwyższym poziomie. Wyznam panu, że wolę gry miłosne.

Duster poczerwieniał i zagulgotał jak indor, ale nie mógł zabronić przyjazdu Lottie.

Kiedy więc na rynek wjeżdżał dyliżans z Oksfordu, Ethan uzmysłowił sobie, że wyjdzie na skończonego na idiotę, jeśli Lottie go oszukała i uciekła z jego pieniędzmi. Niepewny uśmiech wykrzywił mu wargi. Czy okazując jej zaufanie i dając do ręki kilkaset gwinei, zachował się jak skończony głupiec?

Jacques Le Prevost nalegał, że będzie mu towarzyszyć na rynku.

- Jestem twoim przyjacielem, St. Severin. - Klepnął Ethana po plecach. - Jeśli madame się nie zjawi, zabiorę cię do gospody, żebyś utopił w kieliszku smutki, a jeśli swoim przybyciem zgorszy mieszkańców zacnego miasteczka Wantage, zostanę twoim sekundantem, na wypadek gdyby ktoś wyzwał cię za obrazę moralności publicznej.

- Ładnie z twojej trony - stwierdził Ethan. - Doceniam to.

Pasażerowie podróżujący na zewnątrz dyliżansu wysiedli pierwsi. Oczywiście Lottie wykupiła miejsce w środku. Ethan wyobrażał sobie, że i tak zniewagą była dla niej konieczność podróżowania publicznym środkiem transportu zamiast prywatną kareta.

Na stopniach pojazdu zaczęli się pokazywać pasażerowie z wnętrza pojazdu: duchowny z Biblią i z miną tak skrzywioną, jakby pod nosem miał śmierdzący kawałek se-

ra stilton, po nim uboga, ale dumnie nosząca się kobieta, pewnie guwernantka, aż wreszcie...

Najpierw ukazał się kapelusz, po nim okryta rękawiczką dłoń trzymająca połączoną klatkę z kanarkiem, na widok którego Ethan wypuścił z płuc powietrze, nie zdając sobie sprawy z tego, że je cały czas wstrzymywał.

- No, wreszcie - mruknął Jacques.

Lottie zaplanowała dokładnie takie wejście, jakiego od niej żądał.

Zatrzymała się na stopniach i rozejrzała z zainteresowaniem. Wielki ekstrawagancki słomkowy kapelusz był przewiązany pod brodą różową wstążką. Suknia z białego muslinu miała wysoką talię, by zaakcentować biust, a dekolt wycięty tak głęboko, by pokazać jak najwięcej gołego ciała, do tego była cienka i powiewna, prawie przezroczysta. Narzucony na wierzch spencerek był mocno wcięty, by podkreślać figurę.

Bez trudu można było zgadnąć, co poczciwi mieszczenie z Wantage pomyślał o takim stroju, ale Ethanowi bardzo się spodobał, a trzy dni seksualnej abstynencji wydały mu się wiecznością.

- Gdyby mogła się pani trochę pośpieszyć - poprosił Lottie człowiek z obsługi dyliżansu. - Mamy rozkład jazdy, którego musimy się trzymać.

- Kochanie! - Nie wypuszczając klatki z kanarkiem, rzuciła się Ethanowi w ramiona i obdarzyła gorącym pocałunkiem, nie jakimś tam zdawkowym cmoknięciem, ale takim, który przywodził na myśl tajemnice alkowy.

Gawiedź patrzyła zafascynowana.

Usta Lottie były słodkie i prowokujące, gwałtowna pokusa opanowała Ethana, zawirowało mu w głowie na wspomnienie gorącej nocy w londyńskim hotelu. Jak miał pozostać obojętny na taką prowokację?

Odsunęła się. Ethan spojrzał jej w oczy i zauważył, że ta sytuacja mocno ją bawiła. Pocałunek nic dla niej nie znaczył poza tym, że grała narzuconą sobie rolę. Ethan doświadczył dziwnego uczucia, jakby wykonał krok ze skalnego urwiska w stronę przepaści. Był głupcem, przez chwilę naiwnie sądząc, że uda się odtworzyć to, co zaszło między nimi w ciągu kilku wspólnych nocy w Londynie, mianowicie szczerą uczucie i prawdziwą bliskość. Ale czy to nie on opuszczał ją przekonany, że taka bliskość była

tylko złudzeniem? Czy to nie on pragnął doświadczonej kochanki, która nie będzie stawiała żadnych emocjonalnych wymagań? Mimo wszystko miał mieszane uczucia. Był na Lottie zły, że udawała, a na siebie, że chciał, by było inaczej.

Ludzie patrzyli na nich, szeptali między sobą.

Współpasażerowie Lottie zabierali w pośpiechu bagaże i znikali, jakby w obawie, że niemoralne zachowanie w miejscu publicznym może okazać się zaraźliwe, natomiast poczciwe gospodynie domowe z koszykami na zakupy nie potrafiły ukryć chorobliwej ciekawości. Stały i gapiły się, bo bardzo chciały mieć okazję do oburzenia się na ten dowód braku przyzwoitości i nie zamierzały z tej okazji zrezygnować.

- Przepraszam cię, kochanie - zaszczebiotała Lottie, a w jej oczach pobłyskiwały szelmowskie chochliki - mój kapelusz był tak wielki, że musiałam zająć podwójne miejsce w dyliżansie. Niestety, będziesz musiał dokonać dopłaty.

- Jacques! - Ethan jakoś już doszedł do siebie. - Będziesz tak dobry i zajmiesz się tym? Nie wziąłem pieniędzy.

- Z przyjemnością. - Le Prevost skłonił się Lottie. - Madame, miło mi panią ujrzeć ponownie.

- Merci, monsieur.

Gdy uśmiechnęła się zalotnie, Ethan poczuł zazdrość. Było to całkiem niespodziewane i równie bezsensowne. Przecież chodziło o kobietę, którą kupił za garść złota, i która sprzedaje się każdemu, kto zaoferuje większą garść tego żółtego kruszcu. Niemniej jednak znalazł się w kleszczach zazdrości. Otrząsnął się. Musi przypomnieć Lottie, kto za nią płaci rachunki. Wsunęła dłoń pod jego ramię.

- Mam walizki - poinformowała, trzepocząc rzęsami. - Kilka.

- Nie wątpię - mruknął ponuro, zastanawiając się, ile w sakiewce Lottie ostało się jeszcze gwinei.

- Niestety - dodała, jakby czytała mu w myślach - przekroczyłam kwotę, którą mi zostawiłeś, kochanie. Dostaniesz rachunki od kupców z Londynu. - Uśmiechnęła się bez troski - Ostrzegałam cię.

- Będziesz miała wiele okazji odpracować te pieniądze - odparł jeszcze bardziej ponuro. - Weź tragarza, niech zawiezie walizki do Priory Cottage. - Wskazał bagażowe-

go z gospody Pod Niedźwiedziem, który czekał na okazję do zarobku. - Mam nadzieję, że zmieszczą się na jednym wózku.

Lottie obrzuciła rynek niechętnym spojrzeniem.

- Co za dziura! - powiedziała głośno. - Osobliwe miejsce - westchnęła teatralnie. - Pamiętam, kochanie, jak mówiłeś, że Wantage to ciche, prowincjonalne miasteczko, ale nie spodziewałam się, że aż tak prowincjonalne. Umrę tu z nudów. - Jej głos niósł się po ryneczku.

- Zrobię, co mogę, żebyś miała, co robić - mitygował ją Ethan, po czym zniżył głos: - Proszę, nie okazuj lekceważenia. Przecież musimy tu mieszkać.

- Wielka szkoda. Nie mógłbyś przekonać władz, by zesłały cię w bardziej cywilizowane strony? - Z niesmakiem zmarszczyła nosek. - Czy w ogóle są tu jakieś sklepy? - paplała, nie czekając na odpowiedź. - Nie potrafię żyć bez sklepów!

Cóż, sam chciałem takiej Lottie, myślał sarkastycznie Ethan. Zepsutej mieszkanki wielkiego miasta, frywolnego motyla, kobiety uganiającej się za rozrywkami, domagającej się, by ją nieustannie emablowano. Dostałem to, czego sobie zażyczyłem, więc nie powinienem narzekać. Po prostu Lottie jest sobą, a ja takiej właśnie potrzebuję.

- Może zainteresujesz się historią? - zaproponował. - Wantage to bardzo stare miasteczko, tu przyszedł na świat król Alfred Wielki.

Lottie ziewnęła demonstracyjnie.

- Wiesz, że nie mam pociągu do książek, kochanie. Historia? Nudy na pudy, nic więcej. - Ścisnęła go za ramię. - Musimy iść na piechotę do domu? Do mojego nowego domu? - zakończyła z naciskiem.

- Tak, naturalnie. Tu nie ma dorożek.

- Powinnam kupić dodatkową parę butów. - Westchnęła. - Zrujnuję śliczne pantofelki na tych brudnych ulicach.

- Przypuszczam, że w tych kilku walizach masz wystarczająco dużo butów by otworzyć sklep z obuwem - sarkastycznie skomentował Ethan.

- Tylko siedem par, kochanie. Na każdy dzień tygodnia. - Przecięli wąską, wybrukowaną kocimi łbami uliczkę, która wiodła z rynku na plac, gdzie dominował wysoki

kościół parafialny. - Wantage robi przygnębiające wrażenie. - Znów zmarszczyła nosek. - Krzywo tu na mnie patrz.

- Musisz do tego przywyknąć - spokojnie odparł Ethan. - Oto Priory Cottage, wynajęłam go dla ciebie. - Wskazał ładną willę z cegły stojącą w głębi ulicy, na północ od kościoła, po czym zapłacił tragarzowi, który mocno się zasapał, pchając wózek z pięcioma walizkami, i prawie się zaklinował w wąskiej uliczce. W drodze z rynku towarzyszyli im gapie, którzy teraz ustawili się na chodniku przed domem. - Mogę się założyć - dodał Ethan, wprowadzając Lottie do środka - że w Wantage nigdy jeszcze nie widziano nikogo takiego jak ty.

- Przecież tego chciałeś, nieprawdaż? - powiedziała z urazą Lottie. - A to dopiero początek. - Wyprzedziła go w wejściu do schludnej bawialni, rozwiązała kokardy kapełusza i rzuciła go na fotel, po czym rozejrzała się wokół. - Dom jest uroczy - orzekła - tylko co to za pomysł z kościołem w sąsiedztwie? Nie mogłeś wymyślić nic bardziej nieestosownego, kochanie.

- Bądź spokojna, wymyślę jeszcze więcej nieestosownych rzeczy - odparł rozbawiony, rozpinając guziki spencerka Lottie.

Suknia, którą miała pod spodem, była niezwykła. Nieskazitelnie biała, jak dla debiutantki, lecz wycięta tak głęboko, że obfite piersi Lottie tak naprawdę wypadały z dekoltu. Innymi słowy, upadły anioł. Pod męskim spojrzeniem wzbudzała tylko jedną, za to potężną emocję: pożądanie, i Ethan nawet nie próbował udawać, że właśnie tego nie odczuwa.

- Odwróć się - zażądał, zauważając przy tym, że Lottie nagle się spłoszyła.

- Ethan, kochanie, dopiero co przyjechałam, miałam nadzieję, że najpierw dostanę herbaty...

- Odwróć się - powtórzył.

Widział gapiów na chodniku przed domem. Zaglądali w okna, wymieniali uwagi, byli podekscytowani, jakby czekali na wizytę królewską lub coś równie spektakularnego. Więc dostarczy im spektakularnego tematu do rozmów, chociaż nie będzie to temat tak nobliwy, jak wizyta pary królewskiej.

Gdy Lottie spojrzała na niego uważnie, pomyślał, że mu się sprzeciwi, jednak odwróciła się powoli, stając przodem do okna. Ethan, który stał za nią, uniósł włosy zakrywające kark i przerzucił je do przodu. Rozsypały się, zasłaniając jedno ramię i piersi. Przytrzymał Lottie za ręce i pocałował ją w szyję. Skórę miała gorącą i miękką, pachniała słońcem i różami.

- Rozluźnij się - mruknął, wyczuwając, jak bardzo jest spięta.

- Mówiłam ci w Londynie, że nie nawykłam do widowni - powiedziała cierpko. - Rozprasza mnie. Od gapiów dzieli nas tylko szyba. Są podnieceni i zgorszeni, choć właściwie nic się jeszcze nie dzieje, to tylko uwertura... Jestem tu od pięciu minut, a już robisz ze mnie widowisko.

- Sama na rynku zaczęłaś ten spektakl. I po to tu przyjechałaś. Jesteś moją kochanką. Nikt nie może mieć choćby cienia wątpliwości, że dobrze się czujesz w tej roli. - Chwycił leciutko zębami skórę szyi. - Powiedziałaś, że dopiero zaczniesz gorszyć naszą widownię. Czas pokazać, na co naprawdę cię stać.

Poczuł, że zeszywniała. Czy mu odmówi?

Nie, bo opuściła głowę w geście podporządkowania się. Ethan odsłonił ramię Lottie i zaczął przesuwać ustami po obnażonej skórze. Głęboko wycięty dekolt osunął się niżej, prawie odsłaniając piersi. Nie poprawiła go, chociaż gapie nie spuszczała z nich wzroku.

Ethan nie wiedział, dokąd zaprowadzi go pożądanie. Był jak w gorączce, nie mógł poprzestać na tych kilku pocałunkach. Od momentu, kiedy Lottie wysiadła z dyliżansu, targały nim skomplikowane i sprzeczne uczucia. Prosił, by odgrywała rolę bezwstydną dziwki, bo to było zgodne z jego planem, lecz oto zapragnął prawdziwej, nieudawanej bliskości, której doświadczył podczas pierwszej wspólnej nocy w Londynie. Tak naprawdę tylko to się dla niego liczyło, przynajmniej w tej chwili.

Objął Lottie od tyłu, zamykając dłonie na piersiach.

- Ethanie... - tym razem nie droczyła się z nim, prosiła. - Okno...

- Jakaś ty wstydliva - zadrwił.

A jednak oderwał dłonie i zaciągnął zasłony, po czym lekko popychając Lottie, nakazał jej podejść do stojącego pod oknem fortepianu. Gdy oparła się o czereśniowe pu-

dło, jeszcze niżej zsunął suknię, aż z dekoltu wypadły piersi, pełne i krągłe, miękkie. Czuł, jak zadrżała.

Żądza wzięła górę. Gwałtownie zadarł spódnicę Lottie, błyskawicznie rozpiął spodnie i wziął ją jednym pchnięciem zdecydowanym ruchem.

Był w gorączce, nie myślał, jakby oszalał. Lottie nie opierała się, z biegłością kurtyzany poddała się pieszczocie. Ethan przytrzymał jej biodra i pograżał się w Lottie raz po raz z niewypowiedzianą rozkoszą, wręcz błogością, która wydawała się nie do zniesienia. Fortepian skrzypiał i kołysał się, piersi Lottie odskakiwały za każdym pchnięciem, Ethan zaś frunął nad przepaścią, aż wreszcie eksplodował.

I to był koniec. Rozkosz opadła jak fala odpływu morskiego. Ethan poczuł wielki żal, a nawet szok, że zrobił coś takiego. Bezwzględnie wykorzystał Lottie. Kiedy opadło pożądanie, wypełnił go zimny, dotkliwy ból. Drżącymi rękami doprowadził do porządku ubranie.

Lottie także wciągnęła suknię na ramiona, wygładziła spódnicę, jakby miała wstać i wyjść po przedpołudniowej wizycie u przyjaciółki. Odwróciła się do Ethana. Jej twarz nie wyrażała nic, ot, maska zawodowej kurtyzany. Nawet uśmiechała się uprzejmie, jakby do obcego.

- Ufam, że zadowoliliłam milorda. - Jej głos także nic nie wyrażał.

Ethan nie był w stanie przemówić, pogubił słowa.

To, co właśnie się zdarzyło, miało zaspokoić jego pragnienie. Po miasteczku rozedzie się wieść o gorszącym ekscesie, przecież dla wszystkich musiało być oczywiste, co robili za zaciągniętymi zasłonami. Komentarzom nie będzie końca, rozwiązał się worek z plotkami. Lottie perfekcyjnie odegrała rolę, którą Etan jej wyznaczył. Co więcej, był to seksualny akt bez uczucia, tylko czysto fizyczne zaspokojenie, o którym myślał od pierwszej chwili, gdy wypatrzył Lottie. Płonął, a ona zachowała się jak usługna kochanka, ugasiła jego żądze, nie miała żadnych emocjonalnych roszczeń, co byłoby bardzo krępujące, a nawet żenujące.

Więc dlaczego czuł się oszukany? Dlaczego miał ochotę porwać Lottie w ramiona i całować tak długo, aż podda mu się z prawdziwym uczuciem? Dlaczego, gdy była taka,

jak wymagał, chciał, żeby była inna? Zamiast triumfu czuł pustkę. Zamiast satysfakcji czuł się z czegoś odarty.

- Wychodzę - rzucił krótko.

Przez jej perfekcyjnie opanowaną twarz przeleciał cień.

- Wrócisz późno? - Po prostu spytała.

Nie było w tym ani odrobiny pretensji czy choćby cienia zachęty, by został.

- Nie wiem. - Za to wiedział doskonale, że postępuje okropnie. A także to, że nie usłyszy z jej ust narzekań. Doskonale kochanki nigdy nie czynią wymówek protektorom.

- Wynajmuję pokoje Pod Niedźwiedziem, przy rynku. Niewykluczone, że tam zjem kolację. - Rzucił na stół kilka monet. Upadły z hałasem.

- Za moją usługę? - zapytała spokojnym głosem. - Dziękuję. Tak niewiele zrobiłam.

- Na twoje wydatki. Zaangażowałem dla ciebie pokojówkę. Poślij ją, żeby kupiła coś do jedzenia.

- Dam sobie radę. - Tym razem w jej głosie pojawił się wyrazistszy ton, a mianowicie zniecierpliwienie.

Aha, czyli nie aż taka doskonała z niej kochanka. Dziwne, ale objaw niezadowolenia ucieszył Ethana. Chociaż może nie aż tak. Dziwne, bo przecież nie chciał bezwolnej kukły. Nadmiar uległości tylko by go drażnił. Wolał, żeby Lottie Palliser była taka jak w Londynie, ciepła i wrażliwa, wyrażająca swoje zdanie i w razie potrzeby kwestionująca jego opinię, potrafiąca zaakcentować swoje potrzeby. No i żeby spontanicznie i szczerze reagowała w chwilach intymnych. Chciał tego, chociaż obawiał się, że taka kobieta stanowiłaby dla niego zagrożenie. Nie rozumiejąc do końca natury owego zagrożenia, na wszelki wypadek wolał unikać emocjonalnego zbliżenia, dlatego ograniczył seks tylko do czystej fizyczności.

Patrzyła na niego ciemnymi, pozbawionymi wyrazu oczami, a Ethan czuł się fatalnie. Wychodząc, zamykał drzwi z przesadną ostrożnością, tak sprzeczną z burzą, która w nim szalała. Wiedział, czego potrzebuje w pierwszym rzędzie. Dobra francuska brandy rozwiąże większość jego problemów, a w każdym razie znieczuli na nie. Niestety w Wantage można było kupić tylko podłą, i to po wygórowanej cenie. Cóż, musi się tym

zadowolici. Być może, gdy się napije, zrozumie wreszcie, czego tak naprawdę chce od Lottie; pojmie, dlaczego to, co w założeniu miało być prostym i nieskomplikowanym podstępem maskującym konspiracyjną działalność, okazało się tak cholernie skomplikowane.

Lottie odczekała, aż ucichną kroki Ethana, i rozsunęła zasłony okienne, wpuszczając do bawialni światło słoneczne. Ulica była pusta, zbiegowisko rozproszyło się. Nie miała jednak złudzeń. Ludzie rozeszli się, ale rozniosą na wszystkie strony plotki o jej bezwstydnym zachowaniu. Ethan powinien być zadowolony. Postąpiła tak, jak oczekiwał. Afiszowała się zepsuciem, wywołała skandal, na czym mu zależało. A była w Wantage zaledwie od pół godziny.

Tymczasem Lottie przeszła do kuchni, stamtąd do niewielkiego ogrodu na tyłach domu. Ogród był zacieniony, słońce nie przebijało się przez gęste listowie starej jabłoni, co zapewniało miły chłód. Po kamiennym, porośniętym kapryfolium murze, odgradzającym ogród od pól, pięły się krzewy starych róż obsypanych jasnorożowymi i złocistymi kwiatami. Balsamiczne powietrze pachniało rozgrzaną w słońcu trawą i kwiatami. Jednak Lottie była obojętna na miłe zapachy, na całe otaczające ją piękno. Czuła się kompletnie odrętwiała.

W rogu ogrodu znajdowała się studnia. Gdy Lottie zakręciła korbą, usłyszała jak wiadro uderza o taflę wody. Zaczęła je wyciągać. Łańcuch ślizgał się po korbowodzie. Postawiła wiadro obok studni, uklękła, nabrała w dłonie lodowatej wody i zanurzyła w niej twarz. Poczula się tak cudownie odświeżona, że chwyciła wiadro i wylała jego zawartość na głowę. Napelniła je ponownie i zrobiła to samo. Biała suknia wyglądała jak szmata, włosy jak postronki, Lottie drżała.

Zimna woda ocuciła ją, przepędziła apatię, która ogarnęła Lottie po wyjściu Ethana. Znowu była pełna życia, a wraz z tym powróciły uczucia, doznania. I dojmująca świadomość krzywdy, w tym i fizycznej. Nie chciała być brana jak ulicznica. Dopóki Ethan nie wykorzystał jej w tak bezwzględny sposób, nie zdawała sobie sprawy, na co liczyła w głębi duszy. Na prawdziwą emocjonalną więź, której przedświt rozbłysł w londyńskim hotelu.

Zamiast twardo stwierdzić, że ten związek to czysty biznes, a Ethan jest zimny i nieczuły, Lottie marzyła o czymś więcej. O tym, by przytulić się do Ethana w łóżku, rozmawiać o sprawach ważnych i błahych, być jeśli nawet nie kochaną, to chociaż rozpieszczaną, a także docenianą. Pragnęła towarzystwa Ethana przy stole, na spacerach po tym zapomnianym przez Boga miasteczku i wspólnego udziału w rozrywkach, jakie mogło zaoferować.

On jednak wziął ją brutalnie, gdy tylko zjawiła się w Wantage i przekroczyła próg Priory Cottage, jej nowego domu. Tym czynem Ethan uzmysłowił jej, jak bardzo była naiwna. Nie miała już żadnych wątpliwości, jaka rola przypadła jej w udziale.

Drżąc z zimna, pobiegła do willi. Gdy niedawno ujrzała po raz pierwszy Priory Cottage, Lottie zaświtała nadzieja, że będzie to jej prawdziwy dom. Co za odmiana po burdelu madame Tong! Jednak Ethan jasno pokazał, że jest to siedziba płatnej dziwki, nic więcej.

Potrząsnęła nerwowo głową. Owszem, upadła nisko, bardzo nisko, ale nie może sama jeszcze bardziej się dołować! Poszuka dobrych stron, drobiazgów, które ją ucieszą, przywrócą odrobinę godności. Priory Cottage to ładna willa, widna, dobrze położona i wygodnie umeblowana.

Co jeszcze dobrego jest w jej życiu? - zastanawiała się Lottie.

Dobrego? Nie, nie ma nic dobrego, jest za to swoisty powrót do przeszłości. To, czego oczekiwał od niej Ethan, było w gruncie rzeczy bardzo podobne do tego, czego chciał Gregory, poza seksem oczywiście, bo miał inne preferencje. Lecz pozostałe aspekty ich związku były identyczne. Lottie ma być na każde skinienie, ma robić, co pan i władca każe, ma być ozdobą i swoistym trofeum, i nie narzekać na samotność, gdy wychodził. Tak wyglądało jej małżeństwo, tak jest z Ethanem. Co za ironia losu! Sens egzystencji pozostał ten sam, tyle że dawniej była wpływową damą i ozdobą londyńskich salonów, a teraz jest prostytutką i małomiasteczkową sensacją.

W domu panowała cisza. Lottie zatrzymała się w kuchni, której ściany oświetlał snop słońca z okna. Miała ochotę na filiżankę herbaty, nie pogardziłaby też kawałkiem ciasta. W chwilach zwątpienia herbata i ciasto mogły zdziałać cuda. Był tylko jeden problem. Nigdy dotąd nie zaparzyła herbaty, nigdy nie gotowała i nie sprzątała, a dopiero

niedawno nauczyła się ubierać bez pomocy pokojówki. Przez całe życie otaczała ją służba. Kuchnia była dla niej nieznanym terytorium z tymi wszystkimi przyborami wiszącymi na ścianach, których tajemniczego przeznaczenia nawet nie usiłowała odgadnąć. Zauważyła czajnik, ale nie było w nim wody. Aha, trzeba ją przynieść ze studni. Piec kuchenny też nie był rozpalony. Tylko jak to się robi?

Westchnęła z rezygnacją. Wyszła do holu, by wyjąć z jednej z pięciu walizek jakąś suknię. Musi się przebrać. Nie wyjdzie z domu w tym wyzywającym stroju, w którym przyjechała. Pewnie już nigdy go nie włoży. Spełnił aż za dobrze swoją rolę. Miała takie wejście, jakiego oczekiwał Ethan, ale na tym koniec.

Przystanęła przy pozostawionych w holu walizkach, zastanawiając się, jak wnieść je wąskimi schodami na piętro, gdy ktoś delikatnie zapukał do frontowych drzwi. Po chwili w progu pojawiła się młoda dziewczyna, dziecko nieledwie, w uniformie pokojówki.

Przekroczyła próg i dygnęła niezgrabnie.

- Dzień dobry, milady.

- Dzięki Bogu, że się zjawiłaś - z widoczną ulgą powiedziała Lottie. - Zapewne jesteś służącą, którą wynajął lord St. Severin.

Dziewczyna przypatrywała się jej ze źle skrywaną ciekawością, co Lottie nie dziwiło, przecież doskonale wiedziała, jaką reputację zdążyła już sobie wyrobić w miasteczku. Ciekawe, co o niej myślała ta mała, a jeszcze ciekawsze, jak Ethan skłonił ją, by zgodziła się u niej pracować. Biedne dziecko, pomyślała Lottie, wygląda na zagłodzoną. Mocno ściągnięte do tyłu włosy koloru słomy podkreślały chudość policzków, a wielkie zielone oczy wlepiała w „milady” z fascynacją.

- Ma pani mokrą suknię... i zielsko na głowie, milady - ośmieliła się zauważyć.

Lottie szybko wyciągnęła z włosów owo „zielsko”, po czym powiedziała:

- Wystarczy, jak będziesz do mnie mówiła „proszę pani”. Żadna ze mnie milady. A jak tobie na imię?

- Margery, proszę pani. - Ponownie dygnęła, po czym wyciągnęła kartkę. - Mam referencje z agencji zatrudnienia.

- Cudownie. Byłam pełna obaw, że w otoczonym niesławą domu nie zatrudni się nikt, kto dba o dobre imię i jest godny zaufaniu oraz szacunku.

- W Wantage jest dużo ludzi bez pracy, proszę pani - wyjaśniła Margery. - Właśnie zamykają garbarnię. Moi dwaj bracia nie mają zajęcia, więc muszę brać wszystko, co tylko się nadarzy.

- To wyjaśnia sprawę... - Lottie westchnęła cicho. - Mogłabyś zaparzyć herbaty, Margery, a potem kupić coś do jedzenia?

- Postaram się, proszę pani - niepewnie odparła Margery. - Choć nie wiem, jak to będzie, bo sklepikarze mówią, że nie będą pani obsługiwać.

Lottie oparła rękę na biodrach.

- Ponieważ jestem jawnoгрzesznicą? Lafiryndą?

- Nie, proszę pani. To znaczy tak, ale nie dlatego, tylko dlatego, że jest pani... lafiryndą wroga. - Margery z lękiem obejrzała się za siebie, jakby właśnie nadciągała cała armia napoleońska.

- O to więc chodzi! - wykrzyknęła Lottie. - Innymi słowy, gdybym była kochanką oficera angielskiego, cieszyłabym się większą akceptacją?

- Tak, proszę pani - odparła Margery, nie wychwytyjąc ironii zawartej w pytaniu ani tego, że było retoryczne. - Słyszę, co ludzie gadają w miasteczku. Wszyscy tak by woleli.

- Chociaż to nie ich sprawa - z westchnieniem skomentowała Lottie. - A tak na marginesie, lord St. Severin wcale nie jest Francuzem, tylko Irlandczykiem, a niektórzy jeńcy są Amerykanami, o ile wiem. Czy mieszkańcy Wantage czują takie same uprzedzenia do wszystkich cudzoziemców?

- Tak, proszę pani - skwapliwie potwierdziła Margery. - Nikt nie lubi obcych.

- Rozumiem... - Lottie wyciągnęła z walizki bładozieloną suknię w białe cętki. Fason był ostatnim krzykiem mody, a sama suknia zdecydowanie bardziej przyzwoita od białej muślinowej, w której przyjechała.

- Bardzo ładna sukienka - pochwaliła Margery. - U nas nie widuje się takich.

- Cała moja garderoba jest z Londynu. Aha, gdzie tutejsze panie kupują ubrania?

- Same sobie szyją, proszę pani.

- Same?! - Lottie aż usiadła z wrażenia na schodku. - Dobry Boże! A z czego?

- Pan Mattingley sprzedaje materiały, proszę pani - tłumaczyła Margery z cierpliwością, z jaką traktuje się nierozgarnięte dziecko. - Ma najlepszą wełnę i jedwab, i muślin, i sztruks. A pani Gilmore, w rynku, sprzedaje wstążki z gazy i batystowe czepeczki. Co prawda nie takie ładne jak londyńskie. Tutejsze panie będą jeszcze bardziej o panią zazdrosne.

- Jeszcze bardziej? - Lottie uniosła brwi. - W mojej sytuacji nie ma mi czego zazdrościć.

- Rzeczywiście nie ma - zgodziła się Margery - ale panna Goodlake z Letcombe Regis, córka sędziego pokoju, proszę pani, chciała wyjść za lorda St. Severina. Aż tu nagle sprowadził panią.

- Ciągle jeszcze może za niego wyjść. To, że dżentelmen ma kochankę, wcale nie stoi na przeszkodzie małżeństwu. W niektórych kręgach żona i metresa ściśle współpracują ze sobą, by żadna nie cierpiała na nadmiar zainteresowania dla jednej ze strony męża, a dla drugiej kochanka.

- To londyński język, proszę pani - powiedziała z przekonaniem Margery. - Mądre słowa, ale brak moralności.

Lottie uśmiechnęła się na tak bezceremonialne przywołanie do porządku przez pokojówkę.

- Zgoda, ale nieważne, jakiego języka użyję, i tak nie znajdę w nim zdania, które by zgodnie z prawdą głosiło, że lord St. Severin ma małżeńskie plany. Tak w każdym razie sądzę... I jeszcze coś, Margery. Powiedziałaś, że milord, jako wróg Korony, nie cieszy się aprobatą tutejszych mieszkańców.

- Święta prawda! No, w zasadzie... Lord St. Severin jest bogaty, utytułowany i przystojny, więc wszystkie panie czują do niego słabość. No i tak w ogóle oficerowie to w końcu dżentelmeni, dlatego są zapraszani przez najlepsze rodziny. Przecież wojna nie będzie trwała wiecznie, prawda, proszę pani?

- Godne podziwu praktyczne podejście - rzekła z przekąsem Lottie - dzięki któremu szlachta z Wantage urozmaica sobie życie towarzyskie i znajduje mężów dla swoich córek. Niewielka wojenka między przyjaciółmi to drobiazg.

Zaczynała rozumieć, jakie czeka ją życie w Wantage. Ethan będzie rozrywany przez miejscową szlachtę, bo każdy chce ugościć chwackiego, otoczonego tajemniczym nimbem oficera, choćby i wroga korony. Bo cóż to za odmiana w nudnej, prowincjonalnej egzystencji! Natomiast Lottie będzie siedziała sama w domu, jako że nikt nie pozwoli przekroczyć progu swego domu kobiecie upadłej, ba, nikt nie poda jej ręki, nikt nie zamieni choćby kilku zdawkowych słów. Nawet kupcy i sklepikarze wolą zrezygnować z zarobku, niż mieć z kimś takim do czynienia. Prowincjonalna elita bardzo przypominała londyńską, tyle że była jeszcze bardziej zakłamana. Lottie wciąż pamiętała pełne pogardy spojrzenie lady O'Hary, gdy spotkały się na londyńskiej ulicy, i wiedziała, że szykany, których doświadczy w małym prowincjonalnym miasteczku, okażą się jeszcze bardziej wyszukane i dotkliwe. W Wantage nie da się zachować anonimowości, wtopić w wielkomiński tłum. W małym miasteczku wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą, nie ma jak uciec przed złym wzrokiem.

Ethan sprowadził ją tutaj, nie mógł jednak zapewnić ochrony. Zresztą pewnie nawet nie dostrzegał takiej potrzeby. W końcu chodziło o Lottie Palliser, kobietę otrząskaną w towarzyskich potyczkach w wielkim świecie. Wtedy za tarczę obronną miała brawurę, skutecznie się za nią kryła, gdy było to konieczne, natomiast w Wantage będzie tej tarczy potrzebowała dzień po dniu, dopóki stąd nie wyjedzie. Będzie musiała chronić się nie tylko przed złymi językami małomiasteczkowej społeczności, lecz także przed swoimi oczekiwaniami pod adresem Ethana, którym wcale nie był gotów sprostać. Lottie wiedziała, że kochanka doskonała nie może mieć żadnych oczekiwań.

Pomyślała o swoim bracie. Theo poprosił ją, by dla dobra kraju szpiegowała Ethana. Owszem, właśnie dochodziła do siebie po jego wyjątkowo gruboskórnym uczynku, miała więc doskonale usprawiedliwienie dla zdrady, jednak sprawa wcale nie była aż tak prosta. Lottie zawsze dość elastycznie traktowała takie pojęcia jak moralność czy honor, a w obecnej sytuacji w ogóle mogłaby je sobie darować, jednak szpiclowanie Ethana przychodziłoby jej z największym trudem.

Ostatni list, który brat zostawił dla niej w hotelu, nim opuściła Londyn, parzył jej sumienie. Zaszyla go pod podszewkę peleryny, wyobrażała sobie bowiem, że tak czynią szpiedzy i spiskowcy. Niestety marna z niej była szwaczka, więc nieudolne ściegi łatwo

mogły zdradzić, że coś ukrywają, gdyby ktoś uznał Lottie za osobę podejrzaną o jakieś knowania. Choć tak naprawdę liścik nie zawierał nic kompromitującego, jedynie adres kontaktowy, na który miała wysyłać informacje. Chodziło o pocztę w miejscowości Abingdon leżącą jakieś dziesięć mil od Wantage.

Theo napisał, że będzie z nią w kontakcie, czego Lottie uczepliła się jak promyczka nadziei. Dusila w zarodku wszelkie wątpliwości, zamykała uszy na racjonalne podszepty, że brat będzie w pobliżu tylko z jednego powodu, a mianowicie zależy mu na jej informacjach, gdy jednak nie okaże się dla niego użyteczna, zapomni o niej.

Chwyciła walizkę i zaczęła ją taszczyć po schodach na górę. Nie mogła przecież prosić o to Margery. Biedne dziecko wyglądało tak, jakby miało paść pod podmuchem najłżejszego wiatru. Trzeba ją będzie dokarmić. Lottie postanowiła, że w tym domu zawsze znajdzie się nadwyżka żywności, którą Margery zabierze do domu. Skoro jej bracia byli bez pracy, to całkiem możliwe, że byt całej rodziny spoczywa na wątłych dziewczęcych barkach. Lottie aż nadto dobrze wiedziała, jak to jest, gdy człowiek znajduje się na dnie rozpacz.

Nie miała pojęcia, czy Ethan wróci na kolację i zostanie na noc. Jako kochanka i utrzymanka musiała spełniać jego zachcianki, zarazem musiała zaspokoić oczekiwania Thea. To znaczy wszelkimi możliwymi sposobami gromadzić i przekazywać wszelkie informacje, która uzna za istotne. Zrobiło się jej zimno na myśl o cenie, którą przyjdzie jej zapłacić, jeśli nie podoła szpiegowskiemu zadaniu, jeśli zawiedzie Thea i jego moco-dawców.

Wiedziała, że znalazła się w pułapce. Wiedziała też, że znów stała się instrumen-tem w czyichś rękach.

To było jedyne życie, jakie znała.

Rozdział dziewiąty

- Coś się dzieje na rynku - powiedział Jacques Le Prevost, przysiadając się do Ethana. Byli Pod Sokołem i Globusem, najgorszej mordowni w Wantage i okolicach. - Myślę, że akurat ta awantura powinna cię zainteresować. - Rozejrzył się po brudnej sali z wyszynkiem. - Słodki Boże, ale lokal wybrałeś! Czy to nie tutaj przed laty zamordowano jakąś kobietę, a teraz chlubią się tym, bo miejsce zbrodni przyciąga klientelę?

- Pewnie narzekała na podłą jakość brandy. - Ethan wskazał kieliszek. - To jest prawdziwa zbrodnia... Awantura, powiadasz? Nasi podoficerowie znowu pobili się z miejscowymi? Wciąż szukają zaczepki, nawet kary pieniężne nie skutkują. - Nie miał zamiaru wtrącać się w wojny między krewkami francuskimi podoficerami a skłonny do bitki mieszkańcami miasteczka. Czeladnicy i robotnicy żywili zastarzałą nienawiść do Francuzów, która znajdowała ujście w burdach ulicznych, a nawet rozruchach. Włączali się w to byli marynarze zatrudnieni przy obsłudze kanałów, ludzie twardzi, pewni siebie i zasobni w gotówkę. Takich nie opłacało się mieć za przeciwników.

Wprawdzie powyższe słowa mogłyby sugerować, że bijatki trwają nieustannie, prawda jednak była inna. Wszystkie te grupy żyły obok siebie raczej zgodnie, gdyż jeńcy, z braku innych możliwości, wydawali pieniądze w Wantage, a mieszkańcy miasteczka dobrze rozumieli swój interes.

Niektórzy Francuzi udzielali lekcji muzyki, tańca i języka francuskiego ambitnym córkom miejscowej szlachty, a najbogatsi starsi oficerowie, tacy jak Le Prevost i Ethan, byli mile widzianymi gośćmi wśród miejscowej elity towarzyskiej. Jedząc kolację na trawniku w rezydencji hrabiego Cravena czy sir Rogera Goodlake'a, łatwo się zapominało, że Anglia i Francja były w stanie wojny. Jednak Ethan nigdy o tym nie zapominał.

- Chłopcy są młodzi i narwani - stwierdził filozoficznie Le Prevost - tutejsza młodość również. Zawsze tak było i będzie. Jednak tym razem chodzi o coś innego.

- O co? - niecierpliwie spytał Ethan.

Rozważał zamówienie kolejnego kieliszka brandy. Wahał się, ponieważ alkohol był podłej jakości, za ostry, a czekało go mnóstwo pracy.

Plan buntu był w krytycznym stadium, Ethan musiał zebrać wszystkie nitki z całego kraju. Miał ludzi w terenie, należało skoordynować daty i inne szczegóły. Powszechny bunt jeńców wojennych był zadaniem gigantycznym, wymagającym drobiazgowego zaplanowania i zaangażowania znacznych zasobów pieniężnych, przy tym najmniejszy błąd groził totalną katastrofą.

I właśnie w kluczowym momencie, kiedy powinien skoncentrować się na strategii, w głowie była mu tylko Lottie. Co za ironia losu! Przecież sprowadził ją do Wantage, by ściągnęła uwagę na siebie, podczas gdy on, ukryty w cieniu, miał realizować plan.

Wiedział, że rano źle ją potraktował. Nie tylko użył Lottie do wywołania skandalu, lecz także zmusił, by mu się oddała, ignorując jej uczucia i opory. Nie był skłonny do samokrytyki, wyrzuty sumienia uważał za przejaw słabości, ale z Lottie nic nie wydawało się proste, a Ethan nie pojmował, dlaczego tak się dzieje.

- Chodzi o twoją przyjaciółkę - wyjaśnił Le Prevost. - Madame Palliser wybrała się na zakupy, a sklepikarze nie chcą brać od niej pieniędzy. Zanosilo się nawet na zamieszki na rynku. - Uśmiechnął się. - Ależ ona ma charakterek! Jak znam kobiety, każda by się wycofała w takiej sytuacji, ale nie madame Palliser. Co za zdecydowanie! Co za odwaga!

- Chciałeś powiedzieć: co za nieroztropność. - Zaniepokojony Ethan odstawił kieliszek i wstał. - Mogła wysłać po zakupy pokojówkę i uniknąć konfrontacji.

Le Prevost z politowaniem popatrzył na przyjaciela.

- Nie rozumiesz, dlaczego tego nie zrobiła? Ponieważ jest dumna, mój ty dzielny wojaku. Chciała pokazać, że nie godzi się na podłe traktowanie. Kto jak kto, ale ty powinieneś to rozumieć.

Le Prevost ma rację, myślał Ethan, śpiesząc ulicą w stronę rynku. W wieku piętnastu lat uciekł z domu, bo miał dość pogardy, której nie szczędzono bękartowi księcia Farne'a. Nie mógł pogodzić się z tym, że dla wielu był mniej wart od przyrodniego brata tylko dlatego, że urodził się w niewłaściwym łóżku. Dlaczego więc spodziewał się, że Lottie z pokorą pogodzi się ze złym traktowaniem? Głupio myślałem, przyznał w duchu. Jest na to za silna, za dumna. Podziwiał ją za to, musiał podziwiać. Ale i budziła w nim irytację, jako że niezależny charakter Lottie zapowiadał kłopoty, jak choćby teraz. Bał się również skutków jej ciętego języka.

Uliczka wychodziła na zachodnią pierzeję rynku. Naprzeciwko zajazdu Pod Niedźwiedziem zgromadził się większy niż w dni targowe tłum. Panowie przechadzali się po chodniku, panie gromadziły się pod ścianami domów, by zaspokoić ciekawość bez narażania się na zarzut, że interesują się zachowaniem gawiedzi. Wyrostki i obdarte dzieciaki przepychały się do przodu, uliczne awantury były dla nich bowiem nie lada atrakcją.

Ethan przyśpieszył kroku, przepychając się przez ciżbę. Jego irytacja sięgnęła szczytu. Owszem, pragnął, by pojawienie się Lottie w Wantage wywołało sensację, jednak to, że właśnie obrzucano ją zgniłymi warzywami, wcale nie należało do planu. Nie przewidział aż tak otwartej wrogości. Plotki i poruszenie - jak najbardziej - natomiast w żadnym razie publiczny lincz! Za taki obrót rzeczy obwinił siebie. Sprowadził tutaj Lottie i wystawił na żer gawiedzi, po czym zostawił ją samą, by sama sobie radziła.

Przepychał się do niej, gotów bronić choćby gołymi rękami. Tylko tak, bo jeńcom wojennym nie wolno było nosić broni.

Ethan wiedział, że nastroje tłumu bywają kapryśne. Wystarczy mała iskra, a może dojść do groźnego wybuchu. Ethan widywał to wiele razy.

Za plecami czuł Le Prevosta. Razem najpewniej poradziliby sobie z połową zgromadzonych mężczyzn. Co prawda boks nie był ulubionym sportem Ethana, doceniał jednak jego przydatność, ćwiczył pilnie i był bardzo skuteczny w szermierce na pięści, podobnie jak Prevost. Mogliby rozkwasić wiele nosów, wybić mnóstwo zębów i pozbawić przytomności niejednego, tyle że w konsekwencji wylądowaliby w areszcie. Potem proces i zapewniony pobyt na statku więziennym, co całkowicie by zniweczyło plan Ethana.

Gdy wreszcie przedarł się przez tłum, zobaczył Lottie. Stała przy kramie z owocami i warzywami. Wyglądała godnie i ślicznie. Była w biało-zielonej sukni, świeżej i skromnej, w narzuconym na wierzch zielonym spencerku, na głowie miała słomkowy kapelusz, znacznie mniejszy niż ten, w którym przyjechała. Mogła być żoną mieszczańską, która właśnie wybrała się na zakupy. Obok niej stała drobna dziewczyna w mundurku pokojówki. Była przerażona, w drżących rękach trzymała koszyk. Kramarz, wysoki jegomość poczerwieniały na zaciętej ze złości twarzy, założył ręce na piersi, demonstracyjnie odmawiając Lottie obsługi.

Ethan wystąpił przed tłoczącymi się ludźmi. Czuł, że musi bronić Lottie, która, choć tak pełna godności, zarazem była kompletnie bezbronna w obliczu tłumu.

- Lottie - powiedział, starając się osłonić ją przed wrogimi spojrzeniami i ewentualnym atakiem - to nierozsądne. Odejdź i pozwól pokojówce zrobić zakupy...

- Byłabym wdzięczna, gdyby pan nie interweniował, milordzie - odpowiedziała stanowczym tonem. Jej postawa świadczyła o tym, że nie życzy sobie pomocy Ethana. - Ten dżentelmen - wskazała na kupca - i ja właśnie jesteśmy w trakcie dyskusji.

- Zaraz dojdzie do zamieszek - nie ustępował Ethan, zastanawiając się przy tym, czy naprawdę nie dostrzegą zagrożenia?

- Czy nie o to ci chodziło? - Spojrzała na niego wyzywająco. - Przecież chciałeś skandalu, jak największego poruszenia. Monsieur Le Prevost - zwróciła się do Jacquesa - czy mógłby mi pan pożyczyć szylinga?

- Naturalnie, droga pani. - Z dwornym ukłonem podał monetę.

Przesadna galanteria rozśmieszyła wielu z gawiedzi. Ethan wyczuł, że napięcie nieco opada, chociaż tłum wciąż był nieobliczalny.

Lottie podziękowała, po czym pokazała szylinga kramarzowi.

- Czy widzi pan jakąkolwiek różnicę między nimi? - zapytała starannie modulowanym głosem, trzymając w dłoniach po jednej monecie.

Sprzedawca najpierw popatrzył na nią podejrzliwie, a potem mruknął, że różnicy nie widzi.

- Oczywiście ma pan rację, bo są identyczne - podjęła Lottie. - I mają identyczną wartość, a mimo to przyjąłby pan jedną, a drugiej nie. Rozumie pan, do czego zmierzam?

W tłumie zapadła cisza.

- Sądzę - wtrącił Ethan, usiłując zachować powagę - że wkraczasz w zbyt skomplikowane zagadnienie filozoficzne.

- Wyjaśniam tylko proste kwestie ekonomiczne - sprostowała. - Mój szyling jest wart szylinga.

- To nie twój szyling! - krzyknął ktoś w tłumie. - On ci płaci!

- Zapewniam was, że uczciwie zarabiam każdego pensa - odpowiedziała Lottie.

Odwołanie się do wulgarnego poczucia humoru tłumu podziałało, bo ludzie zaczęli rechotać.

- Wiemy! - zawołał ktoś. - Widzieliśmy, jak zarabiałaś.

Zawtórowała mu salwa śmiechu.

Lottie podrzuciła swojego szylinga, a gdy upadł na ziemię, rzuciła się na niego chmara obdartych dzieciaków.

- Niektórzy doceniają wartość moich pieniędzy - skomentowała.

Tłum śmiał się, atmosfera zmieniła się radykalnie. Wyczuł to sklepikarz, ale namurzył się jeszcze bardziej.

- Została mi moneta, która nie należy do mnie - zwróciła się do niego Lottie. - Panie Jones, czy weźmie ją pan w zamian za owoce i jarzyny, o które prosiłam?

- Nic nie wezmę od kogoś takiego - odparł nieprzejednanym tonem.

- Wstydź się, Samie! - krzyknął ktoś z tłumu. - Udajesz sprawiedliwego, a sam nie jesteś święty! Kim była ta kobieta, z którą wszyscy cię widzieli Pod Podkową? Przecie nie twoja żona, to pewne!

Zapanowała ogólna wesołość, tylko sklepikarz patrzył spode łba na krzykacza.

- Ja panią obsługuję. - Z tłumu wyrwała się chuda kobieta i pociągnęła Lottie za rękaw. - Moje jarzyny są świeższe, no i nie oszukuję na wadze. Proszę za mną.

- Dziękuję. - Lottie uśmiechnęła się promiennie. - Bardzo pani dziękuję.

Ethan odetchnął, kamień spadł mu z serca. Lottie też opuściło napięcie. Na krótką chwilę spadła z jej twarzy maska i mógł zobaczyć w jej oczach to, co naprawdę czuła. Mimo całej brawury, był w nich lęk. Bała się poniżenia, bała się publicznego linczu. Zauważył, że jej ręce drżą. Gdy jednak dotarło do niej, że się im przygląda, splotła mocno dłonie i odwróciła się z wyzywająco uniesioną głową. Wyraźniej nie mogła dać mu do zrozumienia, że nie liczy na niego, na jego pomoc i obronę.

Ethan wiedział, że zachował się jak łajdak, stawiając Lottie w takiej sytuacji. Ale cóż, gdy tworzył swój plan, w ogóle nie brał pod uwagę jej uczuć. Płacił i wymagał, to wszystko. Kiedy jednak, choć słaba i bezradna, odważnie stawiała czoło wrogiemu tłumowi, poczuł wyrzuty sumienia, poczuł gorzki żal. Zrozumiał, że w podły, niehonorowy sposób wykorzystał Lottie.

Może i tak, ale otrząsnął się z tych myśli. Miał jasny plan, w którym nie było miejsca na sentymenty. Nie może się już cofnąć. Nic go nie odwiedzie od uwolnienia syna i wszystkich innych ludzi gnijących w brytyjskich więzieniach.

- Boże... - szepnął Le Prevost. - To był majstersztyk. Twoja przyjaciółka ryzykuje, ale jest sprytna. Ma niepowtarzalny styl.

Tłum rozchodził się, ludzie wracali do swoich zajęć, komentując niedawne wydarzenia. W miasteczku, gdzie nie było teatru, pojawienie się Lottie dawało szansę na niezłe widowisko, pomyślał rozbawiony Ethan. A jednak ten incydent wytrącił go z równowagi. Rozejrzał się za Lottie. Kupowała przy sąsiednim stoisku dorodne truskawki i ciemnofioletowe śliwki.

- Jabłek nie potrzebuję - tłumaczyła sprzedawczyni. - Mamy jabłoń w ogrodzie. Ale może spróbuję brzoskwini? - Gdy sok trysnął jej na policzek, starła go z pogodnym uśmiechem. - Och, jakie smaczne! Wezmę pół tuzina.

Swoim sposobem bycia zjednywała ludzi. Za dziesięć minut, pomyślał Ethan, będą jej jedli z ręki. Kramarze cisnęli się do niej, podsuwali produkty do spróbowania. Targowała się o ceny, żartowała. Koszyk Margery wypełnił się chlebem, owocami, jarzynami i mięsem. Nagle okazało się, że każdemu zależy na pieniądzach panny Palliser.

- Byłaś wspaniała - powiedział Ethan, dotrzymując jej kroku w drodze do domu, gdy wreszcie Lottie i Margery kupiły wszystko, czego potrzebowały.

- Dziękuję, milordzie. - Posłała mu zimny uśmiech.

Mówiła oficjalnym tonem, badawczo patrząc na Ethana.

Poczuł niepokój. Czyżby zauważyła coś więcej, niż sobie życzył? Więcej, niż sam rozumiał z tego, co się między nimi działo?

- Nie ma za co - mruknął.

- Dlaczego próbowałeś mnie chronić? - zapytała. - Nasza umowa tego nie przewiduje.

- Nie przewiduje też linczu - stwierdził ponuro.

- A jakie to ma dla ciebie znaczenie? Zapłaciłeś za skandal, dostałeś go, to wszystko. - Wzdrygnęła się. - Chcieli zrobić ze mnie pośmiewisko, chcieli poniżyć, leciały na

mnie zgniłe warzywa, a to był dopiero początek. Jak mogło się to rozwinąć? A gdyby tak się stało, to dopiero by była uciecha dla całego miasteczka...

Ethan złapał Lottie za ramię. W oczach miała łzy, głos jej się załamał. Przyciągnął ją do siebie. Była krucha, mała i bezbronna, a jednak z siłą i odwagą stawiała czoło tłumowi.

- Już dobrze. - Przycisnął usta do jej włosów. - Nie powinienem był do tego dopuścić.

Wyrwała mu się. Ethan zauważył ze zdziwieniem, że łzy Lottie podyktowane są złością, a nie strachem.

- Wprost niepojęte! - rzuciła zjadliwie. - Niepojęte, że właśnie ty chcesz mnie bronić! Właśnie ty, który rano obściskiwałeś mnie na oczach gapiów, by wywołać publiczne zgorszenie. - Uspokoiła się i zniżyła ton. - Nie powinniśmy zapominać, że łączy nas tylko biznes. Twoje pieniądze za moją złą sławę. Przecież pamiętasz, że tak się umawialiśmy.

Ruszyła przed siebie, lecz Ethan ponownie zatrzymał ją za ramię. Margery, przeczuwając nieuchronną kłótnię swoich państwa, przezornie pobiegła do domu.

- Jesteś na mnie zła - powiedział Ethan.

- Niby z jakiego powodu? - zapytała chłodnym tonem.

Zagniewana wyglądała niezwykle pociągająco. Ethan wyobraził sobie, że rozwiązuje kokardy kapelusza, odrzuca go na bok, przyciąga Lottie do siebie i całuje tak długo, aż stopnieje jej rezerwa. Aż zawiśnie w jego ramionach omdlała i bez tchu, jak to zdarzyło się już wcześniej.

- Jesteś wściekła, bo rano zachowałem się wobec ciebie okropnie. Przepraszam, nie powinienem był tak cię wykorzystywać.

- Płacisz moje rachunki - odparła sucho. - Masz prawo robić, co ci się podoba.

- Bzdura! Nie wierzysz w to, co mówisz. Ja też nie. - Sam się sobie dziwił.

Przecież to on narzucił Lottie umowę, to on określił jej warunki. Coś za coś, jak w biznesie. Tak właśnie powiedział w Londynie, a jeszcze tego poranka cieszył się, że układ jest taki prosty: zero zaangażowania emocjonalnego, Lottie daje fizyczne zaspokojenie i skandal, a on pieniądze. Wykorzysta ją do maksimum, a kiedy nadejdzie pora, rze-

telnie zapłaci i pozbędzie się jej. Taki był plan, żadnych korekt, żadnych niedomówień, A jednak stało się inaczej. Związek oparty na umowie biznesowej mierzył Ethana, odrzucał. Gdyby był do końca szczery, musiałby wyznać, że od samego początku chciał od Lottie więcej, znacznie więcej. Teraz dotarło to do niego z całą mocą, dlatego powiedział:

- Ważne jest dla mnie nie to, co odgrywasz, ale co dzieje się w tobie. Nie udawaj, że nic nie czujesz.

- Nie ma najmniejszego znaczenia, co czuję. - Starła się udawać obojętność, ale nie najlepiej jej to wychodziło. - Kochanka, która zna swoje miejsce, robi, co jej każą i za co jej płacą. Taka kochanka nigdy nie narzeka, że jest wykorzystywana.

- Tak, wiem, ale nie chcę takiej kochanki! - wykrzyknął sfrustrowany i podniecony zarazem.

Nie rozumiał przy tym, skąd biorą się w nim te uczucia, i to jednocześnie.

- Nie? - Lottie odwróciła się ku niemu. - Więc czego chcesz, Ethanie?

Przez dłuższą, pełną napięcia chwilę trwali zwarci spojrzeniem, po czym Ethan zaklął, rozluźnił wstążki kapelusza Lottie, zsunął go na plecy i pocałował ją mocno w usta. Jęknęła cicho, ale nie opierała się. Docisnął ją do kamiennego muru ciągnącego się wzdłuż drogi i pocałował ponownie, tym razem delikatnie, jakby raczej dopraszał się o odpowiedź, niż jej żądał. Czuł, jak łagodnieją wargi Lottie, czuł, jak mu się poddaje. Ogarnęła go radość. Tego chciał. Mieć ją w swoich ramionach, w łóżku, przez cały ten czas, gdy będzie jej potrzebował.

Wsunął dłonie we włosy Lottie, wargami pieścił jej usta, aż zaczęło brakować im tchu. Pragnął tej kobiety wszystkimi zmysłami. Pragnął, by porwała go jak fala przyboju morskiego, by dotarła do wszystkich ciemnych zakamarków jego duszy, by go pochłonęła.

Oderwał od niej usta i szepnął:

- Oto, czego chcę. Chcę ciebie, Lottie Palliser.

Badała go wzrokiem, a Ethan nie potrafił odgadnąć jej myśli.

- Jeśli to mają być przeprosiny - odparła z westchnieniem - to brak w nich skruchy, ale je przyjmuję. Niech cię diabli, Ethanie! Staralam się być uległa, posłuszna... - Tym

dwóm określeniom tonem głosu nadała pejoratywne znaczenie. - Tak, bardzo się starałam, ale wciąż mnie prowokujesz.

Wsunął na głowę Lottie kapelusz, krzywo zawiązał pod brodą kokardy, musnął wargami jej usta. Były miękkie, pełne i przywarły do jego ust. Cała Lottie przywarła do niego.

- Coś jeszcze ci powiem - dodał schrypniętym głosem. - Nie chcę potulnej kochanki. Chcę ciebie taką, jaka jesteś, Lottie. - Pocałował ją, bo nie potrafił się oprzeć temu pragnieniu, gdy krew w żyłach krążyła w zawrotnym tempie. - Bądź ze mną szczerą. Jeśli jesteś na mnie zła, bez ogródek mi to powiedz. Proszę, niczego nie udawaj. - Czuł pod wargami, jak jej usta wyginają się w uśmiechu.

- Doskonale - szepnęła. - Skoro mam być szczerą, to muszę ci wyznać, że jest coś, czego od ciebie chcę.

Odsunął ją, żeby zająrzeć jej w oczy, i wyczytał w nich bezwstydną zaproszenie. Cudownie, pomyślał, aż do bólu na to gotowy.

- Jesteś najdoskonalszą kochanką, Lottie. Nigdy w to nie powątpiewaj. - Położył jej dłonie na ramionach. - Czy już ci mówiłem, że pięknie wyglądasz w tej sukience? Jak wielce szacowna pani domu na zakupach.

- Pozory mylą. - Uśmiechnęła się przekornie.

Wiedziała, że Ethan jej pragnie, co bardzo ją cieszyło. Chciała być pożądana. Triumfowała. Podniecająco oblizywała nabrzmiące od pocałunków wargi.

Bawiła się nim, wystawiała go na próbę, a on nie tylko to wiedział, ale z radością na to pozwalał. Była jego słabością, w tej chwili jednak wcale go to nie martwiło.

- Chciałbyś zedrzyć tę śliczną sukienkę i kochać się ze mną jak z ladacnicą, którą zresztą jestem? - zapytała niefrasobliwym tonem. - Jestem pewna, że właśnie taki masz pomysł.

Ethanowi zabrakło powietrza. Cały świat skurczył się do Lottie i palącej potrzeby rozebrania jej do naga i napawania się aż do przesytu bujnym, zachwycająco krągłym ciałem. Nie rozumiał, skąd brała się ta władza Lottie nad nim, ubolewał, że traci nad sobą kontrolę, ale nie mógł już z tym dłużej walczyć, a nawet nie chciał.

- Twoja sukienka mnie podnieca. Jest taka skromna.

- Co za kontrast, gdy jej właścicielka jest bezwstydna.

Złapał ją za rękę, biegiem pokonali ostatnie sto jardów i z wielkim impetem wpadli do domu, na co przerażona Margery schroniła się w kuchni, a oni nawet jej nie zauważyli. Zaczęli gorączkowo się całować. Ethan był pijany żądzą, co sprawiło, że zachowywał się równie gorączkowo, co nieporadnie. Bardzo to rozbawiło Lottie, choć też marzyła tylko o jednym.

Zaniósł ją po schodach do sypialni, w której, gdy urządzał dom, kazał ustawić wielkie łóżce z czterema słupkami. Teraz pogratulował sobie w duchu zapobiegliwości.

Wreszcie mógł uwolnić Lottie z pięknej biało-zielonej sukni i zatopić się bez reszty w tak bardzo pożądaną kochance. A kiedy żar namiętności wypalał mu duszę, mimo wszystko miał świadomość, że w pewnym sensie jest zgubiony. W jakim? Nie rozumiał i nawet nie próbował dociekać, w czym rzecz. Na co mu zresztą ta wiedza!

Tak czy owak jest człowiekiem straconym.

Rozdział dziesiąty

Lottie wynajęła powóz w stajni przy Back Street, by wieczorem przejechać dwieście jardów dzielących jej dom od zajazdu Pod Niedźwiedziem, gdzie miała zjeść kolację z Ethanem i innymi oficerami francuskimi. Był to najlepszy powóz, jaki mieli w tej stajni. Prawdę powiedziawszy, wybór był niewielki, jednak pojazd spełniał wysokie wymagania Lottie.

Ethan, choć wcześniej poczynił pewne finansowe założenia, obecnie już nie potrafił nawet z grubsza oszacować, ile tak naprawdę Lottie będzie go kosztowała, bo nawet w takiej mieścinie jak Wantage trzymała fason. Zabawne, że właściciel stajni, najpewniej znając reputację panny Palliser, wyznaczył jej najstarszego stangreta pod słońcem, który mógłby być jej pradziadkiem, i najwyżej o jeden dzień młodszego lokaja.

W zajeździe panował spokój. Lottie zaprowadzono do prywatnej jadalni na piętrze, gdzie siedzieli już za stołem Ethan oraz inni francuscy oficerowie. Byli we wspaniałych uniformach. Lottie nigdy jeszcze nie widziała Ethana w mundurze huzara. W ciemnogatowej kurtce z czerwoną narzutką na ramieniu zrobił na niej wielkie wrażenie. Obcisłe spodnie z kozłowej skóry uwidoczniały doskonałą muskulaturę ud. Przy nim nogi niektórych kolegów wyglądały jak żabie udka.

- Witam panów - powiedziała swobodnym tonem Lottie. - Wreszcie rozumiem, dlaczego wzbudzacie tak wiele emocji u Brytyjczyków. Silną niechęć u mężczyzn, jak sądzę podlaną patriotycznym sosem, i zupełnie przeciwne uczucia u kobiet.

Oficerowie przerwali rozmowy i na widok gościa wstali energicznie, po czym ustawili się w kolejce, by skłonić się przed panną Palliser i ucałować jej dłoń.

Lottie usatysfakcjonowało takie przyjęcie, wyczuła bowiem, że jest szczerze, a nie udawane po to tylko, by sprawić przyjemność Ethanowi.

Starannie wybrała strój na ten wieczór. Miała na sobie ciemnoniebieską suknię, która, jak się okazało, doskonale pasowała do munduru Ethana. Choć nie urągała przyzwoitości, była bardzo szykowna, może nawet za bardzo, gdyby okrywała nobliwą damę po trzydziestce, czyli w średnim już wieku. Nisko wycięty dekolt przesłaniała cienką, niemal przezroczystą koronką, która miękko układała się na skórze, jakby ją pieszcząc.

Jedwabne spódnice szeleściły, falując wokół kostek. Spięte na czubku głowy szafirową klamrą włosy odsłaniały kark, a jeden długi pukiel włosów swawolnie opływał szyję, na koniec lądując w dołku między piersiami.

Bogobojnym mieszkańcom Wantage trudno byłoby skrytykować suknię Lottie jako nie dość przyzwoitą, a jednak niejeden z panów na jej widok poczułby, że robi mu się gorąco pod kołnierzykiem. Nie dotyczyło to zresztą tylko pocziwych mieszczan, bo niektórzy oficerowie wpatrywali się w Lottie z ciełym zachwytem, a kilku wsadziło palce pod kołnierzyki, by je poluznić.

Ethan przedstawiał kolegów. Le Prevosta oczywiście już poznała, ale i jeszcze kogoś, i to z dawniejszych czasów. Dowódcę okrętu Wiedźma Morska.

- Kapitan Purchase! - Stała na palcach, by ucałować go w policzek.

Przeciągnęła powitanie dłużej, niż wypadało, obserwując kątem oka reakcję Ethana.

Owen Purchase był bardzo przystojny. Lottie знаła go, nim została rozwódką. Nawet miała ochotę trochę z nim poromansować, jednak do niczego nie doszło, bo Purchase nie widział nikogo poza Joanną Grant, jej przyjaciółką.

Ethan spoglądał na nią kpiąco. Lottie zrozumiała, że flirtując z innym mężczyzną, nie zdoła wytrącić go z równowagi. Nie okaże zazdrości, nawet gdyby Purchase kiedyś był jej kochankiem. Przecież widziała, jak w Londynie zareagował na Jamesa Devlina. Był zbyt pewny siebie, by poczuć się zagrożony. Lottie trochę żałowała, że nie zdoła podrażnić jego instynktu posiadania.

Bystry Owen Purchase szybko zorientował się w sytuacji, dlatego zażartował:

- Mając na uwadze moje zdrowie, a nawet życie, nie wiem, czy przyznać się do dawnej znajomości z panią, bo St. Severin może mnie wyzwać na pojedynek. - Przeciągał samogłoski na modłę Amerykanów z Południa. - Ale i tak ogromnie się cieszę, znów panią widząc.

- Ja też, kapitanie Purchase - odpowiedziała rozbawiona Lottie - chociaż wolałabym, by nie opuszczało pana szczęście, z którego pan słynie. A jednak opuściło, skoro znalazł się pan w towarzystwie tych nieszczęśników.

- Nie myli się pani - przyznał ze smutkiem Purchase, przysuwając jej krzesło, by koło niego usiadła. - Trafiłem do niewoli już podczas pierwszej misji. Cóż, nie popisałem się.

- Purchase zapomniał dodać - wtrącił Ethan - że wyeliminował z walki dwie brytyjskie fregaty, zanim jego okręt stracił maszt, i to tylko dzięki przypadkowemu strzałowi.

- Hm... Pod Trafalgarem walczył pan po stronie Brytyjczyków, przeciwko Francuzom, prawda? - Lottie przyjęła z rąk zaczerwienionego młodego oficera kieliszek wina. - Dlaczego zmienił pan stronę?

- Nie walczyłem po stronie Francuzów, proszę pani - żywo odparł Purchase, ze złością spoglądając na Le Prevosta, który prześmiewczym gestem uniósł kieliszek, jakby chciał wypić toast za Amerykanina. - Może i jestem awanturnikiem, ale z zasadami. Walczyłem przeciwko brytyjskiej eskadrze ekspedycyjnej Brooke'a, która wylądowała w Ameryce. Brytyjczycy są pełni pychy, a już arogancja Admiralicji nie zna granic, jakby była panem wszystkich mórz i oceanów. Stwierdzam fakt, że nie dbam o to, kto mnie słucha. My, Amerykanie, nie lubimy, gdy ktoś próbuje nam narzucać, z kim możemy, a z kim nie możemy handlować, albo gdy siłą wciela naszych obywateli do swojej marynarki wojennej.

- I w rezultacie wylądował pan tutaj, wśród Francuzów - podsumowała Lottie - oraz Irlandczyków - dodała, zerkając na Ethana.

- Jedno, co dobre, że wszyscy jesteśmy dżentelmenami - z gorzkim uśmiechem podsumował Purchase. - Inaczej nie dałoby się wytrzymać.

- W Tiverton przebywa na warunkowym zwolnieniu kapitan marynarki duńskiej, słynny kaper - powiedział Ethan. - W dzisiejszych czasach wszystkie nacje jednoczą się przeciwko Brytyjczykom.

- Więc nikt nas nie lubi? - zapytała ze smutkiem Lottie.

Polityka niewiele ją obchodziła, ale zaczynała się czuć jak uciskana mniejszość... i nagle przypomniała sobie instrukcję otrzymaną od Thea. Miała gromadzić i przekazywać informacje. Oczywiście jako absolutna dyletantka nie potrafiła ocenić, która z nich ma jakąś wartość, a która nie, jak więc miałyby dokonać właściwej selekcji? Theo powinien o tym pomyśleć, zanim powierzył jej niemożliwe do wykonania zadanie.

- Tak, proszę pani - z powagą oznajmił Purchase. - Nikt nie przepada za Brytyjczykami, ale tego wieczoru dla pani zrobimy wyjątek.

Oficerowie zaczęli dyskutować o toczącej się na kontynencie i morzu wojnie. Lottie starała się śledzić rozmowę, chociaż to, o czym rozprawiali, było strasznie nudne. Zrozumiała tylko tyle, że Francuzi przegrywają, choć Le Prevost zapewniał gorąco, że prawda jest inna, a wrażenie nieuchronnej klęski jest efektem zmasowanej propagandy brytyjskiej prasy.

Jednak nie przekonał pozostałych oficerów.

- Ponieważ otrzymujemy londyńskie gazety z trzydniowym poślizgiem, może być po wszystkim, zanim się o tym dowiemy - skostatował z ironią Purchase.

Lottie zauważyła, że Ethan patrzy na nią z rozbawieniem. Poczuli się winna, chociaż nie zrobiła nic, by go zdradzić. No, jeszcze nie. Zamierzała dzisiaj napisać do Thea, ale Ethan trzymał ją w łóżku przez kilka godzin, a potem musiała się wykapać, umyć włosy i przygotować na wieczór. Zajęło to kolejne trzy godziny, nie miała więc czasu na działalność szpiegowską. W sumie lepiej, bo i tak nie miała nic istotnego do przekazania bratu.

Rzuciła Ethanowi kolejne spojrzenie spod rzęs. Rano była na niego wściekła i nie mogła się pohamować, żeby tego nie okazać. Od wielu lat robiła to, czego się po niej spodziewano: była grzecznym dzieckiem, żoną mającą dostarczać alibi mężowi, posłuszną siostrą, potulną kochanką. Może byłoby to bez znaczenia, gdyby mniej Ethana lubiła - mogłaby wtedy udawać, że po prostu jest taka, jak sobie życzył - ale chociaż próbowała się do tego zmusić, nie udawało się jej to. Pragnęła zdobyć szacunek Ethana, jeśli nie mogła zdobyć miłości. Mimo to była gotowa go zdradzić, pracować dla brytyjskiego wywiadu, choć zarazem wiedziała, że nie jest to w porządku, za co siebie nienawdziła.

Znalazła się w rozterce, dręczył ją poważny dylemat. Theo oferował jej wszystko, co utraciła, a jeśli nawet nie wszystko, to jednak bardzo wiele: pieniądze, dom, szansę na odzyskanie pozycji w społeczeństwie. Bardzo jej na tym zależało, to była ucieczka z pułapki, w której się znalazła. Natomiast co oferował Ethan? Nic poza chwilowym wytchnieniem od troski o kawałek chleba, a na koniec nieokreślonej wysokości odprawę finansową. Czyli tak naprawdę nic, a w każdym razie żałośnie mało. Analizując rzecz na

chłodno, niczego jej nie obiecywał, a ona nic mu nie zawdzięczała. Łączyła ich tylko do-
rażna umowa handlowa... a także namiętność, ale to wszystko. Ani krzty szczerości, ani
krzty zaufania. Wprawdzie po niedawnej kłótni Ethan wyjawiał, że oczekuje od niej
otwartości, ale jak mogłaby sobie na to pozwolić, skoro Theo żąda od niej działalności
szpiegowskiej skierowanej przeciwko Ethanowi i jego przyjaciołom? Świadomość takie-
go stanu rzeczy ciążyła jej jak ołów.

A jednak, chociaż wiedziała, że ten związek skończy się za kilka tygodni, a w naj-
lepszym przypadku za kilka miesięcy, oszukiwanie Ethana przychodziło jej z wielkim
trudem, choć sama nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje. W każdym razie dwulicowa
postawa napawała ją dręczącym poczuciem winy.

Ethan z uśmiechem uniósł kieliszek, a Lottie zaczerwieniła się jak debiutantka
onieśmielona przez przystojnego zalotnika. Odwzajemniła uśmiech. Wyczytała w oczach
Ethana obietnicę... i zawstydziała się. Co się ze mną dzieje? - pomyślała. Zaczynam się
zachowywać jak niewinne dziewczę.

- Panny Palliser nie interesuje polityka i wojna - powiedział Ethan do kolegów. -
Jesteśmy dżentelmenami, więc nie zanudzajmy damy.

- Ależ panowie, nie przeszkadzajcie sobie! - zapewniła pośpiesznie Lottie. - Jeśli
zamierzacie dyskutować o sposobach rozmieszczania artylerii czy formacji kawaleryj-
skich na polu bitwy, nie krępujcie się moją obecnością.

- Nawet nie przyszłoby nam to do głowy, kochanie - odparł rozbawiony Ethan. -
Musisz nam wybaczyć. Wszyscy cierpimy z powodu braku rozrywek, dlatego nasze
rozmowy nieustannie zbaczą na politykę.

- Skoro już mowa o rozrywkach - podchwycił Le Prevost - może zechciałaby pani
dołączyć do naszych wycieczek konnych? Codziennie o ósmej rano objeżdżamy granice
miasteczka. To nas dyscyplinuje, dzięki temu nie wylegujemy się do późna i trzymamy
formę. Muszę jednak dodać, że zakaz opuszczania miasteczka dalej niż na milę jest moc-
no frustrujący, lecz jest to jeden z punktów przebywania na warunkowym zwolnieniu i
nie możemy go złamać pod groźbą ponownego uwięzienia. Niemniej serdecznie panią
zapraszamy na poranne przejażdżki. - Spojrzał na Ethana. - Mogę sobie wyobrazić, St.
Severin, że teraz będzie ci trudno wstawać tak wcześnie.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, by lord St. Severin należał do tych, którzy lubią wylegiwać się w łóżku do późna - ze śmiechem skomentowała Lottie.

- Do tej pory zapewne nie lubił, ale teraz ma silną motywację, żeby pozostawać z panią, zamiast włóczyć się z nami po polach. - Uniósł jej dłoń. - Któż nie wybrałby chwil z piękną kobietą nad towarzystwo kolegów?

- Jacques - powiedział pełnym rezygnacji tonem Ethan. - Jeśli zamierzasz spróbować uwieść pannę Palliser, błagam, miej przynajmniej tyle przyzwoitości, by nie robić tego pod moim nosem.

- Powiadają, że w miłości i na wojnie wszelkie chwytówy dozwolone, przyjacielu. - Le Prevost z wymownym westchnieniem ucałował okrytą rękawiczką dłoń Lottie. - Jestem bogatszy od St. Severina, madame. Proszę o tym pomyśleć.

- Niestety, monsieur, nie szukam protektora - ze skromną minką odparła Lottie - ale będę miała na uwadze pańską wspaniałomyślną propozycję.

Wniesienie pieczystego przerwało konwersację. Było jasne, że personel gospody Pod Niedźwiedziem, a w szczególności ładne służące, są pod urokiem przystojnych, dobrze wychowanych, a przede wszystkim bogatych oficerów, a ich narodowość nie miała znaczenia.

Lottie wdała się w pogawędkę z dwoma oficerami. Porucznicy Marais i Duvois byli tak młodzi, że pewnie dopiero niedawno zaczęli się golić. Urodziwa i biegła w konwersacji

Lottie wywarła na nich wielkie wrażenie, uznali też, że najlepszym sposobem zaskarżenia sobie sympatii Ethana będzie nadskakiwanie jego kochance. Było oczywiste, że w ich oczach jest bohaterem.

- Powinna pani widzieć szarżę, którą prowadził lord St. Severin pod Fuentes de Oñoro - piał zachwyty Marais. - Ależ z niego jeździec! Wspaniały, wyśmienity. Oddałbym naprawdę wiele, by mieć choćby połowę tego, co on.

- Chyba nie aż tak doskonały, skoro po cudownej szarży został wzięty do niewoli - przytomnie zauważyła Lottie.

- Tylko dlatego, że pułkownik Benoit był głupcem i zmarnował przewagę wywalczoną przez St. Severina...

- Benoit nie ponosił winy - zaproponował Duvois. - Miał zagrożoną lewą flankę...

Porucznicy zaczęli się sprzeczać i odtwarzać przebieg bitwy, posługując się solniczką, pieprzniczką i innymi przyborami stołowymi.

- Nie znudziła ci się jeszcze rozmowa z wojakami, kochanie? - Ethan nachylił się ku Lottie, by dolać jej wina, po czym zniżył głos. - Ale właśnie widzisz powód naszej klęski. - Skinął na coraz ostrzej spierających się młodych oficerów. - Nie potrafiliśmy ustalić wspólnej taktyki.

- To musi być dla was bardzo męczące - w zadumie zauważyła Lottie. - Siedzicie tu bezczynnie i toczycie nieustające spory na temat dawno minionych bitew. Czy nikt jeszcze nie skorzystał z warunkowego zwolnienia, by uciec i wrócić na pole walki?

- Obowiązkiem każdego dżentelmena jest próba ucieczki - wtrącił Marais.

- Łatwo się mówi, gorzej z wykonaniem - zauważył Duvois. - Nie zdążyłeś nawet dotrzeć do wybrzeża, a wieźli cię na statek więzienny.

- A co pan myśli, pułkowniku Le Prevost? - zagadnęła Lottie, która zauważyła, że starsi oficerowie milczeli w tej kwestii, natomiast młodszy pokłócili się między sobą.

Zamyślony Owen Purchase bawił się kieliszkiem, pochylał go, by wino odbijało refleksy rzucane przez świecę, zaś Ethan odchylił się nonszalancko na oparcie krzesła. Jednak Lottie wyczuwała w nim napięcie. Myślał o Arlandzie? Słyszała o ucieczkach więźniów, co zawsze miało posmak sensacji, bo reżim w więzieniach był żelazny, władze brytyjskie bardzo o to dbały, o czym powszechnie wiadano.

- Madame, staram się nie myśleć o niczym tak bardzo absorbującym i forsownym jak ucieczka - odpowiedział lekkim tonem pułkownik.

- Wstydź się, Le Prevost - odezwał się Purchase. - Wszyscy wiedzą, jak walczyłeś pod Marengo, nie oszczędzałeś się!

- Nie zaprzeczam. - Wzruszył ramionami. - Tyle że straciłem serce do rozlewu krwi. W sumie dobrze mi tutaj.

Lottie zauważyła, że wciąż milczący i wychylony do tyłu Ethan pociągnął długi łyk wina. Gdy spotkali się wzrokiem, Lottie w przepastnej, niebieskiej głębi oczu Ethana wyczytała nieme zapytanie... a może nawet coś więcej, niż pytanie. Po krótkiej chwili nabrała absolutnej pewności, że Ethan doskonale wie, w co się zaangażowała.

- No cóż... - Też wzruszyła ramionami. - Wygląda na to, że mój pobyt w Wantage nie zostanie ożywiony próbą ucieczki. Szkoda, mogłoby to być zabawne. - Odwróciła się od Ethana, by uciec przed jego zanadto spostrzegawczym wzrokiem, i nawiązała rozmowę z kapitanem Le Grandem, chudym mężczyzną w starszym wieku, który jako nauczyciel tańca miał wstęp do wszystkich znaczniejszych domów w okolicy.

- Młode damy garną się do nauki - zwierzył się Lottie - ale dżentelmeni! Dwie lewe nogi i żadnego talentu. Rodzice mają do mnie pretensje, ale co ja mogę poradzić, skoro ci młodzieńcy nie mają elementarnego poczucia rytmu!

- Niestety, zawsze tak było. - Lottie poczuła sympatię do starego oficera. - Do dziś pamiętam swoje podeptane stopy po debiutanckim balu w Almacku. Przez cały tydzień nie mogłam chodzić - zakończyła z zabawną przesadą.

Po pieczystym podano pudding ziemniaczany, ciężki deser z sosem na bazie wina. Był gęsty i strasznie słodki, nawet dość smaczny, ale bardzo ciężkostrawny.

- Mój Boże. - Lottie westchnęła. - Wantage wciąż tkwi w poprzednim stuleciu. Nie jadłam puddingu ziemniaczanego od dzieciństwa!

Nawiązała rozmowę z oficerem siedzącym po lewej stronie, spokojnym Paulem Santierem, który nie brał udziału w konwersacji. Był w tym towarzystwie najmłodszy wiekiem i rangą, początkowo czuł się bardzo onieśmielony. Z czasem nabierał jednak pewności siebie i ze swadą zaczął opowiadać przygotowanym przez siebie przedstawieniu teatralnym, w którym grali niektórzy oficerowie. Santier nie tylko napisał tekst, ale również skomponował muzykę i stworzył układy taneczne. Dali już jedno przedstawienie dla mieszkańców Wantage i spotkało się ono z dobrym przyjęciem. Młodziutki oficer rozkręcił się na dobre, gdy Lottie przeszła na francuski. Została zarzucona opowieściami o owdowiałej matce Santiera, dwóch młodszych siostrach i majątku w Bretanii, a także o tym, jak bardzo jest dumny z tego, że walczył za ojczyznę, a dumę tę podzielał wszyscy jego najbliżsi.

Lottie, która jako wpływowa dama i bywalczyni salonów za nic nie dopuściłaby do tego, by stać się powiernicą młodziutkiego oficerka, nieledwie niedorostka, teraz starała się nie zlewać i okazywać zainteresowanie.

Tacę z puddingiem wyniesiono, na stole pojawiło się porto.

- Panowie wybaczą, że ich nie zostawię - powiedziała Lottie - ale nie ma tu innych pań, z którymi mogłabym napić się herbaty, a ponadto zawsze lubiłam wypić po obiedzie kieliszek porto, więc będę udawała, że jestem mężczyzną.

Było oczywiste, że obecność Lottie nie krępuje oficerów, co oczywiście by nastąpiło, gdyby była... prawdziwą damą. Ponadto prowadząc swobodne konwersacje, jeszcze bardziej zmniejszyła narzucany konwenansem dystans, nadała przyjacielski charakter kontaktom z oficerami. Dlatego jeden z nich bez skrępowania napełnił jej kieliszek, po czym karafka zaczęła krążyć wokół stołu. Po porto pojawiła się brandy, na której jakoś wszyscy narzekali. Rozmowa stała się swobodniejsza, chwilami mocno frywolna, a nawet wręcz nieprzyzwoita. Do jadalni wróciły dwie służące, ale wcale nie po to, by sprzątnąć ze stołu czy przyjąć nowe zamówienie. Po chwili jedną z nich porucznik Duvois gościł na swoich kolanach, drugiej porucznik Marais wskazał krzesła obok siebie, by zaraz poczuć jej dłoń na udzie.

Nieśmiały Santier przestraszył się tych ekscesów, natomiast Le Grand wyglądał na zgorzzonego.

- Myślę, że na mnie czas - oznajmiła Lottie, gdy Marais i jego płatna admiraorka zabrali się do całowania. - Wprawdzie też jestem kurtyzana, tyle że z wyższej półki. Znacznie wyższej... Dziwne, że właściciel Pod Niedźwiedziem pozwala na to, co tu się uprawia - dodała, gdy Ethan sprowadzał ją po schodach do powozu. - To podobno przyzwoita gospoda.

- Jak zwykle pieniądz ma większą siłę przekonywania niż morały. - Kiedy wsiedli do powozu, mówił dalej: - Owszem te dziewczyny są bardzo chętne... i pracowite, a jednak i tak wszyscy koledzy mi zazdroszczą.

- Może z wyjątkiem Le Granda, który uważa, że wszyscy jesteście zdeprawowani. A biedny porucznik Santier, ten dzieciuch, byłby przerażony, gdyby próbowała go pocałować kobieta!

- Byłaś bardzo dla niego miła - zauważył Ethan.

- A niech to... Wcale nie jestem miła.

- Odniosłem wrażenie, że Santier dostrzegł w tobie kogoś na podobieństwo matki.

- Matki! - wykrzyknęła Lottie. - Czy wyczerpałeś już cały zapas komplementów pod moim adresem, milordzie?

Rozbawiony Ethan ściągnął z Lottie rękawiczkę i zaczął całować dłonie.

- Czyżby ta rola nie przypadła ci do gustu?

- Nie! - Włożyła wiele wysiłku, by udać obrażoną. - Zapewniam, że niewłaściwie mnie osądzasz, milordzie. Najmniej ze wszystkich ludzi na świecie zasługuję na określenie „miła”, absolutnie nie mam też zamiaru zostać czyjąkolwiek matką!

- Niech i tak będzie. - Nie wypuszczał jej dłoni, bawił się palcami. - Przyjmuję twój sprzeciw za szczery - dodał w zadumie, po czym się uśmiechnął. - Ślicznie wyglądasz, Lottie. Olśniłaś wszystkich.

- Dziękuję. - Dała się ugłaskać, lecz zarazem poczuła niepokój.

Oczywiście Lottie wiedziała, że Ethan się z nią przekomarza, jeśli chodzi o Santiera, ale, na Boga, tak niewiele jej brakowało, by mogła być matką młodziutkiego porucznika! Zaledwie kilka lat... Natychmiast przypomniała sobie kąśliwe uwagi pani Tang dotyczące jej wieku. Owszem, Ethan ceni ją jako kochankę, okazuje to jednoznacznie, ale ile jeszcze może trwać jej kariera wysokopłatnej kurtyzany? Nie ma nic bardziej żalnego niż zniszczona, stara kokota. Wzbudza pogardę i obrzydzenie, prowokuje drwiny. Zarabia niewiele, o ile w ogóle, przejada oszczędności, aż wreszcie ląduje na ulicy jako wrak człowieka. Lottie przysięgła sobie, że nie upadnie tak nisko. Rozsądniej jest zapewnić sobie poważanie na przyszłość, pracując dla Thea. Zdradzić... Na tę myśl wzdygnęła się.

Ethan, który sam stojąc w cieniu, obserwował Lottie, spytał:

- Jak więc zdecydowałaś? Wybierzesz się z nami jutro na przejażdżkę konną? Jeśli tak, to zarezerwuję dla ciebie klacz.

- Bardzo bym chciała, milordzie. - Przybrała niefrasobliwy ton, próbując odpędzić dręczące ją demony. - Choć jest pewna trudność. Musiałabym rano wstać o nieprzyzwoicie wczesnej porze, a jak siebie znam, niestety jest to wykluczone.

- Mogłabyś chociaż spróbować - odparł, rozbawiony.

- Niemożliwe. Mówisz jak mężczyzna, który nie ma pojęcia o złożonej kobiecej naturze i towarzyszącym temu uwarunkowaniom.

- Niech będzie. Ale jeździsz konno?

- Nieszczególnie. Ostatnio siedziałam w siodle podczas wyprawy na północ. - Przerwała na moment, po czym dodała ciekawą reakcją Ethana: - Wtedy poznałam kapitana Purchased.

- Tak... Myślałem o tym, skąd możecie się znać. - Pod maską niewzruszonego spokoju ukrył wszelkie emocje, o ile wyznanie Lottie wywołało takowe.

- Nie pytałeś - odparła równie obojętnie.

- Ustaliliśmy w Londynie, że nie będę interesował się twoimi poprzednimi romanсами - powiedział jakby z pewną urazą.

- A może jednak nie jest ci to obojętne? - Lottie od razu poczuła do siebie niesmak za zadanie tego pytania, i jeszcze większy, że zabrzmiało to tak, jakby się napraszała. Nie mogła jednak cofnąć słów.

Ethan najpierw się roześmiał, po czym nagle spoważniał, w jego głosie pojawiła się stalowa nuta:

- To prawda, Lottie, nie jest mi to obojętne. Uważaj, żebyś nie popełniła błędu. Nie obchodzi mnie, w każdym razie nie za bardzo obchodzi ten szczeniak James Devlin. To prawie dzieciak. Ale Purchase to całkiem inna sprawa. Jest moim przyjacielem. - Świdrował ją wzrokiem. - Powiesz mi prawdę? Nie chciałbym bez absolutnej potrzeby poczęstować go kulką.

- Nie mówisz poważnie! - Aż się zachłysnęła z wrażenia.

Choć lekceważąco wzruszył ramionami, był to blef, bo napięcie stawało się nie do zniesienia.

- Mógłbym mu wybaczyć to wszystko, co się zdarzyło, nim ciebie poznałem, ale teraz jesteś moją kochanką, a to ma znaczenie bez względu na to, czy chodzi o Le Prevosta, Purchase'a czy każdego innego mężczyznę. Kupiłem twoją wierność i nie spodziewam się, że będziesz mnie oszukiwała.

Zapadło milczenie.

- Nie musisz się martwić o Le Prevosta - odparła po chwili milczenia Lottie. - Nie jest w moim typie. Za ładny.

- Całe szczęście. Dla niego... A Purchase?

- Lubię go. - Kusilo ją, by podroczyć się z Ethanem. Jego zaborczość była czymś nowym i pochlebiała jej. Zarazem jednak czuła, że byłoby czymś nierozsądnym wzbudzać jego zazdrość. Wychwyciła w nim coś niebezpiecznego, więc lepiej go nie prowokować. Dlatego powiedziała po prostu: - Nie byliśmy kochankami. Poznałam kapitana Purchase'a podczas ekspedycji na północ, to wszystko. Nie musisz go wyzywać, milordzie. - Gdy wyczuła, że napięcie zmalowało, dodała cicho: - Rzadko ujawniasz uczucia. Mogłabym przysiąc, że nie zależy ci na mnie, nawet nie kiwnąłbyś palcem w bucie, gdybym uciekła z innym mężczyzną.

Ethan zamknął jej usta długim, zaborczym pocałunkiem, aż Lottie zakręciło się w głowie. Usta Ethana powędrowały ku szyi. Odciskał na niej drobne pocałunki, atakując wrażliwą przestrzeń za uchem.

- Nie będę się tobą dzielił z nikim, jesteś moja, Lottie.

Nie jest to deklaracja miłości, pomyślała. Jednak na nic więcej nie mogła liczyć. Musi się tym zadowolić, choć tak po prawdzie miała większe oczekiwania... czy też marzenia.

Ethan wsunął dłoń pod osłaniającą dekolt koronkę.

- Następna skromna suknia - skomentował rozbawiony. - Kusisz mnie.

Gdy Lottie jęknęła cicho, znów uciszył ją pocałunkiem. Wsunął dłoń głębiej, sięgnął piersi. Pieścił je, drażnił, prowokując Lottie do reakcji, nad którą niezupełnie pawała.

W kontaktach z mężczyznami Lottie często kierowała się wyrachowaniem. Ot, choćby tego ranka z pełnym rozmysłem rozpalila namiętność Ethana. Pragnęła bowiem, by ujawnił, jak bardzo jej pragnie, bo to dodawało jej pewności siebie i sprawiało, że czuła się bezpieczna.

Jednak Ethan, inaczej niż inni kochankowie Lottie, potrafił pokrzyżować jej kalkulacje i sprawić, że to ona bardziej pragnęła. Teraz to do niej dotarło. Każdy pocałunek Ethana, każda pieszczota były demonstracją siły, ukazywały, jak wielką ma władzę nad Lottie, jak bardzo jest mu podporządkowana. Stanowiła jego własność, co często podkreślał. W każdej chwili mógł ją osiąść, choćby teraz... Lottie uśmiechnęła się nieśmiało. Wcale nie zamierzam się opierać, pomyślała. Grzech nigdy nie smakował lepiej.

Odchyliła głowę na oparcie siedzenia, gdyż Ethan już nie dłońmi, ale ustami pieścił jej piersi. Czowała niewysłowioną rozkosz, wiedziała jednak, że nieprędko podaruje jej pełnię satysfakcji. Im bardziej drżała z rozkoszy i pragnęła spełnienia, tym bardziej Ethan był usatysfakcjonowany.

Zsunął z ramion staniczek sukni, więc Lottie była półnaga. Poczwała się nieswojo, wyciągnięta na widok, wyeksponowana. Dziwne, bo nie miała takiego wrażenia, gdy paradowała w sukniach odsłaniających niemal cały biust, co zdarzało się często. Teraz jednak wystawiona na wzrok Ethana poczuła się bezbronna i wrażliwsza na jego spojrzenie i dotyk.

Ponownie zbliżył usta ku jej piersiom, żarliwie i czule pieścił sterczące koniuszki, a gdy Lottie westchnęła z rozkoszy, przykrywał jej gorące, otwarte usta pocałunkami.

- Cicho - napomniął ją rozbawiony. - Nasz stangret jest za stary, by dostarczać mu takich wrażeń, jeszcze się nam tu wyzionie ducha. - Mimo tych słów, z porażającą przewrotnością wsunął dłoń pod suknię Lottie i odszukał to wilgotne, gorące miejsce, które bywało źródłem daleko potężniejszych doznań.

Jednak Ethan nie śpieszył się, a Lottie wiedziała, że nie ma sensu prosić go o rozkosz najpełniejszą. Owszem, dostanie tę rozkosz, ale dopiero wtedy, kiedy on będzie gotowy ją dać.

Męka oczekiwania była nie do zniesienia. Lottie poddawała się pieszczotom, żeby ją skrócić, lecz wtedy Ethan spowalniał ruchy i tylko delikatnym dotykiem utrzymywał ją w stanie niezaspokojonej, dzikiej żądzy. A kiedy zbliżyła się do krawędzi wytrzymałości, kiedy nic już nie mogło jej wstrzymać, wycofał się. Wiła się w desperacji, błagała, nie zważając na dumę, by jej nie zostawiał w tym stanie. Wziął ją w ramiona i obsypując pocałunkami, spełnił tę prośbę. Lottie eksplodowała graniczącą z bólem błogością. Nie mogła opanować drżenia, wyczerpana zawisła bezwładnie w ramionach Ethana.

- Dziwne... - powiedział z ustami w jej włosach. - Ale żadnej innej bym nie uległ. Z tobą, Lottie, to całkiem inna sprawa. - Utkwił w niej roziskrzone spojrzenie. - Niesamowite, jak bardzo cię pragnę. A jak jedno płonie, zapłonie i drugie.

W powozie zapanowała cisza. Lottie czwała, jak odpływa z niej podniecenie. W głowie miała zimną pustkę, serce kurczyło się w piersi.

- Bez wątpienia - odparła cicho, naciągając na ramiona staniczek sukni.

Była zła, że wciąż nie potrafiła opanować drżenia.

Był moment, w którym zazdrość Ethana cieszyła ją, dodawała otuchy. Lottie pomyślała, że dowodzi prawdziwego uczucia, jednak to, co zdarzyło się przed chwilą, czemuś takiemu jawnie przeczyło. Nie wolno mylić z miłością prymitywnego aktu wzięcia w posiadanie. Namiętność Ethana była oczywista, ale to tylko namiętność, żądza, która kiedyś zgaśnie, wypali się na popiół.

- Jestem zadowolona, że wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy. - Lottie lekko dotknęła ręki Ethana. Nie chciała okazywać, jak głęboko czuła się zraniona. - Konie już za długo stoją. Wrócisz ze mną do domu?

- Nie, mam pewną pracę do wykonania, u przy tobie nie będę się mógł skupić.

- Pracę? Jaka?

- Mam do napisania kilka listów... - tłumaczył się niezbyt przekonująco. - Muszę przemyśleć pewne kwestie, które powinienem omówić z Dusterem, nadzorującym mnie oficerem. - Pocałował ją przelotnie. - Jeśli pozwolisz... wpadnę do ciebie jutro.

- Oczywiście.

Podczas krótkiej drogi do Priory Cottage Lottie poczuła się bardzo samotna. Myślała o tym, co Ethan jej powiedział, tyle że nie o swoich uczuciach względem niej, lecz o pracy. Tak było znacznie łatwiej. Nie będzie zadręczała się raniącymi ją słowami, które świadczyły o tym, jak bardzo ją lekceważył. Listy, kwestie do przemyślenia... To były tematy, które mogą zainteresować Thea.

Zarazem były to tematy, których Ethan nigdy z nią nie poruszał. Z natury był bardzo powściągliwy, nie lubił uzewnętrzniać tego, co ma w środku, a już na pewno powierzać innym sekretów mogących zaważyć o jego życiu lub śmierci. Lottie wiedziała, że Ethan nie ufa nikomu.

Przypominała sobie wydarzenia z tego wieczoru. Wspominała zimne, czujne spojrzenie, którym ją obrzucał. Zadrzała. Z pewnością ją podejrzewał o tajne knowania, choć nic złego jeszcze nie zrobiła. Kiedy jednak przystąpi do działania, będzie musiała być w dwójnasób ostrożna. Już powzięła zamiar, że zdradzi Ethana, wszystko, czego się dowie, ujawni bratu, a teraz umocniła się w tym postanowieniu. St. Severin lekceważąco wyra-

żał się o namiętności, którą do niej czuł, był przekonany, że to tylko chwilowe, a potem zgaśnie. Nie będzie na to czekała, przejmie kontrolę. Opuści go pierwsza.

Stał na schodach gospody Pod Niedźwiedziem i patrzył na oddalający się powóz. Zapłaci fortunę za ten ekwipaż, którym Lottie przejedzie zaledwie kilkaset jardów. Jak zapowiadała, okazała się bardzo kosztowna, ale jej towarzystwo było warte każdego wydanego pensa.

Usta Ethana wykrzywił mimowolny uśmiech. Rozmieszczenie baterii artyleryjskich? Manewry kawalerii? Zainteresowanie Lottie tymi tematami wynikało wyłącznie z tego, że jej nakazano, by udawała takie zainteresowanie. Zdziwiłby się, gdyby było inaczej. Naiwne pytania na temat naruszania warunków zwolnienia z więzienia były równie przejrzyste.

Wszystko przemawiało za tym, że Lottie Została kupiona przez władze brytyjskie. Była kolejnym szpiegiem, który miał donosić na jego temat. Tak łatwo było do niej dotrzeć podczas tych dwóch dni, które spędziła w Londynie po jego wyjeździe, a żaden szpieg nie mógł być lepiej uplasowany niż ona. Czas pokaże, jak to się rozwinie, w każdym razie Ethan szykował się na dobrą zabawę, przypatrując się, jak Lottie Palliser, osoba z natury niedyskretna i marna aktorka, radzi sobie w roli angielskiego szpiega.

Nagle dobry humor go opuścił. Owszem, Lottie, która próbuje przechytrzyć bystrego i doświadczonego oficera, to naprawdę komiczna perspektywa, a jednak Ethan poczuł dziwne ukłucie żalu. Chciał jej zaufać, chociaż było to sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i kłóciło z całym jego dotychczasowym doświadczeniem. Życie boleśnie nauczyło Ethana, że nie wolno ufać nikomu. Zdrada Lottie będzie kolejną na długiej liście zrad, których doświadczył. Chociaż był na to przygotowany, czuł, że będzie bolała bardziej niż powinna. Dowiedzie bowiem, że Lottie nie ma dla niego ani krzty szacunku, nie czuje się zobowiązana do zachowania choćby pozorów lojalności.

Cóż za bolesna konstatacja. To był jeden z powodów, i to niezbyt dla Ethana chlubnych, dla których tego wieczoru potraktował Lottie z taką bezwzględnością. Tyle że jej dwulicowość doprowadziła go do pasji, dlatego musiał pokazać Lottie, że może nią zrobić, co tylko zechce.

Chciał z nią wrócić do Priory Cottage i delikatnością odkupić arogancję, z jaką ją potraktował. Chciał wziąć ją w ramiona i kochać się z nią gorąco i czule, zabiegać o żarliwe reakcje, a nie domagać się ich.

Niestety, to niemożliwe. Prawda jest taka, że Lottie była płatnym najemnikiem, sprzedawała się temu, kto najwięcej dawał. Nie kierowała się sentymentem, tylko prostą matematyką. Jeśli pracowała dla władz brytyjskich, musieli jej zaoferować aż tak wiele, że jego nie było stać na podbicie stawki.

Dość myślenia o jej perfidii i o tym, jak bardzo jej pragnął. Powinien skupić się na pracy. Ruszył w dół wąską, cichą ścieżką wzdłuż gospody, aż dotarł tam, gdzie wśród gnijących warzyw i żerujących na odpadkach kotów leżały puste beczki po piwie, które rano zawiozą do browaru. Wokół poniewierały się drewniane szpunty, a jeden z nich leżał pod samą ścianą. Ethan go podniósł i wsunął do kieszeni, po czym bocznym wejściem wszedł do sali z wyszynkiem, a z niej schodami na poddasze do swojego pokoju.

Tam rozłupał drewniany kołek i wyciągnął kawałek papieru:

3 sierpnia, o północy.

Wzgórze jeden trzy.

Patrzył, jak ogień pochłania drewno, a kartka wypala się na popiół. Myślami wrócił do Lottie. Gdyby okazało się, że rzeczywiście jest agentką brytyjską, będzie musiał zachować jeszcze większą ostrożność. O żadnych zwierzeniach w łóżku nie ma mowy, choćby nie wiedzieć jak go zadowoliła. Był zbyt doświadczony w tego rodzaju grach, by wpaść w tak oczywistą pułapkę.

Uśmiechnął się cynicznie. Jeśli Lottie jest szpiegiem, to się przekona, że ugryzła więcej, niż jest w stanie połknąć. Piękna, zdradziecka Lottie Palliser pożałuje dnia, w którym zgodziła się go sprzedać. Pożałuje, że w ogóle się urodziła.

Rozdział jedenasty

Mijały dni. Nikt Lottie nie odwiedzał i nikt jej do siebie nie zapraszał, a ona nie oczekiwała tego. Wiedziała, że w oczach zacnych mieszkańców Wantage jest wyrzutkiem społeczeństwa. Była oczywiście mile widziana w gronie wojskowych, kolegów Ethana, ale nie uśmiechało się jej spędzanie czasu nad kuflem piwa czy przy stole bilardowym w gospodzie Pod Niedźwiedziem. Teatrzyków amatorskich wprost nie cierpiała, nie wstawiała też dość wcześnie, by uczestniczyć w porannych przejażdżkach konnych.

Milord odwiedzał ją prawie codziennie, a niekiedy zostawał na noc. Było im dobrze w łóżku, ale Ethan nie dążył do zażyłości emocjonalnej. Nie zwierzał się ze swoich myśli i uczuć. Nigdy nie nawiązywał do dzieciństwa, nie wspominał o synu, nie rozmawiali o niczym ważnym.

Życie w Wantage było śmiertelnie nudne, jak przewidywała. Kolacje z Ethanem, a czasami również z jego kolegami Pod Niedźwiedziem, trudno było zaliczać do atrakcji towarzyskich. Kiedy Ethana zaproszono do Ashdown Park na kolację do lorda Cravena, któremu przy okazji miał doradzić w sprawie zakupu koni myśliwskich, Lottie mu nie towarzyszyła. To oczywiste, przecież była tylko utrzymanką, a nie żoną. Hrabina Craven nie ścierpiałaby takiego towarzystwa. Lottie to rozumiała, ale lekceważenie bolało. Świat, w którym zajmowała kiedyś poczesne miejsce, nie uznawał jej już za swoją.

Pocieszała się, że życie kokoty w londyńskim domu publicznym byłoby znacznie gorsze od tego, które wiodła tutaj. Margery przynosiła jej co rano filiżankę gorącej czekolady do łóżka, a potem gorącą wodę do kąpieli. Lottie czuła się w głębi duszy winna, wiedząc, jak drobna dziewczynina musiała się nadzwigać, najpierw przynieść wodę ze studni, a po nagraniu zatargać ciężkie wiadra po schodach do sypialni.

Dokuczliwy był brak gazet porannych, które dawniej czytała przy śniadaniu. Wzięła na próbę „Wantage Chronicle”, jednak ogłoszenia o wystawionych na sprzedaż zwierzętach hodowlanych i artykuły o postępach w budowie tutejszego kanału jakoś jej nie zainteresowały. Była głodna recenzji teatralnych, relacji z balów i wystaw, a także rubryk towarzyskich, które wypełniały większość gazet londyńskich.

Oczywiście w Wantage były sklepy, bardzo jednak ubogie w porównaniu z londyńskimi czy nawet oksfordzkimi. Konkurowało ze sobą aż trzech kupców bławatnych, ale w ocenie Lottie wszyscy oni byli beznadziejnie zacofani.

Najbogatsze rodziny zaopatrywały się u Johna Winkwortha. Gdy udała się do jego sklepu po raz pierwszy, przywitał ją bardzo nerwowo. Lottie rozumiała, w jak delikatnej znalazł się sytuacji. Z jednej strony liczył na to, że zostawi u niego okrągłą sumkę, z drugiej jednak bał się, że zniechęci pozostałą klientelę. Ilekroć wpadała do niego, krążył wokół niej jak wielka ćma, rzetelnie ją obsługując, ale w taki sposób, by nie widzieli tego inni klienci.

Katastrofa, czy raczej coś, co zaczęło się jak katastrofa, wydarzyła się podczas czwartej wizyty. Lottie zastanawiała się nad wyborem materiału na suknię, kiedy do sklepu weszły pani Ormond, żona najbogatszego prawnika w mieście, oraz jej córka. Skonsternowany Winkworth zginał się w ukłonach przed nowymi klientkami i wyglądał tak, jakby miał ochotę zawinąć Lottie w dywan, by jej nie spostrzegły.

- Co myślisz, mamó? - zapytała panna Ormond, unosząc zwoje muślinu. - Niebieski w cętki czy różowy?

- Niebieski - orzekła autorytatywnie pani Ormond.

- Przepraszam, że się wtrącam - odezwała się Lottie, nie mogąc pohamować języka - ale doradzałabym różowy, panno Ormond. Obawiam się, że niebieski jest za jasny przy pani aparycji. Będzie pani wyglądała blado, w różowym będzie pani bardziej do twarzy.

Odwróciły się ku Lottie tak wystraszone, jakby przemówiły do nich rozłożone na kontuarze bele materiału. Pani Ormond, chuda kobieta z zaciśniętymi ustami, zawołała:

- Ach! - Widać było przy tym, że się zastanawia, czy nie powinna zemdleć z wrażenia, skoro została tak obcesowo zaczepiona przez istotę nieczystą.

Lottie na wszelki wypadek sprawdziła, czy ma sole trzeźwiące, natomiast Winkworth, który przy kontuarze pokazywał jakiejś damie rękawiczki z cielejącej skórki, zamarł jak uliczny artysta udający znane posągi.

- Mary Belle, wychodzimy! - rozkazała córce pani Ormond.

- Ależ mamó, jeszcze nie zdecydowałam, który materiał kupić! Przecież dopiero co przyszłyśmy - protestowała córka. - Mam całe kieszonkowe do wydania. - Mówiąc te

słowa, wpatrywała się z uwagą w Lottie. - Panna Palliser ma rację. Kolor różowy jest bardziej twarzowy.

- Wyglądałby ślicznie z tym srebrno-szarym spencerkiem - stwierdziła Lottie, podchwytując spojrzenie Winkwortha - i z tą koronką do obszycia u dołu.

- Och tak! - podchwyciła panna Ormond. - Ma pani zmysł do dobierania kolorów, panno Palliser! Byłabym szczęśliwa, gdybym miała tyle wyczucia stylu, co pani. Ten czepeczek jest taki słodki...

- Mary Belle! - Twarz i szyja pani Ormond były purpurowe. - Nie wolno ci rozmawiać z taką osobą jak panna Palliser.

- E tam, mamó, przecież sama rozmowa mi nie zaszkodzi. Trzeba by było czegoś więcej, nieprawdaż? A poza tym sama mówiłaś, że panna Palliser jest kuzynką księcia.

- To prawda, ale nie utrzymuję stosunków z kuzynem - odezwała się Lottie. - Nie dorósł do mnie - zażartowała. - Ale pani mama ma rację. Rozmowa ze mną mogłaby zaszkodzić pani reputacji.

- Dziękuję, panno Palliser! - powiedziała sztywno pani Ormond. - Cieszę się, że ma pani wyczucie tego, co wypada, a czego w sposób widoczny brakuje mojej córce. Idziemy!

- A moje zakupy?! - Mary Belle pośpieszyła do kontuaru z belą różowego muślinu, po drodze złapała brukselską koronkę wskazaną przez Lottie, a palcem wskazała srebrno-szary spencerek z perłowymi guzikami. - Jeśli pan uprzejmy, panie Winkworth... Ach, jeszcze poproszę o parę srebrno-szarych rękawiczek i słomkowy kapelusz ze srebrną wstążką.

- Przekraczasz kieszonkowe, Mary Belle! - upomniała córkę pani Ormond. - Jest nieposkromiona - poskarżyła się na boku do Lottie. - Ten upór ma po ojcu.

- Panna Ormond rzeczywiście ma niezależną naturę - zgodziła się Lottie. - Owszem, bywa to kłopotliwe, jednak nieraz wychodzi na dobre.

- Im szybciej wydamy ją za męża, tym lepiej.

- Och, niech się z tym państwo zanadto nie śpieszą. Ja wyszłam za męża, gdy miałam siedemnaście lat, i proszę spojrzeć, co się ze mną stało!

Zaczerwieniona pani Ormond niepewnie spojrzała na Lottie, po czym wyznała:

- Zapewne jest w tym jakaś racja, ale teraz najbardziej martwię się o to, by nie dopuścić do ucieczki Mary Belle z którymś z tych okropnych francuskich oficerów wałęsających się po miasteczku.

- Niestety nie mają nic lepszego do roboty; jeśli nie chcą naruszyć reguł warunkowego zwolnienia. Zresztą niektórzy są bogaci i przystojni. Panna Ormond mogłaby trafić gorzej.

- W całym kraju jest ich ponad sześćdziesiąt tysięcy, proszę sobie wyobrazić, panno Palliser! - zawołała święcie oburzona pani Ormond. - Wśród nas żyje sześćdziesiąt tysięcy wrogów! Każdy z nas może być w każdej chwili zamordowany we własnym łóżku!

- Większość siedzi w więzieniach - cicho powiedziała Lottie.

Zauważyła przy tym, że Mary Belle, korzystając z nieuwagi matki, dorzuciła następną parę rękawiczek do stosu zakupów.

- Wiem, co pani powie, panno Palliser - dalej narzekała pani Ormond. - Że oficerowie są dżentelmenami i są przyjmowani w szlacheckich domach, no i że w gruncie rzeczy nie są naszymi nieprzyjaciółmi...

- Nawet by mi to nie przyszło do głowy, droga pani - zapewniła pośpiesznie Lottie. - Czuję, że pani obawy są jak najbardziej uzasadnione. Pamiętam, jak mój kuzyn, książę Palliser, podobnie jak pani mówił o wypuszczaniu jeńców na warunkowe zwolnienie po bitwie pod Trafalgarem.

- Och! - wykrzyknęła zdumiona pani Ormond. Widać było, że chce zapytać o coś Lottie, ale dobre wychowanie nakazuje jej powściągliwość. Ciekawość jednak zwyciężyła. - Czy to prawda, panno Palliser, że rodzina wyrzekła się pani?

- Niestety, tak - westchnęła Lottie. - Czyż jednak można ich za to winić, skoro stałam się czarną owcą? Ale kto wie - dodała z uśmiechem - może teraz, kiedy mieszkam tak blisko rodzinnego domu, uda mi się przekonać krewnych, by przyjęli mnie z powrotem na łono rodziny.

- Proszę nas zawiadomić, gdyby tak się stało. - Pani Ormond pojaśniała na twarzy. - Będzie pani wówczas mile widzianym gościem na herbatkach u pań w Wantage.

- Czy to możliwe? - Lottie starała się zachować powagę. - Wszak szanowna pani jeszcze kilka minut temu sama twierdziła, że z tak zaszarganą reputacją znalazłam się poza nawiasem społeczeństwa.

- Naturalnie teraz nie możemy pani zapraszać. Byłoby to wielce niestosowne. Gdyby jednak księżę panią zaprosił...

- Oczywiście, rozumiem. - Lottie doskonale wiedziała, co się dzieje.

Pani Ormond nie wypadało przyjmować otoczonej taką złą sławą kobiety, ale plotkować z nią? Czemu nie! Dlatego prowadzona poza oczami innych rozmowa przedłużała się.

- Nie da się pani namówić na zerwanie z lordem St. Severinem, jak się domyślam?

- zapytała z błyszczącym z podniecenia wzrokiem pani Ormond.

- Och, w żadnym razie! - Lottie spuściła oczy. - Mam tyle szacunku dla milorda.

- Słyszałam, że to niebezpieczny zdrajca. - Pani Ormond przysunęła się bliżej. - Był niesfornym dzieckiem, a teraz jest bezwzględny mężczyzną.

- Też o tym słyszałam - odparła Lottie.

- Niebezpiecznym człowiekiem, który stanowi zagrożenie tak w zamknięciu, jak i na wolności.

- Wyznam, że mój szacunek dla lorda St. Severina nie ma nic wspólnego z jego osobowością. Wiąże się z nadzwyczajnym rozmiarem jego...

- Och! - Pani Ormond cofnęła się z okrzykiem zgrozy.

- ...majątku - dokończyła niewinnym głosem Lottie.

W tym momencie zacna matrona ochłonęła. Dotarło do niej, z kim tak naprawdę się zadała, dlatego zamierzała odejść.

- Tak więc, panno Palliser... - Nie wiedziała, jak zakończyć to niestosowne spotkanie.

- Miło mi było panią poznać - szczebiotała Lottie - i proszę się nie obawiać, że będę się tym chwaliła przed bardziej purytańskimi paniami w Wantage. Nie chciałabym sprawić pani kłopotu.

- Jest pani dobrą osobą, panno Palliser... Zastanawiam się, czy bardziej byłoby mi do twarzy w kolorze ciemnofioletowym czy brązowym?

- W obu będzie pani doskonale. - Lottie uśmiechnęła się życzliwie. - To równie twarzowe kolory.

- Dziękuję. - Pani Ormond uśmiechnęła się radośnie. - Panie Winkworth! Chciałabym zamówić materiał na dwie suknie...

Kilka godzin później, kiedy Lottie samotnie popijała w domu herbatę, przyniesiono list następującej treści:

Droga Panno Palliser,

Proszę wybaczyć, że nie mogę przyjść osobiście. Jestem niezmiernie wdzięczna za udzieloną mi w sklepie pana Winkwortha radę. Ma Pani wspaniałe wyczucie stylu! Byłabym wielce rada, gdyby wyświadczyła mi Pani grzeczność i rozstrzygnęła spór, który poróżnił mnie z moją przyjaciółką Millicent Bennett? Ona twierdzi, że z powodzeniem mogę wkładać prążkowany biało-czerwony spencerek do niebieskiej sukni w białe groszki, ale ja nie mam pewności. Co Pani myśli?

List był podpisany z prostoduszną szczerością:

Pani wielka przyjaciółka

Mary Belle Ormond

Ubawił Lottie. Posłała po atrament, pióro i papier, po czym skomponowała odpowiedź:

Moja droga Panno Ormond,

Bardzo dziękuję za list. Było mi bardzo miło poznać Panią i Jej Matkę i jestem szczęśliwa, że mogłam służyć Pani pomocą. Trudno jest rozstrzygnąć wiadomą kwestię, nie widząc ani sukni, ani spencerka, ale generalna zasada jest taka, że nie należy łączyć pasków z groszkami. Gładki spencerek będzie pięknie pasował do sukni w groszki, natomiast prążkowany do sukni gładkiej, pod warunkiem, że kolory nie będą się gryzły.

Z najlepszymi życzeniami,

Lottie Palliser

Wysłała Margery z listem, a pół godziny później pokojówka wróciła z wielką paczką owiniętą brązowym papierem.

- Panna Ormond była bardzo wdzięczna za pomoc, proszę pani. - Margery zaczęła rozplątywać sznurek, którym była owinięta paczka. - Pytała, czy może jeszcze bardziej nadużyć pani uprzejmości i prosić o obejrzenie tego materiału. Pani Ormond chciałaby z niego uszyć wieczorową suknię dla córki, ale panna Ormond boi się, czy nie będzie w niej wyglądała za staro.

- O nie! - wykrzyknęła Lottie, rozkładając materiał. - Biedna panna Ormond! Z tą barwą oczu i z takimi włosami powinna mieć suknię kremową, nie białą, i na dodatek ten połysk! To się kompletnie nie nadaje!

Parę minut później spod jej pióra wyszedł następujący liścik:

Droga panno Ormond,

Nie mogłabym Pani doradzać pokazania się publicznie w sukni z takiego materiału. Wyglądałaby w niej Pani staro. Przechodząc, zauważyłam w sklepie pana Winkwortha bardzo ładną gazę w jasnym kolorze lila. Wydaje mi się, że to wprost wymarzone dla Pani. Jeśli nie wydała jeszcze Pani całego kieszonkowego albo jeśli zdoła Pani przekonać Mamę, by oddała biały materiał, jestem przekonana, że będzie Pani wyglądała w cienkiej jasnej gazie koloru lila o wiele korzystniej niż w tym ciężkim, błyszczącym, białym atłasie.

Bardzo Pani życzliwa

Lottie Palliser

Tak zaczęła się ożywiona korespondencja między nimi. Mary Belle pisywała co kilka dni z prośbą o najróżniejsze rady, na przykład jak dopasować torebkę do kapelusza oraz czy młodej niezamężnej kobiecie wypada nosić biżuterię. W podzięce co jakiś czas dołączała do listu drobny podarunek, a to ręcznie namalowaną kartkę - nieudolnie, jak zauważyła Lottie; sztuki plastyczne nie były jej mocną stroną - a to haftowaną chusteczkę do nosa.

Po tygodniu zaczęła pisywać przyjaciółka panny Ormond, panna Bennett, dołączyła do niej panna Bassett z Letcombe Bassetts, a jako ostatnia panna Goodlake, córka sędziego pokoju, która najwidoczniej przestała zazdrościć pannie Palliser Ethana. Poza tym Lottie doradzała kilku młodym paniom w kwestii zakupu towarów, które widywała na wystawie w sklepie Winkwortha.

Nie upłynął kolejny tydzień, jak John Winkworth przysłał parę skórkowych rękawiczek w podziękę za zwiększoną sprzedaż. Jakiś czas później modystka, panna Gilmore, przysłała próbki wstążek i bardzo piękny czepek z uprzejmym liścikiem, w którym w starannie dobranych słowach wyrażała nadzieję, że pannie Palliser na tyle spodobają się jej towary, iż zechce je polecać innym paniom. Następnego dnia Lottie otrzymała efektowny, haftowany szal od innego kupca, pana Mattingleya.

- Zdobywa pani sławę w miasteczku - pewnego ranka skomentowała Margery, przynosząc kolejną porcję listów z prośbą o rady w dziedzinie elegancji. Pisywały już nie tylko panie, niekiedy o porady zwracali się nawet panowie.

- Myślałam, że sławę już mam ustaloną - z westchnieniem odparła Lottie.

- Nie o to chodzi, proszę pani. Myślałam o sławie doradczyni w dziedzinie dobrego gustu.

W ciągu kilku tygodni charakter porad, których poszukują u Lottie mieszkańcy Wantage, znacznie się poszerzył. Nie chodziło już tylko o suknie i akcesoria. Panie zaczęły poruszać delikatniejsze kwestie.

- Droga panno Palliser... - Lottie zaczęła czytać na głos list wyjęty z najświeższej porannej poczty - domyślam się, że jest Pani doświadczona w sprawach sercowych, dlatego błagam o pomoc. - Spojrzała na Margery, która stawiała na stole czajnik z herbatą i ciasto z orzechową polewą. - Doświadczona w sprawach sercowych... Cóż, można to i tak nazwać. - Czytała dalej: - Jestem od dziesięciu lat żoną pewnego otoczonego powszechnym szacunkiem dżentelmena. Jest dobrze wychowany, uprzejmy, łaskawy, jest też dobrym mężem. - Lottie wzniosła oczy ku niebu. - Co za nudziarz, co za biedna kobieta. - Znowu spojrzała na list. - Jednakże mój mąż nie ma pojęcia o moich kobiecych potrzebach. - Ostanie dwa słowa były podkreślone. Lottie przejrzała list do końca, a ostatnie zdanie znowu przeczytała na głos: - Mam wielką prośbę. Może zechciałaby Pani

udzielić mi rady, jak mogłabym zainteresować sobą męża i pomóc mu zrozumieć, czego od niego oczekuję? - Lottie westchnęła ciężko. - Podziwiam ją, że chce spróbować, niestety mężowie są niereformowalni.

- Coś mi się zdaje, że ten list napisała pani Duster - powiedziała Margery. - Wszyscy wiedzą, że jej mąż jest sztywny, jakby połknął kij od szczotki, i cierpi na złe trawienie, od kiedy w miasteczku są Francuzi. Ludzie mówią, że nie wytrzymuje nerwowo.

- Odniosłam wrażenie, że jest bardzo miły, kiedy Ethan nas sobie przedstawiał - powiedziała Lottie.

- Pan Duster nie akceptuje rozwiązości. - Margery zachichotała.

- Zaakceptuje, kiedy jego żona zacznie się stosować do moich porad. Poza tym posłały mu również pastylki na niestrawność.

Ostatnia przesyłka pochodziła od młodej, wrażliwej kobiety, która zakochała się w więźniu z Whitemoor.

- Ci Francuzi - z westchnieniem powiedziała Lottie. - Tyle przez nich kłopotów. Nie wiedziałam, że można odwiedzać Whitemoor. Dziwne, że pozwala się ludziom z miasta kontaktować z więźniami.

- Każdy trzeci wtorek miesiąca jest tam dniem targowym, proszę pani - wyjaśniła Margery. - Więźniowie sprzedają przedmioty, które wytworzyli, na przykład figurki wystrugane w drewnie lub kości, okręty w butelce, kostki do gry w domino i wiele innych, a ludzie z Wantage kupują je, choć po prawdzie nie po to tam chodzą, tylko żeby popatrzeć na więźniów.

- No pewnie. Takich osobliwości nigdy pewnie dotąd nie widzieli - kąśliwie zauważyła Lottie.

- Nie, to nie tak, proszę pani. Wielu z nich to przystojni chłopcy, nie żadne dziwolągi.

Lottie wyszła do ogrodu. Wiadomość o dniach targowych w więzieniu była zastanawiająca. Ciekawe, czy Ethan o tym wiedział. Jakżeby nie? Musiał o tym słyszeć. Jedno było pewne, oficerowie na warunkowym zwolnieniu nigdy nie dostawali pozwolenia na odwiedzanie rodaków w więzieniu. Kiedy pomieszkała już trochę w Wantage, Lottie zaczynała rozumieć, na czym polegał prawdziwy sens kary Ethana. Nakazano mu przeby-

wać w miasteczku oddalonym o trzy mile od więzienia syna. Mógł sobie tam patrzeć do woli, ale o odwiedzinach nie było mowy. Każdego dnia musiał cierpieć katusze, że syn jest tak blisko, ale poza jego zasięgiem. Serce Lottie przepełniło współczucie. Może Ethan nigdy nie wspominał o synu, ponieważ cierpiał zbyt mocno? I próbował jakoś się ratować? Rozumiała, dlaczego ktoś może starać się zepchnąć jak najgłębiej ból, próbuje go nie rozdrapywać, bo rozdrapywanie niszczy duszę.

Widoczne z ogrodu wieże Whitemoor były skąpane w słońcu. Po plecach Lottie przeszedł zimny dreszcz.

Wróciła do domu. Odpisała na listy i wyprawiła Margery na pocztę, a gdy została sama, sięgnęła po ostatnią nierozpieczętowaną kopertę. List pochodził od brata. Theo podpisywał się jako Clarissa Bingham, wymyślona przyjaciółka Lottie

Moja droga Lottie,

Mam nadzieję, że czujesz się dobrze i jesteś zadowolona ze swojej nowej sytuacji. Czy masz dla mnie jakieś wiadomości? Czekam na twoje listy z niecierpliwością, ale ty zanedbujesz się w korespondencji. Jak się ma nasz wspólny przyjaciel? Mam nadzieję usłyszeć o nim coś ciekawego. Napisz o nim przy najbliższej okazji.

Twoja najdroższa przyjaciółka,

Clarissa Bingham

Słowa „wspólny przyjaciel” i „przy najbliższej okazji” były podkreślone.

Lottie westchnęła. Łudziła się, że Theo zapomniał, a jeszcze lepiej w ogóle zrezygnował ze zleconego jej zadania. Przecież nie miała nic do przekazania, a zapewnienia, że się stara, na pewno mu nie wystarczą. Co jednak mogła na to poradzić? Ethan był czujny i świetnie zorganizowany. Nigdy nie zostawiał na wierzchu żadnej korespondencji o podejrzanej treści, nie odwiedzali go żadni tajemniczy goście z równie tajemniczymi informacjami, nic, po prostu nic. Brat kazał jej mieć oczy szeroko otwarte, więc je miała, ale niczego ważnego nie zdołała wypatrzyć. Wyglądało to tak, jakby Ethan przejrzał jej grę i bardzo się pilnował.

Wpadła w panikę. List od Thea dobitnie przypominał, że ma coraz mniej czasu. Jeśli wkrótce nie dostarczy istotnych informacji, brat może zerwać z nią kontakty, przez co wszelkie nadzieje na przyszłość legną w gruzach. Tak bardzo liczyła na pomoc Thea, gdy już rozstanie się z Ethanem! Tyle że na braterską pomoc musiała zapracować, wykazać się szpiegowskim talentem... Musiała, po prostu musiała, bo Theo był dla niej ostatnią deską ratunku.

A skoro już mowa o rozstaniu z Ethanem, to Lottie obiecała sobie, że to ona odejdzie, to ona zerwie ten związek. Nie pozwoli się odprawić. Zrobi tak, jeśli chce zachować szacunek dla samej siebie.

Sięgnęła po ostatnią czystą kartkę papieru.

Moja droga Clarisso,

Jakże się cieszę, że napisałaś! Mam nadzieję, że czujesz się dobrze i nie nudzisz się za bardzo na nowym stanowisku. Niestety, nie mogę dostarczyć Ci żadnych nowych rozrywek. Nasz przyjaciel prowadzi najprzekładniejsze życie i nie robi nic, co mogłoby pobudzić Twoją ciekawość. Prawdę mówiąc, zastanawiam się niekiedy, czy nie masz o nim błędnych wiadomości. Jeśli zdarzy się coś, co wywoła moje zainteresowanie, na pewno przekażę Ci to bez najmniejszej zwłoki. Mam nadzieję, że wkrótce dostanę od Ciebie lepsze wiadomości.

Tymczasem pozostaję Twoją oddaną przyjaciółką,

Lottie Palliser

Zapieczerowała list, napisała adres i osobiście udała się na pocztę. Nadając przesyłkę, czuła się jak najnikczemniejszy ze zdrajców.

Nagroda w wysokości dziesięciu szylingów czekała na każdego, kto doniesie władzom o złamaniu przez któregoś z jeńców reguł warunkowego zwolnienia, dlatego Ethan wybierał się na nocne spotkania z zachowaniem największej ostrożności. Wiedział, że jest śledzony. Zajmował się tym niejaki Ponsonby, pseudodżentelmen, który na całe lato wynajął dwór w Stirlings. Na odległość zalatywało od niego niskim urodzeniem i armią

brytyjską. W jakimś sensie Ethanowi było go nawet żal. Ponsonby'ego łatwo było wyprowadzać w pole i z całą pewnością nie miał się czym pochwalić przed tymi, którzy go opłacali. Nic dziwnego, że Brytyjczycy do śledzenia Ethana zwerbowali również Lottie. Możliwe, że mieli jeszcze innych informatorów. Zdrada czyhała za każdym rogiem, nie wolno mu nikomu zaufać.

Ethan czekał, aż zegar na wieży kościelnej wybije północ, po czym wymknął się z gospody Pod Niedźwiedziem i ruszył w stronę domu Lottie. Więźniów obowiązywała godzina policyjna, nie wolno im było przebywać poza domem po godzinie ósmej wieczorem, Ethan wiedział jednak, że nadzorujący go urzędnik, Duster, nie będzie miał do niego pretensji z powodu nocnej wizyty u kochanki. W ostatnich tygodniach Ethan specjalnie odwiedzał Lottie po godzinie policyjnej. Purytański Duster był tym zbyt mocno zażenowany, by podnosić sprawę.

Noc była ciepła, sierp księżycy jaśniał na niebie. Z cienia oderwał się jakiś kształt, najpewniej Ponsonby, i w dyskretnej odległości ruszył za Ethanem, który słyszał kroki na kocich łbach. Ponsonby, superszpieg, nie potrafi poruszać się bezszelestnie, skonstatował drwiąco Ethan, i pogwizdując szedł dalej z rękami w kieszeniach jak ktoś, kto śpieszy się do kochanki, nie zaś knuje przeciwko Koronie.

Na rogu nagle przyśpieszył, żeby zaskoczony Ponsonby nie zauważył momentu, w którym Ethan wszedł przez furtkę do ogródka otaczającego Priory Cottage. Zamiast skierować kroki do domu, Ethan obszedł go z boku i znalazł się w sadzie na tyłach. Zatrzymał się i nasłuchiwał chwilę, czy ktoś za nim nie idzie, ale nikogo nie było. Najpewniej Ponsonby zacznie spacerować po uliczce przed domem, zastanawiając się, jak długo Ethan może zabawić u kochanki i czy warto czekać do rana. Cóż, nieszczęsnemu Ponsonby'emu przypadła w udziale bardzo niewdzięczna robota.

Okna Priory Cottage były rozświetlone, w letnim powietrzu rozchodziły się dźwięki fortepianu. Musiała grać Lottie, bo niby kto inny? Ethan zdziwił się, nie wiedział, że parała się muzyką. W gruncie rzeczy niewiele o niej wiedział. Fortepian należał do umeblowania domu, Ethan nie polecił, by go wstawiono specjalnie dla niej. Może szkoda, że nie była to jego świadoma decyzja, tylko szczęśliwy traf.

Dźwięki wzniosły się, po czym opadły perlistą kaskadą. Nagle muzyka została wzbogacona o cudowne tryle. Zaśpiewał kanarek. Całymi dniami siedział osowiały w klatce, więc Ethan przestał zwracać na niego uwagę, a teraz dał wokalny popis. Nadzwyczajne.

Niewiele brakowało, a wszedłby do domu, tak bardzo zapragnął zobaczyć Lottie. Rozświetlone okna i muzyka oczarowały go. Zawsze, gdy był z Lottie, zachowywał się z rezerwą. Nieraz korciło go, by przekroczyć narzuconą sobie granicę, ale zawsze się wycofywał. Nigdy nie dopuszczał do bliższej konfidencji żadnej kobiety, nigdy nawet nie odczuwał takiej potrzeby, jednak z Lottie było inaczej. Ciągnęło go do niej, tak jak dzisiejszej nocy, i musiał usilnie z tym walczyć, seks zbliżenie, tylko fizyczne zbliżenie...

W łóżku zachowywał się bez zahamowań, a Lottie nigdy niczego mu nie odmawiała, jednak czegoś brakowało, czegoś, co na krótko połączyło ich w Londynie, kiedy po raz pierwszy się spotkali. Było to znacznie głębsze niż fizyczna fascynacja, i bardzo mu tego brakowało...

Muzyka zmieniła charakter, przyspieszyła. Letnią noc wypełniły krzykliwe tony przypominające dźwięki katarynki. Ethanowi skojarzyły się orkiestrą wędrownego cyrku. Nagle powrócił w dziecięce lata, poczuł zapach koni, zobaczył barwne kostiumy żonglerów, klaunów o białych twarzach i akrobatów. Wśród tego mrowia ujrzał ją, swoją matkę. Wyciągała ku niemu ramiona, uśmiechała się...

W wieku piętnastu lat uciekł z Eton i przewędrował pół Europy, by ją odnaleźć. Podążając z miasta do miasta śladem wędrownych trup cyrkowych, gonił matczynej cień, ale nigdy jej nie odnalazł. Nie wiedział nawet, czy żyła.

Muzyka ucichła. Ethan otrząsnął się ze wspomnień. Usłyszał, jak Lottie rozmawia z Margery. Gdy światło lampy przesunęło się w pobliże okna, wycofał się z sadu, przemknął przez mostek nad strumykiem i kryjąc się w cieniu żywopłotów, wyszedł na pole. Łatwość, z jaką można było wydostać się z miasteczka, była jednym z powodów, dla których wynajął Priory Cottage dla Lottie. Nie tylko miała prowokować skandale, o czym wiedziała, ale i zapewniać alibi, z czego nie zdawała sobie sprawy. Innymi słowy, była bezwolnym narzędziem, którym Ethan sprawnie się posługiwał.

Był już blisko miejsca spotkania, kiedy opuściło go szczęście. Droga wiodącą na zachód, przez wzgórza, zjeżdżał z pochyłości, hałasując niemiłosiernie, nieoświetlony wóz, jakim zazwyczaj wożą siano. Koń zauważył cień Ethana przy drodze i spłoszył się. Woźnica ściągnął lejce i zeskoczył z wozu, by zatrzymać rozpędzone zwierzę. Zanim wieśniak zauważył Ethana, został zaatakowany i z jękiem zwałił się na ziemię. Ethan wciągnął go na wóz, sprowadził konia z drogi i uwiązał na polu.

- Chyba go nie zabiłeś? - Na zalaną światłem księżycą przestrzeń wyszedł człowiek w czerwonym wojskowym kubraku.

- Mam nadzieję, że nie jestem takim partaczem - odparł Ethan. - Nie akceptuję zabijania bez sensu. - W powitalnym geście wyciągnął dłoń. - Cieszę się, że jesteś, Chard. Miałeś bezpieczną drogę?

- Jakżeby inaczej. W tym mundurze i ze sfalszowanymi papierami?

- Masz dla mnie wiadomość?

- Jasne. A ty masz dla mnie pieniądze?

- Oczywiście.

Dokonali wymiany.

- Dokąd teraz? - zapytał Ethan.

- Na południe. Do Portsmouth i Plymouth. Muszę porozmawiać z przemytnikami, dać w łapę temu i owemu.

- Oczywiście. - Przemytnicy odgrywali kluczową rolę. Pomagali więźniom w ucieczkach, rzecz jasna za odpowiednią cenę. Przewozili też informacje przez Kanał. Ethan miał zamiar skoordynować swoje plany z wyższymi dowódcami francuskiej armii. Miał nadzieję, że skoordynuje z nimi masową ucieczkę więźniów z akcją sabotażową, która odwróci uwagę władz brytyjskich.

- Bądź ostrożny. Tam aż się roi od wojska.

- Jestem jednym z nich. - Chard wskazał swój mundur. - Rozumiesz, najciemniej pod latarnią.

- Za dwa tygodnie? - zapytał Ethan.

- Pewnie tak, ale dam ci znać. Co będziesz porabiał w tym czasie?

- To co zwykle.

- Zbijał baki i czekał na wiadomości?
- Pozornie.
- Zabawiał się z kochanką? Doszły do mnie plotki.
- Świetnie. O to chodziło, żeby ludzie mieli o czym gadać.
- Uważaj na siebie, St. Severin.
- Ty też.

Wiatr poruszył gałęziami, księżyc dał nurka za chmurę, i znów zapadła cisza. Ethan czekał. Pozornie nic nie zakłócało nocnego spokoju nocy, a jednak miał wrażenie, że nie jest sam. Ktoś go obserwował. Instynkt podpowiadał, że robi się niebezpiecznie.

Rozejrzał się na wszystkie strony, ale nikogo nie dostrzegł. Gdy ruszył szybkim krokiem do miasteczka, nie usłyszał żadnych kroków za plecami. Zastanawiał się, czy nie poniosła go wyobraźnia. Minął roгатkę i skręcił ku Priory Lane. Zanim wszedł w uliczkę, zatrzymał się, wyjrzał zza narożnika... i dostrzegł okrytą peleryną postać, która odskoczyła w cień, po czym zniknęła. Widział ją tylko przez mgnienie oka, ale zorientował się, kto to był.

Śledziła go Lottie.

W pierwszej chwili nie mógł w to uwierzyć. Podejrzewał Lottie, przypuszczał, że była szpiegiem opłacanym przez Brytyjczyków, a jednak zdziwił się, że miał rację. Do tej pory Lottie nie przejawiała żadnej aktywności, przez co uśpiła jego czujność. Cóż, nie docenił jej.

Ruszył uliczką w stronę domu, jednak był zamknięty. Trochę potrwało, zanim drzwi otworzyła zaspana Margery z szalem narzuconym na koszulę nocną.

Ethan pobiegł do sypialni Lottie.

Co tam zastanie? Nie miała dużo czasu, żeby wrócić przed nim, a jeszcze mniej, żeby rozebrać się i położyć do łóżka. A jednak przebrana w ponętą koronkową bieliznę wspierała się na poduszkach i czytała coś przy świecy. Ethan zdążył zauważyć, że był to jeden z listów, którymi zasypywali ją ludzie z miasteczka, prosząc o porady w najrozmaitszych kwestiach, włącznie ze sprawami sercowymi. Lottie Palliser miała rozliczne talenty: była skandalizującą kochanką, doradczynią w sprawach mody i szpiegiem...

- Ethan, kochanie! - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Jak cudownie! Myślałam, że będziesz zajęty. Umierałam z nudów. Mam nadzieję, że dostarczysz mi mocnych wrażeń.

- Z pewnością - odparł z uśmiechem. - Z pewnością tak będzie. - Otworzył szafę na ubrania.

Na półce leżała złożona ciemna peleryna. Była jeszcze lekko wilgotna od wieczornej rosy, pachniała jaśminowymi perfumami. W głębi zauważył wciśniętą parę butów. Były czyste, tylko na zółwkach widać było białe plamy. Nic dziwnego, skoro tutejsze drogi pokrywał charakterystyczny kredowy pył. Lottie zrobiła, co mogła, by zatrzeć za sobą ślady, ale z braku czasu niezupełnie się jej to udało. Był na nią wściekły, a jednocześnie pełen podziwu, że tak umiejętnie wystrychnęła go na dudka.

- Na litość boską, co ty wyprawiasz, kochanie? - zapytała. - Chyba nie należysz do mężczyzn przebierających się w damskie ubrania?

Ethan usiadł na skraju łóżka. Zajrzał jej w oczy i nie zobaczył w nich nic poza niewinnym zdziwieniem. Nie dowiódł się od niej prawdy. Choć nie, był sposób, by wydobyć ją z Lottie.

- Dlaczego mnie szpiegowałaś? - spytał ściszym głosem.

Rozdział dwunasty

Lottie podskoczyła. Widziała, że Ethan pod maską pozornego spokoju jest wściekły. Nie spuszczał z niej oczu, co było denerwujące. Śledziła go po raz pierwszy i wydawało się jej, że wyjątkowo dobrze się kryła. A jednak zorientował się. Niech go!

- Więc? - zapytał jeszcze ostrzej.

Cóż, nie zdoła zbyć go byle czym. Nie zdoła odwrócić jego uwagi. Pomyślała, żeby udawać, że nie wie, o co chodzi, zaraz jednak zrezygnowała z takiego wybiegu. Zdażyła się przekonać, że okłamywanie Ethana nigdy nie kończy się dobrze. Do diabła! Nawet dobrze nie mogła mu nałgać, bo jakimś sposobem zawsze wiedział, kiedy mijała się z prawdą.

- Do diabła, skąd wiedziałeś? - Zauważyła, że złość mu przechodzi, a cała ta sytuacja zaczyna go bawić.

- Myślałem, że zaprzeczysz, Lottie. Byłbym rozczarowany.

- Jak to?

- Bo na ogół, gdy przyciśnie się ciebie do muru, mówisz prawdę, nawet gdy początkowo próbujesz oszukiwać.

- Tym razem nie miałam wyjścia - stwierdziła z krzywym uśmiechem.

Chciała się wytłumaczyć, usprawiedliwić, wiedziała jednak, że żadne tłumaczenia nie zrobią na nim wrażenia.

- Zawsze jest wyjście. Domyślam się, że skontaktowali się z tobą, kiedy zostawiłem cię w Londynie. Wspominałaś, że twój brat służy w armii.

- Masz dobrą pamięć.

- Gram w to trochę dłużej niż ty.

- Cóż, nie da się zaprzeczyć. - Pod jego przenikliwym spojrzeniem Lottie czuła się jak mała dziewczynka przyłapana na psocie.

- Zacząłem cię podejrzewać już wcześniej, kiedy zadawałaś nedorzeczne pytania na temat manewrów artylerii i piechoty. To była nieostrożność.

- Teraz już wiem. - Wzruszyła z rezygnacją ramionami. - Ale na nic lepszego nie wpadłam. Nie mam do tego talentu. Theo powinien o tym pomyśleć, zanim zaproponował mi szpiegowanie.

- Nie jest tak źle, po prostu brak ci przeszkolenia, ale talent masz, i owszem. Dzisiaj byłem pod wrażeniem. Prawie ci się udało.

- Naprawdę? - ucieszyła się, chociaż wiedziała, że powinna się bać.

Czy zaraz wyrzuci ją na ulicę? A może jednak da jej szansę, by się wytłumaczyła. Tylko jak mogła się usprawiedliwić? Zdradziła go. Ethan miał rację, miała wyjście, ale go nie wybrała.

- Całkiem nieźle sobie poczyniałaś. Byłaś szybka i prawie bezszelestna. Powiedz, gdzie się tego nauczyłaś?

- Nie mam pojęcia, ale cieszę się, że okazałam się w czymś dobra.

- Musiałaś to już robić wcześniej. Śledziłaś męża?

- Zgadłeś. Jesteś zanadto domyślny.

Ethan nigdy nie zwierzał się Lottie ze swojej przeszłości, ona jemu mu też nie. Teraz jednak oczekiwał wyjaśnień.

- Czasami śledziłam Gregory'ego - wyznała niechętnie. - Tuż po ślubie... - Urwała. Wciąż czuła zażenowanie, choć nic jej już z byłym mężem nie łączyło.

- Był niewierny?

- Nie w taki sposób, jak myślisz. - Fuknęła gniewnie. - Już ci mówiłam, że miałam siedemnaście lat, gdy za niego wyszłam, a on był znacznie ode mnie starszy.

- Tak, wspominałaś.

- W noc poślubną Gregory oświadczył, że nie będzie ze mną spał i nie oczekuje, że urodzę mu dzieci. Mam swobodę, mogę romansować, z kim chcę, ale pod warunkiem, że nie sprokuruję mu bękarta. - Dosłownie tak powiedział, a te słowa niszczycielsko zaowocowały. Nawet teraz, po tylu latach, gdy je przytaczała, czuła gorycz odrzucenia. Czas nie wyleczył tej rany. - Naturalnie myślałam, że Gregory ma kochankę, a ożenił się ze mną dla posagu, który dali mi Palliserowie, oraz dla koligacji z książęcym rodem. Był bardzo ambitny, sam doszedł do bogactwa i wysokiej pozycji. Nie miał jednak ani arystokratycznego tytułu, ani dziedzicznego majątku ziemskiego do przekazania potomstwu.

- Dziwne - wtrącił Ethan - że zgodziłaś się za niego wyjść. Mógłby być twoim ojcem.

- Był bogaty - rzuciła prowokacyjnie, ukrywając prawdę.

Nikt jednak nie zrozumie, że szukała bezpieczeństwa w małżeństwie, a Gregory miał jej to zapewnić, była tego absolutnie pewna.

- Pieniądze są dla ciebie lekarstwem na wszystko - zauważył.

- Był bogaty, a ja nie miałam nic. Ojciec opuścił nas, gdy miałam sześć lat, matka do końca życia opłakiwała jego odejście, a rodzina traktowała nas jak kłopotliwy ciężar. Bogate zamążpójście miało być ucieczką od tej sytuacji.

Zapadła cisza, słychać było tylko łopotanie płomienia świecy pod wpływem dochodzących z okna podmuchów świeżego powietrza.

- Kochałaś go?

- Tak. - Uśmiechnęła się przez łzy.

Przecież taka była prawda. Zawsze szukała miłości.

- Widziałam w Gregorym ojca, kogoś, kto zasługuje na szacunek, lecz on mnie nie chciał, z czym nie potrafiłam się pogodzić. Czułam się bardzo zraniona i upokorzona. Często wychodził z domu, wreszcie poszłam za nim. W Londynie nie jest to nie trudne, bo ulice są zatłoczone.

- Dokąd poszedł?

- Do prywatnego domu na Prentice Street. Zajrzałam do środka przez okno. Byli tam sami mężczyźni, niektórzy poprzebierani za kobiety, w białym. Jednego bez trudu rozpoznałam od razu, bo był członkiem rządu. Śledziłam potem Gregory'ego jeszcze wiele razy.

- Byłaś ciekawa?

- Chciałam zrozumieć, dlaczego wołał ich zamiast mnie.

- Tego nie da się wytłumaczyć. Niektórzy mężczyźni tacy są. Nie było w tym twojej winy, Lottie.

Ich oczy się spotkały. W jego spojrzeniu było współczucie. Lottie sama wiedziała, że nic nie zawiniła, ciągle to sobie powtarzała, ale poczucie zawodu wciąż w niej tkwiło.

- Wiem, Ethanie. Teraz to rozumiem, ale wtedy nie byłam niczego świadoma. - Przeszedł ją dreszcz na wspomnienie tego, co przeżyła. Była siedemnastolatką i nagle znalazła się w świecie, którego nie pojmowała. - Na dodatek bałam się o Gregory'ego, w każdym razie na początku, kiedy go jeszcze kochałam. Przecież to jest karane śmiercią.

- Miałaś jego życie w rękach. Dziwię się, że nie zagroziłaś mu demaskacją, gdy ci oznajmił, że chce się rozwieść.

- Ależ tak, zagroziłam mu! - Zaśmiała się gorzko. - Jednak okazało się to wielkim błędem, to Gregory tym mocniej parł do rozwodu, by wreszcie się ode mnie uwolnić. Powiedział, że się nie boi, bo moje słowo przeciwko jego nic nie znaczy. On jest bogaty i ma potężnych przyjaciół, a ja jestem skompromitowana i wszyscy wezmą mnie za mściwą jędzę. Na dodatek groził, że zamknie mnie w domu wariatów. - Przerwała na moment. - Ludzie mają mnie za dziwkę, ale musiało upłynąć pięć lat, zanim skorzystałam z pozwolenia Gregory'ego i nawiązałam romans z innym mężczyzną. A potem... to była ucieczka, bo nie wiem, jak zdołałabym przetrwać przez te wszystkie lata. - Żyła tak jedenaście lat. Brała jednego kochanka po drugim. Szukała czegoś, czego nie zgubiła. - I było mi z tym dobrze - dodała wyzywająco, chociaż Ethan nie skomentował jej wyznania. - Zrozumiałam, że jednak mam jakiś talent. Odkrycie, że miłość może dawać tyle radości, było miłe.

- Więc praktykowałeś z ochotą? - W oczach Ethana zamigotały wesołe błyski.

- Cieszyło mnie, że się rozwijam - odparła z uśmiechem. - Pierwszy kochanek był wyśmienitym nauczycielem, i przez te wszystkie lata dzięki swoim talentom zdobyłam wiele uznania w oczach mężczyzn.

- Tego chciałaś?

Światło świecy odbijało się od pociemniałych, nieruchomych oczu Ethana. Już nie był rozbawiony. A to pytanie zabolowało Lottie. Tak, pragnęła skupić na sobie zainteresowanie, którego mąż jej odmawiał, niestety nigdy nie miała dość. Przygody miłosne dawały jej przyjemność i satysfakcję w danej chwili, ale na koniec zawsze dopadała ją pustka i uczucie, że goni za iluzją. Nie wiedziała, czego tak naprawdę chce.

- Bywało miło... - powiedziała cicho.

Ethan ujął jej twarz i zwrócił ku światłu.

Próbowała mu się wyrwać, ale trzymał mocno.

- Bywało miło, ale nigdy nie byłaś w pełni szczęśliwa, prawda, Lottie?

- Skąd wiesz? - wyszeptała.

- Wiem, ponieważ sam tego doświadczyłem, też tego poszukiwałem. - Musnął jej policzek. - Szukałem zapomnienia w kobietach, w pijaństwie i wielu innych nałogach.

- I znajdowałaś?

- Owszem, było miło, ale na samym końcu człowiek potrzebuje czegoś więcej poza przelotną przyjemnością.

- Masz przecież sprawę, dla której żyjesz - zauważyła Lottie. - Masz zasady. Walczysz o przekonania. - W odróżnieniu od niej. Nie miała nic, co naznaczone by było prawdziwą wartością i powagą. Ślizgała się po powierzchni życia w poszukiwaniu rozrywki i zaspokojenia chwilowych zachcianek.

- Owszem, mam. - Podeszedł do okna, uniósł zasłonę, wyjrzał na skąpany w księżycowej poświacie sad. - Byłem chłopcem, gdy usłyszałem przemówienia Wolfe'a Tone'a, którego celem życia była walka o wolność Irlandii w duchu zasad wolności i równości głoszonych przez Francuzów. Już wtedy zrozumiałem, że to bliska mi sprawa.

- Masz jeszcze inne bliskie ci sprawy, bardziej osobiste. Na przykład syna. - Natychmiast pojęła, że posunęła się za daleko.

- Mojemu synowi byłoby dużo lepiej, beze mnie - stwierdził szorstko.

Powiedział to z takim ładunkiem goryczy, że Lottie poczuła ból w sercu.

- To niemożliwe.

- Zapewniam cię, że tak. Arland zaciągnął się do wojska, gdy miał piętnaście lat, bo chciał mnie odnaleźć. Powinienem go chronić, a jednak dopuściłem do tego, że dostał się w ręce Brytyjczyków i teraz jest w więzieniu. - Poruszył się gwałtownie, jakby chciał zrzucić z ramion wielki ciężar.

Po raz pierwszy rozmawiał z nią o Arlandzie i Lottie zrozumiała, że nie powie już nic więcej. Moment, w którym miała wgląd w duszę Ethana, minął.

- Skąd wiedziałaś, że byłem poza domem? - zmienił temat, nawiązując do dzisiejszych wydarzeń.

- Zauważyłam cię w ogrodzie. Grałam na fortepianie i wstałam, by zamknąć okno, bo robiło się chłodno. Stałeś pod jabłonią. Wyglądałeś, jakbyś ujrzał ducha. - Pomyślała, że teraz wygląda podobnie, wycofany i samotny.

- Postąpiłem lekkomyślnie, pozwalając, żebyś mnie zobaczyła - powiedział tak cicho, że Lottie raczej się domyśliła, niż usłyszała. - Muzyka przypomniła mi dzieciństwo.

- To „Au clair de la lune”. - Zanuciła kilka taktów. - Nigdy nie wspominałeś dzieciństwa.

- Tę melodię śpiewała mi matka. Byłem z nią do piątego roku życia. Jeździłem z cyrkiem. I nagle ojciec postanowił, mimo mojego niskiego urodzenia, wychować mnie na dżentelmena.

- Matka oddała cię? - Lottie zmroziło.

Cofnęła się do pięknego letniego poranka sprzed dwudziestu siedmiu laty, kiedy inny rodzic żegnał się z dzieckiem, by go już nigdy więcej nie zobaczyć.

- Myślała, że tak będzie dla mnie najlepiej.

W każdym razie Ethan chciał w to wierzyć, choć tak naprawdę uważał całkiem inaczej.

- Zależało jej, żebym zdobył wykształcenie i odpowiednią pozycję w życiu. Choć nie chciałem jej opuszczać, uznała, że będzie w moim interesie, jeśli ojciec mnie zabierze.

- W ten sposób znalazłeś się w Farnecourt.

Dla dziecka wychowanego w wędrownym cyrku musiał to być szok. Zaskoczył ją, gdy usłyszała:

- Pokochałem to miejsce, pokochałem okolicę i morze. Hrabstwo Mayo to dzika, wolna i malownicza kraina. Dom był wielki, pełen sekretów. Co do reszty... Słyszałaś plotki. Ojciec walczył z moją dzikością, służba dokuczała mi na każdym kroku, a księżna mnie nienawidziła. Jakżeby inaczej, skoro byłem żywym dowodem niewierności małżeńskiej. Tę nienawiść przelała w swoje dzieci, z wyjątkiem Northeska, który chronił mnie przed kłopotami. A ja nieustannie popadałem w kłopoty czy to w Farnecourt, czy w Eton, po prostu wszędzie, gdzie się znalazłem.

- Czy to prawda, że uciekając z domu, ukradłeś w Newmarket konia wyścigowego należącego do twojego ojca?

- Prawda. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Wild Darrel był pięknym stworzeniem i miał dużo łagodniejszą naturę niż większość członków mojej rodziny.

- Potem przez kilka lat byłeś dżokejem, zanim zbiegłeś do Francji, by wstąpić do armii napoleońskiej?

- Widzę, że lubisz słuchać plotek.

- Margery mi powiedziała. Musisz wiedzieć, że jesteś tu na wszystkich ustach. W takim miasteczku ludzie nie mają nic lepszego do roboty niż zajmowanie się plotkami.

- Niektórzy mają. Szpiegowanie.

Serce Lottie zabiło żywiej. Krótka chwila intymności właśnie dobiegła końca, okienko do przeszłości zatrzasnęło się. Złudzeniem byłoby sądzić, że pierwsza szczerza rozmowa naprawdę ich zbliży. Wciąż była zdrajczynią, a Ethan człowiekiem, którego zdradziła.

- Wróćmy do dzisiejszego wieczoru - powiedział. - Zobaczyłaś mnie pod jabłonią i wyszłaś, żeby mnie śledzić.

- Pomyślałam, że byłoby interesujące dowiedzieć się, dokąd pójdziesz. To była spontaniczna decyzja, przysięgam. No, obiecałam bratu... Theo liczy... - Zawiódł ją głos.

Była w pułapce. Jakie to ma znaczenie, co powie, przecież Ethan i tak się domyśli ogromu jej zdrady.

- O twoim bracie porozmawiamy za chwilę. - Chwycił ją za ramiona, by patrzyła wprost na niego. - Widziałaś, dokąd poszedłem?

- Nie! Wyszłam za późno. Zauważyłam cię, dopiero gdy wracałeś drogą od rogatki do miasteczka.

Badawczo popatrzył jej w twarz. Lottie zaczerwieniła się, chociaż powiedziała prawdę.

Wydawało się jej, że Ethan prześwietla ją wzrokiem na wylot.

- Ktoś szedł za mną cały czas. Jeśli nie ty, to kto? - Gdy ścisnął mocno jej ramię, skrzywiła się z bólu. - Widziałaś kogoś? - zapytał łagodniej.

- Nie, nikogo.

- Jesteś pewna? To ważne.

Ich oczy znowu się spotkały.

- Kiedy wracałam do domu, zauważyłam, że ktoś skręcał w Newbury Street. Sądzę, że to był któryś w twoich kolegów, jeden z francuskich oficerów. Nie widziałam go wyraźnie, ale sposób poruszania się wydał mi się znajomy.

- Oficer francuski, powiadasz - w zadumie powtórzył Ethan.

- Żaden nie mógłby cię zdradzić - powiedziała z wielkim przekonaniem. - Są przecież po tej samej stronie co ty.

- Kwestia ceny. Prawda, Lottie?

Zagryzła wargi.

- Ja jestem Brytyjką. Większość ludzi uznałaby mnie za patriotkę.

- Więc oceniliby cię za wysoko. - Roześmiał się. - Ty nie masz zasad. Co zaoferował ci brat? Pieniądze, jak sądzą. Odwieczny układ.

- Theo zaoferował mi to, co utraciłam. - Lottie nie zamierzała zdradzać, na czym polegał układ, bo w ten sposób wyjawiałaby swoją słabość, swoje pragnienia, lecz Ethan ją zranił.

Tyle że on ma całkowitą rację, myślała z goryczą. Moje zasady są na sprzedaż. Dla Lottie nie miało znaczenia dobro kraju i inne równie szczytne ideały, nie tego pragnęła najbardziej na świecie. Pragnęła powrotu do przeszłości, kiedy była niewyobrażalnie bogata, choć nie potrafiła docenić, jak bardzo uśmiechnął się do niej los. Otrząsnęła się, spojrzała na Ethana. Na twarzy miał wypisane zrozumienie, może nawet współczucie.

- Przykro mi - powiedział po chwili milczenia. - Przecież wiesz, że nie ma dla ciebie powrotu do dawnego życia, Lottie. Oni cię zwodzą.

- Mogę spróbować. - Skoro odzierał ją ze złudzeń, musiała zaprotestować. - Nie o pieniądze mi chodzi! - wybuchła. - Kocham Thea, jest moim bratem. On jeden okazywał mi serce, gdy opuścił nas ojciec, a matka kompletnie się załamała. Czy to dziwne, że chcę mu pomóc, podobnie jak on mnie? - Nie mogła znieść litości bijącej z oczu Ethana. Wiedziała, co myślał. Theo ją wykorzystuje, a ona odpycha od siebie prawdę. Chciała, żeby Theo okazał się jej rycerzem na białym koniu. Owszem, za jego pomoc była cena

do zapłacenia, ale tak już jest na tym świecie. Nie znaczyło to wcale, że Theo kochał ją mniej. - Co ja teraz powiem bratu? - szepnęła zrozpaczona.

- To, co ci przekażę.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, a gdy wreszcie dotarło do niej, zawołała:

- Mam go okłamywać?! Przekazywać fałszywe informacje?

- Będiesz mi bardzo pomocna.

Teraz jego twarz nie wyrażała już współczucia. Był twardy i nieprzejednany. Lottie patrzyła zdumiona. Pani Ormond twierdziła, że Ethan jest bezwzględny. Lottie z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak na polu bitwy sieka na kawałki wrogów Napoleona. Bezwzględność miała jednak różne oblicza. To było oblicze człowieka o zimnym sercu.

- Theo domyśli się - powiedziała bezbarwnym głosem, nad którym, mimo ogromnych emocji, jakoś zapanowała. - Skoro ciebie nie wywiodłam w pole, jego też nie przekonam.

- Informacje, które ci dam, będą bardzo przekonujące.

Zapadło milczenie, wreszcie Lottie spytała:

- Mam inne wyjście? Twierdzisz, że zawsze jest jakiś wybór.

- Wyznam, że według mnie wybór masz niewielki. - Uśmiechnął się słodko. - Albo zaczniesz pracować dla mnie, aby odkupić swoje oszustwo, albo pójdiesz do brata i przyznasz się, że go zawiodłaś. Przekonasz się, czy nadal będzie chciał ci pomóc, gdy się okaże, że nie masz mu nic do zaoferowania... Chyba że pomoże ci powodowany miłością braterską.

Lottie zrobiło się zimno, bo wcale nie była przekonana o bezinteresowności brata. Mimo to nie poddała się zwątpieniu. Theo przysięgał, że ją kocha. Nie wyrzeknie się siostry, nawet gdyby go zawiodła. Kochała brata i chciała mu wierzyć, ale on mówił w Londynie wprost, że za jego pomoc musi zapłacić. Teraz, kiedy tak kompromitująco zawiodła w roli szpiega, czy odrzuci ją, umyje ręce, jak wielu mężczyzn przed nim? Lottie nie chciała wystawiać brata na próbę.

- Nie masz wyjścia, musisz związać swój los ze mną - stwierdził Ethan. - Chyba że wolisz skończyć na ulicy.

W dusznej atmosferze niewielkiego pokoju znowu zapadła cisza.

Ethan nie spuszczał z Lottie oczu, a ona wiedziała, że czyta z jej twarzy jak z otwartej księgi. Rzeczywiście, nie miała wyboru. Mogła pracować dla niego i zdradzić swój kraj albo zdać się na łaskę Thea i ryzykować odrzucenie. Jeśli odmówi Ethanowi lub jeśli Theo ją odrzuci, będzie zdana wyłącznie na siebie i doszczętnie zrujnowana. Cienie przeszłości otoczyły ją ciasnym kręgiem. Jaką decyzję powinna podjąć?

- Nie będę szpiegować dla Francuzów - oświadczyła. - Nawet ja znam granice. Za dużo ode mnie wymagasz, milordzie.

W jego oczach zabłysła wesołość, a także coś na kształt podziwu. Studiował z uwagą jej twarz, więc zacisnęła usta, żeby nie powiedzieć czegoś, co może jej zaszkodzić. Było trudniej, niż przypuszczała. Problem wyboru, rozdroże... Instynkt podpowiadał, by przyjąć propozycję Ethana.

- Przecież już ustaliliśmy, że nie masz wyboru, prawda?

- Ale to zdrada. Powieszają mnie, gdy się wyda.

- Myślałem, że dręczy cię dylemat, komu jesteś winna lojalność, a ty po prostu martwisz się o własną skórę - zauważył cierpko. - Jeśli Brytyjczycy dowiedzą się, co robisz, masz szansę się wykręcić, twierdząc, że działałaś pod przymusem.

- Nie. - Hardo spojrzała mu w oczy. - Nie będę się wykręcać. Skończyłam z żebranią.

Doskonale pamiętała, jak błagała Gregory'ego o dach nad głową i jak napraszała się pani Tang, żeby udzieliła jej schronienia. I jak rozpaczliwie oczekiwała ratunku od Theo... Za każdym razem kończyło się upokorzeniem i utratą szacunku do samej siebie.

- Nie będziesz pracowała dla mnie i nie pójdziesz po prośbie do brata?

- Nie. - Przepelniała ją przedziwna mieszanina odwagi i niepewności. Co zrobi, jeśli Ethan odkryje blef i ją wyrzuci? Na pewno nie zacznie sprzedawać swoich wdzięków jak służące z gospody Pod Niedźwiedziem. Raczej umrze z głodu, niż tak nisko upadnie. Nie pójdzie też piechotą dwadzieścia mil dzielących ją od majątku rodzinnego Palliserów, by odwołać się do miłosierdzia krewnych, bo już dowiedli, że miłosierdzia nie znają. - Nie - powtórzyła po raz trzeci, ale już bez tak wielkiego przekonania co poprzednio.

- Zdziwiasz mnie - powiedział Ethan. - To interesujące. Nie przypuszczałem, że zdobędziesz się na odwagę, by mi odmówić.

- Jeśli chcesz, możesz wyrzucić mnie na ulicę - zapewniła, mając nadzieję, że Ethan nie posłucha - a ja nie zmienię zdania.

- Po co ten melodramat? - Roześmiał się, po czym delikatnie dotknął jej policzka, jednak miła pieszczota kontrastowała z twardym wyrazem oczu. - Nie mam zamiaru rozstawać się z tobą, w każdym razie jeszcze nie teraz, chociaż dopuszczając się zdrady, zażyłaś na to, bym kazał ci się pakować.

- Co teraz będzie? - zapytała, czując wielką ulgę.

- To samo co do tej pory. Jesteś moją kochanką, a tę rolę odgrywasz znakomicie.

- A moje zobowiązania wobec Thea?

- Mów mu, co chcesz, jeśli od tego ma zależeć twoja przyszłość - odparł rozbawiony, zaraz jednak spoważniał. - Tylko uważaj, żeby nie mówić mu prawdy. Nie zdradź mnie, Lottie, po raz drugi. Proszę. - Słowa były łagodne, lecz ton ostry. - Nie wystawiaj na próbę mojej cierpliwości. Mówię poważnie.

Mierzyli się wzrokiem. Lottie pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie rozumiem cię, Ethanie.

- Nie musisz. Lubię cię, Lottie, nawet bardzo. To wszystko.

- Ale mi nie ufasz - wyszeptała mocno poruszona.

Ethan pozwolił jej zostać, nie wyrzucił na ulicę. Jest bezpieczna, przynajmniej na razie, a Theo nie musi się dowiedzieć... Czowała ulgę, jednocześnie była oszołomiona, bo nie wiedziała, komu winna jest lojalność i co leży w jej interesie.

- Nie ufam ci ani trochę - przyznał - i ty też mi nie ufasz. Doskonała podstawa wzajemnych relacji.

- Zostaniesz? - zapytała.

- Tak - odparł po chwili wahania. - Do licha, Lottie Palliser, jestem na ciebie wściekły. Zdradziłaś, popsulaś mi szyki, ale zostanę, bo cię pragnę. - Pocałował ją.

Czwała buzujący w nim gniew. Całował gwałtownie, z całą nagromadzoną żądzą. Lottie wiedziała, co nastąpi. Będzie musiała poddać się woli Ethana. To była jego cena. Zmusiła go do wycofania się, więc był na nią zły i weźmie na niej odwet. Będzie jak w powozie, gdy jasno pokazał, kto tu jest panem, a ona podda się jego woli. Musi, bo tego żądał.

Tym razem będzie inaczej.

Odezwał się w niej duch sprzeciwu. Toczyli wojnę, ale tym razem to ona wygra.

Ethan zatańczy, jak mu zagra.

Błyskawicznym ruchem porwała leżącą na krześle szarfę, omotała nią nadgarstek Ethana i przywiązała do wezglowia łóżka. Umiała wiązać mocne węzły, Theo ją tego nauczył, gdy byli mali.

- Co, u diabła? Co robisz?

Drugą rękę owinęła koszulą nocną, którą zdążył z niej zdjąć, i też uwiązała nad głową.

- Nie ruszaj się, bo porwiesz nową jedwabną koszulę i będziesz musiał mi ją odkupić.

- Co ty wyprawiasz?

Lottie wiedziała, że więzy mogą okazać się za słabe, gdyby Ethan wpadł w prawdziwą złość i chciał je zerwać. Pochyliła się, wsunęła język między jego wargi, rozchyliła je. Czowała jego reakcję... i jego opór.

- Mam dość! Zawsze jestem na twojej łasce, pomyślałam więc, że czas, byś ty był na mojej. - Ocierała się o niego lubieżnie. - Będzie kłopot z twoimi butami. - Wodziła po nim wzrokiem. - Nie mogę przecież zawołać na pomoc Margery... Może więc zostawimy na tobie niektóre części garderoby.

- Rozwiąż mnie, na litość boską!

Odpowiedzią był kolejny pocałunek w usta, dopiero potem Lottie powiedziała:

- Nie lubisz tracić kontroli. - Wsunęła dłonie pod koszulę Ethana i rozchyliła ją, po czym przyłożyła usta do rozpalonej skóry.

- Jasne, że nie... Decyduję o sobie od piętnastego roku życia. Nikt mnie tego nie pozbawi.

Nikt mnie tego nie pozbawi, w duchu powtórzyła Lottie. Dotarło do niej, że właśnie na tym polegała jego siła. Nawet w niewoli zachował nienaruszoną wewnętrzną siłę, ponieważ nigdy dobrowolnie nie poddawał się żadnemu innemu człowiekowi. Władze wiedziały o tym i chciały go złamać, jednak Ethan nie kapitulował. Dlatego był tak bardzo znienawidzony. Uciekając z domu, wymknął się spod kontroli ojca, i od tamtej pory

był panem samego siebie. Nikt nie powalił go na kolana. A teraz ona uczyniła z niego więźnia, swojego więźnia, i zauważyła, że był zarówno zły, jak i zafascynowany.

- Mam cię rozwiązać? Nie masz na to wpływu. - Wodziła ustami po jego piersi. - Chcę, żebyś poprosił. - Ugryzła go leciutko.

- Odgrywasz się na mnie. Uwolnij mnie, Lottie.

- Nie odgrywam się. Powiedziałeś, że mnie chcesz.

- Tak - przyznał przez zaciśnięte zęby. - Chcę.

- A zatem o co chodzi? - Musnęła widoczne pod materiałem zgrubienie, którego do tej pory starała się nie dostrzegać.

Czuła się wspaniale. Rozpięła spodnie, uwolniła go. Był wielki i gorący, ale z premedytacją go nie dotykała.

- Nie zrobisz tego.

- Zrobię. Gramy zawsze według twoich reguł. Teraz będzie inaczej. - Gdy pochyliła głowę, miękkie włosy opadły jak wodospad.

Ethan próbował pochwycić ustami jej usta, ale uchylila się.

Patrzył jej w oczy. Oprócz pożądania w jego wzroku był ból. Tak wielki, że ścisnęło się jej serce. Pocałowała go delikatnie, z uczuciem, na co żarliwie odpowiedział. Czuła, że Ethan też pragnie bliskości. Potrzebuje mnie, pomyślała.

Odnalazł jej usta, a po chwili szepnął:

- Uwolnij mnie.

- Nie. - Odsunęła się. - Owszem, doceniam, jak bardzo się starasz, ale nie mam aż tak miękkiego serca, by ulec.

Zaklął. Nad brwiami perlił mu się pot. Ethan był jedną wielką emocją, pożerał Lottie wygłodniałym wzrokiem.

- To mnie dotknij.

- W swoim czasie. - Dręczyła go, ale dręczyła i siebie. Też go pragnęła, ale oboje muszą poczekać. A kiedy zdecydowała, że czas już pofolgować dłoniom, gdy dotknęła gładkiej, rozpalonej skóry, a potem powiodła po szorstkich włosach porastających brzuch od pępka w dół, poczuła się rozkosznie. Powędrowała ustami w ślad za dłońmi. Smak,

zapach oraz wypełniające uszy jęki Ethana, były odurzające. Wiedziała, że jest bliski eksplozji. - Jeszcze nie - szepnęła, pieszcząc go delikatnie. - Czekaj na moje pozwolenie.

- Na litość boską, kobieto, gdzie się nauczyłaś takich bezceństw?

- Mówiłam ci, że byłam pilną uczennicą. - Usiadła na nim, pozwalając Ethanowi dotykać najintymniejszego miejsca, ale gdy próbował w nie wtargnąć, cofała się nieco.

Ta zabawa trwała czas jakiś, aż wreszcie Lottie uległa. Porwani jednym rytmem, wznieśli się tam, gdzie ulga, namiętność i złość łączą się w jedno oślepiające doznanie, a za nim rozpościera się ciemność.

Lottie dochodziła do siebie powoli. W pokoju oświetlonym świecą i dogasającym ogniem na kominku panowała cisza. Za oknem pohukiwała sowa. W głębi domu coś skrzypiało. Ethan leżał nieruchomo z zamkniętymi oczami, oddychał nierówno. Popatrzyła na naprężone jedwabne szmatki i rozwiązała je.

- Ethanie? - Przekręcił się na bok tak gwałtownie, że krzyknęła z przestachu. Schował twarz między jej piersiami. - Ethanie, jesteś zły?

Do tej pory starała się utrzymywać dystans, bo tylko tak mogła się chronić, jednak to, co właśnie zaszło między nimi, zniszczyło i jego, i jej obronę.

- Bardzo - odpowiedział po chwili.

- Jak bardzo? - Coś zmieniło się między nimi.

Lottie nie potrafiła tego nazwać, ale to czuła. Ethan żartował, wcale się nie gniewał się. I był bardzo senny.

- Pokazałbym ci, jaki jestem na ciebie zły, gdybym miał jeszcze trochę energii. Nigdy czegoś podobnego nie przeżyłem. - Przyciągnął ją do siebie.

Oparła policzek na jego piersi, wsłuchiwała się w coraz wolniejszy oddech, aż zasnął. Intymna atmosfera przywodziła na myśl ich pierwszą noc w Londynie. Tak wiele czułości w tym uścisku... Mogła ulec złudzeniu, że kocha i jest kochana. Że ona kocha, już wiedziała. Jej serce wypełniało szczęście, pełne i skończone. Po raz pierwszy nie zamartwiała się o przyszłość, po prostu akceptowała obecną chwilę.

Ethan obudził się. Łóżko było zimne, Lottie zniknęła. Usiadł, otrząsnął się z resztek snu. Czuł się osamotniony, lecz nie chciał dociekać, dlaczego tak się dzieje. Dziwne, bo potrzebował tej kobiety jak nikogo przedtem. Zdradę przyjął z tym większą wściekło-

ścią, że tak bardzo potrzebował Lottie. Bolało, że dała się przekupić jego wrogom, bolało, że pieniądze były dla niej najważniejsze. A już to, że w swoich uczuciach względem Lottie okazał się niemal bezbronny, było naprawdę niepokojące.

Otrząsnął się z tych trudnych rozważań, wyskoczył z pościeli, nalał wody z dzbanka do miski. Zimna woda przyjemnie chłodziła, jakby szczypała czy leciutko kąsała. Ethan czuł się dziwnie. Nic go nie bolało, jednak jego ciało jakby zostało pozbawione mocy, lecz ta niemoc była nawet przyjemna. Umysł też nie pracował precyzyjnie. Gdzie podziwia się Lottie? Nie mogła być daleko, przecież nie miała dokąd pójść. Na przekór buntowniczym słowom i jeszcze bardziej buntowniczymu zachowaniu, była od niego zależna. Zapewniał jej dach nad głową, a przede wszystkim pieniądze, czyli coś, co dla niej znaczyło najwięcej.

Ubrał się i podszedł do okna. Na dole, w kuchni, słychać było krzątanie Margery. Dochodził stamtąd raczej mało zachęcający zapach przypalonego bekonu. Zegar na kościele wybił siódmą. Zauważył Lottie. Była w sadzie, zbierała jabłka do koszyka. Miała na sobie podniszczoną wypłowiałą sukienkę, na niej fartuch, na głowie śmieszny czepek, który bardziej pasowałby do starej panny, lecz ona wyglądała w nim młodziej i piękniej niż zazwyczaj. Spojrzała w górę, pomachała do niego ręką, dostrzegł jej uśmiech.

Ten uśmiech, ten gest, ta jawna radość w oczach... Coś drgnęło w Ethanie; coś ciepłego i miłego. Coś, co odczuł jako nieskończenie groźne.

Odsunął się od okna. Nie chciało mu się wracać do spartańskiego pokoiku w gospodzie. Pragnął zostać z Lottie, spędzić z nią dzień, rozmawiać, zabrać ją na przejażdżkę, może nawet na piknik na polach.

Wizja domowego szczęścia pociągała go i zarazem przerażała. Do diabła, był nawet gotów ścierpieć nieudolnie przygotowane przez Margery śniadanie - wystygłą jajecznicę, przypalony bekon - byle tylko sięść przy stole z Lottie i po prostu na nią patrzeć.

Nie znajdował żadnego usprawiedliwienia dla tej słabości, nie miał zamiaru jej ulegać. Zbiegł na dół i opuścił dom bez pożegnania, Czuł się winny. Czuł też wewnętrzny niepokój; że ma poczucie winy. To zaczynało być nie do zniesienia.

Uliczki Wantage napęłniały się życiem. Przekupnie rozstawiali kramy, kilku pijaków od rana podpierało futryny sklepowych drzwi. Gospoda Pod Niedźwiedziem nie była zamknięta, a nocny portier wciąż spał za kontuarem. Ethan wdrapał się cicho na górę unikając skrzypiących stopni.

W pokoju wszystko wyglądało na pozór tak samo jak wieczorem, a jednak Ethan od razu wiedział, że ktoś tu był. Znowu poczuł gęsią skórke, jak wtedy, kiedy miał wrażenie, że jest śledzony.

Sprawdził zawartość wszystkich szuflad, szukał oznak, że ktoś tu grzebał. Ethan wiedział, czego ten ktoś szukał, wiedział też, że tego nie znalazł.

Upewniwszy się, że wszystko jest na swoim miejscu, usiadł przy stole, by napisać list.

Nie upłynęło kilka minut, jak do drzwi jego pokoju zaczął dobijać się Duster, urzędnik sprawujący nadzór nad więźniami na warunkowym zwolnieniu. Wrzeszczał, że w gospodzie na Lambourn Cross został zamordowany człowiek, więc musi wiedzieć, gdzie ostatnią noc spędzili wszyscy francuscy jeńcy.

Rozdział trzynasty

Lottie przeglądała przy sekretarzyku korespondencję, która nadeszła poranną pocztą. Pierwszy list był od brata Mary Belle Ormond, Johna, młodego dżentelmena, który za powód do dumy uznał modnie wiązane krawaty. Prosił o radę, jak sprawić, by końce zawsze sterczały we właściwy sposób. Drugi przysłała niejaka panna Butler, która pytała, czy warto uciekać z francuskim jeńcem wojennym przebywającym na warunkowym zwolnieniu. Trzeci pochodził od żony doktora, która była zainteresowana skutecznym sposobem usuwania mokrych plam z rękawiczek z cielęcej skórki. Kolejny list zawierał same aluzje i niedomówienia, więc Lottie musiała mocno się nagłowić, o co chodzi autorce. Była nią wdowa marząca o rozkoszach łóżkowych, jakich nigdy nie zaznała z mężem. Przekładając na język bardziej zrozumiały, wygłodzona erotycznie dama napisała między innymi:

Nie chciałabym umrzeć w niewiedzy, dlatego proszę jak najuprzejmiej, by poleciała mi pani, jeśli to oczywiście możliwe, odpowiedniego kochanka. Mogę wybrać się do Londynu, słyszałam bowiem, że w stolicy łatwiej znaleźć kogoś takiego.

Zniecierpliwiona Lottie odsunęła stos listów na bok, gdy do pokoju weszła Margery.

- Widzę, że pani nie w humorze? - zagadnęła, stawiając tacę z czajniczką herbaty, filiżanką i całą resztą.

Nie w humorze to mało powiedziane. Lottie była roztrzęsiona, bo cały ranek okłamywała Dustera, który przesłuchiwał na okoliczność tego, co podczas ostatniej nocy robił Ethan. Duster sam pofatygował się do Priory Cottage czy to z powodu wysokiej rangi wojskowej Ethana, czy to dla arystokratycznego tytułu, czy to z uwagi na złowrogą opinię, jaką lord St. Severin zaskarbił sobie u brytyjskich władz, a najpewniej ze wszystkich tych powodów jednocześnie, choć gdyby nie był tak obowiązkowy, najpewniej zleciłby to zadanie komuś innemu.

Od progu rozglądał się z niepokojem, spodziewając się wszystkiego najgorszego po tej jaskini grzechu, siedzibie wszetecznej Lottie Palliser, przybyłej z Londynu jawno-grzesznicy. Gdy Margery wprowadziła go do bawialni, miły i pozbawiony niemoralnych

akcentów wystrój sprawił go w prawdziwą konsternację. Przysiadł na skraju krzesła, gotów w każdej chwili zerwać się do ucieczki, gdyby uznał, że dłużej nie może przebywać w miłosnym gniazdku francuskiego jeńca. Bał się, że stanie się coś strasznego, bał się skandalu.

Jednak jedyne, co tego przedpołudnia można by uznać za skandal, to krzywoprzysięstwo Lottie, która pytana wielokrotnie, tyleż samo razy zapewniła Dusterę, że Ethan spędził całą noc z nią. I nie doczekała się słowa wdzięczności za sprokurowanie mu alibi. W przysłanej przez posłańca wiadomości informował jedynie, że na kolację udaje się do Letcombe Park, a z nią zobaczy się dopiero następnego dnia.

Lottie była roztrzęsiona i wściekła, w bezsilnej złości szarpała pióro. Co ona wyrabia? Składa fałszywe zeznania, nadstawia głowę i co? Nie powinna wiązać przyszłości z Ethanem, przecież zawsze o tym wiedziała! Ten irlandzki renegat niczego jej nie obiecywał, a jednak jak głupia zakochała się w nim. Ale cóż, zawsze pragnęła miłości, zawsze poszukiwała bliskości, na której chciała zbudować coś, czego nigdy nie zaznała.

Taka była szczęśliwa, gdy rano obudziła się. Czekala na Ethana w ogrodzie, zbierała jabłka i brodziła bosymi stopami w porannej rosie. A ten drań uciekł bez pożegnania! W nocy tulił ją do siebie, rano nie okazał cienia uczucia. Czy tak będzie już zawsze? Najpewniej, bo mężczyzna, którego kochała, lekceważył ją. Jeszcze raz powtórzył się schemat, który poznała aż za dobrze.

Ethan nigdy jej nie zaufa, nigdy też nie pokocha. Dzisiejszy wieczór spędzi w gościach. Francuski jeńiec wojenny miał wstęp do szlacheckich domów, bo miał majątek i tytuł, nawet jeśli pochodził z nieprawego łoża i był wrogiem. W końcu wojna nie będzie trwała wiecznie. Natomiast ona, kuzynka księcia, wiedła w osamotnieniu, potępiona przez własną sferę.

Ostatniej nocy obiecała Ethanowi, że nie wyda go bratu, teraz jednak, samotna i głęboko urażona, ujrzała sprawy w innym świetle. Naprawdę okaże się głupia, jeśli nie zadba o własne interesy. Chwyliła pióro i skreśliła kilka linijek do Thea.

List zaczynał się następująco:

Najdroższa Clarisso!

Nareszcie nowina! Na pewno bardzo cię zaciekawi, że ostatniej nocy doszło do morderstwa...

Pięć minut później, wciąż zła na Ethana, a jeszcze bardziej na siebie, odłożyła pióro. Zobaczyła, że pokojówką pootwierała okna w bawialni na popołudniowe słońce, a teraz miotełką z piór usuwa kurz z mebli.

Lottie uznała, że jest pilniejsza praca do wykonania:

- Margery, spakuj walizkę. Wyjeżdżam do Londynu.

- Do Londynu? - Służąca tak bardzo była zdumiona, jakby Lottie wybierała się na księżyc. - Jedzie pani do Londynu?!

- A kto mi zabroni? - Czy to ważne, że nie miała czego szukać wśród londyńskiej socjety?

Niech szlag trafi Ethana Rydera! Niech sobie jada kolacyjki w Letcombe Park. Bez zgody Dusterera nie wolno mu oddalać się więcej niż na milę od Wantage, za to ona może jeździć, gdzie zechce.

- I będę jeździć! - umacniała się w tym postanowieniu.

Wybierze się na zakupy, a rachunki każe przesłać Ethanowi. Pójdzie do teatru, może nawet na bal maskowy, jeżeli nadarzy się sposobność. Ma dość pieniędzy, przecież Ethan do tej pory w niczym jej nie skąpił. Narobi rabanu, wywoła skandal. Akurat to powinno ucieszyć zaniedbującego ją kochanka.

Złośliwy uśmieszek wykrzywił usta Lottie. Zawsze uganiała się za przyjemnościami, a w tej zapomnianej przez Boga mieścinie jest ich tak niewiele.

- Do Londynu - powtórzyła. - I zamów mi powóz, Margery. Tym razem wybiorę się w podróż z fasonem.

Ethan stał w drzwiach do pokoju, w którym rozstawiono bufet. Znajdował się w domu Gregory'ego Cummingsa przy Grosvenor Square, popijał wyśmienitego szampana i obserwował Lottie, która prowadziła ożywioną rozmowę z dżentelmenem w zielonym dominie. Rozpoznał ją bez trudu, chociaż okrywało ją dla odmiany szkarłatne domino, a

twarz zasłaniała czarna jedwabna maska. Co robiła na balu w domu byłego męża? Tylko ją było stać na taki wysok, tylko ona miała aż tak wiele tupetu.

Do tego wcale się nie kryła. Ilekroć poruszyła głowę w tak dobrze znany Ethanowi charakterystyczny sposób, światło świec odbijało się od zdobiących maskę rubinów. Na jednej z obciągniętych szkarłatnymi rękawiczkami dłoni pysznił się inny wielki rubin, załamujący światło tysiącem promieni tęczy. Ethan zastanawiał się, skąd wzięła taki klejnot. Westchnął w duchu. Najpewniej sam będzie musiał za niego zapłacić, jak i za wszystko inne, co miała na sobie.

Przyciągała oczy, wyglądała zachwycająco. Towarzyszący jej mężczyzna nie krył, pod jak wielkim jest wrażeniem. Traktował Lottie z nadzwyczajną galanterią i zapewne chciał ją skłonić do wyjawienia, kim jest. Ethana korciło, by ruszyć z interwencją, to znaczy złapać galanta za gardło i wyrzucić na bruk. Jednak patrzył nieporuszony.

On i Lottie wkrótce się policzą.

Gdy się dowiedział, że pojechała do Londynu, wpadł w szal. Nie zostawiła żadnej wiadomości, żadnego wyjaśnienia. Musiał się zadowolić chaotycznym tłumaczeniem Margery, że pani postanowiła zobaczyć miasto, bo nikt jej tego nie mógł zabronić, bo się nudziła, bo on zabawia się na przyjęciach, na które ona nie jest zapraszana. Ethan zastanawiał się, co złościło go bardziej: to, że Lottie cieszyła się wolnością, której on był pozbawiony i nie omieszkała mu tego udowodnić, czy też strach że opuściła go na dobre. Po zastanowieniu doszedł do wniosku, że jest mało prawdopodobne, by go zostawiła, bo nie zabrała ze sobą wszystkich swoich strojów. Gdyby miała go opuścić, spakowałaby wszystko, co tylko zmieściłoby się do walizek, bez względu na to, czy rzeczy te należały do niej, czy nie.

Kamerdyner nie chciał wpuścić Ethana, domagał się zaproszenia, na co Ethan oznajmił z zimną krwią, że nikt nie ujawnia tożsamości na balu maskowym. Na tym polega największy urok maskarady. Tym sposobem znalazł się tutaj.

Tymczasem Lottie zdołała uwolnić się od natręta w zielonym dominie, po czym ze stołu z przekąskami zgarnęła do balowego woreczka co najmniej pół tuzina kanapek z łososiem i z krewetkami, a następnie przez nikogo niezauważona przeszła do holu. Ethan poszedł za nią. Tutaj nie było tłoczno, bowiem w sali balowej tańczono mazura. Podeszła

do dwóch wysokich na jard biało-niebieskich wazonów ustawionych na postumentach po obu stronach drzwi wejściowych i zręcznie wrzuciła do nich zawartość woreczka.

Ethan zaszedł ją z boku.

- Mistrzowskie posunięcie. Gratuluję - szepnął jej do ucha.

- Co tu robisz? - spytała równie cicho.

Ethan miał wrażenie, że się przestraszyła.

- O to samo mógłbym zapytać ciebie - odpowiedział zimno, opierając dłonie na ościeżnicy, by odgrodzić Lottie od reszty pomieszczenia.

Nikt nie zwracał na nich uwagi, zresztą na balach maskowych zachowywano się swobodniej niż na innych spotkaniach towarzyskich.

- Widziałeś, co zrobiłam?

- To zemsta? Zapach zepsutej ryby w holu. Bardzo pomysłowe.

- Zasłużył na to. Nie odkryją źródła smrodu przez długie miesiące. Gregory będzie szalał, a ludzie zaczną omijać dom, w którym cuchnie. Zepsuta ryba dla zepsutego do szpiku kości człowieka. Nie uważasz, że pasuje? - Uniosła dumnie głowę.

Pod maską zwracały uwagę zmysłowe, czerwone usta Lottie. Ethan miał ochotę je pocałować.

- Co jeszcze wymyśliłaś?

- Och... - Uśmiechnęła się. - Nie tak znów wiele. Kosztowne hiszpańskie cygara bardzo przyjemnie pachną, gdy płoną w palenisku pod kominkiem w bibliotece. Wydaje mi się też, że ulubionym żakietom i płaszczom Gregory'ego brakuje rękawów. Weston, krawiec Gregory'ego, złapałby się za głowę, gdyby to zobaczył.

- Obciąłaś rękawy jego żakietów? - zdumiał się Ethan.

Podziw dla jej pomysłowości rósł w nim z minuty na minutę.

- Tylko po jednym u każdego. Powinam mu obciąć coś innego.

- To wszystko?

- Nie. Dałam służbie klucze do sekretnej piwniczki z winami. Przechowuje tam butelki zarezerwowane wyłącznie dla siebie. No i popatrz, właśnie teraz służba serwuje gościom bezcennego szampana Gregory'ego. Ach, zapomniałam jeszcze o włożonych pod prześcieradło pokrzywach. Gdy położy się spać, poparzy sobie nie tylko dumę.

Ethan wybuchnął śmiechem.

- Szampan jest rzeczywiście przedni. Muszę pamiętać, by podczas pożegnania z panem Cummingsiem wygłosić pean na cześć tego trunku. Więc taki był cel twojej podróży do Londynu? Zemsta na byłym mężu?

- Nie. O balu maskowym u Gregory'ego dowiedziałam się przez przypadek w sklepie i postanowiłam przyjść nieproszona. Przyjechałam do Londynu, bo się nudziłam. Mówiłam ci, że potrzebuję rozrywek, a ty mnie zaniedbywałeś.

- Nieprawda. Poświęcałem ci wiele uwagi.

- W łóżku. - Wydeła pogardliwie wargi. - Na to rzeczywiście nie mogę się uskarżać. A co z resztą czasu? W Wantage nie ma teatru nie ma koncertów z wyjątkiem tych żalonych imprez, które organizuje kapitan Le Grand, nie ma balów i przyjęć, a przynajmniej nie takich, na które jestem zapraszana. Ty chodzisz beze mnie na nudne kolacje, a ja mam czekać na ciebie w domu. Otóż wiedz, że mogę jeździć do Londynu, gdy tylko przyjdzie mi na to ochota a ty nie. - Zmarszczyła czoło. - A właściwie jakim cudem się tu znalazłeś? Dostałeś zezwolenie? I skąd wiedziałeś, że tu będę?

- Za wiele pytań na raz. Cieszę się, że zaspokoiliś żądę zemsty.

- Przynajmniej jestem wolna i mogłam tu przyjść, by zemścić się na Gregorym. Mogę chodzić, gdzie chcę, incognito oczywiście, ale nawet wtedy nie grozi mi aresztowanie. Jutro pójdę do teatru.

- Jutro wrócisz ze mną do Wantage.

- Nie, jeśli do tego czasu znajdę nowego protektora.

Ethan miał na końcu języka:

- Nie zrobisz tego, jesteś moja, a ja cię pragnę i nigdy nie oddam cię innemu.

Jednak tego nie powiedział, za to wezbrała w nim ogromna zazdrość. A przecież nigdy dotąd nie był zazdrosny. Lottie wystawiała go na próbę, drażniła, by zobaczyć, jak daleko może się posunąć. Rozumiał to i nie miał zamiaru dać się sprowokować, by sprawić jej przyjemność.

- Bardzo byłaś zajęta poszukiwaniem w ostatnich dniach? - spytał kpiąco.

- Sądzisz, że ci powiem? - Zacisnęła usta.

- Nie sądzę. Myślę, że obedrzesz mnie ze skóry i uciekniesz z innym bez słowa.

Gdy roześmiała się głośno, kilka osób spojrzało w ich stronę. Lottie zamilkła, jakby się przestraszyła, że ktoś mógłby ją zdemaskować.

- Widzę, że dobrze mnie poznałeś, milordzie - rzekła opanowanym głosem. - Sam wiesz, że nie masz mi nic do zaoferowania oprócz tego... - Sięgnęła do paska jego spodni.

- Dostyc, madame. Nie tu i nie teraz, chyba że chcesz wywołać publiczne zgorszenie w domu byłego męża. - Jego dłoń była silna jak żelazne kleszcze.

- Może i niezły pomysł, ale... Nie, raczej nie.

- No to zatańczmy.

Z sali balowej dochodziły dźwięki walca. Ethan zauważył, że Lottie miała ochotę poszaleć na parkiecie. Nigdy zapewne nie sądziła, że zatańczy z nim walca na londyńskim balu, on zresztą też.

Jednak się spłoszyła.

- Na oczach wszystkich? - spytała niepewnie.

- Oczywiście. Boisz się, że zostaniesz rozpoznana?

Ethan czuł jej wahanie, chociaż nigdy by się nie przyznała do strachu.

- Nie, oczywiście, że się nie boję. Jestem tu już od dobrej godziny i nikt mnie nie rozpoznał... z wyjątkiem twojego brata, Northeska. On też tu jest. Spotkałam go w bibliotece. Przyglądał mi się znacząco.

Dołączyli do innych par.

Było to ryzykowne, ale Ethan wiedział, że Lottie się nie wycofa, bo to oznaczałoby przyznanie się do lęku, a także do tego, że on miał rację. Szkarłatne domino Lottie fruwało, odsłaniając srebrną suknię, którą miała pod spodem. Jedwabna szata owijała mu się wokół nóg, Lottie emanowała radością. Działała na zmysły Ethana. Inne pary rozstępowały się przed nimi, a oni, porwani rytmem, wirowali po sali, jakby byli sami. Uśmiechnięta radośnie Lottie była w jego ramionach lekka jak piórko.

- Dobrze tańczysz - zauważyła. - Po kawalerzyście spodziewałabym się, że zaszarżuje po sali jak koń.

- niesprawiedliwie nas oceniasz. Mamy bardzo silne i sprawne nogi, dzięki czemu jesteśmy wyśmienitymi tancerzami.

- Już miałam okazję zauważyć twoje doskonale rozwinięte mięśnie nóg... - Urwała na moment. - Dowiem się, jak mnie odnalazłeś, milordzie?

- Powiedziałaś Margery, że jedziesz do Londynu.

- To duże miasto.

- Bez trudu cię odszukałem. - Miał sieć informatorów zbierających dane o więźniach i trasach ucieczek. Można ich było użyć do uzyskania informacji innego rodzaju, na przykład jak trafić na ślad zbiegłej kochanki, która krąży incognito po Londynie.

- Dlaczego zadałeś sobie tyle trudu? Stęskniłeś się za mną?

Dobre pytanie, musiał przyznać.

- Chciałem się upewnić, czy zamierzasz wrócić, czy nie. - Wiedział, że to tylko część prawdy.

Zasługiwała na więcej. Przecież odnalazł Lottie, żeby ją odzyskać. Nie chciał bez niej żyć.

- Czy ma to jakieś znaczenie, czy zamierzam wrócić, czy nie?

Kolejne dobre pytanie. Lottie potrafiła stawiać go w trudnym położeniu. Zawahał się. Przypomniał sobie, co przed chwilą powiedziała:

- Nie masz mi nic do zaoferowania.

Myślał o tym. To prawda, że nie dawał jej nic oprócz pieniędzy, ale takie łączyło ich porozumienie. Nie ufał Lottie. Dopuszczał ją tylko do kilku wspomnień z dzieciństwa, powiedział też o Arlandzie, ale tak naprawdę nigdy nie otwierał się przed nią, nawet po wspólnie spędzonych nocach.

Wykorzystywał ją, nawet teraz. Pod pretekstem poszukiwań zatrzymywał się w podejrzanych spelunkach w dzielnicach nędzy w okolicach Radcliffe Highway, gdzie odbierał listy, plany i wiadomości, a także ekspediował szpiegów i rozsyłał instrukcje. Dzień, w którym te przygotowania wydadzą owoce, zbliżał się nieuchronnie. To będzie również dzień ich rozstania. Zostawi ją z górą pieniędzy, czyli z jej odprawą.

Jednakże...

Jednakże nie chciał jej utracić. Już to rozumiał. Olśniło go, gdy przyszedł do Priory Cottage i jej nie zastał. On i Lottie byli dla siebie stworzeni. Rozumieli się. Zaczął nawet zastanawiać się nad tym, by zabrać ją ze sobą. Tylko czy ona zechce za nim pójść?

- Tak - powiedział po chwili milczenia. - Ma dla mnie znaczenie, czy wrócisz, czy nie.

Coś błysnęło w oczach Lottie skrytych pod maską, coś, co zadawało kłam wszystkim słowom o obojętności. On też odczuwał coś głębszego niż zwykle pożądanie. Kiedy się kochali, wypełniało go nieznane wcześniej poczucie sensu i spełnienia. Niebezpieczne poczucie, gdy chodziło o mężczyznę, który nigdy nie kochał i nie chciał się wiązać. Walczył z tym od tygodni. Teraz uzmysłowił sobie, że walczył nadaremnie.

Lottie milczała, Ethan też. Chwila była magiczna. Muzyka, Lottie w jego ramionach, ciepłe światło świec, zapach perfum... Poczul się jak młodzieniec niemający żadnych doświadczeń z kobietami. Dziwne, wprost niemożliwe.

W wejściu do sali balowej zrobiło się zamieszanie, zaroilo się od czerwonych mundurów. Ktoś krzyknął, orkiestra przestała grać, zrobiło się cicho jak makiem zasiał.

- Mam rozkaz aresztować Ethana Rydera, zbiegłego z miejsca odbywania warunkowego zwolnienia z kary więzienia. - Przed czerwony szereg wystąpił kapitan. - Dostaliśmy informację, że tu przebywa.

Przez tłum gości przeszedł szmer zdziwienia. Korpulentny mężczyzna w błękitnym dominie, Gregory Cummings, jak domyślił się Ethan, zerwał z twarzy maskę i wysunął się ku oficerowi.

- Co za bzdura! - wykrzyknął. - Jak śmiecie zakłócać spokój mojego domu pod tak niedorzecznym pretekstem!

Ethan poczuł, że Lottie ciągnie go za rękę.

- Za mną - szepnęła mu do ucha i zaczęła torować drogę wśród par na parkiecie w stronę bufetu.

Jej szkarłatne domino zwracało uwagę, ludzie zaczęli odwracać w ich stronę głowy i pokazywać ich palcami. Kapitan zignorował protesty Cummingsa i wydał żołnierzom rozkaz schwywania wycofującej się z sali pary. Lottie przestała zachowywać wszelką ostrożność, tylko gnała do pokoju bufetowego, ciągnąc za sobą Ethana. Gdy się tam znaleźli ściągnęła, ze stołu obrus, i srebrna zastawa z przekąskami potoczyła się pod nogi ścigających. Jeden z żołnierzy złożył się do strzału, ale ktoś zatoczył się na niego i kula roztrzaskała popiersie pana domu ustawione na marmurowym stoliku pod ścianą.

- Przepraszam, stary - powiedział do żołnierza tajemniczy wybawiciel.

Nie taki znów tajemniczy, bo Ethan rozpoznał po głosie Northeska. Zdążył nawet kiwnąć w podzięcie ręką, nim popędził dalej.

Przez bibliotekę Lottie przeprowadziła Ethana do spiralnych schodów. Zdążyła zerwać ze ściany i rzucić Ethanowi staromodną szablę, którą chwycił w locie. Żołnierze zaczęli już wspinać się za nimi po schodach, ale Ethan zastawiał im drogę szablą. Miał przewagę, mogli wchodzić tylko pojedynczo. Nie chciał żadnego zabić, bo wtedy znalazłby się w prawdziwych opałach, posługiwał się więc szablą bardzo ostrożnie. Drasnął jednego w rękę, drugiego w ramię, a dzielni wojacy na widok krwi stracili serce do pościgu. Stara szabla była świetnie wyważona i okazała się doskonałą bronią.

Znaleźli się w sypialni nad biblioteką, skąd wybiegli, ryglując za sobą drzwi.

- Na kuchenne schody, prędzej! - Lottie zdarła z twarzy maskę, cała była jak w gorączce.

Ethan biegł za nią amfiladą pokoi, którą dotarli na kuchenne schody i dalej do kuchni, mając za plecami Cummingsa, kapitana i żołnierzy. Ethan gotów był się założyć, że Cummings po raz pierwszy ujrzał kuchnię w swoim domu.

Służba rozpierchła się na widok obnażonej szabli Ethana. Kapitan wystrzelił, lecz kula odbiła się rykoszetem od wielkiego metalowego gara i wyleciała przez okno. Ktoś z nożem kuchennym rzucił się na Ethana, zdołał go jednak rozbroić, wykręcając rękę. Kątem oka zauważył, jak Lottie, korzystając z zamieszania, z całej siły wali rondlem w głowę eksmałżonka, który osunął się na podłogę.

- Socjeta będzie miała o czym opowiadać przez lata - powiedział ktoś przy uchu Ethana.

Był to Northesk, który dziwnym trafem też znalazł się w kuchni, a teraz wyprowadził Ethana i Lottie na dziedziniec stajenny, gdzie stał gotowy do drogi kryty powóz.

- Ethanie, daj mi dokumenty. - Northesk wyciągnął rękę. - Załatwię to.

Chodziło o zezwolenie Dusterera na podróż do Londynu. Podał je Northeskowi. Zdążyli jeszcze ucisnąć dłonie.

- No, ruszajcie z Bogiem.

Lottie patrzyła oszołomiona, ale nie było czasu na wyjaśnienia. Ethan wciągnął ją do powozu i zatrzasnął drzwiczki.

- Miałeś zezwolenie? - zapytała, gdy ruszyli.

- Oczywiście.

- Więc po co, u licha, cały ten zamęt?

- Kiedy atakuje cię oddział uzbrojonych żołnierzy, najpierw walczysz, potem się tłumaczysz. Oczywiście możesz paść trupem, zanim zdążysz cokolwiek wyjaśnić. Zresztą tak dobrze się bawiłaś, że nie miałem sumienia psuć ci zabawy.

- Bawiłam się? Byłam przerażona! - wykrzyknęła. - Bałam się, że cię zaaresztują albo zabiją! Choć po prawdzie zasłużyłaś na to! Dlaczego ci pomagałam? Musiałam stracić rozum.

Ethan ucałował jej drżące palce.

- No, przyznaj, podobało ci się.

- Owszem, a już zwłaszcza ta błoga chwila, kiedy wyrznęłam garem Gregory'ego. - Uśmiechnęła się kącikiem ust. - A ty nieźle fechtujesz. Cieszę się, że miałam okazję to zobaczyć, bo mogłabym nigdy nie uwierzyć w otaczającą cię legendę. Jestem pełna podziwu, że nie zabiłeś żadnego z żołnierzy.

- To było trudne. I niestety, chyba ukradłem tę wspaniałą szablę. - Umieścił ją ostrożnie na podłodze. - Może powinienem ją zwrócić?

- Nie zawracałabym sobie tym głowy. Gregory'emu nic po niej, nie ma pojęcia o szermierce. Ale powiedz, jeśli miałeś zezwolenie na wyjazd do Londynu, dlaczego żołnierze myśleli, że go nie masz?

- Dobre pytanie. Pewnie ktoś bardzo się postarał, żebym wpadł w tarapaty.

Rozparł się na siedzeniu. Łagodne kołysanie powozu działało uspokajająco. Zabij lub daj się zabić. Walcz i uciekaj. W tych frazach tkwiło wyjaśnienie. Wróg zastawił na niego pułapkę, wróg chciał, żeby walczył i zginął.

- Zapewne ktoś powiadomił londyńskie władze, że złamałem zasady warunkowego zwolnienia - powiedział z namysłem. - Miał nadzieję, że nie będę miał szansy udowodnić swojej niewinności, gdy żołnierze zaczną do mnie strzelać.

- Zbyt gorliwy żołnierz, zabłąkana kula...

- No właśnie. Łatwo byłoby mnie zabić. Później by się okazało, że moje papiery są w porządku, ale mała to satysfakcja dla nieboszczyka.

- Sprytne. - Oczy Lottie błyszczały w ciemności. - Kto za tym stoi?

- Któż to wie? Od dawna podejrzewamy, że wśród naszych w Wantage jest szpieg. Może... - zawahał się - Purchase. Jako Amerykanin jest naturalnym sojusznikiem Brytyjczyków, bardziej niż Francuzów.

- Purchase to uczciwy człowiek - zaproponowała natychmiast. - On by cię nie wydał.

- A zatem Northesk. Prowadzi interesującą grę.

- Co ty opowiadasz! - oburzyła się Lottie. - Przecież nam pomógł, uratował. Sam mówiłeś, że to jedyna pozytywna postać w całej twojej rodzinie.

Ethan wzruszył ramionami. Był zmęczony. Zewsząd czyhała zdrada, nikomu nie można ufać, trudno odróżnić wroga od przyjaciela.

- A może ty? - rzekł cicho. - Może ta londyńska eskapada to pomysł twojego brata? Poinformowałaś go o śmierci Charda w gospodzie na rozstajach, prawda? Choć obiecałaś, że nie będziesz na mnie donosić. Napisałaś do niego i wmieszałaś mnie w to morderstwo.

Zapadło długie, pełne napięcia milczenie. Powóz wyjechał już z Londynu i mknął niebezpiecznie szybko. W skąpo oświetlonym wnętrzu nie było widać wyrazu twarzy Lottie.

- Tak, poinformowałam Thea o morderstwie.

Dziwne, znowu przyznawała się do zdrady, a Ethan odczuwał ulgę. Przynajmniej go nie okłamywała.

Odchrząknęła. Miała zachrypnięty głos, drżący od emocji, której natury nie potrafił odgadnąć.

- Dlaczego miałabym tego nie zrobić? - Nie usprawiedliwiała się, tylko pytała. Też musiała być zmęczona. - Nie miałeś mi nic do zaoferowania, Ethanie.

Miała rację. Sam tak myślał aż do chwili, gdy niemal poprosił ją - tak niewiele do tego brakowało - by razem z nim uciekła z Anglii. Lottie nie była mu winna lojalności. Płacił, żeby z nim była. Dlaczego więc jej zdrada tak mocno bolała?

Potrząsnął głową, żeby pozbyć się bólu, ale ten ból był w sercu, nie w głowie.

- Kiedy zamordowano Charda, byłem u ciebie, w twoim łóżku. Nie zdołają mnie w to zrobić.

- Czyli nie ma znaczenia, że przekazałam bratu tę informację.

Jednak dla Ethana miało to wielkie znaczenie. Lottie coś mu obiecała, a następnie bez żadnych oporów złamała tę obietnicę.

- A dzisiaj... Czy ty i Theo razem obmyśliliście tę pułapkę? Ty wywabiłaś mnie z Wantage do Londynu, a on nasłał na mnie żołnierzy. Potem udawałaś, że pomagasz mi uciec, żebym zginął w zamieszaniu. - Odczekał chwilę. - To ty mnie zdradziłaś - zakończył ze spokojem.

Nim się zorientował, co zamierza, Lottie błyskawicznie podniosła z podłogi szablę i przystawiła jej koniec do gardła Ethana.

- Myślisz, że zależy mi na twojej śmierci?! - zawołała z niepohamowanym gniewem. - Więc co mnie powstrzymuje, żeby teraz cię nie zabić?

Ethan rozłożył ramiona.

- Nic, oprócz braku odwagi. Albo chciwość. Chcesz wyciągnąć ode mnie więcej pieniędzy, zanim to zrobisz.

Powóz zakołysał na wyboju, ostrze ukuło Ethana.

- Przebierasz miarękę, mój panie. Uważaj, bo mam w ręku broń.

- Ale jej nie użyjesz - odsunął ostrzę, zacinając się w palec.

- Miałaś rację, to wyśmienita broń. Wiedz, że nie mam nic wspólnego z tą pułapką. Nie dążę do twojej śmierci. Mogę cię szpiegować, mogę donosić na ciebie, owszem, ale nie chcę twojej śmierci. Musisz mi wierzyć.

- Mam ci wierzyć, gdy trzymasz mnie na końcu szabli? Przecież i tak nigdy sobie nawzajem nie wierzyliśmy. Jakże to ma znaczenie?

- A jednak ma.

- Dlaczego? - Gdy nie odpowiedziała, powtórzył cicho: - Dlaczego?

- Dlatego, że czasami nie wiem, czy cię kocham, czy nienawidzę. - Zniżyła czubek szabli, nacięła żakiet Ethana. Przesunęła ostrze jeszcze niżej i piękny, wieczorowy żakiet został rozplątany z góry na dół. Opuściła ostrze, a Ethan poczuł zimny dotyk stali na udzie. - Podoba mi się to! - wykrzyknęła.

- Ostrożnie, jeśli chcesz jeszcze zaznać ze mną trochę rozkoszy.

Roześmiała się. Znowu przyłożyła mu czubek szabli do gardła i rozcięła krawat.

Szalona kobieta, pomyślał. W mdłym świetle lampy oświetlającej wnętrze powozu widział jej błyszczące z podniecenia oczy i przewrotny uśmiech.

- Rozbieraj się - rozkazała. - Zdejmuj ubranie.

Z niepokojem śledził, jak sobie poczynała z tą przeklętą szablą. Nagłe szarpnięcie powozu mogło się skończyć dla niego tragicznie. Ostrze dotykało jego obnażonej piersi niemal pieszczośliwie.

- Pięknie - powiedziała. - Teraz spodnie.

Gdy Ethan posłuchał rozkazu, zauważyła:

- Widzę, że podnieca cię niebezpieczeństwo.

Ethan dłonią owiniętą resztkami zakietu chwycił ostrze i wyrwał szablę z ręki Lottie. Takiego obrotu sprawy się nie spodziewała.

- Nigdy nie kieruj szabli przeciwko wyszkolonemu żołnierzowi. - Przerzucił rękojeść szabli w dłoń. - Inaczej napytasz sobie biedy.

Jednym błyskawicznym sztychem rozciął zapięcie jej domina i przód srebrnej sukni.

- Nie rób tego, Ethanie! To suknia od madame Celestine, kosztowała cię fortunę! - krzyknęła, jednak za późno, bo suknia spadła z niej jak rozłupana muszla.

Wspaniałe krągłości Lottie ujawniły się w całej krasie i okazałości. Ethan przestał myśleć, rzucił szablę na podłogę, objął Lottie i przyciągnął do ust. Opadli na poduszki siedzenia. Kołysanie powozu nałożyło się na gorączkowe ruchy ciała, a turkot kół zagłuszył ekstatyczne okrzyki.

- Więc jak - zapytał Ethan, gdy odzyskał oddech - zdecydowałaś się już? Kochasz mnie czy nienawidzisz?

- Nienawidzę. Z całą pewnością! - Roześmiała się.

Owinęli się szkarłatnym dominem i pozostawioną w powozie przez przewidującego Northeska czarną peleryną, która szczęśliwie nie podzieliła losu innych części garderoby.

Ethan usypiał ukołyszany ruchem powozu, oszołomiony zapachem Lottie i ukojony bliskością jej ciała, miękkiego i gorącego. Był w tym jakiś sens, który go niepokoił, ponieważ czuł, że mimo wszystko nic się między nimi nie zmieniło.

Jedno z nich zawsze będzie zdradzać, a drugie będzie zdradzane.

TLR

Rozdział czternasty

Świtało, gdy Lottie obudziła się. Czowała, że powóz zwalnia. Dojeżdżali do Wantage. Pamiętała wydarzenia nocy jak przez sen. Niekończąca się podróż, zajazdy, w których zmieniali konie. Rozespana okrywała się szczątkami srebrnej sukni, żeby wyjść z powozu i korzystając z przymusowego postoju, umyć się i wypić filiżankę gorącej czekolady. Oberżyci i służba patrzyli na nią ze zdumieniem, sama też nie mogła się sobie nadziwić, gdy zobaczyła w upstrzonym lustrze umywalni dla pań, jak przerażający obraz przedstawia. Jednak tym razem nie dbała o to.

Odsłoniła okno. Ethan spał jak zabity. Jego wygląd nie przedstawiał się lepiej. Ludzie będą opowiadali o ich wyczynach, o tym, jak nieproszeni wślizgnęli się na bal maskowy u Gregory'ego, jak uciekali przed mającymi aresztować Ethana żołnierzami, a także o bezceństwach, które wyprawiali w powozie...

Tyle że właśnie tego Ethan chciał. Zależało mu na skandalach, na tym, by byli na językach. Chociaż Lottie od dłuższego czasu żyła od skandalu do skandalu, było jej przykro, że z Ethanem nic jej nie łączy oprócz oburzających wybryków, stanowiących pożywkę dla plotkarzy od Londynu do Land's End.

Pieniądze za skandal... Taką zawarli umowę.

Patrzyła na profil Ethana rysujący się w bladym świetle poranka. Na policzkach ciemniał zarost, którego ukłucia Lottie wciąż czuła na skórze, czarne włosy były potargane. Leżał skrzywiony niewygodnie, bo siedzenie w powozie było dla niego za krótkie. Będzie połamany, jak się obudzi, pomyślała. Nie tylko zresztą z niewygody.

Czasami nie wiem, czy cię kocham, czy nienawidzę...

Kłamała. Wiedziała, że go kocha. Kochała go inaczej niż wszystkich dotychczasowych kochanków. Nie zabiegała o jego uczucie i uwagę, chciała dla niego coś znaczyć. Kochała go uczuciem znacznie głębszym, którego nigdy nie doświadczyła w ciągu trzydziestu trzech, a nie dwudziestu ośmiu lat życia, do których się przyznawała. Kochała go tak bardzo, że gdy oskarżył ją o zastawienie śmiertelnie niebezpiecznej pułapki, była do głębi wstrząśnięta, że dzieli ich taki ogrom oszustwa i zdrady. Rozpaczała nad swoją per-

fidną naturą, która pcha ją do stawiania siebie zawsze na pierwszym miejscu. Jak mogłoby sobie nawzajem zaufać, skoro nie mogła ufać nawet sobie?

Powóz zaturkotał na kocich łbach rynku w Wantage, zwolnił i zatrzymał się przed zajazdem Pod Niedźwiedziem. Lottie pomyślała z rezygnacją, że znowu jej przyjazd do miasteczka na kilka długich miesięcy stanie się tematem plotek.

Było jeszcze gorzej. Przed zajazdem czekał na nich Duster, niecierpliwie mnąc w rękach kapelusz. Obok niego stali Jacques Le Prevost, uprzejmy jak zawsze, ale teraz wyjątkowo poważny, a także Owen Purchase, którego otwarta, szczerą twarz była zasępiona. Lottie ogarnęły złe przeczucia.

Ethan, gdy tylko otworzył oczy, stał się czujny.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Nie wiem - odpowiedziała Lottie - ale boję się, że stało się coś złego.

Ethan wyskoczył na bruk, pomógł Lottie wysiąść i dopiero wtedy odezwał się do Dustera:

- Witam. Nie spodziewałem się orszaku powitalnego.

- Chodzi o twojego syna, St. Severin - odpowiedział zamiast Dustera Le Prevost. - Przykro mi, przyjacielu, ale ubiegłej nocy uciekł z Whitemoor. Szukają go. Mają rozkaz zastrzelić Arlanda na miejscu, kiedy tylko go znajdą.

Drzwi pokoju Ethana na poddaszu gospody Pod Niedźwiedziem pilnował żołnierz. Drzemał na twardym drewnianym krześle, ale wyprostował się, gdy na korytarzu pojawiła się Lottie.

- Nie ma wizyt - oznajmił. - Rozkaz oficera, proszę pani.

- Tak, wiem. - Uśmiechnęła się - To zrozumiałe, sierżancie, ale zapewniam, że rozkaz mnie nie dotyczy. Któż lepiej niż ja pocieszy lorda St. Severina w tych trudnych chwilach?

Żołnierz z namysłem patrzył na Lottie. Nie miał wątpliwości, jakiego rodzaju pocieszenie ma zamiar przynieść więźniowi.

- Nie wiem, proszę pani...

- Och, dziękuję! - uprzedziła odmowę Lottie i szarpnęła za klamkę. - Sierzancie, klucz!

Żołnierz włożył klucz do zamka, przekręcił.

Lottie jeszcze nie była w pokoju Ethana, bo jej do siebie nie zapraszał. To było jego więzienie. Jako warunkowo zwolniony nominalnie cieszył się wolnością, ale gdy Lottie zobaczyła obskurny pokój z gołymi deskami podłogi, wystrzępionym chodnikiem przy drzwiach, obdrapanym stołem i wąską pryczą, zrozumiała jak iluzoryczna była to wolność. A teraz Ethan siedział tu zamknięty jak każdy więzień w Whitemoor. Lottie widziała jego frustrację. Miotał się po więzieniu jak dziki zwierzę w klatce.

- Po co przysłaś? - zapytał ostrym głosem. - Duster cię przysłał?

- Nie, przyszłam sama. Przekonałam strażnika, żeby mnie wpuścił.

- Nie chcę z tobą rozmawiać. - Odwrócił się plecami.

On nigdy jej nie zaufa, nigdy nie poprosi o pocieszenie. Lottie wiedziała, że jest na straconej pozycji. Całą swoją postawą wyrażał odmowę. Serce Lottie skręcało się z bólu. Przed oczami stanęli jej wszyscy kochankowie, którzy nieodmiennie ją opuszczali. Przypomniała sobie wyraz twarzy Gregory'ego, gdy oznajmił, że wniósł pozew o rozwód, i ojca, gdy wyjeżdżał z domu na zawsze w taki sam piękny letni poranek jak dzisiejszy.

Mała Lottie Palliser, nikt jej nigdy nie chciał. Powinna odejść...

Tyle że tym razem nie zamierzała rezygnować. Będzie walczyć, bo za bardzo kocha Ethana, by usunąć się z jego życia bez walki.

Położyła mu dłoń na ramieniu. Było jej trudno. Ethan, spięty, nie poddawał się pieszczocie, nawet nie drgnął.

- Opowiedz mi o synu. - Nie poznawała własnego głosu. Drżał, ale była w nim siła.

- Opowiedz mi o Arlandzie.

Ethan bał się, że wybuchnie. Czy ta przeklęta kobieta nie zostawi go w spokoju? Jak brutalnie musi się zachować, by się jej pozbyć? Na zewnątrz okazywał tylko złość, ale w głębi szarpał nim ból tak wielki, że niemal nie mógł oddychać. Nigdy przez całe swoje życie nie oczekiwał współczucia ze strony żadnej istoty ludzkiej, a tym bardziej kobiety. Nikt mu zresztą nigdy współczucia nie okazywał. Nie potrzebował ani współczucia, ani pomocy, ani pocieszenia.

Podszedł do okna. Nad dachami miasteczka bieleły na tle błękitnego nieba wieże Whitemoor. Więzienie wyglądało pięknie, a było piekłem na ziemi. Ethan mógł z okna patrzeć na miejsce uwięzienia syna, ale nie wolno mu było zobaczyć Arlanda. To była tortura, na którą skazały go władze, i chociaż cieszył się pozorną wolnością, cierpiał, jakby gnił w lochu. Teraz jego syn błąka się bezradnie, ścigany jak dzikie zwierzę, a on tkwi zamknięty w zajeździe i nie może mu pomóc.

Opowiedz mi o synu...

Zamknął oczy. Jakże chętnie powiedziałby jej, co czuje.

Nie jestem dobrym ojcem i nigdy nim nie będę. To z mojej winy Arland znalazł się w więzieniu, a teraz zagrożone jest jego życie. Nie ochroniłem go. Zawiodłem.

Stracił dłoń Lottie z ramienia.

- Nie chcę o nim mówić - powiedział szorstkim, jakby cudzym głosem.

- Rozumiem. Masz prawo być rozgoryczony...

- Nie masz o niczym pojęcia! - Był wściekły z powodu swojej bezsilności. Chciał zostać sam. - Idź sobie.

- Nie, Ethanie. Ty mnie potrzebujesz.

- Nie potrzebuję. Wyjdź. - Jak miał sprawić, by wyszła? Była uparta, nie zamierzała ustępować. Upór, zaczynał to dostrzegać, był jedną z dominujących cech jej charakteru. Lottie nie wyjdzie, wiedział to. - Wyjdź, zanim wyrzucę cię siłą.

- To mnie wyrzucić.

Chwycił ją za ramiona, ale ostrożnie, jakby się bał, że zrobi jej krzywdę.

- Lottie, proszę... - dał jej ostatnią szansę.

Nie ruszyła się, tylko powiedziała:

- Przyglądałam ci się w Londynie, gdy Northesk wspomniał o Arlandzie. Wiem, że kochasz go tak bardzo, jak ojciec powinien kochać swoje dziecko.

- Nieprawda. - Powróciła fraza: Nie stać mnie na miłość.

- Nie zawsze odpowiadamy za swoje uczucia - odparła z przekonaniem, jakby wiedziała.

- Odpowiadam za jego przyjście na świat! A jednak nie potrafiłem go ochronić. Jestem jak mój ojciec - zakończył gorzko.

- Ani trochę go nie przypominasz. Kiedy odebrał cię matce, wcale nie chodziło mu o ciebie, po prostu musiał zademonstrować swoją władzę. Nie robi nic dla idei, podczas gdy ty... Przecież nie byłoby cię tutaj, gdybyś nie był wierny swoim ideałom.

Ethan poczuł się tak, jakby zaczął się w nim rozluźniać mocno zaciśnięty węzeł.

- Pokładasz we mnie zbyt dużo wiary - powiedział niskim, gardłowym głosem. - Powiem ci, jak było, a wtedy sama mnie osądzisz.

W milczeniu usiadła na skraju pryczy, podkurczyła kolana jak dziecko, które usadawia się, by wysłuchać bajki na dobranoc.

- Gdy urodził się Arland, miałem dwadzieścia lat. Jego matka, Francuzka, była ode mnie starsza. Pochodziła z arystokratycznej rodziny, która utraciła wszystko podczas rewolucji. Większość jej krewnych złożyła głowę pod gilotyną. Louise przeżyła, ale musiała się sprzedawać.

- Biedactwo. Kochałeś ją?

- Nie, ale podobała mi się i pochlebiało mi, że mnie wybrała spośród wszystkich, którzy stali w kolejce pod jej drzwiami. Byłem młody i lekkomyślny, kochałem tylko siebie, ale kiedy Louise powiedziała, że nosi moje dziecko, przysiągłem, że zaopiekuję się obojgiem, chociaż nie miałem pewności, czy Arland jest naprawdę mój. Mówiąc szczerze, nie wierzyłem w to, dopóki go nie zobaczyłem.

- Tak bardzo jest do ciebie podobny?

- Jak dwie krople wody. Gdy go ujrzałem... - Zasepił się. Jak miał opisać zamęt i niedowierzanie, które czuł, kiedy sam będąc prawie dzieckiem, dowiedział się, że z Louise powołali do życia nową istotę ludzką? Ta wiadomość po prostu go przeraziła, aż w końcu strach zwyciężył. - Byłem zbyt niedojrzały, by wziąć odpowiedzialność za dziecko. Zachowałem się jak tchórz. Louise miała dalekich krewnych na południu Francji. Kiedy oznajmiła, że wybiera się do nich, pozwoliłem jej wyjechać. Wstydę się tego... Nie zaproponowałem, że też pojedę, by zacząć nowe życie z nią i z synem. Puściłem ją samą i pozwoliłem wywieźć Arlanda.

- Miałeś zaledwie dwadzieścia lat...

Przerwał jej gestem i mówił dalej:

- Byłem dostatecznie dorosły, by dać życie dziecku, ale nie dość odważny, by stać się dla tego dziecka ojcem. Tak, byłem młody i biedny, moja kariera zależała wyłącznie od przychylności cesarza. Nie miałem Louise nic do zaoferowania oprócz siebie. Ale to mogłoby wystarczyć.

W dusznym, małym pokoiku zaległa cisza. Z dołu dochodziły krzyki oberżysty przetaczającego beczki piwa do sali z wyszynkiem.

Lottie westchnęła ciężko i zmieniła pozycję.

- Co stało się potem?

- Przez dziesięć lat wmawiałem sobie, że Arlandowi jest lepiej beze mnie. Miał dom, kochającą rodzinę, a ja... co ja mógłbym mu dać? - Przerwał. Czuł, że zwariuje, jeśli nie opuści ciasnego i dusznego więzienia. Zamiast ratować Arlanda, siedział bezsilny i bezużyteczny. - Zacząłem coraz lekkomyślniej igrać swoim życiem. Zgłaszałem się do samobójczych misji. Wyglądało to tak, jakbym chciał się zabić. Jednak to ja zabijałem, okrzyknięto mnie bohaterem, uważano, że działałem z wyższych pobudek. Tylko ja wiedziałem, jak ciemne i pokrętne są moje powody...

- Niepotrzebnie się oskarżasz - szepnęła Lottie.

- Może, sam już nie wiem... W każdym razie nie podziałało, nie zdołałem zagłuszyć głosu swojej duszy. Coraz bardziej pragnąłem zbliżyć się do Arlanda, rosło to we mnie i rosło. Dlatego gdy udało mi się zgromadzić trochę pieniędzy i nabyłem niewielką posiadłość ziemską, napisałem do Louise. - Pamiętał każde bolesne słowo jej odpowiedzi. Potępienie jego egoizmu i przez lata konstruowanej teorii, że dziecku jest lepiej bez ojca.

Ta fraza:

Swoją obojętnością wobec Arlanda wyrzekłeś się prawa nazywania go synem...

Wiedział, że to prawda. Nie był wart swojego dziecka. Udawał, że dla własnego dobra Arland został wywieziony do krewnych na prowincji. Uspokajał sumienie, mówił sobie, że nie ponosi winy za to, iż sam będąc bękartem rozpustnego ojca, nie ma nic do zaoferowania synowi. Tylko Louise i jej krewni mogą zapewnić dziecku dom i ustabilizowane życie, którego by mu nigdy nie dał. Wszystko to były jednak kłamstwa, które miały ukryć jego słabość. Prawda była taka, że zawiódł.

- Co ci odpisała? - zapytała Lottie.

Uśmiechnął się smutno.

- Napisała, że jest już za późno. Arland nie wie, kim jest jego ojciec, a dla niej i dla całej rodziny jestem martwy.

- Wątpię, by naprawdę tak myślała. - Lottie skrzywiła się. - W gniewie mówimy często okrutne rzeczy.

- Louise miała pełne prawo tak postąpić. Bóg świadkiem, że nie zasłużyłem na nic lepszego. Nigdy nie wysłałem jej pieniędzy, nie zrobiłem nic, by pomóc Louise i synowi, chociaż musiało być im ciężko. Podatki w wojennych czasach są rujnujące, a zbiory przez kolejne lata były marne. - Przerwał na moment. - Potem zacząłem pisać do Arlanda. - Pisał wielokrotnie, chciał odzyskać syna z taką samą gorliwością, z jaką wcześniej go zaniedbywał. Wykorzystywał każdą przerwę między kolejnymi kampaniami wojennymi. Nie wiedział, jakimi słowami zwracać się do syna, którego nie znał, ale wciąż ponawiał próby, bo tylko to mu pozostawało. - Matka dała mu moje listy dopiero na łożu śmierci. Gdy umarła, Arland wyruszył w drogę, by mnie odnaleźć.

- Potrzebował ojca - powiedziała Lottie łagodnym głosem. - To zrozumiałe.

- Skłamał, dodał sobie kilka lat, by wstąpić do armii. Tylko tak mógł się znaleźć bliżej mnie.

- Poszedł w twoje ślady, Ethanie. Sam to zrobiłeś dwadzieścia lat wcześniej.

- To prawda, ale nie chciałem, by mój syn powtarzał moje błędy. Próbowałem odeśłać go z powrotem do krewnych w Angeville, ale było już za późno, zresztą Arland nie zgodził się. Znaleźliśmy się na Półwyspie Pirenejskim, w Fuentes de Oñoro. Chroniłem go, jak mogłem, trzymałem blisko siebie, ale znowu zawiodłem, bo Arland dostał się do niewoli. Próbowałem go wyrwać z rąk Brytyjczyków, zaproponowałem okup, a gdy to nie poskutkowało, zaproponowałem siebie. - Umilkł, czuł się przeraźliwie pusty. - Teraz sama widzisz, Lottie. Nieustannie zawodziłem Arlanda.

Wstała, otoczyła go ramieniem.

- Nic nie widzę poza człowiekiem, który wiele wycierpiał... który popełniał błędy, ale próbował je naprawiać.

Ethan nie pragnął jej współczucia, bo uważał, że nie zasłużył na nie. Nie pragnął też jej bliskości. W tej chwili nie pragnął niczyjej bliskości, ale nie chciał Lottie urazić. Nie odepchnął jej. Oparła mu policzek na piersi, przygarnęła do siebie. Jego opór zaczął słabnąć.

- Wiem, jak to jest tęsknić za ojcem, którego chciałoby się podziwiać i szanować - powiedziała. - Zaslugujesz na podziw, Ethanie Ryderze, i Arland to wie. Jesteś wszystkim, co mu pozostało. Nie odbieraj mu prawa kochania ciebie, jeśli on chce cię kochać. Pozwól się szanować.

Jeszcze miał opory. Jeszcze się wahał.

Nagle przyciągnął Lottie i trzymał tak mocno, jakby się bał, że odsunie się od niego. Zaczął mówić, nie zważając na to, że może się zdradzić.

- Wydobędę go z tego, Lottie. Miałem plan, jak mu pomóc. Dwukrotnie próbowałem go uwolnić, za każdym razem daremnie, ale znów będę próbował, nigdy nie przestanie...

- Cicho, wiem. Wiem, że będziesz próbował - ocierała się policzkiem o jego pierś, uspokajała czule. - Rozumiem.

Uchwycił się tego, co mu oferowała. Przedtem szukał w niej ucieczki i zapomnienia, choćby na krótko, od tortury, od niemożności zrobienia czegokolwiek dla syna. Teraz zapragnął głębszego pocieszenia, nie takiego, które znikalo, gdy znikala cielesna rozkosz. Zapragnął, aby mogli się nawzajem osłaniać, chciał ją chronić, ale również czerpać z niej siłę. Ale czy to możliwe, skoro tak wiele ich dzieli? Odsunął ją nieco, spojrzal jej w twarz.

- Lottie... - Nie wiedział, co powiedzieć.

- Cicho - położyła mu palec na ustach, uśmiechając się przez łzy. - Nic nie mów. Po prostu obejmij mnie.

Gdy jej posłuchał, stali wtuleni w siebie dłuższą chwilę. Ethan czuł, jak spływa na niego spokój.

Wiedział, że przekroczył pewną granicę i że nie ma już odwrotu.

Rozdział piętnasty

Sierpień dobiegał końca, noc była parna i ciemna. W ciężkim powietrzu wisiała burza. Lottie nie mogła spać. Po głowie krążyły jej uporczywe, rozbiegane jak szczur w pułapce myśli.

Myślała to o Ethanie zamkniętym w dusznym, małym pokoiku, to o jego synu, który samotnie umyka przed pościgiem, gdy powiadomiono o jego ucieczce jednostki wojskowe i służby porządkowe w całym królestwie.

Lottie przewracała się z boku na bok, strzepywała poduszki i kładła się w oczekiwaniu na sen, który nie nadchodził.

Popołudnie spędziła na rynku, wstępowała też do sklepików i wychwytywała plotki, starając się wyłowić choćby cień informacji o pościgu za Arlandem Ryderem. Wysłała nawet Margery, by dyskretnie rozpytała się wśród służby i robotników we młynie, a także powiadamiała w zawołowany sposób, że za dostarczenie jakiegokolwiek informacji czeka nagroda.

Niczego się nie dowiedziała, a plotkowano głównie o niej. Eskapada panny Lottie Palliser do Londynu zyskała sławę w miasteczku. Opowiadano, jak strzelała do eksmeża ze staroświeckiego pistoletu, a potem uciekała na oklep na jednym z koni zaprzęgowych Ethana. Zastanawiające, że rzekome wyczyny spotkały się ze zrozumieniem wśród mieszkańców Wantage. Ale cóż, Gregory Cummings był bankierem, a w trudnych wojennych czasach, gdy wielu ludzi cierpi nędzę, a prawie wszystkim żyje się gorzej niż w czasach pokoju, bajecznie bogaci bankierzy wzbudzali niechęć, zawiść, a nawet nienawiść.

Zasłony wzdęły się od podmuchu wiatru, coś zagruchotało. Lottie usłyszała dziwne odgłosy jakby ktoś się wspinał po bluszczu porastającym ścianę domu, i nagle do pokoju przez otwarte okno wpadł człowiek. Przewrócił się. i przez chwilę leżał skulony na podłodze. Lottie chwyciła pierwszy lepszy przedmiot, by mieć się czym bronić, tak się złożyło, że był to nocnik, i czekała, co będzie dalej. To mógł być zawodowy włamywacz, ale bez walki jej nie obrabuje. O nie!

- Niech pani nie krzyczy! - Intruz podniósł się i prosząco wyciągnął do Lottie rękę. Ciężko oddychał, miał rozdarty rękaw więziennego ubrania, z rozcięcia na twarzy sączyła się krew.

Lottie odłożyła nocnik i wyszeptała:

- Arland...

Markiz Northesk był podobny do Ethana w ruchach i postawie, ale podobieństwo było złudne, natomiast Arland stanowił istny obraz ojca. Po prostu patrząc na niego, w pierwszej chwili miało się wrażenie, że patrzy się na Ethana, dopiero po chwili dostrzeżano różnice wynikające z wieku. Twarz syna była taka młoda i niedoświadczona w porównaniu z wyrazistą i czujną twarzą ojca. Arland już był wysoki i dobrze zbudowany, ale wciąż miał w sobie pewną młodzieńczą nieporadność, jakby jeszcze nie przywykł do swojego ciała. Był wymizerowany, wyglądał na chorego i wyczerpanego. Na twarzy widać było liczne sińce i zadrapania.

Serce Lottie ścisnęło się z żalu.

- Radzili mi, żebym tu przyszedł. - Jego angielski był dobry, chociaż mówił z silnym francuskim akcentem. - Ukryje mnie pani? Proszę!

- Kto radził? - zapytała Lottie.

- Nie czas na wyjaśnienia! Pogoń jest tuż-tuż.

W tym samym momencie za oknem zadudniły kroki, rozległy się krzyki i walenie do drzwi wejściowych.

- Znajdą cię, gdy przeszukają dom. - Gorączkowo zastanawiała, się jak ukryć Arlanda.

Oczywiście nie było mowy, by wydała go żołnierzom. Postanowione, ot tak, bezwarunkowo. Ale było coś jeszcze. Arland był za młody, by zostać pionkiem w brudnej grze dorosłych, a tym właśnie była wojna. Ten chłopiec zbyt wiele już wycierpiał, a cierpieć nie powinien w ogóle. Los obszedł się z nim niesprawiedliwie, okrutnie. Poza tym Lottie nie była już tą kobietą co dawniej. Nigdy już nie zrani Ethana, więcej, zrobi dla niego wszystko nie bacząc na konsekwencje. Tak samo zachowa się wobec jego syna. Dzisiejsze przedpołudnie stało się przełomem w ich stosunkach. Ethan wreszcie jej zaufał, a ona poczuła się z nim związana na dobre i na złe. Na dalszy plan spadła dbałość o

własny interes, pieniądze, o bezpieczną przyszłość. Do tej pory bezinteresowna miłość nie była specjalnością Lottie, teraz jednak dopadła ją. Te wszystkie myśli przebiegły jakby w jej podświadomości, bo gorączkowo wymyślała plan ratunkowy. I wymyśliła.

- Zdejmuj ubranie! - wykrzyknęła.

- Co też pani... - Arland wyraźnie się przestraszył.

- Zdejmuj ubranie, dobrze je schowaj i kładź się do łóżka. - Walenie do drzwi stało się jeszcze głośniejsze. Lottie słyszała, jak Margery zbiega na dół i odryglowuje zasuwę.

- Rob, co mówię. Pośpiesz się!

Na szczęście zrozumiał.

Lottie narzuciła obsyty łabędzim puchem negliż i podbiegła do szafy, z której wyciągnęła kilka ubrań Ethana i rozrzuciła po podłodze wraz ze swoimi, żeby wyglądało tak, jakby były zdejmowane w szale pożądania. Dopiero potem wyszła z pokoju. Przelotne spojrzenie w tremo upewniło ją, że odciągnie uwagę żołnierzy od obowiązków. Dzięki negliżowi i przezroczystej koszulce nocnej będą mieli na czym skupić uwagę.

Patrol znajdował się już w holu. Drobnutka Margery była śmiertelnie przerażona.

Lottie zatrzymała się na podeście schodów.

- Co się dzieje? - zapytała z wielkopańską wyniosłością latorośli książęcego rodu Palliserów.

Zauważyła, jakie wrażenie zrobiła na żołnierzach, którzy zdążyli już solidnie nabałaganić. Stolik z kwiatami był przewrócony, wieszak wyrwany ze ściany, a z salonu dochodziły podniesione głosy.

- Żołnierze, proszę pani! - wyjąkała Margery, trzęsąc się ze strachu. - Mówią, że jest u nas zbiegły więzień. Czy on nas zamorduje?

- Nie opowiadaj głupot! - Lottie zeszła na dół. - Chyba że mówisz o tej bandzie zbirów, którzy zadepczą nas na śmierć. - Poruczniku - zwróciła się do oficera dowodzącego patrolem, wysokiego i jasnowłosego młodzieńca, który sprawiał wrażenie, jakby dopiero co wyrósł z krótkich spodenek. - Co ma znaczyć to najście?

Oficer zaczerwienił się.

- Przepraszam za zakłócenie spokoju, ale pani służąca ma rację. W pobliżu domu widziano niebezpiecznego więźnia. Mamy rozkaz go zatrzymać.

- Co za historia! A ja myślałam, że w Wantage nie może się zdarzyć nic ciekawego! - zdumiała się Lottie. - Nie wydaje mi się jednak, żebyście znaleźli zbiega za moimi tapetami. Uprzejmie proszę, by pańscy ludzie okazali więcej poszanowania dla moich rzeczy.

- Tak jest, proszę pani. - Porucznik zaczerwienił się jeszcze mocniej. - Ostrożnie tam - warknął na żołnierza, który potykając się o własne nogi, o mały włos nie przewrócił etażerki z książkami. - Proszę o pozwolenie przeszukania piętra - zwrócił się do Lottie.

- Jeśli pan musi. Mam jednak małą prośbę, poruczniku. Czy mógłby pan ominąć moją sypialnię? Byłabym niezmiernie wdzięczna. Daję panu słowo, że nikt nie wszedł tam bez mojej wiedzy.

- Mam rozkaz przeszukać cały dom, bez żadnych wyjątków. Ktoś mógł wspiąć się po murze i wejść przez otwarte okno, gdy pani spała. Zajrzemy tam dla pani bezpieczeństwa.

- Ale ja nie spałam, poruczniku. Czy muszę mówić więcej?

Przez chwilę wydawało się, że wyobraźnia porucznika nie podążyła w kierunku wskazanym przez Lottie. Ten młodzieniec rzeczywiście musiał dopiero co opuścić ławę szkolną. W końcu oświeciło go i zaczerwienił się jak burak.

- Och! - Odwrócił wzrok od przezroczystego neglizu Lottie i zapatrzył się w obrazek wiszący na przeciwległej ścianie holu. - O ile wiem, lord St. Severin jest pod kluczem wraz z innymi francuskimi oficerami zamieszkującymi zajazd Pod Niedźwiedziem.

- To prawda - przyznała z niewinnym uśmieszkiem Lottie. - Ale tej nocy mam innego gościa. Rozumie pan, o czym mówię, poruczniku? Jeśli ktoś zaniedbuje kochankę, to wystawia ją na pokusy...

- Proszę pani! - Oczy porucznika stały się wielkie jak spodki.

Lottie nie wiedziała, co wzburzyło go bardziej. To, że zabawiała się z innym mężczyzną niż jej protektor, czy też przerażająca perspektywa, co taki zabijaka jak Ethan uczyni rywalowi.

- Kto...? - wyjąkał.

- Niech pan nie pyta, poruczniku. - Lottie położyła palec na ustach. - Proszę za mną, przeszuka pan pokój, ale proszę nie niepokoić mojego... przyjaciela. To młody człowiek z dobrej rodziny... z tych okolic. Wybuchłby straszny skandal, gdyby wyciekło jego nazwisko! Z pewnością nie chce być pan za coś takiego odpowiedzialny.

- Oczywiście - skwapliwie potwierdził oficer.

Lottie była pewna, że układał w myślach listę ewentualnych kandydatów.

Po chwili Lottie cicho zapukała do drzwi sypialni.

- Śpisz, kochanie? - Gdy nie doczekała się odpowiedzi, oznajmiła zgodnie z prawdą: - Musi być zmęczony.

Porucznik wyglądał, jakby miał zemdleć na myśl o tym, co mogło zmęczyć młodego człowieka.

Lottie otworzyła i z duszą na ramieniu wpuściła do sypialni porucznika.

Arland spisał się doskonale. Lottie spadł kamień z serca. Ukrył strój więzienny i rozłożył się na wielkim łożu. Spod zmiętego przykrycia wyłaniało się jedno gołe ramię, zdumiewająco dobrze umięśnione, męska stopa wystawała spod prześcieradła. Leżał na brzuchu, w twarzą ukrytą w poduszce i cicho pochrapywał. Gdy Lottie z porucznikiem stanęli nad nim, westchnął przez sen.

- Biedny chłopiec. - Lottie uśmiechnęła się do porucznika. - Nie da się ukryć, że bardzo się zmęczył. - Uniosła lichterz, by oświetlić pokój. - Jak pan widzi, nie ma tu nikogo więcej.

- Okno jest otwarte - zauważył oficer. - Więzień mógł wspiąć się po bluszczu.

- Sama otworzyłam okno jakiś czas temu. Noc jest taka gorąca.

- Zapewne... proszę pani. - Pobieżnie przeszukał garderobę, zajrzał do szafy i za zasłony okienne.

- Zajrzy pan pod łóżko? - zaproponowała przewrotnie Lottie.

- Niekoniecznie.

- Mam nadzieję, że zaspokoił pan ciekawość - dodała słodko.

- Tak. Dziękuję pani. - Wycofał się ku drzwiom jak człowiek śpieszący z ważną misją na drugim końcu miasta. - Moje uszanowanie. - Nakazał odwrót, patrol opuścił dom.

- Już po wszystkim - powiedziała Lottie do Margery, która kulila się ze strachu pod narzuconym na ramiona kocem. - Wracaj do łóżka. Nic ci nie grozi. - Uściskała ją i popchnęła w stronę schodów, po czym poszła zaryglować drzwi.

Omam nie umarła z wrażenia, gdy z cienia wyłonił się Ethan.

- Myślałam, że jesteś zamknięty. Jak się wydostałeś?

- Wspiąłem się na dach. Gdzie on jest? - Złapał Lottie za rękę.

- Na górze.

Objął ją i pocałował. Było tyle serdecznej czułości w tym pocałunku, że Lottie poczuła, jak topnieje jej serce. Ethan dotąd całował ją tylko podczas gry wstępnej, przed zlegnięciem w łóżu, a tu proszę... Sam był zmieszany. Dla niego także było to coś nowego. Serce Lottie zabiło radośnie.

- Stałeś cały czas za drzwiami? - zapytała.

- Wystarczająco długo, żeby usłyszeć, jak bezwstydnie okłamujesz brytyjskiego oficera. Jesteś świadoma, że dopuściłaś się zdrady przeciwko Koronie?

- Wiedziałam, co robię. - Widziała, jak śmieją mu się oczy. Wyglądały niczym słoneczne refleksy na wodzie.

- Dziękuję - powiedział po prostu.

Nie pytał, czy może jej zaufać. Nie bał się, że mogłaby zdradzić Arlanda. Stał i patrzył, a Lottie czuła się... cudownie. A przy tym dławiły ją łzy, nie mogła wydobyć głosu z gardła.

Ufasz mi, chciała powiedzieć.

- Gdzie on? - znów zapytał Ethan.

- W moim łóżku. Gdzie indziej mogłabym ukryć mężczyznę?

- Mówisz o moim synu - odparł szczerze rozbawiony, po czym biegiem ruszył na górę. Był bardzo podekscytowany i równie mocno szczęśliwy.

- Tylko nie obudź Margery - upomniała go. - Biedne dziecko najadło się strachu.

Arland nie spał, nawet zdążył już włożyć więzienne ubranie. Wyglądał jeszcze młodziej niż na pierwszy rzut oka. Nawet w mdłym świetle świecy widać było jego błądź, od której odcinały się ciemne sińce na skórze. Poderwał się czujnie, gdy otwały się

drzwi. Znieruchomiał na widok Ethana. Chciał coś powiedzieć, ale wzruszenie odebrało mu głos.

- Miałeś nie robić tego na własną rękę - powiedział mocno przejęty Ethan.

Niepewnie wyciągnął rękę do syna, ten jednak zerwał się z łóżka i wpadł w objęcia ojca.

Lottie wyszła i cicho zamknęła za sobą drzwi by Ethan i Arland mogli побыć ze sobą tylko we dwoje.

Godzinę później rozszalała się burza. Potężne błyskawice przecinały niebo, dom trząśnięty od huku grzmotów. Otulona kocami Lottie myślała o Ethanie, który pod osłoną nocy i ulewnego deszczu odprowadzał Arlanda do bezpiecznej kryjówki.

Niechętnie wypuszczała ich z domu, chociaż wiedziała, że Priory Cottage na dłuższą metę nie nadaje się na schronienie dla zbiega. Bała się o Ethana i cierpiała, albowiem wiedziała, że nie zostawi Arlanda samego. Przeczuwała, że bliski jest moment, w którym Ethan zniknie na zawsze. Nic dotąd o tym nie wspominał, ale Lottie rozumiała, że ucieczka syna musiała przyspieszyć jego plany, jakiegokolwiek by były Ethan musi wywieźć Arlanda z Anglii, więc sam też wyjedzie. Może nie nastąpi to nazajutrz ani nawet za dwa dni, ale niewątpliwie bardzo szybko, a wtedy zostanie sama. Ethan będzie dla Arlanda ojcem, jakiego chłopak potrzebuje.

Rozumiała to doskonale, przecież sama była pólsierotą i wychowała się bez ojca. A to, że pragnęła Ethana dla siebie...

Naciągnęła koce na głowę, żeby nie słyszeć dudniącego o dach deszczu. Starła się powstrzymać gonitwę myśli. Burza oddalała się, zrobiło się chłodno, pachniało liśćmi i wilgocią.

Chłód przeniknął Lottie na wskroś, nie pomagały grube koce.

Zawsze wiedziała, że znajomość z Ethanem jest przejściowa. To nieuchronne. Ojcowie, mężowie, kochankowie przychodzą i odchodzą. Mężczyźni nie należą do gatunku, na którym można polegać, skonstatowała ze smutkiem.

Postanowiła jednak, że nie napisze do Thea o wydarzeniach dzisiejszej nocy. Podjęła to postanowienie już w chwili, gdy udzielała schronienia Arlandowi. Na tę zdradę

nie mogła się zdobyć, nawet jeśli będzie musiała to przypłacić rezygnacją z zabezpieczenia przyszłości.

Burza ucichła, noc kończyła się spokojnie. Lottie wciąż nie miała pojęcia, jak ułożyć się jej życie po odejściu Ethana.

Dostanie pieniądze, tego była pewna, ale cokolwiek przyniesie przyszłość, będzie musiała radzić sobie sama.

TLR

Rozdział szesnasty

- Słyszała pani najnowsze wiadomości, panno Palliser? - dwa dni później szepnęła pani Ormond zza stosu pełnego materiałów w sklepie Johna Winkwortha. - Panna Butler, córka proboszcza, próbowała uciec z kapitanem Le Grandem! Zostali złapani na drodze do Abingdon. Jego wtrącono do więzienia, a ona wróciła do domu okryta hańbą. Co za wstyd! Przecież jest ze trzy razy od niej starszy, na dodatek żadna z niego dobra partia. A przed tym skandalicznym wybrykiem panna Butler była zaręczona z wynalazcą, który opatentował urządzenie, mające być wytwarzane i masowo sprzedawane. Niech pani pomyśli, panno Palliser, wystawić do wiatru właściciela wartego tysiące funtów patentu dla podstarzałego Francuza! - Ze zgrozą potrząsnęła głową. - Wiedziała pani, co się święci?

- Naturalnie - odparła Lottie. - Wiem o wszystkim, o czym warto wiedzieć w tym miasteczku, droga pani Ormond, i starałam się odwieść pannę Butler od nierozsądnego i zgubnego kroku, jakim jest ucieczka z domu, ale sama pani wie... Młodzi nie są skłonni słuchać mądrych rad.

- Tak myślałam, że pani wiedziała, panno Palliser. Wszyscy do pani pisują, chociaż nikt z panią publicznie nie rozmawia. A co pani powie o tej historii z synem lorda St. Severina? Jest w tej sprawie coś nowego?

- Niestety, nic - powiedziała z udawanym żalem Lottie. - Przepadł jak kamień w wodę.

- Co za historia! Gdzie też może się podziewać?

- Kto to wie? Tajemnicza sprawa - z uśmiechem odparła Lottie.

- Ci Francuzi... - Pani Ormond westchnęła. - Wciąż są z nimi jakieś kłopoty.

Wantage powoli dochodziło do siebie po poruszeniu wywołanym ucieczką Arlanda Rydera z Whitemoor. Po dwóch dniach przymusowego zamknięcia francuskim oficerom zezwolono na opuszczenie kwater, z miasteczka wycofano żołnierzy, a sklepy zappełniły się klientami spragnionymi najnowszymi plotek.

- Dobry Boże, a któż to znowu? - wykrzyknęła pani Ormond.

W sklepie zawrzało z podniecenia. Winkworth opuścił miejsce za kontuarem i dołączy do pań cisnących się w wykuszowym oknie wystawowym. Przez jedwabne drapery widać było czarny pojazd zaprzęgnięty w cztery gniade konie, który zatrzymał się na rynku, a stangret wypytywał przechodniów o drogę. Promienie słońca odbijały się od wylakierowanego pudła, zaś herb wymalowany na drzwiczkach oślepił blaskiem złotej farby.

- Czyj to powóz? - wykrztusiła podniecona pani Ormond? - Ten herb... nie, to niemożliwe! Wygląda na...

- Powóz księcia Farne'a - dokończyła Lottie.

Panie zgromadzone w sklepie zagdakały jak kury na widok lisa.

- Księżę Farne tu, w Wantage? Czego może chcieć? - Pani Ormond obrzuciła Lottie oskarżycielskim spojrzeniem pod tytułem: Przecież wiesz! Musisz wiedzieć! Dlaczego nie mówisz? - Farne nie przyjechał na spotkanie z St Severinem - spekulowała. - To niemożliwe przecież są skłócenia.

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Lottie także udzieliła się ciekawość. Obserwowała, jak stangret wsiada z powrotem do powozu i konie ruszają. - Tym razem, muszę wyznać, drogie panie, jestem tak samo zaskoczona jak wy. Przypuszczam, że przyjazd księcia wiąże się z ucieczką Arlanda Rydera. W końcu jest jego dziadkiem.

Sklepy opustoszały, ludzie wylegli na rynek, by zobaczyć, dokąd kieruje się pojazd.

- Skręcają na Priory Lane! - oznajmiła pani Ormond jak miejski herold. - Panno Palliser, czyżby księżę jechał do pani?

- Na to wygląda. Panie wybaczą... - Lottie złapała koszyk, uśmiechnęła się na pożegnanie do pana Winkwortha i ruszyła w stronę domu.

Według jej kalkulacji wieść o przyjeździe księcia Farne'a powinna rozejść się po całym miasteczku najwyżej w dziesięć minut.

W połowie drogi spotkała Margery.

- Proszę pani, proszę pani! - Pokojówka wpadła na nią zdyszana, jakby ją kto gonił.
- Księżę jest u nas! Chce rozmawiać z panią!

- Powoli. Oddychaj spokojnie, równo. Żaden mężczyzna nie jest wart tego, żebyś się z jego powodu udusiła. A już najmniej księżę Farne.

Lottie nie musiała rewidować swojej opinii, gdy w domu zastała Jego Wysokość. Księżę niecierpliwie czekał na nią w bawialni. Rozglądał się z niesmakiem, jakby nie potrafił uwierzyć, że zniżył się tak bardzo, przekraczając próg gustownie urządzonego domu.

Lottie nie miała wcześniej okazji poznać księcia. Kiedy brylowała w Londynie, obracała się w innych kręgach. Przypuszczała, że księżę musiał jednak znać Gregory'ego, który pożyczał sporo pieniędzy ludziom z kręgów polityki, a Farne zajmował wysoką pozycję w kołach zbliżonych do rządu.

Patrząc na gościa, Lottie zauważyła podobieństwo rodzinne między nim a Ethanem i jego przyrodnim bratem, Northeskiem, tyle że księżę miał szczuplejszą od nich twarz i bardzo ponurą. Usta miał zaciśnięte, jakby cierpiał na atak podagry. Niewątpliwie nie w smak mu było zniżenie się do rozmowy z kochanką nieślubnego syna.

Już jego pierwsze słowa to potwierdziły, bo zamiast zwyczajowego powitania, rzucił zjadliwie:

- Jest pani kochanką mojego syna.

- Jestem Charlotte Palliser, Wasza Wysokość - odpowiedziała uprzejmie. - Nie określam się poprzez relacje z lordem St. Severinem.

Farne zmarszczył brwi, w ciemnych oczach pobłyskiwało uznanie.

- Słyszałem, że mąż rozwiódł się z panią z powodu pani rozwiązłości.

- Skoro mowa o rozwiązłości - odparła, z trudem hamując gniew - to domyślam się, że sprowadza pana do mnie sprawa pańskiego nieślubnego syna, nieprawdaż, Wasza Wysokość?

W oczach Farne'a pojawiła się iskierka rozbawienia.

- Jest pani impertynencka.

- Wasza Wysokość, jest pan moim gościem nie dłużej niż dwie minuty, a już zdążył mnie pan obrazić. To niegodne dżentelmena. Czy ma pan do mnie jakąś sprawę, czy pan wychodzi?

Farne z trudem powstrzymał wybuch śmiechu, po czym powiedział:

- Napiję się wina, panno Palliser i dziękuję za zaproszenie.

Lottie zadzwoniła na Margery, która, potykając się z przejęciem, przyniosła dwa kieliszki do wina. Farne usadowił się w fotelu przy oknie spoglądał na sad.

- Ma tu pani ładny widok - stwierdził - trudno mi jednak uwierzyć, że takie miasteczko jak Wantage dostarcza pani rozrywek, do których jest pani przyzwyczajona. Czy, zwłaszcza w porównaniu z Londynem, nie jest to prowincjonalna dziura?

- W porównaniu z Londynem wszystkie miasta są prowincjonalne, może z wyjątkiem Paryża. - Lottie, choć mówiła lekkim tonem, wiedziała, że nie będzie to błaha towarzyska pogawędka. Książę Farne nie pofatygował się do Berkshire po to, by poznać kochankę syna. Zastanawiała się, co go sprowadza, a także czy Ethan już wie o przyjeździe ojca i co w tej sytuacji postanowił. - Na razie Wantage mi wystarcza - dodała.

- Mogłaby pani oczekiwać więcej, nieprawdaż? - z uśmiechem stwierdził Farne.

Lottie zaczęła się mieć na baczności. Dla zyskania na czasie umoczyła usta w winie, wreszcie rzuciła pytającym tonem:

- Mogłabym?

- Gdyby była pani w stanie dostarczyć bratu więcej takich informacji, jakich oczekuje.

Czyli Farne wiedział, że Theo namówił ją do współpracy z brytyjskim wywiadem. Lottie to nie zdziwiło. Farne najpewniej znajdował się w samym środku pajęczyny, w którą miał wpaść jego syn. Napawało ją to wstrętem, ponieważ wcześniej sama na to nie wpadła. Powszechnie było wiadomo, że Ethan i książę od lat są ze sobą na noże, a przecież największa nienawiść ujawnia się w waśniach rodzinnych. Choć z obu stron wyglądało to całkiem inaczej. Ethan po prostu wolałby nie mieć z ojcem nic wspólnego, natomiast Farne życzył synowi wszystkiego najgorszego i z radością miałby w tym swój udział.

- Taki konflikt lojalności musi być trudny do zniesienia - mówił dalej książę aksamitnym głosem. - Mówiłem pułkownikowi Palliserowi, że za dużo od pani żąda, wspominałem też, że mam... alternatywny plan, który oszczędzi pani tych trudnych wyborów.

Słońce zaglądało do pokoju, rzucając wielkie złociste plamy na dywan, ale Lottie nie czuła ciepła. Przeciwnie, przenikał ją chłód. Farne przemawiał rozsądnie przyjaznym

tonem, lecz czaiła się w nim groźba. Lottie, wiedziała, że musi uważać na słowa. Przed oczami stanęła jej umazana krwią, posiniaczona twarz Arlanda. To była rzeczywistość, z którą należało się liczyć w stosunkach księcia Farne'a z Ethanem i jego synem.

- Doceniam względy, jakie Wasza Wysokość okazuje mojej osobie. Dziękuję.

Farne wysunął ku niej dłoń z kieliszkiem wina.

- Wierzę, że jesteśmy po tej samej stronie, panno Palliser.

- Tak pan sądzi? Nigdy nie interesowałam się polityką.

- Skoro pani tak mówi... Ale jest pani zainteresowana pieniędzmi, nieprawdaż?

Lottie spojrzała mu w oczy. Mierzył ją chłodnym wzrokiem drapieżnika.

- Zawsze - przyznała.

- Czyli się rozumiemy - powiedział z uśmiechem.

- A jednak nie jestem pewna, czy pana rozumiem, milordzie. Jaka więc jest pańska propozycja?

- Ależ droga panno Palliser! - Farne wydawał się urażony jej bezpośredniością.

- A co najważniejsze, czego pan spodziewa się w zamian?

Farne wstał z fotela, podszedł do kominka, oparł ramię na gzymsie nad paleniskiem.

- Zawsze pragnąłem pojednania z synem... - zaczął.

- Doprawdy? - łamiąc wszelkie konwenanse, weszła księciu w słowo. - Zdziwiam mnie pan.

- Od początku robiłem wszystko, co najlepsze dla Ethana.

- Powołując go do życia z artystką z wędrownego cyrku - uzupełniła Lottie - wychowując wraz z tymi, którzy go serdecznie nienawidzili, posyłając do szkół, gdzie nieprawe pochodzenie Ethana prowokowało kolegów do drwin i prześladowań. Tak, widzę, że pan się starał.

- A ja widzę, że pani go broni. Chyba zależy pani na nim - odgryzł się z kąśliwym uśmiechem.

Lottie ugryzła się w język. Za bardzo się odsłoniła. Nie chciała, żeby książę Farne wiedział, co czuła do Ethana. Za to bardzo chciała się dowiedzieć, jaką przyszłość planował książę dla syna.

- W chwili obecnej lord St. Severin daje mi więcej niż ktokolwiek inny, dlatego moja lojalność jest po jego stronie - powiedziała chłodnym, wyważonym tonem.

- Godne podziwu pragmatyczne podejście - skomentował Farne. - Może powinienem dodać, że gdy mój syn opowiedział się po niewłaściwej stronie, najpierw irlandzkich republikanów, a potem Francuzów, moim najgorętszym życzeniem było skłonienie go do powrotu do owczarni.

- Rozumiem. Jest wielką plamą na reputacji Farne'ów i przyczyną poważnych kłopotów dla pana.

- Gdyby dało się... przekonać go... do zmiany zapatrywań... - wycedził Farne.

- ...wtedy reputacja rodziny byłaby uratowana - dokończyła Lottie.

- Ethan swoją postawą zablokował mi wejście do rządu - stwierdził z nagłą złością Farne, ujawniając rozpierające go ambicje. - Jak ktoś może zostać ministrem, gdy ma syna renegata i zbiegłego z więzienia wnuka, żołnierza wrogiej armii. Wkrótce moje rządowe szanse w ogóle znikną.

- W tej sytuacji to zrozumiałe... - Zerknęła na Farne'a, bawiąc się nóżką kieliszka. - A jednak śmierć w niewyjaśnionych okolicznościach Ethana lub jego syna również nie byłaby panu na rękę, prawda, Wasza Wysokość? Sprawa nabrałaby rozgłosu, te wszystkie niewygodne pytania, no i pańscy wrogowie mieliby używanie. Musiałby pan na dobre pożegnać się z awansem, na który pan zasługuje. Podejrzewam, że to jedyny powód, dla którego lord St. Severin jest wciąż wśród nas, oprócz jego nadzwyczajnych umiejętności przetrwania.

- Cieszy mnie, że tak dobrze rozumie pani mój dylemat, panno Palliser.

- Mógłby pan umożliwić Ethanowi ucieczkę do Francji. Chwalebna śmierć na polu bitwy rozwiązałaby pański dylemat.

- Niestety, nie ma gwarancji, że mój syn dałby się zabić - stwierdził Farne. - Sądzę, że zamiast tego popłynąłby do Ameryki, bo ze swoimi poglądami byłby tam jak u siebie. Proszę mi powiedzieć, panno Palliser, czy zna pani miejsce pobytu mojego wnuka? Na pewno pani rozumie, jakie to dla mnie ważne. Muszę go odnaleźć, zanim zastrzelili go jakiś nadgorliwy żołnierz, a na mnie spadnie kolejny kłopot.

Lottie przeniknął chłód, gdy patrzyła w zimne, szare oczy człowieka, który kalkulował wartość każdego członka rodziny z punktu widzenia korzyści lub zagrożeń dla swojej kariery politycznej. Już zyskała pewność, że Farne jest pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich. Owszem, chciał znaleźć Arlanda Rydera, zanim uda się to żołnierzom. Mógłby wtedy użyć chłopca, żeby nagiąć Ethana do swojej woli. Farne napawał ją niepohamowanym wstrętem.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, gdzie może być Arland Ryder - oznajmiła.

- Szkoda. - Farne świdrował ją wzrokiem. - Ale może przypomni pani sobie coś istotnego. Zdaje pani sobie sprawę, że chłopak zostanie zastrzelony, gdy go złapią, a każdy, kto udzieli mu pomocy, zostanie oskarżony o zdradę stanu. Prawo stanowi...

Niecierpliwie machnęła ręką i znów wpadła księciu w słowo:

- Zawilości prawa nudzą mnie jeszcze bardziej niż polityka, Wasza Wysokość. - Dołała mu wina do kieliszka. - Jestem jednak żywo zainteresowana inną pańską propozycją - dodała z uśmiechem. - Jeśli dobrze zrozumiałam, chciałby pan, bym użyła swoich wpływów i spróbowała zmienić postawę lorda St. Severina.

- Pokładam w pani nadzieję, że zdoła pani przekonać Ethana, który tkwi na straconej pozycji. Dyskretne przejście na naszą stronę byłoby w interesie nas wszystkich.

- A jeśli mi się powiedzie?

- Dom. - Farne rozejrzał się po pokoju. - Większy niż ten.

- Naturalnie. Oraz?

- Służba, powóz, pewna kwota pieniężna... Mój plenipotent się tym zajmie.

- Oczywiście. Nie wątpię.

Czyli tak to wygląda, pomyślała. Księżę Farne gotów jest sporo zainwestować, by przekabacić syna. Narzędziem, które tego dokona, ma być kochanka Ethana. Z kolei odmieniony politycznie Ethan ma zostać pionkiem w politycznej rozgrywce księcia, ma mu pomóc w walce o władzę. Farne jest na wskroś złym człowiekiem, nie wie, co to lojalność czy honor, swoim postępowaniem plugawi tytuł i rodowe nazwisko. No i traci czas.

- Sądzę, Wasza Wysokość, że nie zna pan swojego syna. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Ethan nigdy nie porzuci ideałów, o które nieustannie walczy od młodych lat. Nie znam takich argumentów, które mogłyby zmienić jego przekonania, chyba nikt ich nie

zna, a mój osobisty wpływ na lorda St. Severina, o ile w ogóle istnieje, na nic tu się nie zda. Nie ma więc znaczenia, czy chcę panu pomóc, czy nie, skoro sprawa jest z góry przegrana.

Zapadło milczenie. Farne nie spuszczał z Lottie swojego bystrego, drapieżnego spojrzenia. Po chwili skinął głową i powiedział:

- No cóż, w takim razie pozostaje mi jeszcze jeden argument. Proponuję pani sto tysięcy funtów za pomoc. Plus dom, powóz i - zaczynał się niecierpliwić - to wszystko, czego tylko jeszcze pani zechce.

Lottie zawirowało w głowie. Pieniądze znaczyły dla niej wszystko, a sto tysięcy funtów to prawdziwa fortuna. Nigdy już nie musiałaby się martwić o swoją przyszłość. Nieustannie prześladowające ją obawy, co się z nią stanie po wyjeździe Ethana, znikną. Pozbędzie się wszelkich trosk. Będzie bogata. Będzie miała zapewnioną dostatnią przyszłość.

Musi tylko zdradzić Ethana, w istocie skazać go na śmierć, a z nim także Arlanda. Książę nie był aż tak niedelikatny, by wyrażać się wprost, ale żądał informacji, a właściwie jej świadectwa, że Ethan dopuścił się zdrady stanu. Chciał tego samego, o co Theo prosił ją w Londynie, kiedy zgodziła się szpiegować Ethana. Farne dawał jej sto tysięcy funtów na osłodę. Sto tysięcy funtów, które zapewnią jej bezpieczną przyszłość.

Gdy ktoś zapukał do frontowych drzwi, zaniepokojony Farne oznajmił:

- Nie życzę sobie, by nam przeszkadzano, zanim sfinalizujemy naszą sprawę.

- Oczywiście. Kto tam, Margery? - zapytała służąca, która nieśmiało zajrzała do bawialni. - Proszę powiedzieć, że mnie nie ma w domu.

- Przepraszam, proszę pani - Margery dygnęła niezdarnie - ale nie mogę. To książę Palliser. Chce panią widzieć bezzwłocznie. Tak się wyraził.

- Palliser! - wykrzyknął Farne. - Czego on tu szuka?

- Nie mam pojęcia. Ponieważ od trzech lat nie istnieję dla kuzyna, tylko w jeden sposób możemy się dowiedzieć, co go sprawdza, a mianowicie przyjąć go. Wasza Wysokość pozwoli?

- Dobrze, poczekam. Zainwestowałem zbyt dużo czasu i fatygi w naszą rozmowę, panno Palliser, bym miał wyjechać bez pani zobowiązania do realizacji mojego planu.

- Jak pan sobie życzy. Proszę wprowadzić księcia Pallisera - zwróciła się Lottie do Margery.

Kuzyn Palliser był wysokim, postawnym mężczyzną po czterdziestce. Nosił się wyniośle z niewzruszonym przekonaniem o znaczeniu swojej pozycji społecznej. Wszedł pewnym krokiem, lecz na widok Farne'a stanął jak wryty.

- Wasza Wysokość! - wybełkotał.

- Wasza Wysokość - odpowiedział Farne znudzonym głosem.

- Kuzynie Jamesie - przywitała go Lottie - co za przemiła niespodzianka.

- Co tu robi Farne? - zapytał zbity z tropu.

- Jego Książęca Mość przyjechał z propozycją - odparła najeżona Lottie. - Oczywiście nie romansowego, lecz finansowego charakteru. Ponieważ wątpię, byś się tu zjawiał powodowany rodzinną miłością, złoż kontrpropozycję. W ten sposób wszyscy zaoszczędzimy na czasie. - Podeszła do stolika, na którym stała karafka z winem i napełniła kieliszek dla kolejnego gościa. - Pozwól, że zgadnę - rzekła, podając wino kuzynowi. - To, że zamieszkałam dwadzieścia mil od książęcej rezydencji rodzinnej, jest dla ciebie problemem towarzyskim, więc przyjechałeś z propozycją jego rozwiązania. Jesteś gotowy przyjąć mnie z powrotem do ojczystej zagrody, przywrócić mi szacunek rodziny i na dodatek dać... - spojrzała z ukosa na Farne'a - dom, oczywiście większy niż ten, a także służbę, powóz i odpowiednią kwotę pieniężną... - Westchnęła. - Panowie, wyświadczacie mi wielki honor. Którego ofertę mam wybrać?

Do bawialni zapukała Margery.

- Lord St. Severin - zameldowała.

Rozdział siedemnasty

- Wasza Wysokość - Ethan w progu skłonił się dwornie przed jednym księciem - Wasza Wysokość - skłonił się przed drugim. - Powozy Waszych Wysokości zablokowały ruch uliczny w miasteczku - zażartował.

Czuł na sobie zimny, niechętny wzrok ojca. Nie widzieli się od dwóch lat. Kiedy Ethan trafił do niewoli, ojciec przyjechał do niego i zażądał, by przeszedł na stronę brytyjską i publicznie zadeklarował wierność Koronie. Odmowa pogłębiła dawny rozłam, dla obu nie było już odwrotu.

Całą uwagę skupił na Lottie. Była opanowana i uprzejma, wzorowa pani domu częstująca gości winem. Wyczuwał jednak, jak bardzo jest spięta.

Tak naprawdę był pewny, co tu się wydarzyło. Kochający ojciec zaproponował Lottie wielką łapówkę za zdradzenie syna lub wnuka, a najpewniej obu.

Ethana zmroziło.

Czy Lottie weźmie pieniądze? Chciał wierzyć, że nie, ale nie miał pewności. Ogarzał go strach, przede wszystkim o Arlanda. Gdyby Lottie pisnęła słówko o tym, co wydarzyło się ostatniej nocy, zostałby aresztowany, natomiast Arland utknąłby w potrzasku, znów zdany tylko na siebie. Ethan wiedział, że w takiej sytuacji zostanie poddany torturom. Najbardziej perfidnym, najbardziej wyszukany, najbardziej bolesnym. Ofiara takich tortur może zachować milczenie, dopóki jeszcze jest człowiekiem. Następuje jednak moment, gdy staje się jednym wielkim bólem złaknionym już tylko chwili wytchnienia, a najbardziej śmierci. Wtedy pękają najtwardsi, Ethan widział to. Ile czasu zajmie Brytyjczykom, by wydobyli z niego informację o kryjówce syna? Było jeszcze inne zagrożenie związane z Lottie. Gdyby złożyła zeznania na temat wydarzeń owej nocy, gdy został zamordowany Chard, Ethan z całą pewnością skończy na szubienicy za zabójstwo, którego nie popełnił.

Mając poważne obawy, że Lottie nie zdoła oprzeć się pokusie zdobycia majątku, Ethan myślał gorączkowo, co może zrobić, by transakcja nie doszła do skutku. Sam nie miał jej nic do zaoferowania. Był renegatem, wrogiem Korony i więźniem. Innymi słowy był bezsilny, jeśli inni dawali więcej. Doskonale znał i rozumiał Lottie, zawsze była na

sprzedaż. Przez długie lata była wykorzystywana przez mężczyzn, więc brała to, co miała pod ręką, by zapewnić sobie bezpieczeństwo, którego tak łaknęła. Ethan gorąco pragnął, żeby Lottie była inna, ale nie miał na to żadnego wpływu.

Ostatniej nocy, kiedy udzieliła schronienia Arlandowi, zaufała jej po raz pierwszy i doznał zawodu, lecz teraz sytuacja była inna. Jego ojciec miał czym ją przekupić. Mógł zaproponować ogromne pieniądze, bogactwo przerastające nawet jej najśmielsze oczekiwania, dzięki któremu Lottie będzie mogła wrócić do sfery towarzyskiej, z której została wygnana. To zbyt silna pokusa, by jej nie uległa. Farne był sto, nie, tysięcy razy bogatszy i bardziej ustosunkowany niż Theo Palliser, którego namowom wcześniej uległa. Ethan nie wyobrażał sobie, by Lottie mogła odmówić księciu.

Wszedł do pokoju nonszalanckim krokiem, nie ujawniając trapiących go obaw.

- Przyszedłem, jak tylko się dowiedziałem, jakich masz gości, moja droga - zwrócił się do Lottie. - Mogę ci pomóc?

- Cieszę się, że cię widzę, kochanie - odpowiedziała z uśmiechem, lecz wyraz jej twarzy był nieprzenikniony. - Twój ojciec i mój kuzyn okazali się bardzo hojni, obaj zaoferowali mi bardzo wiele, przynajmniej z ich punktu widzenia.

Obaj książęta poruszyli się niespokojnie.

- Ach tak - skwitował Ethan, upewniony w swoich domysłach. - Dwaj najpoważniejsi oferenci w jednym pokoju. Zasługujesz na uznanie, moja droga.

- Też tak myślę - rzuciła beztrąsko, patrząc na niego nieprzeniknionym wzrokiem.

James Palliser chrząknął, by zwrócić na siebie uwagę, po czym powiedział:

- Kuzynko Charlotte, przyjmij moją propozycję i zerwij skandaliczną znajomość z tym mężczyzną.

Ktoś bystry mógłby dojść do wniosku, że sytuacja zaczyna bawić Lottie.

- Kuzynie Jamesie, tkwię w rozpuście po uszy, nie mogę skończyć z nią tak raptownie, jak tego byś sobie życzył.

- Powinnaś się zastanowić - nieoczekiwanie wtrącił się Ethan, który bez trudu wcielił się w rolę adwokata diabła. Jednak z jego punktu widzenia Lottie, przyjmując protekcje kuzyna, nie dopuściłaby się prawdziwej zdrady. Co innego gdyby sprzedała się Farne'owi. Wtedy musiałby zabić i jego, i ją. Ojca za nikczemność, a Lottie za to, że oka-

zała się najbardziej dwulicową istotą, z jaką los go zetknął. - Przecież na tym ci zawsze zależało - dodał. - Pamiętasz? Chciałaś pojednania z rodziną.

Ich oczy spotkały się na moment, po czym Lottie spytała:

- Więc chcesz, milordzie, bym to zrobiła? Chcesz, żebym cię opuściła?

- To nie ma nic wspólnego ze mną. - Ethan poczuł gorycz w ustach.

Niewiele brakowało, a zacznie błagać Lottie, by z nim została, przedłożyła uczucia i lojalność nad pieniądze.

- Mówiłaś niejednokrotnie, że niczego nie pragniesz bardziej od odzyskania utraconej pozycji towarzyskiej. Masz okazję odzyskać ją na honorowych warunkach.

- Mówisz o honorze... - Uśmiechnęła się. - Dobrze wiesz, że mam z nim niewiele wspólnego. - Podeszła do niego, delikatnie kołysząc biodrami.

Dziwne, ale wciąż działała mu na zmysły, chociaż wiedział z zatrwającą pewnością, że tak czy inaczej go opuści. Kiedy opowiadał o Arlandzie, a Lottie go pocieszała, uwierzył, że coś się między nimi odmieniło.

Dopuszczał myśl o wspólnej przyszłości, o tym, że Lottie z nim wyjedzie. Nie będą mieli nic oprócz siebie, a Brytyjczycy nie odpuszczą, skazą ich na los wiecznych zbiegów. Ethan nie był żółtodziobem. Powinien wiedzieć, że to nierealne, a marzenia ostatecznie pogrzebali dwaj bogacze, którzy mogą zaoferować Lottie tyle pieniędzy, że nie będzie wiedziała, co z nimi zrobić.

- Pamiętam twoje słowa, że nigdy nie odzyskam tego, co utraciłam. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Miałaś rację, Ethanie.

- To najlepsza propozycja, jakiej mogłabyś się spodziewać - przemówił pompatycznym tonem James Palliser.

- Mam się schronić pod książęce skrzydła, by oszczędzić ci rumieńców wstydu? - Odwróciła się gwałtownie do niego, szeleszcząc jedwabną suknią. - Rok, dwa lata temu nie byłeś skory do pomocy, kuzynie.

- Sytuacja była inna - odrzekł trochę jednak zawstydzony. - Nie mogłem wtrącać się w sprawy między mężem a żoną.

- Nie chciałaś zbrukać się skandalem, dopuściłaś do tego, że musiałam zebrać o pomoc na progu twego domu, bezskutecznie zresztą - powiedziała bez emocji. - A teraz

przyjechałeś do mnie nie z powodu rodzinnych uczuć, nie dlatego, że pragniesz mojego dobra, ale z bardzo praktycznych przyczyn. Po prostu stałam się zbyt ambarasująca, by mnie nadal ignorować.

- Przyjmij ofertę - powiedział Ethan przez zaciśnięte zęby.

Lottie zdecydowanie pokręciła głową, nim oznajmiła z wyczuwalną już emocją:

- Nigdy, Ethanie. Nie dopuszczę do tego, bym musiała do końca życia znosić obraźliwą wyniosłość i protekcyjność moich krewnych. To wprost nie do zniesienia! Już sobie wyobrażam te nieustające afronty, napuszone zdania, że jestem kobietą upadłą, ale dzięki szlachetności i wspinałomyślności rodziny nie błąkam się po ulicznym bruku... - Westchnęła. - Zostałabym zesłana do jakiejś zapadłej dziury bez rozrywek, bez żadnych atrakcji. Wiesz, że to na nic, mój kochany Ethanie. Po tygodniu uciekłabym z wikarym i znowu stałabym się kobietą upadłą. - Spojrzała na Jamesa. - Dziękuję, kuzynie, ale muszę odrzucić twoją propozycję.

Spurpurowiał, strasznie się napuszył, po czym oznajmił:

- Nie zobaczysz mnie więcej.

- Och, jak się cieszę, drogi kuzynie.

- Och, jesteś... - Darował sobie resztę zdania i jak najszybciej opuścił dom, na odchodnym gromko trzaskając drzwiami.

Farne, który nie wtrącał się do rozmowy Palliserów, z fałszywym uśmiechem wyszedł na środek bawialni.

- Tak więc... - Teatralnie zawiesił głos.

Ethan zacisnął pięści, natomiast Lottie, również z uśmiechem, podjęła:

- Tak więc oferta Waszej Wysokości okazała się bardziej interesująca i lukratywna od oferty kuzyna.

- Też tak sędzę. - Farne spojrzał na Ethana. - Wiem, że jest pani w trudnej sytuacji. Może wyjedziemy stąd, by doprowadzić sprawę do końca? Jak rozumiem, nie chce pani przedłużać pożegnania z moim synem.

Ethan czekał w napięciu.

- Też tak sędzę - powtórzyła za nim Lottie, podchodząc do drzwi i otwierając je szeroko. - Dziękuję Waszej Wysokości. Bardzo mi przykro, ale nie jestem w stanie panu pomóc. Życzę miłego dnia.

Ethan aż się zachwiał. Poraziło go to, co zrobiła Lottie, na co się odważyła. Czyżby dostrzegł w jej oczach łzy, chociaż uśmiechała się wyzywająco?

Farne zwinął się jak wąż gotów do ataku.

- Popelnia pani poważny błąd, panno Palliser - nie tyle powiedział, co wysyczał.

- Och, drogi księżę, jestem z tego znana - zaszczebiotała, lecz szybko porzuciła lekki ton. - Sądzi pan, że byłabym dzisiaj tu, gdzie jestem, gdybym nie popełniła licznych błędów?

Ethan zasłonił sobą Lottie.

- Jeśli ma pan jeszcze coś do powiedzenia, Wasza Wysokość, proszę powiedzieć to mnie. Jeśli pan skończył, to może pan wyjść.

- Tobie nie mam nic do powiedzenia - znów wysyczał Farne i z nieopisaną wściekłością skierował się ku wyjściu.

Tym razem dom zadrżał od trzaśnięcia drzwiami tak, że na dywan spadł kawałek tynku z sufitu.

- Co za bałagan - skomentowała Lottie. - Zawołam Margery, niech posprząta.

- Zostaw to. - Ethan złapał ją za nadgarstki. - Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał nerwowo.

Unikała jego spojrzenia, jakby coś ukrywała.

- Powiedziałam Jamesowi to, co naprawdę myślę. Czy potrafisz sobie wyobrazić, że żyję bogobojnie na zapadłej wsi? Wiesz, jak łatwo się nudzę i jak szybko zmieniam zdanie. Oprócz tego miałabym znosić w pokorze upokarzające komentarze żony Jamesa, tej okropnej jędzy, każdego dnia słuchać o mojej skandalicznej przeszłości, aż wreszcie bym zwariowała... Co to za życie? - Westchnęła ciężko. - Cóż, najpewniej rano pożałuję swojej decyzji. Jestem zbyt porywcza, a dumą się nie nakarmię.

- Więc dlaczego odrzuciłaś propozycję Farne'a? Myślę, że oferował bardziej liberalne warunki niż Palliser? Już zdradziłaś mnie kilka razy, więc co cię powstrzymało tym razem?

Lottie wzruszyła nieznacznie ramionami.

- Twój ojciec jest złym człowiekiem. Nie interesuje mnie ani on, ani jego propozycja.

- Owszem, jest zły, ale to żaden argument, by odrzucać szansę na zapewnienie sobie przyszłości. Ile ci zaproponował?

- Sto tysięcy funtów. Pomyślałam, że mógłby mnie oszukać. Nie wierzyłam mu, ale przede wszystkim nie chciałam mu pomagać. Twój syn... - Załamał się jej głos. - Arland niczym nie zawinił, by wydać go w ręce takiego człowieka.

- Natomiast ja tak - uzupełnił z przekąsem - bo dam sobie radę sam.

Uśmiechnęła się tym swoim przekornym uśmiechem, który znał tak dobrze.

- Oczywiście, mój drogi Ethanie. Zawsze sobie dawałeś radę. - Zarzuciła mu ręce na szyję. Napięcie z niej opadło, znów była na znanym, bezpiecznym gruncie. - Chodźmy na górę - szepnęła. - Uczcijmy zwycięstwo nad połączonymi siłami księstw Farne i Palliser. Oboje jesteśmy siebie warci. - Przywarła do niego. - Wyrzutki społeczeństwa, bez dwóch zdań.

- I do tego absolutnie niereformowalni. - Muskał pocałunkami jej wyeksponowany dekolt w głęboko wyciętej biało-różowej sukni.

- Doszczętnie skompromitowani - dodała szeptem.

- Chodź, przejedziemy się konno. Chcę z tobą porozmawiać.

- Porozmawiać? - zmieszała się. - Teraz? Myślałam, że pójdziemy do łóżka.

- Nie, Lottie. Musimy porozmawiać.

Ethanowi dziwny wydał się upór, z jakim nalegała na zbliżenie. Nie rozumiał, dlaczego odrzuciła propozycje kuzyna i jego ojca. Zbывała go wykrętami, próbowała przestawić jego uwagę na inne tory. Fakt, że to ostatecznie przychodziło jej łatwo, bo Lottie miała tyle powabów. Tym razem jednak Ethan miał w głowie co innego.

- Później porozmawiamy - przywarła do niego wypukłościami. - Potem. Chcę cię teraz. - Pocałowała go, próbowała wszystkich sztuczek, żeby go uwieść.

Nie pomogło. Nieruchomo zawisała w jego ramionach. Pierwszy raz jej odmówił. Z błyszczącymi oczami, z zaróżowionymi od pocałunków ustami, sprawiała wrażenie przestraszonej.

- Co ukrywasz przede mną? - zapytał.

- Nic! Nie wiem, o czym mówisz.

- Dobrze wiesz. Dlaczego mnie wybrałaś? Dlaczego odrzuciłaś korzystne propozycje mojego ojca i Pallisera, a zamiast tego wybrałaś mnie?

- Twoje towarzystwo mnie bawi. Jak na razie. - Wzruszyła ramionami.

Ethan wiedział, że blefuje, bo tak naprawdę jest bardzo przejęta.

- Spaliłaś swój okręt, zrobiłaś to dla mnie.

- Podpłynię inny, gdy będę go potrzebowała. Zawsze tak się dzieje.

- A ja myślę, że zrobiłaś to, bo mnie kochasz.

- Mylisz się. Moje uczucia należą tylko do mnie, nie są na sprzedaż. Ty kupiłeś wszystko inne. - Potoczyła ręką po pokoju, na końcu dotknęła siebie. - To wszystko twoje, ciesz się z tego. Nie możesz dostać na własność mojego serca i mojej duszy. Po co ci więcej? Masz wszystko, czego chciałeś.

- Nie chcę już tego wszystkiego.

Zamarła w bezruchu jak królik w potrzasku, gdy kłusownik zaświeci mu lampą w oczy.

- Już mnie nie chcesz? - Zabrzmiało to jak oskarżenie. - Masz zamiar powiedzieć, że między nami wszystko skończone i wyjeżdżasz?

Zauważył jej przestach. Jakby znów usłyszał:

- Wszyscy mnie opuszczają. Zawsze. Jestem znów sama.

Wyprostowała się. Dokonała się w niej nagła zmiana.

Odważnie i wyzywająco uniosła głowę.

- Oszczędź sobie kłopotu, kochanie. Nie musisz nic mówić. Wiedziałam, że to wkrótce nastąpi. Jak już wspominałam, poradzę sobie. Zawsze sobie radzę.

- Lottie. - Położył jej dłoń na ramieniu, przyciągnął do siebie. Poddawała się niechętnie. - Nie to chciałem powiedzieć.

- Nie? - zapytała szeptem.

- Nie. - Pocałował ją we włosy. - Pragnę cię i nigdy nie przestanę.

Otarła się policzkiem o jego ramię.

- Słodki jesteś. Ale nie chcesz się kochać.

- Szykuj się - powiedział stanowczo. - Wyruszamy za dziesięć minut.

- Mam być gotowa za dziesięć minut? Zwariowałeś? Dokąd jedziemy?

- Na piknik. Tam dokończymy rozmowę.

- Piknik? Co ty opowiadasz. Kochanie, tylko wieśniacy jadają na powietrzu! Masło stopnieje na słońcu, muchy potopią się w miodzie!

- Mylisz się. Tylko bogaci mogą sobie pozwolić na pikniki. Innych na to nie stać.

- Chętnie zrzeknę się tego przywileju. - Ściągnęła usta. - Powiedziałeś dziesięć minut? Nie zdążę nawet zdecydować, w co się ubrać. - Ruszyła ku drzwiom.

Ethan uśmiechnął się, gdy usłyszał, jak na schodach Lottie nawołuje Margery.

Nie chciała się przyznać, że go kocha, ale tylko tak dało się racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego odesłała z kwitkiem zarówno kuzyna, jak i jego ojca. Oczywiście nigdy się do tego nie przyzna. Wszyscy mężczyźni, którzy ją opuszczali, zostawiali ją boleśnie zranioną. Ethan nie mógł mieć za złe Lottie, że tak usilnie chroniła serce przed kolejnym zawodem.

Skoro tak, on będzie musiał pierwszy odsłonić swoje uczucia. Prawda była taka, że nie był w tym lepszy od Lottie. Co za ironia losu! Tak doświadczeni kochankowie, a jedynie, czego nie potrafią, to przyznać się do swoich uczuć.

Lottie w sypialni ochłonęła. To pytanie Ethana: Co ukrywasz przede mną?

Jak miała mu odpowiedzieć?

Może tak: Kocham cię. Poszłabym za tobą bosą na kraj świata...

Och, tylko nie bosą. Trzeba postępować praktycznie, no i trzymać poziom. Ale podróże? Czemu nie, zawsze o nich marzyła.

Tylko że tego powiedzieć Ethanowi nie mogła. Takie wyznania dobre są w ustach zakochanych debiutantek, a nie doświadczonej rozwódki, bardziej zaawansowanej w latach niż byłaby skłonna się przyznać. Była kobietą dojrzałą, nie naiwną panienką. Nigdy już, przenigdy nie będzie kierowała się uczuciami, nigdy nie dopuści, by znów stać się igraszką mężczyzn.

Ethan chciał wiedzieć, dlaczego odrzuciła niezwykle hojne propozycje kuzyna i jego ojca. Oczywiście, że chciał. Sama też chciałaby wiedzieć, dlaczego była taka głupia, by po raz pierwszy w życiu postawić na miłość, a nie na własny interes. Tego nie dało się

wyjaśnić. A jednak gdy tylko Ethan wszedł do bawialni, wiedziała, co powinna zrobić. Spojrzała na niego i zobaczyła, że jest wart dwa razy tyle co jego ojciec. Sto razy tyle. Miał honor i zasady. Za to go kochała. Właściwie kochała go za to, że miał te wszystkie cechy, których jej brakowało. Dlatego po raz pierwszy pozwoliła, by serce pokierowało jej głową i portfelem, dlatego wypędziła zarówno Farne'a, jak i Jamesa Pallisera.

Podeszła do okna. Liście jabłoni poruszał letni wiatr. Nigdy nie miała skrupułów moralnych, ale zdrada Ethana, a także Arlanda, byłyby czymś, z czym nie mogłaby żyć. Chłopiec i tak wycierpiał za dużo, a co do jego ojca... Tak bardzo go kochała.

Próbowała go zbyć lekceważącymi odpowiedziami. Były w jej stylu, a jednak go nie przekonały. Gdy to zawiodło, próbowała użyć ciała. Ten argument jak dotąd nigdy jeszcze nie zawiódł. A cóż... teraz zawiódł.

Do diabła z uporem Ethana! W ogóle do diabła z nim!

Wyładowała złość na oprawnej w srebro szczotce do włosów, zrzucając ją na podłogę. Potoczyła się w stronę łóżka.

Kochanka, która traci powab, jest żalosna...

Nie, przecież powiedział, że wciąż jej pragnie. Nie odprawia jej, wcale się nią nie znudził. Pozostaje więc tylko jedno wyjaśnienie. Nadszedł moment, którego od dawna się bała. Ethan powie, że wyjeżdża. Zabiera Arlanda, uciekną na Kontynent.

Wiedziała, że musi wyjechać. Zrozumiała to już wtedy, gdy Arland uciekł z Whitemoor, a Ethan zabrał go do kryjówki. Czeka tam na ojca, razem opuszczą kraj. Dla niej oznacza to pożegnanie. Więc kiedy ją poinformuje, że wyjeżdża, zachowa się jak kochanka doskonała i okaże zrozumienie.

Wyciągnęła z szafy ciemnozieloną aksamitną amazonkę z mocno dopasowaną górą i pełną, szeroką spódnicą. Zawsze starannie wybierała stroje na pożegnalne spotkania z kochankami. Choć ręce jej drżały, gdy zapinała drobne guziczki, trzymała wysoko głowę i uśmiechała się, bo to był jedyny sposób, by uratować dumę. Niech Ethan zachowa o niej dobre wspomnienie.

Odetchnęła głęboko i zeszła na dół. Ethan czekał u stóp schodów. Uśmiechał się.

Serce Lottie skurczyło się z bólu. Wsparła dłoń na jego dłoni - odrobinę za długo, by udawać, że to przez przypadek.

Rozdział osiemnasty

Masło topniało na słońcu, muchy topiły się w miodzie. Ethan widział, że Lottie cieszy się z tego pikniku. Odjechali milę od Wantage - dalej nie pozwalały reguły warunkowego zwolnienia - i znaleźli idylliczny zakątek przy ujściu strumienia do rzeki. Rozścielili pled pod rozłożystymi konarami starego dębu. Jedli chleb z szynką, ser, figi w miodzie i popijali mocnym piwem.

Nie rozmawiali, ale milczenie było bardzo przyjemne. Ethan spodziewał się, że Lottie zacznie nalegać, by szybko powiedział, co ma jej do powiedzenia, ale od kiedy zeszła na dół przebrana w piękną zieloną amazonkę, prawie się nie odzywała. On też był małomówny, jakby umówili się, że nie będą psuć nastroju pięknego popołudnia.

Wyglądało na to, że oboje uważają, iż jest to ich pożegnalne spotkanie.

Po zjedzeniu Ethan położył się na trawie. Patrzył na Lottie. Leżała z zamkniętymi oczami - gęste, czarne rzęsy rzucały cień na policzki - z głową wspartą na torbie. Nie spała. Na jej twarzy wylądowała boża krówka. Uśmiechnęła się i delikatnie, nie otwierając oczu, odgarnęła ją ręką. Jej uśmiech był leniwy i zmysłowy, na rozgrzanych słońcem policzkach pokazały się piegi. Ethana dopadła tęsknota.

Lottie uchyliła powieki, dłonią osłoniła oczy od słońca.

- Na co patrzysz? - Jej głos był melodyjny i senny jak popołudniowa aura.

- Na ciebie.

Uśmiechnęła się zadowolona i ponownie zamknęła oczy. Wysunęła dłoń, by dotknąć jego dłoni. Ich palce splotły się na trawie. Ethana przepelniało szczęście tak wielkie, że chciał krzyknąć. Nie było to pożądanie. Przepelniające go uczucie było silniejsze i głębsze niż zwykła namiętność, którą mógłby łatwo zaspokoić. Wiedział, że Lottie mu nie odmówi. Nigdy nie odmawiała. Brał, co chciał. Kupił ją, więc godziła się na wszystkie jego zachcianki.

Co dziwne, jej uległość sprawiała, że czuł na koniec pokorę, nie satysfakcję.

Patrzył na piękny kontur jej ust i ciągle czuł to samo, a nawet silniej niż kiedykolwiek dotychczas. Nie, nie pożądanie, lecz miłość.

Zaiste przedziwne, że Lottie Palliser okazała się tą, która nauczyła go kochać. Miał wiele kobiet, zbyt wiele, i zawsze go w końcu nudziły. Lottie była inna. Od razu rozpoznał w niej pokrewną duszą, czuł, że oboje są ulepiani z tej samej gliny. Ale to był pozór. Nie byli. Pod cyniczną powłoką Lottie kryło się miękkie, wrażliwe wnętrze, z całą pewnością bardziej wrażliwe, niż chciałyby ujawnić. A on zapragnął chronić Lottie, troszczyć się o nią, chociaż bez wątpienia powiedziałyby mu, że sama o siebie potrafi zadbać. Musiała to robić jako opuszczone przez ojca dziecko, jako młoda kobieta poszukująca bezpieczeństwa w małżeństwie, jako głęboko rozczarowana i porzucona żona. Popelniała błędy, ale nie dopuściła do tego, by ją zniszczyły.

- Ciagle na mnie patrzysz.

Tym razem nie zadała sobie trudu, by otworzyć oczy.

- Lubię patrzeć na ciebie. - Odetchnął głęboko. - Kocham cię. - Natychmiast się wystraszył. To było coś całkiem nowego. Tak, wystraszył się, ale powiedział to i nie miał zamiaru się wycofywać. Świat stanął w miejscu.

- Co powiedziałaś? - Lottie bardzo szeroko otworzyła oczy.

- Kocham cię - powtórzył, słysząc desperację w swoim głosie. - Powiedz coś - dodał pośpiesznie. - Proszę. Mnie to przychodzi z takim trudem.

Lottie przewróciła się na bok. Leżała bardzo blisko niego. Mógł dostrzec złote cętki w brązowych oczach i drobniutkie kreseczki wokół oczu, pogłębiające się, gdy się uśmiechała, a także piegi.

- Nigdy nie myślałam, że będę taka szczęśliwa - niemal wyszeptała.

Przyciągnął ją do siebie, objął. Przytuliła się skwapliwie, z wielką przyjemnością.

- A ty mnie kochasz? - zapytał.

- Oczywiście. Oczywiście, że cię kocham. Dlatego właśnie... - Urwała gwałtownie.

- Tak? No, powiedz.

- Dlatego nie przyjąłem propozycji kuzyna Jamesa - powiedziała po prostu. - Byłoby rozsądnie ją przyjąć, ale nie chciałam cię opuszczać.

- Powinnaś mi powiedzieć.

- I znowu narazić swoje serce na ból?

- Nie mogę zaproponować ci małżeństwa.

Zauważył, jak gaśnie jasne światelko w jej oczach. Odsunęła się.

- Oczywiście, że nie. Jestem rozwódką, skandalistką, mam zrujnowaną reputację. -

Usiadła, zaczęła zbierać resztki jedzenia, sprzątać po pikniku.

Ethan złapał ją za rękę. Przeklinał w duchu swoją niezręczność.

- Lottie! - Uniósł jej twarz ku sobie. - Nie to miałem na myśli.

- Rozumiem. - Próbowała uwolnić rękę.

- Nie rozumiesz. Lottie, posłuchaj. Chcę się z tobą ożenić, niczego nie pragnę bardziej na świecie.

- Więc o co chodzi? Kiedy mnie poznałeś trzy miesiące temu, potrzebowałeś kochanki. Nie szukałeś żony.

- Moje plany uległy zmianie. Lottie, chcę cię poślubić. Jesteś dla mnie stworzona. Uzupełniasz mnie i kocham cię. Tylko w małżeństwie z tobą znajdę szczęście.

Jej oczy rozbłysły wesoło, migotały jak gwiazdy.

- Widzę, Ethanie, że jesteś prawdziwym romantykiem - podkpiwała. - To może być skutek twojego irlandzkiego dziedzictwa. Nie wiedziałam, że jest tak silne. Tylko dla czego nie pobierzemy się, skoro tego pragniesz?

- Ponieważ nie mam ci nic do zaoferowania. Jestem jeńcem wojennym. Jeśli ucieknę, będę ścigany w całym królestwie, a nawet poza nim przez agentów wywiadu. Nie chciałbym, byś dzieliła ze mną taki los, żebyś musiała ze wszystkiego zrezygnować, by być ze mną. Wiesz, że mam pewne plany. Arland... - Urwał.

Zamierzał powierzyć Lottie najtajniejszą tajemnicę, zaufać jej. Czy słusznie? I tak już wiele wiedziała,

Lottie rozwiązała jego dylemat. Przyłożyła mu palec do ust i szepnęła:

- Nic nie mów. Nie będę miała pokusy, by cię zdradzić. Nie będą też mogli niczego wydobyć ze mnie siłą.

Wierzył jej... a także zabiłby każdego, kto nakłaniałby ją siłą do zdrady.

- Mówiłeś, że jestem dla ciebie stworzona. Nie mogę się temu nadziwić. Masz tak dużo zasad, gdy ja mam ich tak niewiele - stwierdziła Lottie. - Zasady są dobre, ale w stosunku do ludzi honoru. Niekoniecznie wobec mnie. W oczach świata mam zszarganą reputację.

Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Nie mów tak. Nie obchodzi mnie, co świat sądzi o tobie.

- Skoro tak, to zabierz mnie ze sobą i weźmy ślub. W moich oczach masz wiele atutów. Co prawda jesteś jeńcem wojennym, ale dość bogatym i nosisz arystokratyczny tytuł. Chętnie zostanę lady St. Severin. W moim wieku nie odrzuca się szansy na dostojną starość.

- W takim razie może powinniśmy uczcić nasze zaręczyny? - Zaczął rozpinać perłowe guziczki amazonki Lottie, wsunął dłoń do środka.

Lottie położyła się na plecach.

- Cudownie... Czuję się nawrócona na drogę cnoty. No, prawie nawrócona, bo akurat ten grzech zawsze z tobą popełnię, kochany Ethanie.

Czuła słoneczną pieśczoć na obnażonej skórze. Czuła zapach lata, rozgrzanej trawy i kwiatów polnych. Gdy tylko Ethan pocałował ją, zapomniała, gdzie jest, zapomniała o świecie, poddała się rozkosznym doznaniom.

Kochali się już wiele razy. Z żądzą i złością, namiętnie i żarliwie. Teraz też było jak dawniej. Podniecona grzeszną erotyczną zmysłowością, Lottie sądziła, że wszystko już wie i niczego nowego nie może się nauczyć. A jednak prawda była inna. Lottie nie wiedziała, ile może być miłości w każdym dotknięciu, w każdej drobnej pieśczoć, w każdym pocałunku.

- Kocham cię. Będę z tobą do końca świata. Nigdy cię nie opuszczę, Lottie, przysięgam.

Trochę się bała otworzyć przed nim ostatni zakątek duszy, ale nie było już od tego ucieczki. Ethan domagał się wstępu do jej serca, pragnął zawładnąć nią całą, mieć na wyłączność. Ona snuła takie same plany wobec niego.

Zniżył się, zasłonił sobą słońce, jego twarz znajdowała się w cieniu. Wypełnił ją. Serce Lottie biło jak szalone, dłonie wyczuwały grę mięśni pleców Ethana, gdy się w niej poruszał.

- Patrz na mnie, Lottie... kocham cię, zawsze będę cię kochał.

Otworzyła oczy, uśmiechnęła się. Zamigotało słońce, blask zalał ostatni mroczny, wypełniony lękiem zakamarek jej duszy. Słoneczny wir rozszerzał się, unosząc resztki

nagromadzonej w sercu Lottie goryczy. Pulsowała w niej radość, silniejsza niż wszystkie radosne doznania, jakie знаła, zwycięska i oślepiająca. Namiętność stopiła się w jedno z miłością po wsze czasy.

Nie od razu rozdygotane zmysły zaczęły ponownie odbierać sygnały z otaczającego świata: klucie trawy, bo stoczyli się z pledu, brzęczenie pszczoł potopionych w miodzie, bo zostawili otwarty słoik. Słońce przypiekało obnażoną skórę i przestało to już być przyjemne, parzyło.

- Płonę - wykrzyknęła. - Dosłownie!

Zerwała się i pociągnęła Ethana do strumienia. W cieniu panował przyjemny chłód. Woda rozbijała się o gładkie kamienie i sączyła ku sporemu rozlewisku pod opadającymi niemal do samego lustra gałęziami wierzby. Opryskiwali się, bawili jak dzieci, po czym położyli się na słońcu, by wyschnąć. A potem znowu się kochali. Na koniec ubrali się w pośpiechu i wrócili do uwiązanych pod dębem koni.

- Te zaręczyny były zupełnie inne niż moje pierwsze - powiedziała Lottie. - Gregory dał mi wielgaśny pierścień z rubinem i nawet mnie nie pocałował. Wolę, jak ty prosisz mnie o rękę, masz lepszy styl.

Pod Priory Cottage wspięła się na palce i pocałowała Ethana. Objął ją w pasie.

- Bądź gotowa wieczorem - szepnął. - O zmierzchu przyjdę po ciebie. I pamiętaj: tylko jedna walizka!

Lottie widziała miłość w jego oczach. Stała przy furtce, dopóki nie odszedł, po czym z bijącym sercem weszła do domu, by się spakować.

Rozdział dziewiętnasty

- Proszę pani! - Margery weszła do sypialni w momencie, gdy Lottie kończyła pakowanie trzeciej walizki. - Wyjeżdża pani? - Przysiadła na skraju łóżka.

- Tak, dziś wieczorem. Z lordem St. Severinem. - Mimo protestów objęła pokojówkę i zakręciła nią po pokoju. - Mamy zamiar się pobrać! Zostanę lady St. Severin!

- Nareszcie - orzekła Margery - bo Bogiem a prawdą, zachowywali się państwo przez ostatnie miesiące jak przykładne małżeństwo.

- Ależ skąd! Zachowywałam się jak kochanka, nie jak żona, moja Margery. Żony nie śpią z mężami. To taki mieszczański obyczaj.

- Głodne kawałki! Niechże już pani przestanie mówić jak londyńska dama i przyzna się po ludzku, że kocha męża.

- Niech ci będzie. - Lottie westchnęła. - Myślę, że tak. - Przyjrzała się uważniej służącej. Margery nie była zadowolona. Lottie jej współczuła. Nie mogła zabrać ze sobą dziewczyny, która zostanie bez pracy w miasteczku, gdzie codziennością jest bieda i brak widoków na przyszłość. - Przykro mi. - Poglaskała ją po skulonych ramionach. - Napiszę ci wspaniałe referencje, chociaż nie wiem, czy moje uznanie nie przyniesie ci więcej szkody niż pożytku w oczach tutejszych pań domu. I zostawię ci tyle pieniędzy, żebyś mogła spokojnie poszukać nowej pracy, nie martwiąc się o byt.

Dziewczyna pokręciła głową. Ten gest pełen smutku i rezygnacji był wymowniejszy niż słowa.

- Nie o to chodzi, proszę pani. Była dla mnie pani najlepszą panią, jaką można tylko sobie wymarzyć. Na początku powiedziała mi pani, że nie jest żadną damą, ale to nieprawda. Dwa lata pracowałam u lady Goodlake i nigdy nie usłyszałam słowa dziękuję. Nie wiem nawet czy wiedziała, jak mam na imię. Pani, chociaż mówi tym dziwnym londyńskim językiem jest prawdziwą damą z krwi i kości.

- Margery! - Lottie autentycznie się wzruszyła. - Przestań, bo się popłaczę.

- Tak, proszę pani. - Pokojówka włożyła rękę do kieszeni fartucha. - Myślę, że powinna pani to zobaczyć. Dostałam ten papier od brata. - Wyciągnęła z kieszeni zmiętą i zaplamioną kartkę. - Od niedawna pracuje w gospodzie Pod Bykiem. Nie powinien się

wtrącać, bo ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale... No, jak już to znalazł, nie schował z powrotem tam, gdzie było.

- O czym ty mówisz, Margery? Nic nie rozumiem.

- Ktoś to ukrył w szpuncie beczki od piwa. - Podała Lottie kartkę. - Ktoś tu coś napisał w dziwnym obcym języku, więc doszłam do wniosku, że musi to mieć coś wspólnego z jeńcami. Nie wiedziałam, co z tym zrobić. Nie chcę, żeby mój brat wpadł w tarapaty, dlatego przyszedłam z tym do pani.

- Dobrze zrobiłaś - powiedziała Lottie. - Nie martw się, Margery. Załatwimy to.

- Będę w kuchni, gdyby pani mnie potrzebowała.

Po jej wyjściu, Lottie rozwinęła kartkę papieru. Była zapisana nie po francusku, jak się spodziewała. Ten dziwny język był łaciną i skrywał zakodowaną informację.

Hodie mihi, cras tibi...

Czyli: Dzisiaj mnie, jutro tobie...

Si post fata venit gloria non propero...

Czyli: Jeśli chwała ma nadejść po śmierci, nie będę się śpieszył...

Lottie zmarszczyła brwi. Gdzieś już widziała te słowa. Spojrzała za okno na wieżę kościoła św. Andrzeja rysującą się na błękitnym niebie. Porwała kapelusz i spencerek, wybiegła z domu.

Pół godziny później siedziała z powrotem w bawialni. Żałowała, że skojarzyła łacińską sentencję z kartki z epitafium na jednym z nagrobków, że zrozumiała jej treść i że brat Margery przejawiał tyle niezdrowej ciekawości. Herbata w filiżance dawno wystygła, a ona z wypiekami na twarzy czytała, co następuje:

Z więzienia Millbay pięćsetpięćdziesięciojardowy tunel prowadzi na pole...

W więzieniu Forton jest zamaskowana dziura w murze...

W Stapleton udało się sfalszować dokumenty, na podstawie których będzie możliwa ucieczka więźniów...

Lista była bardzo długa. Znajdowały się na niej także więzienia w Norman Cross, Greenlaw i Perth. Drogi ucieczek były zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach, ucieczki miały mieć charakter masowy i wiązały się z rozbrojeniem strażników. Na samym dole długiej listy widniała data:

Noc z 14 na 15 września 1813...

Jutro. Lottie oblał zimny pot. Zdała sobie sprawę z zasięgu planu Ethana. Wiedziała, że planował coś większego niż tylko swoją i Arlanda ucieczkę, ale wolała się tym nie interesować. Kochała Ethana. Chciała uciec razem z nim. Tylko to się dla niej liczyło.

Teraz sytuacja przedstawiała się inaczej. Nie chodziło o uwolnienie Arlanda. To był spisek na wielką skalę, przerażający spisek. Sześćdziesiąt tysięcy więźniów - Francuzów, Amerykanów, Hiszpanów, Irlandczyków i innych narodowości - weźmie udział w zorganizowanym buncie przeciwko Brytyjczykom na ich własnej ziemi. Uciekną z więzień, zaleją kraj, dojdzie do zbrojnych starć. Wielu niewinnych ludzi ucierpi, wielu zginie, może dojść do obalenia rządu, a nawet do przegrania wojny. Nic dziwnego, że władze tak uważnie śledziły Ethana. Czegoś takiego obawiał się Theo i jego koledzy.

Powinna go zawiadomić. Powinna natychmiast do niego napisać. Wydać Ethana.

Nie wolno jej się wahać, bo to równa się zdradzie stanu. Sytuacja była śmiertelnie niebezpieczna... A jednak siedziała nieruchomo, wpatrzona w kominek. Było jej zimno, choć na palenisku buzował ogień. Przypominała sobie wszystko, co słyszała o piekle, którymi stały się statki więzienne, o torturach, o głodzie i chorobach, o zapleśniałych lochach w takich miejscach jak Whitemoor i stłoczonych w nich obdartych więźniach, wydanych na łaskę i niełaskę sadystycznych strażników. Przed oczami stanęła jej posiniaczona twarz Arlanda. Mając do czynienia z oficerami na warunkowym zwolnieniu, widziała jedynie cywilizowane oblicze niewoli, a nie jej gwałtowną i okrutną prawdziwą istotę.

Westchnęła ciężko, z goryczą. Los potraktował ją bardzo niesprawiedliwie, nakładając na nią ciężar tak doniosłej w skutkach decyzji moralnej. Nie była do tego przygotowana. Dotychczas musiała rozstrzygać, jakiego koloru jedwab ma kupić na suknię i tego typu dylematy. Nie musiała kłaść na jednej szali życia rodaków i obowiązku wobec ojczyzny, a na drugiej uczucia do ukochanego mężczyzny.

Wybór nie do pozazdroszczenia...

Lista wypadła z rąk Lottie na dywan. Już wiedziała, co należy zrobić. Musi wydać Ethana. W grę wchodzi wyższa racja, wcale nie pieniądze. Na tym polegała ironia losu. Podziwiała i szanowała Ethana za jego wierność zasadom. Kochała go za oddanie lu-

dziom i sprawom, w które wierzył. A teraz ona musi poświęcić swój interes i dopiero co odnalezioną miłość w imię zasad, z którymi do tej pory się nie identyfikowała, bo jeśli tego nie zrobi, mogą zginąć nawet tysiące jej rodaków. Było to aż tak proste.

Jeszcze kilka godzin wcześniej myślała, że znalazła w miłości bezpieczną przystań na resztę życia. Świat bez miłości to wielce nieprzyjazne miejsce. Ale cóż... Theo bez wątpienia ją wynagrodzi, nie umrze z głodu. Ale życie bez miłości będzie strasznie puste.

Podniosła się i powolnym krokiem podeszła do sekretarzyka. Usiadła, zamoczyła pióro w atramencie i zaczęła pisać. Gdy skończyła, zawołała Margery i kazała jej wezwać z poczty posłańca, który osobiście i bez zwłoki dostarczy list bratu. Następnie zabrała się do pisania do Ethana. Chciała go ostrzec, dać mu szansę ucieczki. Zniweczy spisek, który z wielkim nakładem sił przygotował, ale zapobiegnie jego aresztowaniu i straceniu.

W jakie słowa ubrać wiadomość, którą miała mu do przekazania? Może tak?

Zdradziłam cię po raz ostatni. Kocham cię, ale to okazało się niewystarczające. Obowiązek wobec ojczyzny musiał przeważyć...

Brzmiało to strasznie pompatycznie i całkiem nie w jej stylu.

Odkryłam zasady, których istnienia nie byłam świadoma. Niestety, nastąpiło to w najbardziej nieodpowiednim momencie...

Co tu mówić w takiej chwili. Nakreśliła kilka słów suchego ostrzeżenia i na tym poprzestała. Wyrazy żalu albo, co nie daj Boże, deklaracje miłości, były tym ostatnim, czego mógłby w takiej chwili oczekiwać od niej Ethan.

Upłynęły dwie długie godziny, a ona wciąż siedziała nieruchomo. Za oknem zapa- dał zmierzch. Do tej pory Theo otrzymał już jej list i zaczął działać. Ethan chyba też. Modliła się, żeby uniknął pościgu i zniknął z Arlandem w bezpiecznym miejscu.

Poczuła nagły przeciąg. Porwał upuszczony na podłogę papier w stronę drzwi. Lot- tie schyliła się z trudem, jak stara kobieta, żeby go podnieść. Ktoś wszedł do pokoju. Wyprostowała się.

Spodziewała się Thea, ale to był Jacques Le Prevost.

- Przestraszył mnie pan! - wykrzyknęła ze zdziwieniem i jednocześnie z ulgą.

Le Prevost nie uklonił się szarmancko, jak miał w zwyczaju, i nie zaczął od prawnienia komplementów. Patrzył na Lottie tak uważnie, że poczuła się nieswojo. Zaczerwieniła się i cofnęła. Spuścił wzrok na jej rękę, w której trzymała podniesioną z podłogi kartkę papieru, i wyciągnął ku niej swoją, jakby chciał, żeby mu ją oddała.

- Co pani tam ma, madame?

- Ja... to znaczy... - Poczowała, że robi się jej gorąco. Le Prevost był Francuzem, mimo to nie zamierzała podzielić się z nim informacją, że poznała plany Ethana, bo zapewne zaczęłyby ją przekonywać, żeby mu je wydała. Była w pułapce, nie wiedziała, co robić. Zmiała kartkę między palcami. - Nic. List od przyjaciółki.

Le Prevost uśmiechnął się, lecz jego oczy patrzyły zimno.

- Nie umie pani kłamać.

- O czym pan mówi? - Spojrzała na niego uważnie.

- Szukałem wszędzie, powinienem przewidzieć, że St. Severin ukrył to tutaj. Nawet przyszło mi to do głowy, uznałem jednak, że nie wystawi na ryzyko pani życia. Okazuje się, że pomyliłem się. On nie dba o pani bezpieczeństwo, madame. Gdzie pani to znalazła?

Lottie gorączkowo zastanawiała się, o co chodzi. Zaświtało jej pewne porażające wprost podejrzenie. Możliwe, by ten wymuskany oficer, bawidamek... człowiek pozornie niezainteresowany niczym oprócz rozrywek i beztroskiego życia, był szpiclem Brytyjczyków? On także szukał planów Ethana? Przypomniała sobie nagle noc, kiedy śledziła Ethana idącego na spotkanie z kurierem przy drodze do Lambourn, którego potem zamordowano. Była pewna, że mordercą nie był Ethan. Owej nocy zauważyła jeszcze kogoś w tamtej okolicy. Pomyślała, że mógł to być Le Prevost, uznała jednak, że wymknął się z kwatery w związku z miłosną schadzka...

Może miał schadzka, ale ze śmiercią, nie z kochanką. Lottie zadrzała.

- Nie rozumiem - odezwała się. - Tego pan szukał? - zmięta kartka zaszeleściła jej w dłoni. - Myślałam, że pan... Przecież pan jest Francuzem. Musi pan popierać plany Ethana...

Nie dokończyła, bo odczytała w oczach Le Prevosta, jak naiwnie brzmiały jej słowa. W tym momencie zauważyła pistolet w jego dłoni i szpadę u boku. Zrozumiała, że jej najgorsze podejrzenia były prawdziwe.

- Jest pan zdrajcą - wyszeptła. - Ma pan na uwadze tylko własny interes.

- Służę stronie, która daje więcej. - Wzruszył ramionami.

- Ponieważ on nie ma honoru i sprzedaje zarówno swoich towarzyszy, jak i swoich wrogów, jeśli dostanie odpowiednią ilość złota. - W drzwiach stał Ethan. Przenosił zimne spojrzenie z twarzy Le Prevosta na pistolet w jego dłoni. - Prawda, Jacques? Brytyjczycy, Francuzi, Amerykanie... jaka różnica, jeśli dobrze płacą. Wiedziałem, że jest koło mnie zdrajca. Powinienem być odgadnąć, że to ty.

Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Lottie zauważyła, z jaką nienawiścią spojrzał Le Prevost na Ethana, zanim uśmiechnął się szyderczo.

- Nie wszyscy nadajemy się na bohaterów, jak ty, St. Severin. A jeśli już mowa o zdrajcach, to czy nie powinieneś skierować zarzutów pod adresem swojej kochanki? Wydała cię swojemu bratu.

Ethan odwrócił głowę w stronę Lottie.

- Przepraszam, musiałam to zrobić, Ethanie... - wyjąkała.

- Nie mam pretensji, Lottie - uśmiechnął się tak szczerze, że po prostu ją zatkało. - Zrobiłbym to samo, chociaż przyznaję, zdziwiłem się, że jest w tobie taka siła moralna, a zarazem byłem wściekły, że odkryłaś prawdę w tak paskudnym momencie. - Podczas, gdy ty - wrócił do zdrajcy - nie posiadasz ani zasad, ani sumienia.

- Mon Dieu... - Le Prevost roześmiał się. - Moje sumienie milczy, gdy jestem dostatecznie dobrze wynagradzany. Proszę o ten papier, madame. - Odwrócił się do Lottie.

- Pani brat i ja od dawna radzimy sobie w takich sytuacjach, a teraz dołożyliśmy niemało starań, by przechwycić ten dokument.

- Pan i Theo? - Lottie spojrzała na Ethana.

Był nieporuszony, tylko chodziła mu szczeka.

- Myślałam, że mój brat pracował dla wywiadu brytyjskiego. - Jej świat rozpadł się. - Nie, to niemożliwe... - Lottie zdawała sobie sprawę, że jej głos brzmi płaczliwie.

- Madame, mimo nabytego przez lata doświadczenia wciąż jest pani bardzo naiwna - powiedział kpiąco Le Prevost. - Pani brat i ja współpracujemy sekretnie już od wielu lat, ku obopólnej korzyści. Kiedy jest do przehandlowania cenna informacja, sprzedajemy ją temu, kto daje więcej.

- Nie, to nieprawda... - Lottie nie mogła pogodzić się z tym, co usłyszała. W Londynie, kiedy Theo twierdził, że pracuje dla władz brytyjskich, w rzeczywistości już wtedy planował działanie na dwa fronty. Za zdradę Ethana zamierzał zapłacić siostrze pustymi obietnicami. Wykorzystał jej strach, naturalny w przymusowej sytuacji, w jakiej się znajdowała, działał wyłącznie z myślą o własnej korzyści, a nie z patriotycznych pobudek... - Theo od początku mnie okłamywał... - wyszeptała.

Zobaczyła, jak Le Prevost kiwa twierdząco głową.

- Wiedział, że pani mu uwierzy. I nie omylił się. - Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

Ethan poruszył się. Lottie spojrzała w jego stronę. Dopatrzyła się w jego oczach współczucia.

- Potrzebowałam miłości Thea - powiedziała do Ethana, jakby Le Prevosta nie było w pokoju. - On jeden opiekował się mną od dzieciństwa i chciałam go zadowolić.

- Nie musisz się wobec mnie usprawiedliwiać, Lottie - odpowiedział tak bardzo łagodnym głosem, że omal nie pękło jej serce z żalu. - Postanowiłaś poinformować brata o moich planach, aby bronić tego, w co wierzyłaś. Nie jest twoją winą, że zawierzyłaś człowiekowi niezasługującemu na zaufanie.

Lottie zagryzła wargi. Rzeczywiście źle zainwestowała swoje uczucia i zaufanie. Początkowo pragnęła, by Theo, niczym na białym koniu, przyjechał i wybawił ją z kłopotów, w które sama się wpędziła. Przez to stała się podatna na jego manipulację. Ethan nie mylił się, że ostatecznie, i całkiem dla niej nieoczekiwanie, odezwały się w niej moralne skrupuły i zdradziła go w imię wyższych racji, dla dobra współrodaków. Teraz, kiedy Theo sam okazał się zdrajcą, żałowała, że to zrobiła.

Jakże byli do siebie podobni, ona i Theo, pomyślała z goryczą. Obojgu świat zawalił się na głowę, gdy byli dziećmi. Oboje wzrastali w przekonaniu, że muszą walczyć o wszystko, czego pragną. Oboje sprzedawali się w zamian za pieniądze i bezpieczeństwo. Byli bardziej do siebie podobni, niżby sobie tego życzyła.

- Jakie to wzruszające - zakpił Le Prevost. - Proszę oddać mi te plany, madame.

- Nie! - odparła z mocą. - Jeśli chce je pan dostać, będzie musiał mi je pan odebrać.

- Proszę nie robić trudności. Zresztą to bez różnicy, i tak dostanę informację, której potrzebuję ... - machnął lekko pistoletem, żeby nie miała wątpliwości, co miał na myśli.

- Nie może mnie pan zabić. Jestem siostrą Thea! On tego nie daruje.

- Niestety, za dużo pani wie. Pani brat zrozumie, dlaczego muszę działać tak, jak działałam. Nie mogę pozostawiać świadków. Oboje umrzecie. - Skłonił się Ethanowi. - Zdobę plany i drogo sprzedam je Brytyjczykom. To proste.

- Wyzygam cię o te papiery. - Słowa Ethana zawisły w gęstej atmosferze wypełniającej pokój.

Wyprostował się, zrobił krok cło przodu, jakby to on, a nie Le Prevost trzymał pistolet. Lottie zauważyła, że jest uzbrojony. Miał szablę pochodzącą z domu Gregory'ego, którą po przybyciu do Wantage umieścili w stojaku na parasole w holu u Lottie.

- Pokaż, że masz resztki honoru, podejmij wyzwanie.

Le Prevost uśmiechnął się kpiąco.

- Dobrze to wymyśliłeś, St. Severin, ale już wybrałem broń i właśnie trzymam ją w ręku. Byłbym głupcem, gdybym przyjął wyzwanie, wiedząc, że nie dorównuję ci na białą broń.

W tym momencie Lottie usłyszała cichy trzask od strony sadu, jakby ktoś nadepnął na obłuzowaną deskę na mostku nad strumieniem oddzielającym sad od pola. Wyteżyła słuch. Ktoś nadchodził? Może Theo, aby dokończyć to, co zaczął Le Prevost, który właśnie mierzył w Ethana. Miał triumf w oczach.

- Marny koniec jak na takiego bohatera. Zabawne, że oddam Brytyjczykom przysługę i zabiję cię, St. Severin, nie licząc nawet na nagrodę. Masz jakieś ostatnie słowo dla swojej ukochanej? Coś wzruszającego na pożegnanie?

Na zewnątrz dał się słyszeć metaliczny odgłos, jakby wiatr zakołysał wiadrem na łańcuchu przy studni, albo ktoś potrącił wiadro, zbliżając się do domu. Tym razem odgłos ten usłyszeli również Le Prevost i Ethan. Zamarli w bezruchu. Le Prevost na ułamek sekundy odwrócił uwagę od Ethana i obejrzał się na Lottie, która z siłą pochodzącą z potęgi strachu cisnęła krzesłem w Le Prevosta. Trafiła. Le Prevost upadł. Jednocześnie wy-

strzelił pistolet i Lottie poczuła ostry ból w ramieniu. Oparła się o stół. Nogi ugięły się pod nią. Pociemniało jej w oczach. Wszelkimi siłami starała się zachować przytomność.

Rozległ się świst stali. To Ethan dobył szabli. Le Prevost zdążył wstać i błyskawicznie wyciągnął szpadę. Starli się. Le Prevost atakował z wielką zawziętością, Ethan spokojnie odparowywał ciosy, powoli przypierając przeciwnika do ściany. Le Prevost chwycił świecznik z gzymsu nad kominkiem i zamierzył się nim w głowę Ethana. Ten uchylił się, uniknął ciosu.

- Nie walczysz fair, Jacques, ale to żadna niespodzianka.

W odpowiedzi Le Prevost znowu zaatakował, ale zaczynał się gubić. Ethan raz po raz odparowywał jego pchnięcia. Ataki Le Prevosta stawały się coraz bardziej chaotyczne, Ethan zyskiwał wyraźną przewagę. Nagle zwarli się piersią w pierś, zastygając na moment w bezruchu ze skrzyżowanymi w górze ostrzami. Lottie krzyknęła, gdy spada i szabla zachwiały się, a Le Prevost z dzikim okrzykiem rzuca się do przodu i... nadziewa się na własne ostrze, zawisa na nim na krótką chwilę, po czym osuwa się na podłogę przed kominkiem.

- Lottie! - Ethan rzucił szablę i porwał ją w ramiona.

Obsypywał pocałunkami jej głowę, przemawiał najczulszymi słowami. Chciała odwzajemnić uścisk, ale ramię bolało tak bardzo, że nie potrafiła powstrzymać jęku. Wypuścił ją z ramion. W dogasającym świetle z komina zobaczyła, że jego palce są poplamione krwią.

- Lottie... on cię trafił.

- Tylko drasnął - szepnęła.

Pokój wirował jej przed oczami, czuła, że słabnie. Słyszała, że Ethan drze jakiś materiał - oby nie jej różową muślinową spódnicę, pomyślała - żeby mieć czym zatamować krew. Kłął przy tym szpetnie pod adresem Le Prevosta. Gdyby nie leżał już trupem na dywanie, posłałby go do Stwórcy po raz drugi. Rozerwał następnie rękaw sukni i opatrzył ranę. Zakładanie opatrunku bolało potwornie.

- Muszę zaprowadzić cię do doktora - powiedział.

- Wykluczone. - Lottie kręciło się w głowie, ale rozumiała z wyjątkową jasnością, że Ethan powinien uciekać.

Dla własnego bezpieczeństwa, a co ważniejsze, dla bezpieczeństwa Arlanda. Musiał uciekać natychmiast, bo za chwilę może już być za późno.

- Theo tu idzie - wyszeptała. - Będiesz w potrzasku. Jeśli nawet wydamy go Brytyjczykom, nikt nam nie uwierzy, że jest zdrajcą. A ja nie pozwalam ci go zabić.

Głowa ciążyła jej, jakby była z kamienia. Oparła ją na ramieniu Ethana, ze smutkiem myśląc, że nie będą tak siedzieli wiecznie. Czuła się w jego objęciach tak dobrze, tak bezpiecznie, tak na właściwym miejscu, a tymczasem będzie musiała za chwilę rozstać się z nim na zawsze.

- Brytyjczycy powieszają cię - próbowała go przekonać. - Dobrze wiesz. Albo za spisek - wskazała pomięty, poplamiony krwią papier leżący na podłodze - albo za morderstwo. Uciekaj, póki możesz. Natychmiast.

Ethan słuchał w milczeniu, tylko oczy pałały ciemnym ogniem w jego naprężonej twarzy.

- Jeśli ucieknę, to z tobą - powiedział nieznośnym sprzeciwu tonem.

Lottie odepchnęła go od siebie. Nie było jej łatwo, najchętniej przywarłaby do Ethana i tak trwałaby na wieczność.

- Nie. Wiesz, że nie mogę.

- Możesz i zrobisz to.

- Będę opóźniała ucieczkę. Bądź rozsądny, Ethanie! Złapią nas parę mil od miasteczka! Poza tym będą szukali mężczyzny, kobiety i chłopca podróżujących razem. Każdy nas rozpozna.

- Nie wyjadę bez ciebie.

- Musisz. - Gdy próbowała wstać, pokój zawirował, nogi się ugięły. - Nie mogę, Ethanie. Poza tym nie mam powodu, by uciekać, a ty masz. Pomyśl o Arlandzie. Musisz to zrobić dla jego dobra.

Zapadło milczenie. Ethan patrzył na Lottie z czułością, ona zaś myślała o wszystkich mężczyznach, którzy ją opuszczali, począwszy od ojca, na mężu skończywszy, a także o wszystkich kochankach, którzy od niej odchodzili. Ten nie chciał jej zostawić. Serce Lottie topniało z miłości.

- Mówiłeś... - jej głos drżał od powstrzymanego płaczu - ...że masz do siebie żal, że go zawodziłeś. Teraz jest szansa, by wszystko naprawić, Ethanie. To jeszcze chłopiec. Potrzebuje ciebie. Tym razem nie możesz go zawieść,

Ramiona Ethana oplotły ją czule i chociaż zaboląło, nie skrzywiła się. Zrozumiała, że podjął decyzję.

- Lottie, wrócę po ciebie. Przysięgam.

Wrócę po ciebie... To samo powiedział ojciec owego przepięknego letniego poranka dawno, dawno temu, a ona mu wierzyła. Teraz patrzyła na Ethana i z całego serca pragnęła uwierzyć. Wstąpiła w nią nadzieja, o której sądziła, że już dawno dla niej umarła, zabita cynizmem świata.

- Wiem - powiedziała - wiem, że tak się stanie. - Zmusiła się do uśmiechu. - Teraz już idź.

Ledwie przebrzmiały jej słowa, ktoś zapukał do drzwi.

- Lottie! - To był Theo. - Otwórz!

Wskazała na okno, po czym szepnęła:

- Jest sam, uciekaj. Zatrzymam go, żebyś zyskał na czasie. - Położyła mu dłoń na ramieniu. Wyczuwała jego napięcie. - Ethanie...

Przykrył jej dłoń swoją szybko i pewnie. Wyczuwała, na co wciąż liczył. Że ona zmieni zdanie i ucieknie razem z nim, chociaż oboje wiedzieli, że to beznadziejny pomysł.

Kochany, jak będę żyła bez ciebie - pomyślała.

- Podaj mi ten papier i mój pistolet z szuflady sekretarzyka - powiedziała. - Będę się czuła pewniej.

Theo walił do drzwi i krzyczał:

- Wyłamię drzwi!

Ethan wahał się.

- Co zamierzasz zrobić z tą listą?

- Wiesz, że nie mogę dopuścić, by to doszło do skutku. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Przykro mi, Ethanie.

W jego oczach zamigotała iskierka wesołości, jej też zrobiło się wesoło, mimo że serce pękało z bólu.

- Rozumiem. - Podszedł do sekretarzyka, wyciągnął pistolet z szuflady i położył go na stole. Schylił się po listę, lecz nie podał jej Lottie. Wrzucił ją w dogasający ogień na kominku i patrzył, jak się kurczy, czernieje i zmienia w popiół. - Mnie też jest przykro. Nie mogę zdradzić przyjaciół. To i tak nie wydarzyłoby się beze mnie. Miałem dać sygnał.

Usłyszeli brzęk tłuczonego szkła. Lottie wspięła się na palce, by pocałować Ethana. Przez długą, niekończącą się chwilę stali objęci, dopóki na schodach nie rozległy się pośpieszne kroki Thea. Lottie uwolniła się.

- Kocham cię - powiedziała.

- Ja też cię kocham.

Bez niego było jej tak strasznie zimno. Lottie wzięła pistolet. Drzwi otworzyły się z impetem, omal nie wypadły z zawiasów. Gdy do pokoju wbiegł Theo, za Ethanem zatrasnęło się okno.

Theo spojrział na nieruchome ciało Le Prevosta, po czym uniósł wzrok na Lottie. Chciał zrobić krok w stronę okna, lecz znieruchomiał, gdy Lottie uniosła pistolet.

- Dobry wieczór, Theo - zaczęła. - Przypuszczam, że mamy sobie coś do wyjaśnienia.

Rozdział dwudziesty

Listopad 1813 roku

- Proszę pani - do bawialni zajrzała Margery - przed dom zajechał powóz. Mamy gości. Czy jest pani w domu? Mam zaparzyć herbaty?

Lottie odłożyła magazyn, którego wcale nie czytała. Uśmiechnęła się do służącej.

- Ciekawe, kto przyjechał tym razem. Naturalnie, Margery, nastaw czajnik.

Ostatnimi czasy, jak zauważyła Lottie, Margery wyzbyła się nieśmiałości wobec ludzi z wyższych sfer i traktowała ich z pewnością siebie zawodowego kamerdynera. Stało się tak częściowo dlatego, że częstym gościem u Lottie zaczął bywać markiz Northesk, który wobec Margery zachowywał się zawsze z szacunkiem, a nawet kurtuazją. Po każdej jego wizycie promieniała radością.

- Podejrzewam, że Margery jest w panu troszeczkę zakochana - droczyła się z Garrickiem Northeskiem Lottie. - Do nikogo tak się nie wdzięczy.

- Tak już działałam na pokojówki - odparł ze śmiechem.

To Northesk w ponurych dniach po ucieczce Ethana przekonał władze, by pozwoliły Lottie pozostać w Priory Cottage. Theo zniknął. Nikt nie wiedział gdzie, ale Lottie odnosiła dziwne wrażenie, że któregoś dnia znowu się pojawi. Pustkę po Ethanie zaczęli wypełniać przyjaciele. Okazało się, że ma ich więcej, niż się spodziewała. Silnego wsparcia udzielali również, ku jej zdziwieniu, mieszkańcy Wantage. Stała się w pełni respektowaną obywatelką tutejszej społeczności. Nie miała najmniejszego zamiaru uciekać z wikarym, który robił do niej maślane oczy, nie tylko dlatego, że był mężczyzną absolutnie nieatrakcyjnym, lecz z tego powodu, że w jej sercu nie było miejsca dla nikogo oprócz Ethana, a kiedy go brakowało, nie chciała zapępiać pustki nikim innym.

Panie z Wantage nadal zwracały się do Lottie o porady w kwestiach mody, a także, przełamując wstyd i opory, w kwestiach sercowych.

Regularnie odwiedzały ją pani Ormond z córką Mary Belle. Pani Ormond oznajmiła bowiem publicznie:

- Tam, gdzie bywa markiz Northesk, mogę z całą pewnością bywać i ja.

Panna Cromarty, emerytowana przełożona szkoły, zrobiła dla Lottie galaretkę agrestową na brandy, aby miała czym rozgrzewać się w chłodne dni nadchodzącej zimy, zaś doktorowa Fenstone wydzierała dla niej brzydki szal.

- Zapewne sobie wyobraża - zwierzyła się Lottie Margery - że gdy zmusi mnie do noszenia czegoś tak okropnego, będę wyglądała jak stare babsko, a wówczas zmniejszy się prawdopodobieństwo mojej ucieczki z jakimś mężem.

Poprzedniego dnia Northesk przywiózł wreszcie wiadomość o Ethanie. Dowiedział się, że udało mu się bezpiecznie dowieźć Arlanda do Ameryki.

- Proszę nie pytać, skąd wiem - zastrzegął się - ale może mi pani wierzyć, że to prawda.

- Dzięki Bogu. - Wiadomość oczywiście uradowała Lottie, było jej jednak smutno, że dzieli ją od Ethana taki szmat świata. - Czy wiadomo, jakie są jego dalsze plany? - zapytała, unikając wzroku markiza.

Northesk pochylił głowę na jedną stronę, podobnie jak to robił jego przyrodni brat. Lottie z wrażenia na moment stanęło serce.

- Podobno od tamtej pory widziano Ethana w miejscach tak odległych od siebie jak Paryż i Edynburg oraz Kornwalia i Hiszpania, uważam jednak, że są to fałszywe pogłoski. Może się okazać równie dobrze, że mój brat jest w Anglii. Jeśli chodzi o Ethana, wszystko jest możliwe.

- Wiem, jest jak błędny ognik. Nieraz zastanawiam się, czy rzeczywiście istnieje.

- Zapewniam panią, że istnieje. Myślę, że zjawi się po panią. Arland jest już bezpieczny, więc Ethan może spełnić swoją obietnicę. Powinna pani być gotowa.

Lottie długo stała w oknie, odprowadzając Northeska wzrokiem, i nie mogła się nadziwić kapryswi natury, który sprawił, że Ethan i Garrick Northesk byli tak do siebie podobni, a jednocześnie tak różni. Była radośnie podniecona perspektywą, że mogłaby wkrótce ujrzeć Ethana, podczas gdy Northesk, mężczyzna bardzo atrakcyjny, nie działał na nią w ogóle.

Wiedziała, że w przeszłości mogłoby być inaczej. Będąc w podobnej sytuacji, szukając pocieszenia w samotności, niewykluczone, że próbowałyby go zwabić do swojego

łóżka, mając nadzieje na ulotne poczucie szczęścia, którego oczekiwała od wszystkich kochanków. Teraz, kiedy знаła Ethana, nie potrzebowała już nikogo w jego zastępstwie.

Czy naprawdę ujrzy Ethana? Czy wciąż będzie jej pragnął? Northesk twierdził, że Ethan po nią przyjedzie, miała jednak poważne obawy i wątpliwości. Spędzały jej sen z powiek w czasie długich nocy, kiedy czuła się taka samotna w wielkim, zimnym łóżku.

- Lord i lady Grant! - zapowiedziała Margery nieoczekiwanych gości.

- Lottie! Kochana Lottie! - Do pokoju wbiegła Joanna Grant.

Wpadły sobie w objęcia. Przyjaciółka była w zaawansowanej ciąży. Obejmowanie jej przypominało obejmowanie beczki, poza tym Lottie bała się, że zbyt mocne uściski mogą zrobić krzywdę dziecku. Spływające z oczu łzy dławily ją w gardle, starała się je opanować, poddała się jednak, gdy zobaczyła, że Joanna też płacze.

- Kochana Jo... Taka ja jestem szczęśliwa, że cię widzę! Tak mi ciebie brakowało!

- O niczym nie wiedziałam! - Joanna ocierała oczy chustką do nosa, którą podał jej mąż. - Och, Lottie, byliśmy w Mongolii, twoje listy do nas nie dochodziły. Dowiedziałam się o tym, co cię spotkało, dopiero po powrocie i natychmiast namówiłam Aleksa, żeby mnie tu przywiózł.

- Wyglądasz wspaniale! Widzę - Lottie obejrzała się na Aleksa - że w waszym małżeństwie dobrze się dzieje.

- Prawda? Kto by pomyślał? - zaśmiała się przekornie Joanna, chwytając męża za rękę.

- Cieszę się waszym szczęściem - szczerze zapewniła ją Lottie.

Alex dyskretnie wycofał się do okna, by dać przyjaciółkom się wygadać. Wciąż jest bardzo atrakcyjny, pomyślała Lottie. Z zakłopotaniem przypominała sobie, że swego czasu próbowała go uwodzić. Chętnie wymazałaby to wspomnienie.

- Jak się masz, Lottie? - dopytywała się z niepokojem Joanna.

- Przetrwalam - odparła beztrąsko. - Przyszłoby wam do głowy, że kiedyś do dojdzie do takiego ambarasu?

- Nie ośmieliłbym się nawet tak pomyśleć - wtrącił Alex.

- Jak możemy ci pomóc, Lottie? - Joanna złapała ją za rękę. - Masz co jeść? Masz się w co ubrać?

- Wiem, że wyglądam jak stare babsko - odpowiedziała Lottie - ale teraz już o to nie dbam.

- Lottie! - Joanna była naprawdę przerażona. - Jak wiele musiałaś wycierpieć!

- Nigdy już nie będę dyktowała mody w Londynie, muszę ci jednak wyznać, że zrobiłam wiele dobrego dla Wantage. Tutejsi mieszkańcy są już tylko dwa lata w tyle za nowymi trendami, przed moim przybyciem byli opóźnieni co najmniej o dziesięć. - Zauważyła, jakie wrażenie zrobiło na przyjaciółce pojawienie się Margery z tacą z herbatą i wyśmienitymi ciasteczkami.

Joanna wyraźnie odetchnęła. Wprawdzie Lottie nie ubiera się u najlepszych krawcowych, ale przynajmniej nie głoduje.

- Zamierzasz pozostać tutaj? - zainteresował się Alex. - Ten domek jest uroczy, miasteczko też sprawia przyjemne wrażenie.

- Tak, jest rozkoszne - odpowiedziała Lottie. - Palliserowie ignorują mnie, ale dali się namówić na wypłacanie mi pensji, która wystarcza na skromne życie. Naprawdę zostałam zreformowana - dodała z kpiącym uśmieszkiem. - Straciłam zamiłowanie do skandali.

- Myślę, że dlatego rodzina ojca zdecydowała się w końcu ci pomóc - zauważyła Joanna, marszcząc nos z obrzydzeniem. - Powinni wkroczyć do akcji znacznie wcześniej. Gromada podłych hipokrytów! Szkoda, że mnie nie było!

- Jesteś teraz. To dla mnie wiele znaczy.

- Co mogłabym dla ciebie zrobić?

- Możesz mnie często odwiedzać. Zapewne nie będzie to takie podniecające jak podróż do Mongolii, ale Wantage też ma urok.

- Oczywiście, że będziemy cię odwiedzać. Teraz zatrzymamy się tu na kilka dni. Często bywa u ciebie markiz Northesk?

- Och, bywa regularnie - odparła niepewnie, bo przypomniała sobie o wrogości między rodzinami Joanny i księcia Farne'a. - Northesk jest porządnym człowiekiem - zapewniła z mocą. - To on przekonał Palliserów, by zaczęli mi wypłacać te nędzne grosze.

- Wiem - skwitowała Joanna. - Słyszałam, że był ci bardzo pomocny. Nie obwiniam Northeska o śmierć mojego brata, ale bratowa tak. Merryn go nienawidzi. Ale cóż, to stara historia. Dobrze się stało, że Northesk był przy tobie, gdy my byliśmy daleko.

- Jak się miewa Merryn?

- Bardzo dobrze. Podczas naszej nieobecności zainteresowała się ruchem emancypacji kobiet.

- Co za nudy - prychnęła Lottie. - Ale są gusta i guściki.

- No właśnie, wyglądasz mi na znudzoną, Lottie. Wiesz, myśleliśmy z Alekssem, żeby dzisiaj po południu wybrać się na festyn ludowy do Uffington. Słyszałam, że to wspaniała zabawa. Można wziąć udział w gonitwie za kulą sera*, a nawet wznieść się balonem. Jedź z nami!

- Czemu nie?

* Gonitwa za kulą sera - tradycyjna ludowa zabawa w angielskim hrabstwie Gloucester, którą niektórzy wywodzą z pogańskiego zwyczaju toczenia z wierzchołka wzgórza kulistych przedmiotów dla uczczenia odrodzenia przyrody po zimie. Od piętnastego wieku toczono kule sera, za którymi puszczali się w pogoń ludzie obojga płci i w różnym wieku. Zabawa odbywa się w okolicy Cotswolds w hrabstwie Gloucester rokrocznie, każdej wiosny blisko Zielonych Świątek, do dnia dzisiejszego, z udziałem turystów z całego świata. (Przyp. tłum.)

Pomyślała, że warto byłoby wyrwać się na trochę z domu. Był piękny jesienny dzień, odpowiedni na szybki spacer po wzgórzach. Dawno już przestała uważać, że udział w wiejskim festynie byłby poniżej jej godności. Już wiedziała, jaką straszną snobką kiedyś była.

Wynajęli dwukołowy wózek zaprzężony w kuce i pojechali polną drogą przez wzgórze do Uffington, gdzie na kilku akrach posiadłości lorda Cravena odbywał się festyn. Były tam wszystkie zwyczajowo przyjęte przy takich okazjach atrakcje - popisy akrobatów, żonglerów, tańce przy wtórze ludowej kapeli. Była strzelnica i konkurs wspinaczki po nasmarowanym tłuszczem słupie. Porządku pilnowali żołnierze z pułku ochotników z Berkshire, jako że podochoceni trunkami uczestnicy festynu mogli zacząć się bawić nazbyt hałaśliwie.

Lottie pozwoliła, by urzędująca w namiocie Cyganka wyczytała jej los z dłoni. Przepowiedziała, że Lottie będzie miała wielu kochanków i odbędzie podróż na kraj świata, w czasie której spotka wysokiego, czarnowłosego cudzoziemca i nie będzie potrafiła się mu oprzeć.

- Ale to już było - z westchnieniem skomentowała Lottie. - Jesteś pewna, kobieto, że zamiast przyszłości, odczytujesz przeszłość?

Na spłaszczonym szczycie pagórka kołysała się na wietrze szkarłatno-złota czasza balonu umocowanego do ziemi linami. Obsługujący go ludzie udali się na posiłek w namiocie sprzedawcy zapiekaneek, rozstawionym poniżej. Kulminacją festynu miało być wzniesienie się balonu w powietrze ze słynnym podróżnikiem Thomasem Howardem w gondoli.

- Nigdy w życiu nie zdobyłabym się na coś takiego - stwierdziła Lottie, zarazem pełna podziwu dla Howarda, jak i obawy o jego bezpieczeństwo. - Boję się wysokości.

Alex zaczął tłumaczyć, na jakiej zasadzie lata balon, lecz Lottie nie interesowały naukowe wyjaśnienia. Alex mówił, a ona przestała go słuchać. Dziwne, w jakich nieoczekiwanych momentach odczuwała brak Ethana. Czasami zapominała o nim na długie godziny, gdy nagle coś całkiem nieważnego przypominało o nim. Teraz zdarzyło się podobnie. Zauważyła w tłumie kogoś bardzo przypominającego Ethana. Aż ją zatkało z wrażenia, ale zaraz nastąpiło rozczarowanie. To nie mógł być on.

Po pewnym czasie intrygujący mężczyzna ponownie zwrócił jej uwagę. Stał w tłumie gawiedzi tłoczącej się wokół balonu ubrany w sportowy żakiet, bryczesy i buty z cholewami. Wzrostem i kolorem włosów naprawdę przypominał Ethana. Spodziewała się, że na jego widok znowu zabije w niej nadzieję serce, ale nie zabiło. Mimo to nie potrafiła oderwać od niego oczu. Tymczasem on ruszył w jej stronę.

A jednak to Ethan!

Przeciskał się przez tłum, udając, że idzie bez celu i nigdzie mu się nie śpieszy. Wbił w nią wzrok. Gwar tłumy ucichł. Ludzie zaczęli szeptać między sobą. Wszyscy patrzyli na nią. Z daleka słychać było śmiech bawiących się dzieci i wysokie dźwięki skrzypiec.

Lottie złapała Joannę za rękę, by nie upaść.

- Jo... czy ja śnię? - Przypomniała sobie, że Joanna nigdy nie widziała Ethana i nie będzie potrafiła go rozpoznać. A on był już tak blisko, że nie mogło być żadnych wątpliwości. - To najniebezpieczniejszy i najbezcelniejszy wyczyn... - zaczęła mówić, ale głos ją zawiódł.

- Więc to jest Ethan? - zapytała Joanna. - Musisz z nim odlecieć, Lottie. Balonem.

- Nie mogę!

Ethan był już tylko kilka kroków od niej.

- Nie bądź śmieszna! - Joanna popychała ją do przodu. - To twoja szansa, Lottie. Idź!

- Dlaczego to tak właśnie się dzieje? - lamentowała Lottie.

- Ponieważ masz do czynienia z Ethanem Ryderem, a z tego, co o nim wiem, nie jest konwencjonalnym mężczyzną.

Ethan stał już obok Lottie.

- Niech pan się nią zaopiekuje - odezwała się do niego Joanna. - Nie dbam o to, kim pan jest, ale jeśli ją pan skrzywdzi, dosięgnę pana - dodała żarliwie, popychając Lottie w jego ramiona.

Porwał ją, zaniósł do balonu i nie zważając na jej protesty, wsadził do wiklinowej gondoli.

- Nie mam żadnego bagażu!

- Nie potrzebujesz! - odkrzyknęła Joanna.

- Zajmij się Margery! I kanarkiem!

- Bądź o to spokojna!

Gdy Ethan odczepił jedną linę, Alex Grant ruszył z pomocą.

- Mam nadzieję, że nie trafię przed sąd wojenny za pomaganie zdrajcy stanu w ucieczce - doszły Lottie jego słowa.

- Szybciej!

Ku nim biegł kapitan ochotniczej milicji Berkshire z pistoletem w dłoni. Krzyczał, żeby wysiadali z gondoli. Dwaj ludzie z obsługi balonu wyłonili się z namiotu, w którym się posilali, i też ruszyli w ich stronę a ludzie jak to ludzie, zaczęli się tłoczyć na wzgórze, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Liny puściły, balon przechylił się na jedną stronę, kosz zakołysał się, Ethan wskoczył do środka. Lottie przywarła twarzą do jego piersi, palcami uchwyciła się wyłogów kołnierza jego żakietu, jakby to był jedyny stały przedmiot w tym zwariowanym świecie.

- To się może bardzo źle skończyć - powiedziała stłumionym głosem.

- Nie bój się, wszystko będzie dobrze.

Był taki pewny swego, że Lottie uwierzyła.

- Przyjechałeś po mnie. - Potrząsnęła nim. Ledwie mogła uwierzyć, że był przy niej. - Przyjechałeś - powtórzyła.

- Powiedziałem, że przyjadę. Nie mów, że w to wątpiłaś.

- Nie. Nigdy.

Roześmiał się.

Balon wznosił się, ale zatrważająco powoli. Lottie wciąż mogła widzieć wystraszoną twarz Joanny, która w innej, nie tak groźnej sytuacji, wyglądałaby komicznie. Kapitan milicji był prawie pod nimi i składał się do strzału, ale Alex podstawił mu nogę i strzał chybił. Tymczasem balon, szarpnięty nagłym podmuchem wiatru, poszybował wysoko w niebo nad wzgórzem.

Ethan pocałował Lottie i ten pocałunek niemal zwałił ją z nóg. Zapach Ethana, jego dotyk były takie znajome. Jej serce przepełnione miłością otwierało się do niego jak kwiat do słońca. Miała mu tyle do powiedzenia, a gdy nadszedł moment, w którym mogła mówić, tak niewiele do powiedzenia pozostało.

- Czy to nie jest niebezpieczne? - Patrzyła z lękiem na wzdętą nad nimi jedwabną czaszę balonu.

- Potwornie niebezpieczne - zgodził się.

- Ale ty jesteś zadowolony?

- Bardzo.

- Skąd wiesz, jak się tym lata?

- Nie wiem, czy balonem w ogóle da się latać. Lecisz tam, dokąd cię zaniecie.

- Mam nadzieję, że wiatr wieje w stronę morza.

Lottie przywarła do Ethana jeszcze silniej, bo kolejny podmuch uniósł ich jeszcze wyżej i zaczęli lecieć naprawdę szybko.

- Masz rację. Z tym wiatrem mogliśmy dolecieć nawet do Francji.

Lottie spojrzała w dół na maleńkie figurki ludzkie biegające po polu. Wyrzeźbiona w drewnie sylwetka Białego Konia wyglądała z powietrza bardziej imponująco niż z ziemi. Wiatr rozwiewał włosy, słońce pieszczotliwie grzało Lottie w twarz.

Rozpierała ją chęć życia.

Rozpierało ją szczęście.

Ethan położył dłonie na jej dłoniach i przygarnął ją do piersi. Stali tak przytuleni, a balon leciał wyżej i wyżej, aż stał się tylko drobnym punktem nad linią horyzontu.

Sześć godzin później dwaj wieśniacy z Burley w Hampshire opowiadali o zadziwiającym zjawisku. Przysięgali, że widzieli spadającą gwiazdę, która otoczona czerwono-złotą poświatą trafiła w środek gęstego lasu. Ponieważ jednak wracali do domu z wiejskiej gospody, nikt nie dał im wiary.

Jeszcze później niewielka łódka opuściła przystań w Milford on Sea i pod osłoną ciemności pożeglowała w stronę Kanalu.

Żołnierze armii brytyjskiej poszukiwali Ethana Rydera i jego cieszącej się skandaliczną sławą kochanki jak kraj długi i szeroki, ale chociaż widywano ich tu i ówdzie, nigdy nie zostali odnalezieni.

O ich wyczynie opowiadano sobie jeszcze przez długie lata.

